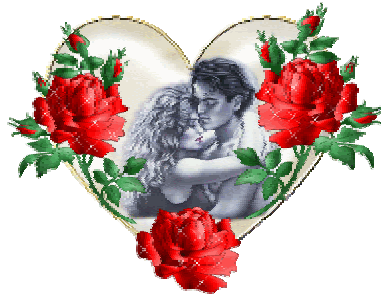




Kayla Daniels



Z miłości do córki

Tytuł oryginału Her First Mother

ROZDZIAŁ 1

Niech pani za mnie wyjdzie.

Amanda Prentiss zamrugała ze zdumienia. Była to ostatnia odpowiedź, jakiej się spodziewała po pytaniu, które z gniewem zadała stojącemu w progu mężczyźnie.

Na widok Rossa Chandlera przeżyła szok. Znowu obudziły się w niej nienawiść i pogarda. Upłynęły trzy lata, od kiedy po raz ostatni widziała tego człowieka. A przecież miała nadzieję, że już nigdy w życiu nie będzie musiała go oglądać.

- Czy to kolejny z pańskich kiepskich żartów? - zapytała, siląc się na lodowaty ton.

Lekki wietrzyk rozrzucił kilka kosmyków jego starannie przystrzyżonych włosów.

- Zapewniam panią, że mówię jak najbardziej poważnie. Musiała przyznać, że wyglądał bardzo poważnie, kiedy tak stał przed nią w ciemnym, szytym na miarę ubraniu, które musiało kosztować więcej, niż ona może zarobić w ciągu paru miesięcy. Lampa na werandzie oświetlała jego twarz, przydając głębi błękitnym oczom i otaczając głowę złotą aureolą.

Wyglądał jak dobrze ubrany grecki bożek, który zstąpił z Olimpu, żeby przekazać małą prośbę od Zeusa.

- Proszę - powiedział z naciskiem, a Amanda odniosła wrażenie, że słowo to rzadko gości na jego ustach. - Czy... czy moglibyśmy wejść na chwilę do środka i porozmawiać?

Odruchowo przymknęła drzwi, jakby chciała odciąć się nie tylko od Rossa Chandlera, ale i od bolesnych wspomnień, które obudziło niespodziewane najście.

- Nie mamy o czym rozmawiać - powiedziała, zaciskając mocniej dłoń na klamce. - Nie wiem, co zamierzał pan osiągnąć za pomocą tych dziwaczkowych oświadczeń, ale...

- Pani Weston... to znaczy panno Prentiss... Wiem, że nie ma pani obowiązku mnie słuchać, ale bardzo proszę, mimo wszystko... - Chandler postanowił zagrać w otwarte karty. - Proszę. Dla dobra Jamie.

Amanda skuliła się, jakby ją uderzył. Ogarnął ją niepokój. Na moment zabrakło jej tchu. Jamie! Jej mała córeczka!

Dziecko, które kochała i wychowywała przez cztery lata. Dziecko, które ukradła jej rodzina Rossa Chandlera.

- Czy z Jamie wszystko w porządku?— zapytała, gdy tylko była w stanie przemówić.

- Tak, oczywiście - zapewnił ją pospiesznie. - Przepraszam, nie chciałem pani zdenerwować.

Nie powinna wpuszczać go do domu. Przedłużanie tej absurdalnej rozmowy było jak otwarcie pełnej bólu i goryczy puszkii Pandory, którą Amanda próbowała zamknąć raz na zawsze. Mimo to powiedziała:

- Niech pan wejdzie.

Kiedy Ross Chandler przekraczał próg domku, który od jakiegoś czasu wynajmowała, tysiące pytań wirowało w głowie Amandy.

Co z Jamie? Czy jest szczęśliwa?

Jak teraz wygląda?

Czy jeszcze ją pamięta?

A na koniec, to najbardziej dręczące: Co, na Boga, zmusiło wuja Jamie do przyjazdu i tych dziwacznych oświadczeń?

Wpuściła go do przytulnego saloniku, w którym pracowała nad katalogiem dla galerii sztuki, zanim przerwało jej pukanie do drzwi.

Zgarnęła rozłożone na sofie papiery i gestem wskazała gościowi miejsce.

Sama zasiadła w fotelu, ściskając ręce między kolanami, tak by mężczyzna nie widział ich drżenia.

- Jak mnie pan tu znalazł? - zapytała. Bardziej obojętnego pytania nie udało jej się wymyślić.

- Kiedy dowiedziałem się, że nie mieszka już pani na Long Island... ja... - Ross Chandler poprawił ciasno zawiązany, jedwabny krawat - wynająłem prywatnego detektywa.

Oczywiście. Ludzie tacy jak Chandlerowie zawsze zatrudniali kogoś, kto wykonałby za nich brudną robotę.

Po co? - zapytała. - Czego pan ode mnie chce? I proszę - uniosła rękę w górę jak policjant kierujący ruchem - nie chcę już słyszeć tej śmiesznej propozycji.

Chandler powiódł palcami po śnieżnobiałym kołnierzyku koszuli.

- Może powinienem się trochę cofnąć w czasie.

Świetny pomysł. Brawo, Amando. Tylko tak dalej, pomyślała. Okaż dystans i zachowaj spokój. On nie może zobaczyć, jak jesteś roztrzęsiona.

- Przede wszystkim niech pani wie, że od początku zdaję sobie sprawę, jak panią skrzywdzono. Mam na myśli sprawę z Jamie.

Amanda poczuła, że ogarnia ją gniew.

- Trochę późno, nie uważa pan? - zapytała, wbijając paznokcie w poduszki fotela. - Trzeba było tak mówić trzy lata temu, kiedy występował pan w roli świadka.

Cień przemknął przez twarz Chandlera. Spuścił na moment wzrok.

- To i tak nie miałyby najmniejszego znaczenia - powiedział cicho.

- Może, ale tak nakazywała przyzwoitość - odparowała Amanda.

- No cóż, nie będę się spierał.

Amanda ze wszystkich sił starała się zachować spokój. Po co miałyby raz jeszcze wyłuszczać swoje racje? I to komu? Jednemu z tych wszechmocnych, zadufanych w sobie Chandlerów?

- Pan dobrze wie, że to wszystko były kłamstwa - wyrwało jej się. - Ani Paul, ani ja nigdy nie próbowaliśmy zmuszać pańskiej siostry, by oddała Jamie do adopcji. Nie oszukaliśmy jej, nie manipulowaliśmy nią, nie zrobiliśmy żadnej z tych rzeczy, o które nas później oskarżono. To ona wciągnęła nas w swoje życie, kiedy była w ciąży. Doskonale wiem, że nie mogła się doczekać chwili, gdy odda nam dziecko. - Amanda czuła, że płoną jej policzki. - Paige wcale nie chciała mieć dziecka. Nawet nie zapytała, jak nazwaliśmy jej córeczkę! W dniu, w którym podpisaliśmy papiery adopcyjne, była równie szczęśliwa jak my.

Ross podniósł oczy i napotkał oskarżycielski wzrok Amandy Prentiss. Kilka lat temu opowiedział się po stronie własnej rodziny. Teraz honor nakazywał mu za to zapłacić. Nie zamierzał uciekać jak tchórz przed gniewem, którym - niczym batem - smagnęło go spojrzenie ciemnych oczu.

- Wierzę pani - powiedział. - Wtedy także pani wierzyłem.

- No to jak pan mógł... ? Czemu pan nie... ? - Amanda kurczowo zacisnęła palce na oparciu fotela, jakby się bała, że zerwie się z miejsca i własnymi rękami udusi Rossa Chandlera.

Nie mógł mieć do niej o to pretensji. Nie zamierzał też się usprawiedliwiać. Abstrakcyjne pojęcia w rodzaju „solidarność rodzinna” nie przemówiłyby do kobiety, której odebrano dziecko.

Pomijając już, że wszystko, co Ross powiedział i zrobił podczas ciągnących się przez cały rok przesłuchań, i tak nie miało najmniejszego znaczenia. Ale o tym dowiedział się dopiero niedawno.

Na samo wspomnienie ogarnął go strach, który dręczył go przez ostatnie dziesięć dni, przypominając powód, dla którego tu przyjechał.

- Przyczyna, dla której chciałem panią odnaleźć... - zaczął -... chodzi o to, że Jamie ostatnio ciągle o panią pytała.

- Naprawdę? - Wyraz wrogości zniknął z twarzy Amandy, a w oczach pojawiły się nadzieja, tęsknota i rozpacz.

Ross poczuł, że ściska mu się serce. Brzemie winy, które dźwigał od tak dawna, jeszcze bardziej mu zaciążyło.

- Jamie jest już w tym wieku, kiedy dzieci zaczynają zadawać wiele pytań - powiedział i zerknął niepewnie na Amandę. - Ma już siedem lat.

- Siedem i pół.

- Racja. - Co za brak taktu, skarcił się w duchu Ross. Przecież ona dobrze wie, w jakim wieku jest jej dziecko. - Tak czy inaczej, Jamie zadaje masę pytań. Na przykład dlaczego ludzie po drugiej stronie kuli ziemskiej nie spadają. Albo jak gąsienice przemieniają się w motyle. - Usta drgnęły mu w uśmiechu. - Albo czemu nie można jeść na śniadanie tortu czekoladowego.

Uśmiech na ustach gościa obudził w Amandzie kolejną falę nienawiści. Przecież to jej Jamie powinna zadawać wszystkie te pytania! Tak bardzo pragnęła dzielić z córeczką wszystkie radości i tajemnice dorastania...

Chandlerowie pozbawili ją tej szansy.

Amanda poderwała się z fotela i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju.

- Jakie pytania na mój temat zadaje Jamie?

- Ma dość... mgliste wspomnienia - zaczął ostrożnie Ross - dotyczące pani i pani byłego męża. A zwłaszcza pani.

Serce Amandy zalała fala wdzięczności i czułości. A więc Chandlerom nie udało się sprawić, by Jamie o niej zapomniała.

- To chyba nic dziwnego - powiedziała i przystanęła przed kominkiem, krzyżując ręce na piersiach. - W końcu Jamie miała już ponad cztery lata, kiedy mi ją odebraliście. Była na tyle duża, że mogła nas zapamiętać.

Amandzie znowu wydało się, że cień padł na przystojną twarz Chandlera.

- Tak - kaszlnął, zasłaniając ręką usta. - W każdym razie Jamie zaczęła ostatnio zadawać pytania, na które nie potrafię odpowiedzieć. Pytania dotyczące jej wczesnego dzieciństwa.

Amanda wyzywająco uniosła głowę.

- No i co? Powiedział jej pan prawdę?

- O adopcji? O walce w sądzie? Tak.

- Domyślam się, jak brzmiała oficjalna wersja Chandlerów.

Bóg jeden wie, ile razy Amanda musiała jej wysłuchiwać podczas rozprawy sądowej.

Ross patrzył na nią z drugiego końca pokoju. Stała w pozie wyzywającej, a zarazem obronnej. Widać było, że ledwo trzyma nerwy na wodzy. Nietrudno zgadnąć, dlaczego. To oczywiste, że jego obecność stanowi dla niej podwójny stres. Z jednej strony chciałaby usłyszeć jak najwięcej szczegółów o Jamie, a z drugiej wymazać z pamięci bolesną przeszłość.

Nagle Ross przypomniał sobie scenę, która prześladowała go po nocach od dnia, gdy musiał patrzeć, jak Amanda oddaje Paige swoje dziecko.

Czteroletnia Jamie kurczowo trzyma Amandę za szyję. Rzucając się i szlochając, krzyczy, że nie pójdzie do tamtej pani.

Zrozpaczona Amanda, z twarzą zalaną łzami, usiłuje oderwać od siebie córeczkę i oddać ją kobiecie, która się jej kiedyś wyrzekła.

Grzmoty nad głową, krople deszczu rozpryskujące się na podjeździe przed domem Westonów. Mokre włosy Amandy, niemal czarne, pomieszane ze złotymi lokami małej Jamie.

Rozdzierający serce płacz dziewczynki: „Mamusiu, proszę cię, nie oddawaj mnie, ja nie chcę jechać, chcę zostać z tobą, mamuusiuu...”

Wzdrygnął się, a potem potrząsnął głową, by odpędzić dręczącą wizję.

Amanda czekała ze skrzyżowanymi rękami. Emanowała z niej niechęć przeciw wszystkiemu, co mógłby powiedzieć.

- Pomyślałem sobie, że dobrze by było, gdyby Jamie zobaczyła panią i mogła z panią porozmawiać. - Urwał, by znaleźć odpowiednie słowa. - Mogłoby jej to pomóc w zrozumieniu sensu tego, co się wtedy wydarzyło.

Rzuciła mu sceptyczne spojrzenie.

- Nie sędę, żebym mogła jej w tym pomóc - powiedziała. - Ja sama nie mogłam się w tym wszystkim dopatrzeć najmniejszego sensu.

Ross poczuł, że ogarnia go panika. Jeżeli Amanda nie zechce zobaczyć się z Jamie, to w jaki sposób zdołają przekonać, żeby zgodziła się na pozostałą część planu? Podniósł się z sofy.

- Kiedy dowiedziałem się od detektywa, że pani się rozwiodła, wpadłem na pewien pomysł.

Amanda z irytacją zacisnęła usta, po czym spytała z przekąsem:

- Chodzi panu o ten absurdalny projekt, żebyśmy wzięli ślub, tak?

Powoli okrążył stolik do kawy, poruszając się jak myśliwy, który stara się nie spłoszyć zwierzyny.

- Wiem, że może się to wydać absurdalne - przyznał, posyłając jej uśmiech, którym miał nadzieję ją rozbroić. - Jeśli jednak się nad tym głębiej zastanowić, małżeństwo mogłoby przynieść korzyści całej naszej trójce.

- Całej naszej trójce? - powtórzyła Amanda, patrząc na niego w osłupieniu.

Ross podniósł kolejno do góry trzy palce.

- Pani, mnie i Jamie. Prychnęła pogardliwie.

- Chyba zapomniał pan o numerze czwartym.

- Czwartym?

- A gdzie tu miejsce dla matki... - zaczęła. Usta jej drgnęły. - Gdzie miejsce dla pańskiej siostry, Paige? Szczerze mówiąc, nie bardzo mogę ją sobie wyobrazić, jak składa nam gratulacje na ślubie.

Ross poczuł niemiły skurcz żołądka i uświadomił sobie, że Amanda nie wie jeszcze o Paige. Ale z niego głupiec! Przygotował sobie wszystkie

argumenty przemawiające za propozycją małżeństwa, a zapomniał poinformować swoją ewentualną żonę o najważniejszym.

Wzjął głęboki oddech.

- Paige nie żyje - powiedział cicho.

Słowa te były dla Amandy ciosem, który pozbawił ją tchu. Oparła się o gzyms kominka.

- Jak to, nie żyje? - wyszeptała.

- Zginęła dwa lata temu. W Hiszpanii. - Usta Rossa zacisnęły się w wąską linię. - Kierowca, z którym jechała, był pijany i samochód wypadł z szosy. Pozostali pasażerowie także zginęli.

- O Boże! - W pierwszej chwili Amandę zemdliło, potem zakręciło jej się w głowie, a na koniec wstrząsnął nią zimny dreszcz. - A co z Jamie? Czy ona też z nią była?

- Jamie? Z Paige? - Ross spojrzał na nią i pokręcił głową. - Nie. Kiedy zdarzył się ten wypadek, Jamie była w naszej posiadłości w Kalifornii.

Amanda splotła drżące ręce.

- Ross, tak... tak mi przykro - wyjąkała i ku swemu zdumieniu odkryła, że jest to prawda.

Podczas upiornego procesu i nie kończących się batalii w sądzie nienawidziła Paige Chandler, a zarazem bała się jej. Kiedy było już po wszystkim i musiała odbudować swoje życie, starała się zapomnieć o przeszłości i pogodzić ze stratą. Próbowwała także ugasić uczucie palącej nienawiści.

Jednak czasami, zwłaszcza na początku, wydawało jej się, że spłonie w jej ogniu.

Dawniej na wiadomość o śmierci Paige poczułaby radość. Teraz ogarnęło ją współczucie. Natychmiast uświadomiła sobie, że Jamie musiała to bardzo przeżyć.

- To najważniejszy powód, dla którego powinniśmy wziąć ślub. - Ross przysunął się bliżej. - Robiłem, co mogłem, żeby pomóc w wychowaniu Jamie, od kiedy u nas zamieszkała, ale prawda jest taka, że ona wciąż potrzebuje matki.

Przecież miała matkę, pomyślała Amanda z goryczą. Póki ta przewrotna rodzina siłą nie wyrwała dziecka z jej ramion. Czy jest jeszcze jakaś szansa, żeby Jamie mogła do niej wrócić? Przez chwilę milczała, uderzona przewrotnością losu. Biedna Jamie! Po raz drugi utraciła matkę.

- Jeśli wolno mi zapytać, z czystej ciekawości, jakie inne argumenty przemawiają za tym, żebyśmy się pobrali?

Rossowi błysnęły oczy, jakby wyczuł, że wreszcie jej dopadł.

- No, na przykład pani - powiedział i rozpostarł ręce.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że nie sposób wynagrodzić pani doznanych cierpień - skłonił się z zachęcającym uśmiechem - ale jeśli się pobierzemy, będzie pani znowu mogła być matką Jamie.

Amanda w zamyśleniu potarła policzek.

- Chce pan powiedzieć, że po ślubie adoptujemy Jamie?

- Aż nazbyt dobrze wiedziała, że dla Chandlerów takie formalności nie mają najmniejszego znaczenia. Nie zamierzała jednak wchodzić w ten układ bez maksymalnego zabezpieczenia swojej pozycji. Na Boga, pomyślała, czyżbym naprawdę brała pod uwagę tę szaloną propozycję?

- No... prawdę mówiąc... - zaczął Ross z zakłopotaniem - po śmierci Paige prawnym opiekunem Jamie został Caleb Chandler, mój dziadek.

Na dźwięk imienia głowy rodu Amanda skrzywiła się. Przypomniała sobie, że to Caleb wychowywał Rossa i Paige po przedwczesnej śmierci ich rodziców.

Wciąż miała przed oczyma jego złowrogą postać i wyniosłe maniery. Był obecny na wszystkich rozprawach, podczas których obrzucał Amandę miażdżącym spojrzeniem, wciąż coś szeptał do ucha Paige oraz przedstawiał całą armię doskonale opłacanych adwokatów.

- Chce pan powiedzieć, że musiały się zgodzić na adoptowanie Jamie? - zapytała.

- Z tym chyba nie będzie większego problemu - stwierdził Ross, a Amanda natychmiast pojęła, że jeszcze nie rozmawiał na ten temat z Calebem, nie mówiąc już o tym, że na pewno nie wspominał mu o swoich planach matrymonialnych. Pewnie zresztą już na samą wzmiankę o czymś takim ten stary tyran dostałby apopleksji. Jakaż to walka o władzę musiała się rozgrywać za niewzruszoną fasadą potężnego klanu Chandlerów? I co Ross spodziewał się uzyskać, biorąc z nią ślub?

- A pan? - Amanda uniosła brwi. - Już mi pan wyjaśnił, co Jamie i ja zyskałybyśmy na tym ślubie. Ale co pan miałby z tego?

Ross zastanawiał się przez chwilę. Decyzja Amandy mogła zależeć od tej jednej odpowiedzi.

- Ma to coś wspólnego z tym, o czym już wcześniej mówiłem - powiedział w końcu. - Prawda jest taka, że czuję się w pewnym stopniu odpowiedzialny za straszliwą krzywdę, jaką wyrządziła pani moja rodzina. -I była to prawda, chociaż niecała. - Chciałbym to jakoś naprawić.

- Żeniąc się z kompletnie obcą osobą? - zapytała ze zdumieniem Amanda.

Ross pomyślał o wszystkich kobietach, które chciały za niego wyjść. W którymś momencie zdał sobie sprawę, że chodziło im głównie o jego majątek, pozycję i nazwisko.

Z Amandą było inaczej. Miała wszelkie powody, żeby nienawidzić wszystkich Chandlerów, łącznie z ich nazwiskiem i fortuną. Nie mówiąc już o tym, że byłaby oddaną matką dla Jamie. Dobrze wiedział, że lepszej nigdy by nie znalazł.

Był też jeszcze jeden drobny szczegół: Amanda Prentiss bardzo mu się spodobała. Zdążył już zapomnieć, jaka jest ładna, z tą delikatną twarzą i masą lśniących, ciemnych włosów, które falą opadały na ramiona.

Aż do tego wieczora Ross wciąż miał w oczach bladą, zdenerwowaną kobietę, którą pamiętał z przesłuchań w sądzie. Jej smutne, ciemne oczy były wtedy zawsze lekko podpuchnięte, jakby płakała. Była też szczupła, niemal chuda, miała zapadnięte policzki i sine kręgi pod oczami.

Teraz nadal była szczupła, ale twarz jej się zaokrągliła, rysy nabrały miękkości, a cienie znikły. Nie wyglądała na swoje dwadzieścia dziewięć lat. Cera odzyskała zdrowy odcień, a lekka opalenizna świadczyła o tym, że Amanda dużo przebywa na świeżym powietrzu. Po raz pierwszy w życiu Ross mógł stwierdzić, że jej oczy mają ten sam głęboki odcień czekoladowego brązu co włosy.

Mając to wszystko na względzie, uznał, że ślub z Amandą Prentiss to dobry interes. Nawet gdyby nie brać pod uwagę prawdziwej przyczyny, dla której zdecydowany był uczynić ją swoją żoną.

- Amando - Ross spojrzał w pełne zwątpienia, piękne oczy - od początku wiedziałem, że byłabyś znacznie lepszą matką dla Jamie niż

Paige. A jednak milczałem, bo Paige była moją siostrą. - Chociaż od tamtych wydarzeń minęło już tyle czasu, sumienie nie przestawało go dręczyć. - Teraz mam szansę, żeby to naprawić - dodał. - Chciałbym zwrócić Jamie matkę, którą mogła mieć przez te wszystkie lata.

Amanda przygryzła wargi.

- Będę szczerą - zaczęła, patrząc mu w twarz - z pańskiej przemowy wynika, że chce się pan ożenić z kompletnie obcą osobą, bo czuje się pan winny. A także poprawić mylne wyroki tak zwanej sprawiedliwości. Czy mam rację?

- Pragnę zrobić to, co jest moim zdaniem właściwe. Naprawdę tak trudno w to uwierzyć?

Amanda sama już nie wiedziała, w co ma wierzyć. Oto stoi twarzą w twarz z człowiekiem, którego jeszcze pół godziny temu uważała za śmiertelnego wroga. Może zresztą nadal jest jej wrogiem? I ten człowiek prosi ją o rękę!

Podeszła do stolika i sięgnęła po filiżankę herbaty, którą piła, gdy Ross zapukał do jej drzwi.

- A tak hipotetycznie - spytała - jak wyobrażałby pan sobie nasze wspólne życie?

- Nasze wspólne życie? - Ross podszedł bliżej. Amanda poczuła zapach drogiej, eleganckiej wody po goleniu. - Mielibyśmy dla siebie całe skrzydło domu - wyjaśnił. - Dziadek jest już przykuty do łóżka, więc...

- Nie o to mi chodzi. - Amanda poczuła, że rumieniec wypływa jej na policzki.

- No to o co?... Ach. - Zapadła krępująca cisza. Tego szczegółu ich przyszłego życia nie zdążyli jeszcze omówić. - Rozumiem, że... w tej sytuacji... trudno byłoby to nazwać konwencjonalnym małżeństwem.

Twarz Amandy stała się purpurowa. Ross chwycił ją za ramiona i odwrócił ku sobie. Na wysokości oczu miała teraz jego drogi, jedwabny krawat.

- Nie musielibyśmy razem sypiać - powiedział cicho i mocniej ścisnął jej ramiona. - Przynajmniej póki pani... to znaczy, póki ty nie uznałabyś, że... - Szeroka pierś Chandlera uniosła się i opadła w głębokim westchnieniu.

- Zakładam, że w waszej rezydencji macie wystarczająco dużo sypialni - odrzekła Amanda. Usta jej drgnęły. Wzruszyła ramionami i odwróciła się od Rossa, żeby uniknąć badawczego spojrzenia.

- Amando, wiem, że cię zaskoczyłem, i rozumiem, że potrzebujesz trochę czasu, aby sobie to wszystko w spokoju przemyśleć.

- Dobrze, że to rozumiesz. - Na ramionach wciąż czuła dotyk jego rąk.

Z wewnętrznej kieszeni marynarki Ross wyjął kremową wizytówkę. Kiedy wręczał ją Amandzie, koniuszki jego palców musnęły jej palce. - Na kartoniku elegancką czcionką wydrukowano: Winnice Chandlera.

- Na odwrocie zapisałem mój obecny adres i telefon. Amanda zerknęła na skreślony ostrym, zamaszystym pismem adres. Najlepszy na całej wyspie.

Jeżeli za niego wyjdzie, też będzie mieszkać w najdroższych miejscach. A jednak ta perspektywa nie wydawała jej się aż tak nęcąca. Z

własnego doświadczenia wiedziała, ile kłopotów może przysporzyć fortuna Chandlerów.

- Będę na Nantucket jeszcze dwa dni. - Ross zawahał się, a potem łagodnie ujął jej dłonie. - Proszę - dodał - zastanów się nad tym, co ci powiedziałem. Pomyśl, jakie to ważne dla Jamie. A także dla mnie. - Mocniej ścisnął jej ręce. - Dla nas wszystkich.

Ze zdumieniem stwierdziła, że dłonie Rossa są twarde i pełne odcisków, jakby sam pracował fizycznie w winnicach. Spojrzała w dół i zauważyła, że paznokcie ma czyste i krótko obcięte, ale także zniszczone. Nie takich dłoni spodziewała się po prezesie rady nadzorczej, czy jaką tam inną funkcję Ross piastował w rodzinnej firmie.

Nagle doznała uczucia, jakby zakuł ją w kajdanki. Wyrwała się z jego uścisku, udając, że chce włożyć wizytówkę do kalendarza przy telefonie.

- Nie mogę nic obiecać - powiedziała;

Ale kiedy odprowadzała go do drzwi, serce żywiej biło jej w piersi.

Jamie, Jamie! Mogę cię odzyskać i znowu zostać twoją matką!

W progu Ross przystanął na chwilę.

- Proszę tylko o jedno: żebyś się nad tym zastanowiła. O nie, pomyślała, prosisz o znacznie więcej.

A później patrzyła zza zaciągniętych firanek, jak idzie wyłożoną kamiennymi płytami ścieżką prowadzącą do głównego budynku i znika w głębi ulicy. Mimo iż na dworze zapadł już zmrok, widziała jego zdecydowany chód i dumną, arystokratyczną postawę.

Mężczyzna przyzwyczajony do tego, że zawsze dostaje to, czego chce.

Odeszła od okna. Ross Chandler, nadzieja rodu Chandlerów, prosi ją - a raczej błaga - żeby zechciała zostać jego żoną. Nie do wiary!

Zaczęła rozcierać sobie nadgarstki tam, gdzie przed chwilą dotykały ich jego ręce. Jaka jest prawdziwa przyczyna, dla której zdecydowany jest ją poślubić? A może to zaślepienie i dawne urazy sprawiały, że nie chciała uwierzyć w jego intencje? Zresztą, czy ma to jakieś znaczenie?

Zaczęła rozważać wszystkie za i przeciw.

Jeżeli wyjdzie za Chandlera, znowu będzie mogła być z Jamie.

Poczuła dreszcz podniecenia. Oto trafia jej się szansa, o którą tak rozpaczliwie się modliła, choć dawno już straciła wszelką nadzieję.

Wbiła paznokcie w dłoń.

- Jamie - wyszeptała - moja maleńka Jamie, jak ja za tobą tęskniłam.

- Poczuła ucisk w gardle. A potem obudziły się w niej tak długo tłumione ból i miłość. - Och, Jamie - przycisnęła ręce do ust - jestem gotowa na wszystko, byle tylko cię odzyskać.

Szum krwi w uszach nie zdołał zagłuszyć odgłosu odjeżdżającego samochodu. Wiedziona impulsem otworzyła drzwi i wybiegła na dwór.

W połowie uliczki dostrzegła czerwone światła wozu. Dopadła go w chwili, gdy ruszał przed krawężnika. Ciężko dysząc, zabębniła w okno.

Po kilku sekundach szyba uchyliła się z cichym sykiem. Ross wychylił się w jej stronę. Na jego twarzy malowało się zdumienie.

- Co się stało?

Amanda położyła dłoń na piersi, próbując uciszyć mocno bijące serce. Znowu opadły ją wątpliwości. Miałyby zostać żoną Rossa? Wejść w znienawidzoną rodzinę Chandlerów? Żyć pod jednym dachem z dawnym wrogiem? Równie dobrze mogłaby wkroczyć do jaskini lwa.

- Wyjdę za ciebie - powiedziała, gdy tylko udało jej się złapać oddech.

Z rozluźnionym krawatem i podwiniętymi rękawami, Ross stał w otwartym oknie i wpatrywał się w ciemność. Nie widział oceanu, ale lekki wietrzyk niósł ze sobą świeży, słony zapach oraz kojący szum fal.

Pociągnął kolejny łyk wina. Kazał sobie przynieść do hotelowego pokoju butelkę caberneta Chandlerów, jednak tym razem pił go machinalnie, niemal nie czując smaku.

W szyderczym toaście uniósł kieliszek w stronę swojego odbicia w szybie. W końcu to jego jednoosobowy wieczór kawalerski. Zamierza jutro poślubić Amandę Prentiss.

Przyjęła jego oświadczenia zaledwie kilka godzin temu, ale skoro udało mu się namówić ją na małżeństwo, pewnie nie będzie kłopotów z nakłonieniem jej, by ślub odbył się natychmiast.

A może popełnia straszliwy błąd? Może tym małżeństwem skrzywdzi jeszcze bardziej Amandę? A także siebie?

Ross skrzywił się do swego odbicia w szybie. Za późno, żeby się wycofać. Nie ma wyboru, jeśli nie chce utracić Jamie.

Musi ożenić się z Amandą, i to jak najprędzej. Zanim ona dowie się o tym, o czym on przypadkowo dowiedział się dopiero dziesięć dni temu.

Zanim odkryje, że Caleb Chandler przekupił sędziego, który nakazał zwrócić Jamie jej biologicznej matce.

ROZDZIAŁ 2

Armanda doszła do wniosku, że to będzie najdziwaczniejszy ślub stulecia. Nie dalej jak poprzedniego dnia wieczorem zgodziła się wyjść za Rossa Chandlera, a już następnego ranka, ulegając jego ponagleniom, zawiadomiła właściciela domku, że się wyprowadza, oraz zrezygnowała z pracy w galerii sztuki w Nantucket, której była kierowniczką od dwóch lat.

I wszystko to zdążyła zrobić do południa.

Jej szef wcale nie był zadowolony, kiedy jednak Ross nabył w galerii drogi pejzaż morski, wybaczył Amandzie pośpieszną decyzję.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wkrótce po lunchu przybyła ekipa z firmy przewozowej, żeby spakować nieliczne rzeczy, które Amanda chciała zabrać ze sobą do Kalifornii.

To zdumiewające, jakie cuda mogą zdziałać pieniądze.

Amanda pomyślała, że pośpiech, z jakim Ross chce ją poślubić, powinien jej w zasadzie pochlebiać. Była jednak realistką, a nie romantyczką. Jego postępowanie, charakterystyczne dla tej rodziny, polegało na dążeniu po trupach do celu.

Nim zdążyła w pełni uświadomić sobie niesamowitą zmianę, jaka zaszła w jej życiu, już leciała samolotem do Reno w stanie Nevada.

- Wynajmiemy samochód i pojedziemy do Lake Tahoe - poinformował ją Ross. - Możemy tam natychmiast wziąć ślub, a okolica jest trochę ładniejsza niż w Reno.

Amanda, która oczyma duszy widziała szybki ślub w samochodzie, z sobowtórem Elvisa Presleya w roli mistrza ceremonii, ochocho przystała

na ten plan, choć w innych okolicznościach pewnie irytowałyby ją i pośpiech, i to, że przyszedł mąż bez pytania wziął wszystko w swoje ręce.

- Ładnie tu, prawda? - Ross oderwał wzrok od szosy i uśmiechnął się do Amandy. Widocznie uznał jej milczenie za objaw zachwytu nad otaczającą ich przyrodą.

- Hm? Ach, tak, oczywiście. - Prawdę mówiąc, ledwo zauważała piękno okolicy, przez którą przejeżdżali. Była oszołomiona, a w głowie wirowało jej od nadmiaru wrażeń.

Nie zdążyła nawet przestawić zegarka, a różnica w czasie wynosiła trzy godziny. Na wschodnim wybrzeżu była już jedenasta wieczorem, tutaj natomiast trwał jeszcze dzień. Widać było wysokie sosny, głębokie kaniony oraz majestatyczne szczyty Sierra Nevada.

- W górach leży jeszcze śnieg - stwierdziła ze zdumieniem.

Ross skinął głową.

- Jest dopiero połowa maja - powiedział. - W wyższych partiach śnieg utrzymuje się do Święta Niepodległości, a nawet dłużej.

- To zabawne. Zawsze myślałam, że w Kalifornii jest gorąco.

- Mamy tu wszystko - rzekł z dumą Ross. - Góry, pustynie, śnieg, trzęsienia ziemi...

A przede wszystkim jest tu Jamie, pomyślała Amanda.

Macie moje dziecko... Poczwała w sercu bolesne ukłucie. Od jutra znowu będzie ze swoją małą córeczką.

Samochód wziął ostry zakręt i przed Amandą otworzyła się panorama na jezioro Tahoe. Jego wody lśniły ołowianym połyskiem pośród postrzępionych, porośniętych sosnami zboczy.

- Ach! - Amandę uderzyło majestatyczne piękno przyrody.

- Fantastyczne, prawda? - Ross zjechał do małej zatoczki i zatrzymał wóz. - Za każdym razem, kiedy jadę do Tahoe, ten widok jednakowo mnie zachwyca.

Skrzyżował ręce na kierownicy i przez chwilę podziwiali jezioro. Zachodzące słońce obramowało dalekie szczyty purpurą i złotem i podpaliło obłoki na niebie. Nad ich głowami jastrząb zataczał leniwe kręgi. Wszystko to odbijało się w srebrzystej tafli jeziora.

Amanda nacisnęła klawisz, a kiedy szyba się opuściła, nabrała w płuca powietrza przesyconego żywicznym aromatem. Jakże było inne od pachnącej solą morskiej bryzy, która towarzyszyła jej przez większość życia.

- Ale cudo! - Na dźwięk tych dwóch słów, wypowiedzianych tuż przy jej uchu, Amanda podskoczyła. Ross patrzył wprost na nią.

Zmieszana, spuściła wzrok. Oczy Rossa lśniły jak jezioro w dole, skrywające niezgłębione tajemnice pod lustrzaną tonią. Czuła ciepło bijące od jego ciała, stanowiące tak miły kontrast z chłodem napływającym przez otwarte okno. Oddech Rossa pachniał kawą, którą wypili w Reno.

Zadrzała. Za kilka godzin ten człowiek, którego nawet nie pocałowała, zostanie jej mężem.

Spojrzała na jego usta. To dziwne, ale do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak seksowne mogą być męskie usta. Ross miał kształtne, pełne wargi, a ich lekka asymetria stanowiła atrakcyjny dysonans w twarzy o regularnych rysach. Takie usta musiały należeć do człowieka silnego, godnego zaufania. Nim zdała sobie sprawę, co robi, nachyliła się w jego stronę.

Może to czysty przypadek, ale w tym samym momencie Ross wyprostował się i położył ręce na kierownicy.

- Powinniśmy już jechać - powiedział - jeżeli chcemy złapać jeszcze jakiegoś urzędnika.

Amanda splonęła rumieńcem. Nagle poczuła się odtrącona. Kiedy dotarł do niej sens słów Rossa, przeszedł ją lekki dreszcz.

- Czy nie jest już za późno? - zapytała i zamknęła okno, gdy wóz wyjechał z zatoczki. - Może będziemy musieli poczekać do jutra.

- Obleciał cię strach? - W głosie Rossa zabrzmiała nuta niepokoju.

Amanda po raz kolejny zadała sobie pytanie, dlaczego Ross tak nalegał na szybki ślub akurat z nią, skoro mógł się ożenić z każdą kobietą, której by tylko zechciał.

- Nie, nie - zapewniła go pośpiesznie. - Nie bój się, nie zmieniłam zdania.

W głębi duszy pragnęła, by formalnościom stało się zadość jak najprędzej. Teraz, kiedy już uznała za pewnik, że wkrótce połączy się z Jamie, myśl o tym, że coś mogłoby się nie udać, napawała ją przerażeniem.

Czuła, że nie przeżyłaby ponownej straty Jamie.

- Zdaję sobie sprawę, że wszystko potoczyło się trochę za szybko - odezwał się Ross. - I nie zamierzam cię ponaglać. Ale pomyślałem sobie, że lepiej będzie wziąć ślub, zanim przyjedziemy do domu. Chodzi mi przede wszystkim o spokój Jamie.

A także o to, pomyślała Amanda, by Caleb w ostatniej chwili nie pokrzyżował ci planów.

- Czy twój dziadek wie o tym, że przyjedziesz ze mną? -ośmieliła się zapytać.

Jakiś muskuł drgnął w twarzy Rossa.

- Nie.

Amanda gorzko się roześmiała.

- Nie ostrzegłeś mnie, że mam się przygotować na trzecią wojnę światową.

Surowa mina Rossa wyrażała absolutne zdecydowanie.

- Caleb nie zdoła nam w niczym przeszkodzić. Już ja tego dopilnuję.

Amanda nie chciała zaprzeczać, ale dobrze pamiętała, ile zła umiał wyrządzić ten uparty, apodyktyczny starzec.

Zresztą, gdyby Ross był pewny, że bez trudu poradzi sobie z dziadkiem, nie stawiałby go przed faktem dokonanym i nie należałby na tak szybki ślub.

Małżeństwo z jednym z Chandlerów... Mój Boże, pomyślała, przecież to jak pakt z diabłem.

Ciemne wody jeziora otoczył naszyjnik połyskujących światełek. Zapadł zmrok. Na fioletowym niebie zapłonęła pierwsza gwiazda.

Serce drgnęło w piersi Amandy. Dłonie miała wilgotne ze zdenerwowania. Po tym pięknym, wiosennym wieczorze miała nadejść ich noc poślubna.

- Rossie Chandler, czy chcesz wziąć tę oto Amandę Prentiss za żonę...?

Ross spojrział w piękną, pobladłą twarz Amandy. Głos urzędnika zdawał się napływać gdzieś z oddali. Ścisnął ręce przyszłej żony przepraszająco, a zarazem pokrzepiająco.

Ostatnia szansa, żeby się wycofać, ostrzegł go wewnętrzny głos. Wciąż jeszcze możesz powiedzieć prawdę i wszystko odwołać...

Pamięć podsunęła mu obrazy z podróży do Nowego Jorku sprzed dziesięciu dni. Zobaczył siebie, jedzącego śniadanie w Plaza Hotel i otwierającego „New York Timesa”...

Omal nie udławił się bułeczką, kiedy na ostatniej stronie natrafił na małą wzmiankę o tym, że przeciwko sędziemu, który prowadził sprawę o przyznanie opieki nad Jamie, toczy się postępowanie sądowe o przekupstwo.

Przypomniawszy sobie pospieszny powrót do domu i konfrontację z głową rodu. Gniewne oskarżenia. I pełne wściekłości zaprzeczenia. A w końcu butne wyznanie Caleba.

Wtedy właśnie Ross, zdjęty trwogą, zaczął rozpaczliwie poszukiwać przybranych rodziców Jamie. Musiał ich odnaleźć, zanim oni także dowiedzą się z prasy o postępowaniu i zdecydują się wystąpić o przywrócenie praw rodzicielskich. Nie wiedział jeszcze, co zrobi, kiedy ich odnajdzie. Może po prostu spróbuje ich przekupić?

A potem dowiedział się o rozwodzie i uznał, że nie będzie kłopotów z przybraną matką Jamie. Wtedy przyszedł mu do głowy ten plan, który miał sprawić, że Jamie pozostanie z Chandlerami. Był to oczywiście środek drastyczny, ale Ross nie zamierzał ryzykować utraty dziecka, które pokochał jak swoje własne.

Nagle uświadomił sobie, że Amanda i urzędnik patrzą na niego wyczekująco.

- Tak - powiedział pospiesznie. I mówił to szczerze.

Amanda nie mogła się pozbyć wrażenia, że śni. Nie był to szczególnie przyjemny sen. W głowie jej wirowało i nogi się pod nią uginały.

- Obrączki? - Urzędnik spojrzał na nich pytającym wzrokiem.

Boże, nie pomyślała nawet o obrączkach.

W tym momencie Ross sięgnął do kieszeni sportowej marynarki.

Spojrzała na obrączkę, a potem na niego. Kiedy on zdążył...? Jak...?

Nie była to pierwsza niespodzianka, jaką sprawił jej tego wieczoru.

Gdy przyjechali nad jezioro, poszedł do automatu i zaczął dzwonić do różnych urzędów, żeby znaleźć kogoś, kto mógłby im zaraz udzielić ślubu, a potem zniknął w pobliskim supermarkecie.

Kiedy wyszedł, wręczył Amandzie wielki bukiet fioletowo-żółtych irysów, owiniętych w zielony papier.

- Udało mi się wydzwonić sędziego, który urzęduje przez całą noc - powiedział. - Niestety, wszystkie kwaciarnie są już o tej porze zamknięte.

W pierwszej chwili Amanda nie zorientowała się, po co te kwiaty.

- To dla mnie?- zapytała.

- Wiem, że mało przypominają ślubną wiązanekę...

- Ach nie, jakie piękne! Dziękuję - powiedziała ze wzruszeniem.

A teraz miała kolejny przykład na to, że Ross jednak o wszystkim pomyślał.

Kiedy wsuwał jej na palec złotą obrączkę, bukiet zadrżał w jej ręce. Intymność i znaczenie tej chwili głęboko ją poruszyły. To dziwne, bo przecież cała ta ceremonia miała być wyłącznie transakcją.

- Na mocy prawa obowiązującego w stanie Nevada ogłaszam was niniejszym mężem i żoną. - Urzędnik obdarzył ich promiennym

uśmiechem, a potem skrzyżował ręce na piersi i kiwając się na piętach, czekał.

Amanda spojrzała na Rossa i oblała się rumieńcem. Dobrze wiedziała, co powinno teraz nastąpić.

Urzędnik mrugnął do Rossa.

- Może pan już pocałować swoją żonę - podpowiedział scenicznym szeptem.

Do tej pory Amandzie wydawało się, że nie może jej spotkać nic bardziej dziwnego niż to, że praktycznie obcy mężczyzna wsuwa jej obrączkę na palec. Jednak się myliła.

Ross chrząknął. Wydawał się zakłopotany, jak gdyby nie wziął pod uwagę tego, skądinąd istotnego, szczegółu ceremonii. W chwilę potem pochylił się ku Amandzie.

Pocałunek skończył się, zanim zdążyła zebrać myśli. Instyktownie zamknęła oczy, ale ledwo zdążyła to zrobić, a już było po wszystkim. Znowu poczuła się odtrącona. Całe szczęście, że ta dziwna ceremonia dobiegła końca.

- Uff, już po wszystkim. Co za ulga! - westchnął Ross, kiedy wyszli na dwór. Chłodne, górskie powietrze odświeżało jak zapach wody kolońskiej. Spojrzał na Amandę, zobaczył, jak dumnie prostuje plecy, a w uszach zadźwięczały mu dopiero co wypowiedziane słowa. Wcale nie chciał, żeby to tak zabrzmiało.

- Nie to chciałem powiedzieć - zapewnił ją pospiesznie, rozluźniając krawat. - Wcale nie uważam, że to było coś okropnego.

- Myślę, że większości ludzi ich ślub wcale nie wydaje się zabawny. Nawet jeżeli pobierają się z przyczyn bardziej... bardziej... tradycyjnych

niż nasze. - Odsunęła się, a Ross otworzył przed nią drzwiczki wozu. - Ja, na przykład, byłam zbyt zdenerwowana, żeby móc się cieszyć swoim ślubem. - Wsiadając do auta, rzuciła mu niepewne spojrzenie. - Mam oczywiście na myśli mój pierwszy ślub.

Ross poczuł irracjonalne ukłucie zazdrości, chociaż małżeństwo Amandy z Paulem Westonem należało do przeszłości, a on sam nie mógł rościć do niej żadnych praw. Poślubił ją przecież z przyczyn czysto praktycznych, a nie emocjonalnych. Mąż i żona.

To dziwne, jak kilka słów wypowiedzianych przez urzędnika może podziałać na człowieka. Przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Mam nadzieję, że spodoba ci się hotel, który wybrałem. Kiedy przyjeżdżam na narty, zawsze się w nim zatrzymuję.

Amanda ukryła twarz w bukiecie.

- Jestem pewna, że mi się spodoba - odparła cicho. Łodyżki irysów lekko zadrżały. - Chcę ci powiedzieć, że doceniam twój gest - dodała. - Te kwiaty i obrączki... To było miłe.

- Drobiazg. - Czym były te szczegóły w obliczu faktu, że ją oszukał. - Chciałbym móc ci obiecać, że nigdy nie będziesz żałować tego kroku, ale mogę jedynie przyrzec ci, że zrobię wszystko, abyś nie żałowała.

Spojrzał na Amandę. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma, które lśniły, jakby od łez...? Nie. To pewnie tylko odbicie świateł mijanych latarni. A jednak przez chwilę wydała mu się taka wrażliwa i krucha. Poczuł nieprzewartą chęć, by zatrzymać wóz i wziąć ją w ramiona.

Opiekuńczy, a zarazem zaborczy, pomyślał z westchnieniem. Zaczynam czuć się jak prawdziwy mąż.

Przejechali obok jasno oświetlonych hoteli i budynków kasyna. Amanda wyciągnęła rękę i w świetle kolorowych neonów zaczęła oglądać obrączkę.

- Jaka śliczna - powiedziała. - Ma taki delikatny szlaczek.

- Ten wzór ma przedstawiać winorośl-wyjaśnił jej Ross. - Ta obrączka należała do mojej babki, a wcześniej do jej matki.

Wyraz zaskoczenia na twarzy Amandy mocno go zaniepokoił. Widocznie popełnił błąd. Może noszenie na palcu tak ewidentnego symbolu przynależności do rodu Chandlerów zupełnie nie przypadło jej do gustu.

- Możemy kupić nową - powiedział szybko. - Miałem po prostu zbyt mało czasu, a chodziło mi o zachowanie powagi tego obrzędu.

Smugi światła i cienia przesuwwały się na przemian po twarzy Amandy, jednak patrząc na nią, nie sposób było odgadnąć jej myśli.

- Musiałeś być głęboko przekonany, że wyjdę za ciebie - powiedziała w końcu.

- Głęboko przekonany? - Ross przypomniał sobie przykre skurcze żołądka i przyspieszone bicie serca, kiedy jechał prosić ją o rękę. - Niezupełnie - dodał. - Ale chciałem być przygotowany. - Zjechał z głównej drogi w aleję prowadzącą do hotelu. - Jutro, w drodze do domu, możemy wstąpić do jubilera i...

- Nie, nie trzeba. - Amanda machnęła ręką. Obrączka błysnęła w świetle latarni. - W końcu należę teraz do rodziny Chandlerów, prawda? - W jej głosie zabrzmiała nuta goryczy. - Powinnam się chyba nauczyć grać swoją rolę.

Ross zdusił w sobie urażoną dumę. Co za ironia losu! Amanda miała wszelkie powody, by ich nienawidzić. Nie mógł od niej wymagać, by natychmiast pogodziła się z faktem, że tak nieoczekiwanie - i praktycznie wbrew własnemu przekonaniu - weszła w tę rodzinę.

W hotelu recepcjonista osłupiał na widok wpisu do księgi gości.

- Moje gratulacje, panie Chandler - powiedział z promiennym uśmiechem i zerknął ponad ramieniem Rossa w kąt holu, gdzie na pluszowej sofie siedziała Amanda, czekając, aż zostaną załatwione wszystkie formalności. Najwyraźniej wszyscy go tu znali, nic więc dziwnego, że nagłe pojawienie się nie znanej nikomu żony wywołało małą sensację wśród personelu.

Tym bardziej że owa żona siedziała z niepewną miną, w wymiętej po podróży sukience, trzymając na kolanach olbrzymi bukiet irysów, a na jej palcu połyskiwała pamiątkowa obrączka Chandlerów.

Amanda pomyślała, że właściwie powinna się czuć zaszczycona, iż Ross dał jej tę obrączkę. Podniosła rękę, żeby po raz pierwszy przyjrzeć się jej w pełnym świetle. Musiała przyznać, że obrączka jest prześliczna. Precyzyjnie wygrawerowany szlaczek z winorośli był istnym majstersztykiem.

A jednak obrączka, zamiast stać się symbolem związku dwojga ludzi, którzy chcą wieść wspólne życie, była jak ogniwo łańcucha, którym Amanda, chcąc nie chcąc, przykuła się do znenawidzonej rodziny. Mimo to będzie nosiła te kajdany z radością, bo dzięki nim znów stanie się matką Jamie.

Ross podszedł ku niej po miękkim dywanie, wyściełającym hol.

- Wszystko załatwione.

Amanda, wstając, lekko się zachwiała. Zmęczenie i dramatyczne przeżycia tego dnia sprawiły, że zakręciło jej się w głowie. Potem uświadomiła sobie, że ogłuszona nadmiarem wrażeń nie zdążyła się nawet zastanowić, w jaki sposób spędzą tę noc. Wreszcie nadszedł czas, by stawić czoło nieuniknionym konsekwencjom poślubienia człowieka, którego prawie nie знаła.

- Może miałabyś ochotę na drinka, zanim pójdziemy na górę? - zwrócił się do niej Ross, wskazując na barek sąsiadujący z holem. - A może w ogóle byś coś zjadła? Posiłek w samolocie był dość skąpy.

Propozycja wydała się Amandzie kusząca. Nie dlatego, żeby była głodna - prawdę mówiąc, czuła, że nie będzie w stanie przełknąć nawet kęsa - ale mogłaby w ten sposób opóźnić to, co nieuniknione.

- Jestem śmiertelnie zmęczona - stwierdziła jednak po namyśle. - Chyba pójdę na górę. - Żeby jak najszybciej mieć to za sobą, dodała w duchu.

- Niezła myśl - przyznał Ross.

Amanda zdążyła już na tyle dobrze poznać swojego męża, by wiedzieć, iż zareagowałby w ten sam sposób, gdyby zechciała spędzić tę noc w barze czy na nartach wodnych. Ross miał najwyraźniej wielką wprawę w ukrywaniu własnych uczuć.

Kiedy czekali na windę, Amanda zerknęła ukradkiem, by znaleźć odpowiedź na pytanie, które nie dawało jej spokoju od chwili, gdy przyjechali do hotelu.

Czy wziął jeden klucz czy dwa?

Niestety, nie mogła się zorientować.

Byli jedynymi pasażerami windy, która wiozła ich na górę. Mimo to Amanda poczuła się uwięziona bardziej, niż gdyby znaleźli się w napierającym dumie.

Wreszcie winda zatrzymała się. Wsiadając, Amanda czuła przyspieszone bicie serca.

-Tędy.

Ross poprowadził ją długim korytarzem. Co było na jego końcu? Apartament dla nowożeńców z łóżem w kształcie serca i podwójną wanną? Wizja ta jeszcze bardziej pobudzała jej i tak już rozdygotane nerwy. Drzwi były otwarte, a ich bagaże stały już w środku. Ross wręczył boyowi napiwek.

- Panie Chandler? Pani Chandler? Czy państwo jeszcze sobie czegoś życzą? - zapytał chłopak.

„Pani Chandler”. Po raz pierwszy ktoś zwrócił się do niej w ten sposób. Poczowała dziwny ucisk w piersi.

- Czy jeszcze czegoś potrzebujesz, Amando?

Potrzebuję sarna ze sobą dojsć do ładu, pomyślała w panice. Po co, na Boga, zgodziła się na coś takiego? Nagle przed oczyma stacja jej mała dziewczynka o złotych lokach, z anielskimi, błękitnymi oczyma.

Ostatkiem sił opanowała strach.

- Nie, już nic mi nie trzeba, dziękuję - zwróciła się ze słabym uśmiechem do boya.

Drzwi za chłopakiem cicho się zatrzasnęły. Zostali sami.

Amanda przełożyła bukiet z ręki do ręki i ukradkiem otarła spocone dłonie o spódnicę, a potem rozejrzała się wokoło.

Pokój był urządzony bardzo elegancko, w kojących odcieniach szarości i błękitu. Pod oknem stała wygodna sofa, a obok niej dwa fotele. Był też barek, mała lodówka oraz szafka z telewizorem, wideo i wieżą stereo.

Zupełnie jak w domu, pomyślała. A prawdę mówiąc, znacznie bardziej komfortowo niż w jej własnym domu. To znaczy, w tym dawnym. Jednak to nie umeblowanie saloniku interesowało ją najbardziej, tylko drzwi - dwie pary, po jego przeciwnych stronach.

- Pomyślałem sobie, że będzie nam wygodniej w osobnych pokojach - wyjaśnił Ross. Zdjął sportową marynarkę i powiesił na oparciu krzesła.

Punkt w konkursie dla mężów, pomyślała Amanda. Nie rzucił ubrania na podłogę.

- Napijesz się szampana? - zapytał.

Oglądając salonik, nawet nie zauważyła wiaderka z lodem w barku. Teraz pomyślała, że może warto wypić kieliszek dla kurażu.

- Chętnie - odparła.

Ross wyjął spinki z mankietów i podwinął rękawy. Amanda odłożyła kwiaty i patrzyła, jak jej świeżo poślubiony mąż otula ręcznikiem szyjkę butelki. Dłonie miał zręczne, a ich grzbiety porastały złote włoski.

Wyciągając korek, zacisnął w skupieniu usta.

Zaschło jej w gardle. To wszystko przez tę podróż samolotem. Człowiek się wtedy odwadnia. Nie mogła się już doczekać, kiedy napije się szampana.

Wreszcie korek wyskoczył z cichym odgłosem przypominającym czkawkę. Ross odłożył ręcznik i rozlał wino do kieliszków, nie uroniwszy przy tym ani kropelki.

- Widzę, że masz to dobrze przećwiczone - powiedziała Amanda.

Ross po raz pierwszy uśmiechnął się promiennie.

- Nauczyłem się tego, siedząc na kolanach u tatusia - powiedział.

W kącikach jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki. Rysy złagodniały. Nagle wydał się Amandzie znacznie bardziej ludzki i przystępny.

Wzięła z jego rąk kieliszek.

- Skoro już mowa o twoich rodzicach... - zaczęła.

- Utonęli, kiedy miałem jedenaście lat, a Paige trzy.

- Uśmiech zniknął z twarzy Rossa.

- To straszne. - Amanda przygryzła usta. - Niepotrzebnie pytałam.

Jest tyle spraw dotyczących nas obojga, o których nie mamy pojęcia.

- Dziwne, prawda? A mimo to jesteśmy tutaj i zaraz będziemy pić toast za nasze małżeństwo. - Uniósł kieliszek.

- Za nasze długie i szczęśliwe życie.

Stuknęli się kieliszkami. Amanda znowu miała wrażenie, że jest bohaterką jakiejś bajki. Nie dalej jak poprzedniego dnia była samotną, kiepsko opłacaną kierowniczką galerii, próbującą zapomnieć o tragedii, jaka ją spotkała.

A już tego wieczora była żoną Rossa Chandlera!

A jutro znowu stanie się matką Jamie!

Ross przyglądał się jej, kiedy sączyła szampana.

- A twoja rodzina? - zapytał. Bąbelki połąskotały Amandę w nos.

- Matki nie pamiętam. Umarła, kiedy byłam jeszcze zupełnie mała. A ojciec, gdy byłam na ostatnim roku studiów. - Obróciła w palcach

kieliszek. - Może właśnie dlatego tak bardzo chciałam wyjść za mąż za Paula, starszego ode mnie o dziewięć lat.

- Czy miał ci zastąpić ojca, którego właśnie straciłaś?

- Tak. - Amanda znowu upiła łyk. - Paul nie chciał mieć dzieci. To ja nalegałam na adopcję, kiedy się okazało, że nie możemy mieć własnego.

- Czy był dobrym ojcem dla Jamie?

- Robił, co mógł. Płacił rachunki, czasami zmieniał pieluchę, ale jego kariera naukowa interesowała go znacznie bardziej niż dziecko... czy nawet ja..- Wzruszyła ramionami i wypiła kolejny łyk.

Ross sięgnął po butelkę i znowu napełnił jej kieliszek.

- Rozwiedliście się w rok po tym, jak zakończyła się batalia w sądzie o ustanowienie opieki nad Jamie.

Amanda kiwnęła głową.

- Widzę, że znasz moją historię na pamięć. - Uniosła kieliszek w szyderczym toaście. - Okazało się, że przeżycia w sądzie i utrata dziecka to zbyt wielki ciężar dla małżeństwa, które od początku opierało się na dość wątkich podstawach.

- Hm. - Ross w zamyśleniu potarł podbródek, na którym ukazał się już cień zarostu. Nie golił się tego dnia i Amanda po raz pierwszy zauważyła, że nie jest tak nieskazitelnie zadbany jak dotychczas.

Boże, pomyślała, ten szampan jest taki pyszny. Sto razy lepszy niż to, co zwykła serwować gościom na sylwestra. Jakby zupełnie inny rodzaj napoju.

Zerknęła na męża ponad krawędzią kieliszka. Nawet lekko potargany i nie ogolony prezentował się bardzo atrakcyjnie. Prawdę mówiąc, był

wyjatkowo przystojnym mężczyzną. Czemu niektórzy mają tyle szczęścia w życiu? Pieniądze, władzę, urodę?

A teraz wszystko to należało do niej. Przycisnęła palce do ust i zachichotała.

W oczach Rossa pojawił się błysk rozbawienia. Czyżby szykował jakiś żart? Ma takie seksowne, niebieskie oczy...

- Nie wiem jak ty, ale ja jestem śmiertelnie zmęczony - powiedział, po czym ostentacyjnie ziewnął.

Amanda spojrzała na jego szeroki tors.

- Ja też. - Jestem zmęczona, oszołomiona, i chyba leciutko pijana, dodała w duchu.

- Zaniosę ci walizkę do pokoju.

Wsunęła bucik na nogę. Zupełnie jak Kopciuszek, pomyślała. Tylko że królewicz z bajki będzie spał tej nocy w osobnej sypialni. Musiał być bardziej zmęczony, niż jej się wydawało. Kiedy weszła do sypialni, Ross ustawił już jej walizkę na półce i właśnie zaciągał w oknach zasłony. Pokój był duży, lecz zarazem przytulny, a łóżko wręcz olbrzymie.

- Jutro mamy jeszcze tylko cztery, a może pięć godzin jazdy - powiedział. Usta mu drgnęły, jakby znowu próbował stłumić ziewnięcie. A może uśmiech... - Nie musimy wstawać wcześniej, więc możesz spać tak długo, jak chcesz.

To dobrze.

Amanda odniosła wrażenie, że jedna jej część marzy już tylko o tym, by wskoczyć do łóżka i spać, spać bez końca. Druga za to była dziwnie pobudzona i niespokojna. W głowie szumiało jej od szampana.

Ross delikatnie dotknął jej policzka.

- Dobranoc, Amando.

Na moment wtuliła twarz w jego dłoń. Powieki miała jak z ołowiu.

- Dobranoc - zawtórowała sennie.

Twarz Rossa się przybliżyła. Taka przystojna twarz, pomyślała. A tak właściwie, czemu przez tyle lat uważała go za skończonego drania?

Chyba mnie jednak pocałuje, pomyślała, kiedy się nad nią nachylił. Serce szybciej zabiło jej w piersi. Przymknęła oczy.

Na czole poczuła muśnięcie jego warg. Nim zdążyła ponownie zaczerpnąć tchu, Ross zniknął. Kiedy z trudem otworzyła oczy, zobaczyła już tylko zamykające się drzwi.

Osunęła się na łóżko - z ulgą, choć może i z pewną dozą zawodu.

- Czego się po nim spodziewałaś? - powiedziała cicho sama do siebie.

- Że zechce dochodzić swoich praw małżeńskich?

W końcu łączyła ich tylko formalna umowa. Czysto praktyczny układ, w którym mieli dzielić wyłącznie dach nad głową.

Przewróciła się na bok, jakby nagle uszły z niej wszystkie siły. Z trudem zdołała zdjąć buty oraz sukienkę.

Kiedy dotknęła głową poduszki, pokój zawirował jej przed oczyma. Miała wrażenie, że łóżko jest jedną wielką, powolną karuzelą.

Była śmiertelnie zmęczona, wyczerpana podróżą, a może i troszeczkę wstawiona.

A przede wszystkim sama.

- I to ma być noc poślubna? - wymamrotała półprzytomnie, po czym zasnęła.

ROZDZIAŁ 3

Napa Valley.

Amanda nie mogłaby się czuć tutaj bardziej obco, nawet gdyby jechali przez jedną z księżycowych dolin. Już sama sceneria była wystarczająco piękna - jak okiem sięgnąć łagodnie falujące wzgórza, stada brązowo-białych krów, pasących się w cieniu majestatycznych dębów, całe pola równych rzędów winorośli.

Niestety, ani na chwilę nie potrafiła zapomnieć, że jest tylko uzurpatorką i nie tutaj jej miejsce. Chociaż od tej pory miała mieszkać w tej pięknej dolinie, nigdy nie stanie się ona jej domem.

I chociaż była żoną Rossa od... jakichś szesnastu godzin, to nigdy, przenigdy, nie stanie się jedną z Chandlerów. Nie po tym, jak cały ten podły, bezwzględny klan sprzysiągł się przeciwko niej, żeby ukraść jej to, co miała w życiu najcenniejszego.

Już wkrótce te straszne lata separacji od Jamie będą należały do przeszłości. Z każdym przejechanym kilometrem, z każdą minutą coraz bardziej przybliżała się do swojej utraconej córeczki.

Poczuła, że serce zaczyna jej walić jak młotem.

- Opowiedz mi o Jamie - zwróciła się do męża. Nagle uświadomiła sobie, że dziewczynka mogła się przez te lata bardzo zmienić.

Ross spojrzał na nią, ale jego oczy za ciemnymi okularami były bardziej nieodgadnione niż zwykle. Kiedy jednak znowu zwrócił wzrok na szosę, usta drgnęły mu w uśmiechu.

- Jamie? Och, to wspaniała dziewczynka. Śmiała i dociekliwa i kocha zwierzęta... - Odgarnął z czoła jasny kosmyk. Okna w samochodzie były otwarte i strumień ciepłego powietrza burzył jego starannie przystrzyżone włosy. - Kończy właśnie drugą klasę. Jest najlepszą uczennicą.

Mimo gorzkiej świadomości, że musi o własne dziecko wypytywać człowieka, który je ukradł, Amanda nie mogła udawać, że nie słyszy brzmiającej w jego głosie dumy.

- Jamie czyta na poziomie piątej klasy. I zna na pamięć tabliczkę mnożenia do sześciu. A dyktanda... - Ross machnął lekceważąco ręką -nie robi żadnych błędów.

- Wygląda na to, że interesujesz się jej nauką. - Amanda miała nadzieję, że w jej słowach nie daje o sobie znać zazdrość. Pomyślała, że gdyby na tym świecie istniała jakaś sprawiedliwość, to ona chodziłaby na wywiadówki i słuchała pochwał.

Ross musiał wyczuć podtekst ukryty w tym stwierdzeniu, bo potarł z namysłem brodę, a w jego odpowiedzi było znacznie więcej rezerwy niż w entuzjastycznym opisie sukcesów szkolnych Jamie.

- Mam wrażenie, że z czasem stałem się dla niej bardziej ojcem niż wujkiem - powiedział. - Mój dziadek... on oczywiście utrzymuje Jamie, ale nie będzie przecież chodził na wywiadówki albo woził jej do kina czy do koleżanek. A Paige... - Twarz mu zszarzała. Z pewnością myślał o stracie, jaką poniosła Jamie, i o tym, jak starał się zappełnić tę lukę w jej życiu.

- Rozumiem- szybko powiedziała Amanda. Nie zamierzała budzić w nim smutnych wspomnień. - Jakie to szczęście dla Jamie, że ma ciebie. - Choć słowa te z trudem przeszły jej przez gardło, były szczerze. Nagle nabrała nadziei, że może jednak szaleńczy plan Rossa się powiedzie.

Zjechali z autostrady na węższą drogę, która łagodnie wiała się między wzgórzami porośniętymi winoroślą.

- To odmiana cabernet - powiedział Ross. - Najlepiej udaje się właśnie tutaj, na północnym krańcu Napa Valley, gdzie jest cieplej. Natomiast gatunek chardonnay woli niższą temperaturę na południu.

- Aha. - Amanda wcale nie słuchała Rossa, pogrążona we własnych myślach. Była coraz bardziej zdenerwowana. Ich podróż zbliżała się do końca.

Już niedługo, Jamie, już niedługo... Łzy napłynęły jej do oczu.

Ross widział kątem oka, że stara się nie okazywać wzruszenia. Nawet nie był sobie w stanie wyobrazić, co odczuwała w tej chwili. Musiała być do głębi poruszona perspektywą spotkania z dzieckiem, którego nie spodziewała się już nigdy w życiu zobaczyć.

Sam Ross także był lekko przerażony tym, co go czekało w najbliższej przyszłości. Dobrze wiedział, że Caleb Chandler dostanie szau, kiedy się dowie, z kim ożenił się jego wnuk.

Znowu uderzyła go absurdalność sytuacji, w jakiej się znalazł. Zza ciemnych okularów spojrzał na swoją świeżo poślubioną żonę. Tym razem miała włosy zaczesane do tyłu. Nowa fryzura odsłaniała jej piękny profil oraz zgrabne uszy z maleńkimi złotymi kolczykami.

Na jej bladej twarzy o lekko wystających kościach policzkowych malowało się napięcie. Zerknął w dół i zobaczył kurczowo zaciśnięte dłonie. A piersi Amandy, pod cienką, jedwabną bluzką w kolorze śliwkowym, wznosiły się i opadały w przyspieszonym tempie.

Poczuł przyływ pożądania. Zaczaj się zastanawiać, co by to było, gdyby wziął Amandę w ramiona i wdychając zapach jej włosów, zaczaj

szeptać jej do ucha kojące słówka, a potem pocałował słodkie, drżące z niepokoju usta.

Niestety, zaraz przypomniał sobie, że wprawdzie jest mężem Amandy, ale jest również człowiekiem honoru. A zatem nie wolno mu złamać zasad ich umowy małżeńskiej tylko dlatego, że jego formalna żona jest wyjątkowo atrakcyjną kobietą.

- Boisz się? - Wiedziony impulsem położył dłoń na jej kurczowo zaciśniętych palcach.

Kiedy jej dotknął, wzdrygnęła się i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma, które były teraz niemal czarne. Na jej usta wypłynął nikły uśmiech.

- Okropnie - przyznała.

Ross uściśnął jej ręce, które były wręcz lodowate.

- Nie bój się. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze.

- Jak myślisz... - zaczęła, po czym zawahała się. - Czy to możliwe, że Jamie mnie jeszcze pamięta?

Ross nagle przypomniał sobie te pierwsze, dramatyczne dni, kiedy dziewczynka z nimi zamieszkała. W uszach zabrzmiał mu jej płacz: „Mamo, mamoo! Ja chcę do mojej mamy...” Przed oczyma stanęła jej drobna, zapuchnięta od płaczu buzia. Próbował wtedy pocieszyć to biedne dziecko, gdy tymczasem Paige potrafiła tylko załamywać ręce.

Z czasem Jamie przyzwyczała się do swojego nowego domu. Napady rozpaczliwego płaczu zdarzały się coraz rzadziej, aż w końcu ustały. Mimo to Ross nie miał złudzeń. Tak traumatyczne przeżycie musiało wyryć jakieś piętno w psychice dziecka.

- Na pewno cię nie zapomniała - powiedział cicho. -W pewnym sensie pozostałaś na zawsze częścią jej życia.

Z ust Amandy wyrwało się bolesne westchnienie. Chwyciła Rossa za rękę.

- Dziękuję - wyszeptała, po czym szybko puściła jego dłoń, jakby się oparzyła.

Co ona najlepszego wyprawia? Ścisła jego rękę i dziękuje mu. I to za co? Za to, że ukradł jej córkę?! Nie wolno jej ani na sekundę zapomnieć, że Ross jest jednym z Chandlerów. A żadnemu Chandlerowi nie można ufać. Choćby był nie wiadomo jak miły i czarujący. I choćby jego dotyk budził w niej dawno zapomniane tęsknoty i pragnienia.

Ross włączył kierunkowskaz i przyhamował. Na widok misternie kutych liter na bramie Amanda wpiła paznokcie w skórzany fotel.

„Winnice Chandlerów”.

A więc byli na miejscu. To tu zamieszkała Jamie, kiedy je rozdzielono.

Tu rozgrywały się najkoszmarniejsze sny Amandy.

Masywna dębowa brama, która już samym swoim wyglądem wzbudzała respekt, była szeroko otwarta. Zdumiało to Amandę. Nie tak wyobrażała sobie wejście do posiadłości Chandlerów.

Dopiero gdy zauważyła dyskretną tabliczkę informującą, że probiernia win jest otwarta, uświadomiła sobie, że to nie tylko dom prywatny, ale i miejsce, w którym prowadzi się interesy.

Minęli parking dla gości i kilka budynków. Ross objaśniał wszystko Amandzie, ale ona i tak nie była w stanie niczego zapamiętać. Każda informacja natychmiast wylatywała jej z głowy.

Jamie, jadę do ciebie... zaraz będę... Wytarła w spodnie spocone dłonie. Żołądek miała skurczony jak pięść. Już zaraz... po tylu latach...

Podjechali pod żelazną bramę, na której widniała tabliczka „Teren prywatny. Wstęp wzbroniony”. Ross wystawił rękę przez okno i wystukał kod na pilocie. Kraty się powoli rozsunęły. Amanda odniosła wrażenie, że znalazła się przed więzienną bramą. Raczej poczuła, niż usłyszała, jak brama zatrzaskuje się za nimi, a oni ruszyli daleką wąską drogą, która pięła się łagodnie pod górę.

Przejechali pod cienistym sklepieniem dębów, a potem znowu znaleźli się w słońcu. I wtedy Amanda zobaczyła rezydencję.

Serce zaczęło jej głucho bić w piersi Rezydencja? To raczej pałac! Arcydzieło architektury! Wielopiętrowy budynek z drewna, kamienia i szkła, wyrastający pośród wzgórz w sposób tak naturalny, jakby był ich częścią. Wokół rozpościerał się wspaniały ogród krajobrazowy, który najpewniej dawał nieustające zajęcie całej armii ogrodników. Włoskie cyprusy, palmy, rozaria, tropikalne rośliny - a wszystkie jak klejnoty na tle perfekcyjnie przystrzyżonych, szmaragdowych trawników.

Dobry Boże! Więc to tu miała spędzić resztę swego życia? W tej kalifornijskiej wersji Wersalu? Mogła sobie tylko wyobrazić, jak przytłaczające musiało się wydać to miejsce przerażonej, czteroletniej dziewczynce.

Skręcili w półkolisty podjazd i zatrzymali się u stóp schodów. Ross zdjął okulary. W jego oczach malowało się współczucie.

- No i jak? Bardzo źle?

Amanda zaczerpnęła tchu. Intensywny zapach róż sprawił, że zakręciło jej się w głowie.

- Kręci mi się w głowie, jakbym miała zaraz zemdleć - szepnęła.

Ross ze zrozumieniem pokiwał głową, choć przecież nie był w stanie pojąć, co ona teraz przeżywa. Spojrzał na zegarek.

- Szkolny autobus przywiezie Jamie dopiero za jakieś pół godziny, więc możesz się najpierw rozgościć.

Autobus? - myślała Amanda w hysterii, kiedy Ross obchodził wóz, żeby otworzyć jej drzwi. Dlaczego? Czyżby szofer miał wychodne? Wysiadła z samochodu i stała, gapiąc się na imponującą fasadę budynku, a Ross wyjmował z bagażnika jej walizki. Była niemal tak samo przerażona jak wtedy, gdy zabierali jej Jamie.

Ross zatrasnął klapę bagażnika i skrzywił się na widok miny Amandy.

- Musi trochę potrwać, zanim człowiek się do tego przyzwyczai.

- Ten, kto się tu urodził, na pewno nie ma takich problemów - powiedziała, czując, że zaschło jej w ustach. I nie tylko - gardło także miała kompletnie wysuszone. Za to dłonie aż kleiły się od potu.

- Kiedy chodziłem do szkoły, trochę się krępowałem, gdy zapraszałem tu jakiegoś kolegę po raz pierwszy - powiedział Ross, prowadząc Amandę po schodach.

- Kompleks bogacza, świetnie to rozumiem - mruknęła Amanda.

Przecięli szeroką werandę i zatrzymali się przed drzwiami. Drewno tekowe, pomyślała. Misternie rzeźbione. I pewnie bardzo stare. Czegoś takiego nie można już teraz kupić za żadne pieniądze. Serce tłukło się w piersi jak oszalałe. Ross postawił na progu jej walizki, wyjął klucze i zaczął otwierać drzwi.

Ostatnia szansa, żeby się wycofać, Amando! Możesz jeszcze złapać samolot na wschód i unieważnić to małżeństwo...

Ross otworzył szeroko drzwi i szarmanckim gestem zaprosił ją do środka.

Jamie, pomyślała Amanda, twoja mama już tu jest.

Nogi miała jak z waty. Oblizła spierzchnięte wargi, drżącą ręką wykonała nieokreślony gest, a potem z desperacką odwagą przekroczyła próg rezydencji Chandlerów. Stała w zalanym słońcem holu, wykładanym terakotą w naturalnym kolorze sjeneńskiego brązu. Pośród grobowej ciszy odgłos zamykanych drzwi zabrzmiał jak wystrzał.

- No i jesteśmy na miejscu - odezwał się Ross. - Czy chciałabyś najpierw zobaczyć swój pokój, czy może...

W tej samej chwili rozległy się czyjeś drobne, pospieszne kroki, niczym seria z karabinu maszynowego. Amanda odniosła wrażenie, że trafiła w sam środek pola bitwy. Wszystko przez te nerwy.

Ogromny kot przemknął przez hol.

- Kumpel, wracaj, ty nieznośne kocisko! Dobrze wiesz, że ci nie wolno...

Amanda podniosła rękę do ust i wstrzymała oddech.

Mała dziewczynka wbiegła do holu, wymachując rękami, a potem nagle gwałtownie zahamowała i poślizgnęła się na plecionej macie. Rozwiały się złote, rozpuszczone włosy, a wielkie, błękitne oczy na widok Rossa i Amandy stały się jeszcze większe. Dziewczynka miała białe wąsy od mleka, smugę mąki na podkoszulku i policzek umazany czekoladą.

Amanda poczuła, że serce zaczyna jej bić tak mocno, jakby miało jej wyskoczyć z piersi. Jamie!

Z ust Rossa wyrwał się cichy jęk rozpaczony. Nie tak wyobrażał sobie radosną scenę powitania, którą przepowiadał sobie w myślach przez całą drogę z Tahoe.

Nie miał okazji przekazać Jamie nowiny o swoim ślubie. Nie dane mu było przygotować ją do wielkich zmian, które miały zajść w jej życiu. Nie zdążył wyjaśnić, kim jest ta pani, która teraz będzie nowym członkiem rodziny.

- O, wujek! Już wróciłeś! - Dziewczynka podbiegła do Rossa, a on wziął ją na ręce i unióśł do góry. Objęła go za szyję. - Dziadek nic mi nie mówił, że dzisiaj wracasz.

- Bo dziadek o tym nie wiedział. - Ross delikatnie pstryknął Jamie w nos, a potem postawił na podłodze. - A ty, czemu tak wcześnie wróciłaś dziś ze szkoły?

Dziewczynka spojrzała z ciekawością na Amandę i niepewnie przestąpiła z nogi na nogę.

- Bo nasza pani ma dzisiaj jakieś baaarrdzo waaażne zebranie.

- Rozumiem. - Ross przysunął się do Amandy i położył jej dłoń na ramieniu. Pod cienkim jedwabiem bluzki poczuł napięte mięśnie. - Widzę, że pomagasz Norze w kuchni.

- Robimy tort czekoladowy. Kumpel strącił ze stołu miskę z jajkami, więc Nora kazała go wyrzucić na dwór. - Jamie owinęła złoty lok wokół palca, a jej wzrok nie przestawał wędrować od Rossa do Amandy. Nora mówi, że jak Kumpel się nie zmieni, czeka go psia dola. A jak psia dola może czekać kota?

Ross poczuł, jak Amanda lekko zadrżała. Z ulgą dostrzegł, że się uśmiecha, i odetchnął.

- Psia dola znaczy po prostu ciężkie życie. Nawet jeżeli chodzi o kota.

- Aha. - Jamie całkiem otwarcie patrzyła na Amandę i po raz pierwszy Ross dostrzegł w jej oczach cień niepokoju. A może iskrę przypomnienia?

Wziął głęboki oddech. Nie będzie już dłużej odkładać tej żalostnej prezentacji. Mocno uścisnął ramię Amandy, a potem i jego oczy znalazły się na poziomie oczu Jamie. Ujął dziewczynkę za rękę.

- Może i ja będę miał kłopoty, Jamie. Bo troszeczkę was z dziadkiem oszukałem, kiedy mówiłem, że wyjeżdżam na kilka dni w sprawach służbowych.

- Naprawdę nas oszukałeś? - Jamie z niedowierzaniem zatrzepotała długimi rzęsami. - Przecież ty nigdy nie oszukujesz.

Ross spuścił wzrok, ale starał się, by ani jeden mięsień nie drgnął w jego twarzy. Choć prawda była taka, że właśnie uwikłał się w największe oszustwo w swoim życiu - jak mucha w pajęczynę. I pozostało mu już tylko jedno: ostrożnie manewrować i mieć nadzieję, że te lepkie więzy z czasem same się rozluźnią.

- Powiedziałem ci, że wyjeżdżam służbowo - zaczął tłumaczyć dziewczynce - bo to była dość skomplikowana sprawa i nie wiedziałem, jak się zakończy.

Jamie może i miała siedem lat, ale była jak na swój wiek bardzo bystra. Raz jeszcze przeniosła niepewny wzrok na Amandę, a między jej brwiami ukazały się drobniutkie zmarszczki. Widocznie wyczuła, że pani, którą wujek przywiózł do domu, miała coś wspólnego z tym, że ich okłamał.

Na czole Rossa ukazały się kropelki potu. Spojrzał Jamie w oczy i uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Widzisz, tak naprawdę wyjechałem po to, żeby wziąć ślub.

- Żeby wziąć ślub? - zapytała z niepewną miną, po dziecinnemu wkładając palec do ust.

Ten drobny i tak dobrze znany gest sprawił, że Amandzie ścisnęło się serce. Malutka Jamie reagowała w ten sam sposób, gdy bała się czegoś lub była zakłopotana.

W tym momencie Amanda po raz pierwszy uświadomiła sobie, że postąpili z Rossem bardzo pochopnie. Czemu właściwie tak się pośpieszyli ze ślubem? Dlaczego nie poczekałi, aż Jamie oswoi się z nową sytuacją?

Niestety, w głębi duszy doskonale знаła odpowiedzi na te pytania. Przynajmniej jeżeli chodziło o jej motyw. Prawdę mówiąc, rozpaczliwie pragnęła potwierdzić swoje prawa do Jamie, zanim Ross zdążyłby się rozmyślić.

A Ross...

No cóż, będzie miała dużo czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Teraz jednak najważniejsza była Jamie.

Ross wstał i wyciągnął rękę do Amandy. Zawahała się, a potem ujęła go za rękę.

- Jamie, to jest moja żona, Amanda - powiedział. - Od dziś będzie tu z nami mieszkała.

„Moja żona, Amanda”.

Słowa te wprawiły Amandę w zmieszanie. Próbowwała sobie wmówić, że to tylko reakcja na spotkanie z Jamie. Ross coraz mocniej ścisnął jej rękę.

- Może nie pamiętasz, Jamie, ale ty i Amanda znałyście się, kiedy byłaś malutka.

Amanda poczuła, że jej puls przyspiesza. W uszach zadudniło.

Jamie wyjęła paluszek z ust i znowu nawinęła na niego długi lok. Przez chwilę patrzyła badawczo na Amandę swoimi niebieskimi oczyma.

- Już wiem - powiedziała cicho - to ty jesteś tą mamusią, która mnie adoptowała.

Łzy napłynęły Amandzie do oczu. Przez krótką chwilę miała wrażenie, że nogi się pod nią uginają. A potem odezwał się w niej instynkt macierzyński. Przecież to uczucia Jamie są w tej chwili najważniejsze!

Puściła rękę Rossa i uklękła przed córeczką.

- Masz rację - powiedziała, zdumiona tym, że jej głos zabrzmiał tak pewnie i radośnie. - Mieszkałaś ze mną przez cztery lata, a potem przeniosłaś się tutaj, do twojej drugiej mamy i do wujka Rossa. - Myślała, że te słowa nigdy nie przejdą jej przez usta, a jednak wypowiedziała je dla dobra własnego dziecka.

- I jeszcze do dziadka-poprawiła ją Jamie.

- Oczywiście do dziadka - potwierdziła Amanda, przywołując uśmiech na twarz.

Jamie machinalnie skubała złoty kosmyk.

- Moja druga mama umarła - powiedziała cicho.

- Wiem, kochanie - odparła Amanda przez ściśnięte gardło i odruchowo pogłaskała dziewczynkę po głowie. - Strasznie mi z tego powodu przykro. Twoja mama bardzo cię kochała.

- Miałam tylko pięć lat, kiedy umarła. Ale teraz mam wujka Rossa, dziadka i Norę. Oni się mną zajmują.

Jamie posłała Rossowi uśmiech pełen uwielbienia. Amanda z zachwytem patrzyła na jedwabiste włosy córeczki. Były teraz takie długie! Dziewczynka wyglądała jak aniołek...

Ross ujął Jamie pod brodę.

- Teraz będziesz miała także Amandę. Ona też będzie się tobą opiekować - powiedział.

Amanda wstrzymała oddech. Dzieci to nie są pionki na szachownicy, które można dowolnie ustawiać, by wygrać partię. Dzieci mają swój własny rozum. A może Jamie nie będzie chciała dzielić ukochanego wujka z jakąś obcą osobą? Gdyby tylko mogła zrozumieć, że Amanda nie ma najmniejszego zamiaru konkurować z nią o względy Rossa...

Jamie przekrzywiła rezolutnie główkę. Amanda mogłaby przysiąc, że w jej oczach na sekundę pojawił się przekorny błysk. Ale zaraz potem oczy dziewczynki spojrzały na nią równie niewinnie jak przedtem.

- Czy wobec tego będę mogła od dziś kłaść się do łóżka o dziesiątej?

- zwróciła się do Amandy. - Wujek Ross każe mi chodzić spać o dziewiątej, a przecież żadna z moich koleżanek nie kładzie się spać tak wcześnie. - Jamie wzniosła oczy do nieba.

Amanda omal się nie roześmiała i podziałało to na nią jak ożywczy balsam. Podniosła wzrok i wymienili z Rossem rozbawione spojrzenia. Widać było, że jemu także z trudem udaje się zachować powagę. Przez ułamek sekundy poczuła więź ze świeżo poślubionym mężem. Tym razem mogła czytać w jego myślach jak w otwartej księdze. Co za dziwne uczucie!

Ross z rezygnacją rozłożył ręce.

- Przykro mi, moja młoda damo, ale ten podstęp ci się nie uda.

Jamie wzruszyła ramionami, jakby nagle straciła zainteresowanie porą, o której musi się kłaść do łóżka.

- Mam złotą rybkę - powiedziała Amandzie. - Chcesz ją zobaczyć?
Amanda musnęła policzek córki.

- Bardzo bym chciała, kochanie. - Ogarnęła ją nieprzeparta chęć, by chwycić córeczkę w ramiona i zmiążyć w uścisku. Ale nie mogła przecież przestraszyć dziecka nie kontrolowanymi wybuchami uczuć.

Wstała i z uśmiechem zwróciła się do Jamie:

- Myślę, że najpierw powinnam...

- Jamie? *Dónde estas* ? Gdzie jesteś? - Amanda usłyszała zbliżające się kroki. - Czy wyrzuciłaś na dwór tego kota-nie-cnotę, tak jak ci kazałam? Miałaś mi pomagać w kuchni! Ach, jej! - Tęga kobieta o czarnych włosach, zwiniętych w luźny węzeł, klasnęła w ręce i zatrzymała się na widok Rossa. - Już pan wrócił! - Szybko poprawiła fryzurę, zakładając za uszy długie, poprzetykane srebrną nitką kosmyki.

- Witaj Noro. Amando, to jest Nora Escobar. Prowadzi nam dom, gotuje i w ogóle jest niezastąpiona.

- Ach, co też pan opowiada. - Nora poczerwieniała i zaczęła gnieść w palcach rąbek fartucha, ale widać było, że słowa Rossa sprawiły jej przyjemność.

- Mam ci do zakomunikowania miłą wiadomość. Wiem, że będzie to dla ciebie zaskoczeniem... - Ross mocniej ścisnął łokieć Amandy, która zaczęła się zastanawiać, komu Chciał w ten sposób dodać pewności siebie.
- Oto moja żona.

Zaskoczenie to było dość łagodne określenie. Nora otworzyła usta ze zdumienia.

- Pańska... żona? - wysapała.

- To jest ta pani, która mnie kiedyś adoptowała - wtrąciła się nagle Jamie.

Nora zwróciła wzrok na Amandę i zaczęła się wachlować fartuchem, mrużąc pod nosem niezrozumiałe słowa, które brzmiały niemal jak modlitwa.

- Miło mi panią poznać - powiedziała słabym głosem Amanda.

Ross głośno chrząknął.

- Noro, mogłabyś znaleźć zajęcie dla Jamie jeszcze przez jakiś czas?

Chciałbym oprowadzić Amandę po domu, a potem muszę zajrzeć do dziadka.

Gospodyni wzięła się w garść, ale wciąż nie mogła oderwać oczu od przybyłej.

- Chodź, Jamie. Przecież miałaś mi pomóc robić tort. - Chwyliła dziewczynkę za rękę, mówiąc cicho: - To nie do wiary! Pan Caleb nie wspomniał o tym ani słowem!

- No cóż - bąknął Ross, po czym dodał: - pan Caleb jeszcze o tym nie wie.

- Jak to, nie wie? - Nora wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

- Właśnie mam zamiar mu powiedzieć. - Ross podniósł walizki.

Nora wciąż patrzyła to na jedno, to na drugie. Amanda zobaczyła w jej oczach błysk współczucia.

A potem, niemal ciągnąc za sobą Jamie, szybko oddaliła się w stronę kuchni, trzęsąc głową i mamrocząc coś pod nosem. Jedynym słowem, które Amandzie udało się zrozumieć, było „powodzenia”.

Ross przeciął hol i zatrzymał się u stóp półkolistych schodów.

Amanda szła za nim posłusznie, bo cóż innego mogła zrobić. Kiedy stanęła obok niego, puścił ją przodem. Ironiczny grymas wykrzywił mu rysy.

- Witaj w domu - powiedział.

RS

ROZDZIAŁ 4

Ożeniłeś się z kim?!

Porcelanowa waza z zupą przeleciała tuż obok głowy Rossa i roztrzaskała się o ścianę. Na szczęście była prawie pusta.

- Widzę, że ćwiczenia, które zapisał ci rehabilitant, dają pewne efekty - rzekł Ross.

- Do diabła z ćwiczeniami - warknął leżący w łóżku starzec. - Czyś ty postradał rozum? Co cię opętało,, żeby się żenić z tą kobietą?

- A co miałem zrobić, wolałbyś utracić Jamie? - Ross szybko zabrał stojącą przy łóżku tacę, by dziadkowi nie przyszło do głowy rzucać talerzami po pokoju. - Jeżeli któregoś dnia Amanda odkryłaby, że przeciwko sędziemu Franklinowi toczy się postępowanie sądowe, to jak myślisz, ile czasu by potrzebowała, żeby cię oskarżyć o przekupstwo?

Caleb Chandler skrzywił się, jakby miał w ustach coś niesmacznego.

- Oskarżenia to jedno, a dowody to zupełnie co innego.

- A jeżeli sędzia sam się do tego przyznał? - Ross wziął z tacy płócienną serwetkę i spokojnie wytarł nią ślady po zupie. - Kiedy wyjdzie na jaw, że Paige przywrócono prawa rodzicielskie za łapówkę, jakiś inny sędzia może zwrócić Jamie Amandzie.

- Ha! - Caleb machnął wykrzywioną przez artretyzm ręką. - Więc to stąd ten poroniony pomysł, żeby się ożenić z tą kobietą? Przecież udało nam się jej pozbyć raz na zawsze!

Ross odłożył serwetkę na tacę. Po ponad dwudziestu latach spędzonych pod jednym dachem z dziadkiem wiedział już, że w obcowaniu z nim niezbędne są niewyczerpane pokłady cierpliwości.

- Amanda zasłużyła sobie na to, żeby być znowu z Jamie - powiedział, zbierając z łóżka porozrzucane strony gazety.

- Dobrze wiesz, co przeżyła trzy lata temu. To było nie fair.

- Nie fair?! - Mimo swoich osiemdziesięciu sześciu lat i słabego serca Caleb Chandler potrafił ryczeć jak lew, kiedy się rozsierdził. - Ta kobieta sama jest sobie winna. Jamie należy do nas! Gdyby nie te jej oszukańcze sztuczki, Paige nie oddałaby dziecka do adopcji i cała ta godna pożałowania afera nigdy nie miałyby miejsca.

- Nie tak było, i ty dobrze o tym wiesz.

- Wiem tylko tyle, że przysporzyła nam masę kłopotów. - Ta kobieta nigdy nie była jej matką. I nigdy nią nie będzie!

- Caleb spojrział na stojący przy łóżku telefon, chwycił słuchawkę i zaczął nią wygrażać Rossowi. - Dzwon natychmiast do mojego adwokata! To małżeństwo musi zostać unieważnione!

- Nie ma mowy!

Caleb, zazwyczaj blady, nagle spurpurowiał, jakby zaraz miał dostać ataku apopleksji. Ross szybko usunął telefon z zasięgu jego rąk i spokojnie powiedział:

- Nie denerwuj się tak, dziadku. To i tak niczego nie zmieni, a możesz sobie zaszkodzić.

- Trzeba było o tym wcześniej pomyśleć. Zanim załatwiłeś to za naszymi plecami. Oszukałeś nas! - Szponiaste palce szarpały bezsilnie kołdrę.

- Nikogo nie oszukałem - odparł Ross, a w myślach dodał: poza Amandą. To ją okłamał. Zwabił w pułapkę.

Caleb uniósł głowę.

- A twoja siostra? - zapytał. - Gdzie twoja lojalność względem własnej siostry?

Ross ukrył na moment twarz w dłoniach.

- Byłem lojalny w stosunku do Paige, jak długo żyła - odezwał się znękanym głosem. - Ale jest pewna różnica między byciem lojalnym a robieniem tego, co uważa się za słuszne.

- Nie w tej rodzinie!

- Chyba rzeczywiście nie. - Ross odważnie spojrział w płonące oczy dziadka. - A przynajmniej nie do dziś.

Mężczyźni patrzyli na siebie jak dwa rozwścieczone byki, gotowe do walki na śmierć i życie.

- Dziadku, popatrz, co znalazłam! - Jamie wpadła do pokoju, ale zatrzymała się w progu, jakby wyczuła napięcie.

Ross wziął głęboki oddech.

- Co tam masz? - zapytał, wskazując na jej zaciśniętą pięść.

Jamie podeszła na palcach do łóżka, spoglądając z niepokojem to na wuja, to na pradziadka. Otworzyła pięść i pokazała spory kamyk.

- Jak myślicie, czy to może być złoto? - zapytała bez tchu, a jej błękitne oczy zaśniły z podniecenia.

Caleb wziął kamyk i udał, że ogląda go dokładnie ze wszystkich stron. Ten szorstki i groźny starzec miał wyraźną słabość do swojej prawnuczki. Gdyby przed laty mały Ross albo Paige przyszli do niego z podobnym znaleziskiem, pewnie by ich wyrzucił i dodatkowo poczęstował

kazaniem na temat tracenia czasu na takie bzdury jak grzebanie w ziemi, gdy są lekcje do odrobienia. Jamie usiadła na łóżku.

- Jeżeli to jest złoto, to chyba będę bardzo bogata, prawda?

- My już jesteśmy wystarczająco bogaci - przypomniał Caleb. Oddał jej kamyk i poklepał po ręce. - Przykro mi, moja mała królewno, ale to nie jest złoto.

- A co? - zapytała Jamie.

- Piryt. To taki minerał.

- Ludzie często nabierają się i myślą, że to prawdziwe złoto - dorzucił Ross.

- Szkoda. - Jamie wydawała się lekko zawiedziona. Wsunęła kamyk do kieszeni i wzruszyła ramionami. Nagle ożywiła się. - Ach, dziadku, czy wiesz już o tym, że wujek Ross się ożenił?

Caleb rzucił wnukowi miażdżące spojrzenie.

- Twój wujek właśnie raczył mnie o tym poinformować.

- A ta pani, z którą się ożenił - ciągnęła podniecona Jamie - była już kiedyś moją mamą.

Caleb znowu spurpurowiał, ale ze względu na dziecko starał się zachować spokój.

- Twoją mamą była zawsze Paige Chandler. Pamiętaj o tym, moja mała królewno - dodał, klepiąc ją po kolanie.

- Dziadku... - rzucił ostrzegawczym tonem Ross. Jamie rezolutnie przekrzywiła główkę.

- No to dlaczego nie lubiła, kiedy mówiłam do niej „mamo”? Czemu musiałam nazywać ją Paige?

- Hm... - chrząknął głośno Caleb, który chyba po raz pierwszy w życiu zaniemówił.

Ross z trudem powstrzymał się od śmiechu.

- Myślę, że twoja mama chciała, żebyś się do niej zwracała po imieniu, bo czuła się wtedy młodziej - zwrócił się do Jamie.

To cała Paige, pomyślał. Wieczna nastolatka. Beztroska i lekkomyślna, zajęta wyłącznie sobą. Dziecko nie pasowało do jej trybu życia. O ileż łatwiej było udawać pełną fantazji i wiecznie skorą do zabawy dziewczynę bez płaczącego się pod nogami malucha, nazywającego ją mamusią. To nie Paige wpadła na pomysł, żeby wystąpić o przywrócenie praw do Jamie. Ale Ross nie miał zamiaru informować o tym dziewczynki. Ani teraz, ani nigdy.

- Czy pokazałaś już Amandzie swoją złotą rybkę? - zapytał.

- Nie, jeszcze nie. Pomagałam Norze piec ciasto. Ross pociągnął nosem.

- Ho, ho. Ale pachnie! - powiedział z uznaniem, a kątem, oka dostrzegł, że dziadek jest już o krok od ataku apopleksji. - Wiesz co, Jamie, mam pomysł. Pokaż Amandzie jej pokój. Myślę, że będzie chciała go obejrzeć.

- Dobrze. - Dziewczynka zsunęła się z łóżka i pobiegła w stronę drzwi. W progu zatrzymała się i biegiem wróciła do dziadka. - Pa, dziadku - powiedziała i pocałowała go w policzek. A potem wypadła z pokoju, potrząsając złotymi lokami.

Wtedy wreszcie Caleb wybuchnął.

- Jak mogłeś przywieźć tu tę kobietę?! - ryknął. - To wielkie ryzyko! Może ona będzie chciała wykraść nam Jamie?

Ross westchnął głęboko.

- Ona tego nie zrobi. A poza tym, jeżeli już ktoś komuś wykradł dziecko, to raczej my jej.

- Mówisz to tak, jakbyśmy popełnili przestępstwo!

- Hm... - Ross w zamyśleniu potarł podbródek. - O ile wiem, przekupstwo jest uważane za poważne przestępstwo.

- Też coś! - Caleb szponiastym palcem dźgnął powietrze. - My tylko odebraliśmy to, co nam się prawnie należało.

- A gdzie prawa Amandy? - Ross wiedział, że nie warto poruszać tego tematu. Chandler senior był w pewnych sprawach wyjątkowo uparty.

Podczas przesłuchań w sądzie, powodowany lojalnością względem własnej rodziny, Ross trzymał język za zębami. Teraz pomyślał, że będzie za to gardził sobą do końca życia.

- Przecież Paige z własnej i nieprzymuszonej woli oddała dziecko do adopcji - przypomniał dziadkowi. - Amanda i jej eksmąż byli rodzicami Jamie w prawnym, moralnym i emocjonalnym sensie tego słowa.

- Nieprawda! Oni zmusili Paige, żeby oddała im dziecko!

- Nonsens! Wiesz doskonale, że żadna siła na świecie nie potrafiła zmusić Paige, by zrobiła coś, na co nie miała ochoty.

Starszy pan nie przestawał trząść się z furii. Ross poczuł, że i jemu zaczyna się podnosić ciśnienie. Dziadek uwielbiał awantury, ale ta mogła się okazać zgubna dla jego serca. A Ross, mimo częstych konfliktów z dziadkiem, kochał go i poważał. Wiedział, jak wiele mu zawdzięcza. Nigdy by sobie nie darował, gdyby to z jego winy coś złego przydarzyło się Calebowi.

- Pójdę sprawdzić, czy Amanda już się rozpakowała - powiedział. - Masz jakieś życzenie, zanim wyjdę? Może chcesz szklanę wody? Albo coś do jedzenia?

- Whisky! - prychnął Caleb. -I to podwójną!

- Przykro mi. - Ross nacisnął guzik urządzenia regulującego położenie łóżka. - To wbrew zaleceniom lekarzy.

- Oddaj mi to! - Caleb wyrwał mu z rąk pilota. - Sam sobie potrafię ustawić to cholerne łóżko! Nie jestem jakimś bezradnym starcem. Jeszcze nie!

- Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości.

- Zaraz, zaraz, chłopcze. Dokąd to tak pędzisz? Jeszcze nie skończyłem!

- Wydaje mi się, że powiedziałem już wszystko, co miałem do powiedzenia, dziadku.

- Masz odesłać tę Weston tam, skąd przybyła! Słyszysz?! A potem wezwij adwokata. Wracaj! Słyszysz, co do ciebie mówię?

Ross słyszał go doskonale przez całą drogę. A nawet w drugim skrzydle budynku. Idąc myślał, że to nie jest dobry moment, żeby wspomnieć dziadkowi o tym, iż on i jego nowo poślubiona żona zamierzają zaadoptować Jamie.

- Kolacja była wyśmienita - zwróciła się Amanda z uśmiechem do Nory, gdy zbierała ona talerze.

Wcześniej, w pierwszym odruchu zaproponowała pomoc w nakrywaniu do stołu, ale Nora spiorunowała ją wzrokiem. Widocznie Chandlerów zawsze się obsługiwało. A ona przecież stała się teraz jedną z nich. Przynajmniej z nazwiska.

Po obejrzeniu gigantycznej jadalni podczas wędrówek po domu Amanda wyobraziła sobie kolację jako bardzo dziwaczną ceremonię, z Rossem na jednym końcu olbrzymiego mahoniowego stołu, nią samą na drugim, a Jamie zagubioną gdzieś w połowie drogi. Sądząc po rozmiarach tego mebla, podejrzewała, że będą chyba musieli posługiwać się mikrofonami, żeby się porozumieć.

Tymczasem, ku jej miłemu zaskoczeniu, kolację podano im na małej, oszklonej werandzie, na której znajdował się normalnej wielkości stół oraz mnóstwo roślin. W tej sytuacji przestała się zamartwiać, że nie wie, do czego służą te wszystkie tajemnicze sztuce, ułożone rządkiem obok talerzy.

- Jeszcze trochę wina? - Ross pochylił się ku niej z butelką w rękę.

- Nie, dziękuję. - Na razie upiła tylko mały łyk. Przez wiele miesięcy po tym, jak odebrano jej Jamie, nie była w stanie przejść spokojnie obok stoiska z alkoholami. Na widok etykietek z nazwiskiem „Chandler” łyż same napływały jej do oczu. Nawet teraz butelka z winem Chandlerów wzbudzała w niej lekki niepokój.

Jamie odstawiła pustą szklanekę po mleku.

- Wujku, dlaczego mnie nigdy nie spytasz, czy nie chcę wina?

- Możesz zgadywać trzy razy - odparł Ross.

- Hm... - Jamie wbiła wzrok w sufit. - Bo jestem za mała.

- Trafiłaś za pierwszym razem - mrugnął do niej Ross.

Amanda starała się nie wpatrywać ostentacyjnie w córeczkę podczas kolacji. Wciąż nie mogła przyzwyczaić się do zmian, jakie w niej zaszły w ciągu tych kilku lat.

Jamie miała dopiero siedem lat, ale wydawała się już taka duża! Buzia jej zeszczuplała i znikły gdzieś te pucołowate policzki, które Amanda tak lubiła całować. Dziewczynka była teraz znacznie wyższa. Miała długie, szczupłe nogi i ręce, które wciąż były w ruchu. Aktywnie uczestniczyła w rozmowie i Amandzie trudno było uwierzyć, że wszystkie te bystre i zabawne spostrzeżenia wychodziły z ust siedmioletniego dziecka.

A jednak była to bez wątpienia jej ukochana córeczka. Czy w tej sytuacji można było mieć Amandzie za złe, że wykwintne potrawy z trudem przechodziły jej przez gardło, a siedzące po drugiej stronie stołu dziecko, z którego utratą tak naprawdę nigdy się nie pogodziła, przyciągało jej spojrzenia?

Po chwili znowu pojawiła się Nora, niosąc na tacy kawę i tort czekoladowy.

- Czy dziadek jest już po kolacji? - zapytał Ross.

- Hm - Nora naląła Amandzie mocnej, aromatycznej kawy - można tak powiedzieć - dodała, podając Rossowi filiżankę. - Oświadczył mi, że mięso kurczęcia jest rozgotowane, jarzyny nie dogotowane, a w puree ziemniaczanym są grudki. A potem rzucił we mnie tacą i kazał się zabierać. - Nora z oburzeniem pociągnęła nosem. - No więc chyba jest już po kolacji.

Ross kwaśno się uśmiechnął.

- Dziadek traci apetyt po niektórych lekarstwach. Gospodyni potrząsnęła głową i zaczęła zbierać sztućce ze stołu.

- To nie lekarstwa - powiedziała zrzędlwym tonem - tylko jego ciężki charakter.

- Tak czy inaczej jestem ci bardzo wdzięczny, że znosisz go przez tyle lat. Wiesz przecież, że w głębi duszy dziadek docenia wszystko, co robisz dla niego. I dla nas wszystkich.

- Od trzydziestu lat pracuję u tego nieznośnego człowieka, a on nawet nie nauczył się słowa „dziękuję”. - Nora gniewnie prychnęła i wyszła, zabierając tacę.

Amanda upiła łyk kawy.

- Rozumiem, że nie był zachwycony wiadomością o naszym ślubie.

- No, nie zaproponował, iż pokryje koszty naszej podróży poślubnej.

- Ross rzucił jej znużone spojrzenie.

Amanda pomyślała, że musi rzeczywiście być wykończony. Nagle zrobiło jej się go żal. W pierwszym odruchu chciała położyć mu rękę na czole. Ostatnie dwa dni były rzeczywiście bardzo stresujące - i to dla nich obojga. A teraz Ross musiał jeszcze przyjąć rolę mediatora pomiędzy poszczególnymi członkami rodziny Chandlerów. Zresztą, jak podejrzewała, zdążył już przywyknąć do tej roli.

- Czy mogę już wstać od stołu? - Jamie z brzękiem rzuciła widelec na stół i zsunęła się z wysokiego krzesła. - Pójdę teraz na górę do dziadka i trochę z nim poczytam.

Amanda nagle się zaniepokoiła. Może lepiej nie wchodzić Calebowi w paradę, skoro jest taki wściekły.

- Oczywiście, że możesz - zgodził się Ross, po czym przysłaniając ręką usta, dodał szeptem: - A po drodze wstąp do kuchni i poproś Norę, żeby zrobiła kanapkę z kurczakiem, to mu ją zanieziesz.

- Dobrze - odparła dziewczynka i wybiegła z pokoju.

Przez moment Amanda milczała. Potem przypomniała sobie, że teraz Jamie jest także i jej dzieckiem. A zresztą, zawsze była jej dzieckiem.

- Myślisz, że w tej sytuacji to mądre posunięcie? Ross spojrzał na nią z uwagą.

- W jakiej sytuacji?

Amanda westchnęła, lekko zirytowana.

- Teraz, kiedy Caleb jest taki wściekły. Przecież było go słychać w całym domu! A co będzie, jeżeli jego wściekłość skrupi się na Jamie? Może rzuci w nią tą kanapką?

- Moja droga - Ross położył dłoń na jej ręce— nie spodziewam się, że zostaniecie z dziadkiem przyjaciółmi, ale jest coś, co powinnaś zrozumieć.

Amanda przeszła go lodowatym spojrzeniem. Zdenerwowała ją nuta wyższości w jego głosie. Czyżby już na wstępie zamierzał traktować ją z góry? Czy wciąż będzie pouczał, jak ma się zachowywać w tym imponującym gnieździe Chandlerów? Pewnie zaraz zacznie ją poklepywać po ręce. Żeby go uprzedzić, szybko cofnęła dłoń.

Ross westchnął z rezygnacją.

- Posłuchaj mnie. Ja sam wiem najlepiej, że dziadek potrafi być czasami bardzo ciężki w pożyciu. Ale wiem też, że nigdy nie zrobiłby czegoś, co mogłoby sprawić przykrość Jamie. On ją uwielbia.

Amanda odstawiła filiżankę i spojrzała za okno. Przed nią, aż po horyzont, rozciągały się starannie i fachowo uprawiane winnice Chandlerów. W zapadającym zmroku krzewy winorośli zaczęły jej nagle przypominać zasięki z drutu kolczastego.

Zgodziła się poślubić Rossa, żeby odzyskać Jamie. Ale to jeszcze nie znaczy, że zgodziła się odgrywać rolę więźnia drugiej kategorii. Zamierza znowu stać się matką Jamie. Ross i Caleb będą musieli się z tym pogodzić. Czy im się to podoba, czy nie.

- Skąd wiesz, że on nie będzie jej chciał buntować przeciwko mnie? - zapytała.

Ku jej zdumieniu, Ross cicho się roześmiał. Zmarszczki wokół jego oczu znikły na moment. Amandę znowu uderzyła jego męska uroda.

- To zabawne - odparł. - Caleb obawia się, że właśnie ty będziesz to robić.

- Co takiego?

- On się boi, że będziesz chciała nastawiać Jamie przeciwko niemu, przeciwko całej naszej rodzinie. A nawet podejrzewa, że będziesz chciała ją wykraść.

- To śmieszne! - Amanda wzburzona podeszła do okna. W oddali migotały kolorowe światełka.

Czy podejrzenia Caleba naprawdę są nieuzasadnione? Może rzeczywiście w głębi duszy zamierza przeciągnąć Jamie na swoją stronę tak, by nie musiała jej z nikim dzielić?

Amanda zaczerpnęła powietrza, a potem głęboko westchnęła. Nie. Choć ten pomysł wydał jej się całkiem nęcący. Nie dopuści do tego, żeby Jamie po raz drugi straciła tożsamość, by po raz drugi została wyrwana z korzeniami ze swego środowiska. Nigdy w życiu nie narazi swojego dziecka na tak traumatyczne doświadczenie. Czy jej się to podoba, czy nie, tutaj jest dom Jamie. I niech już tak zostanie.

Gdyby tylko mogła to samo powiedzieć o sobie...

Ross podszedł do niej. Poczowała dziwny ucisk w piersi. Położył jej rękę na ramieniu, a drugą objął w talii.

- Wiem, że obawy dziadka są bezpodstawne - powiedział. - Wiem też, że nie masz zamiaru wykraść stąd Jamie. Może więc udałoby wam się zawrzeć jakiś układ? Może każde z was potrafiłoby zrozumieć punkt widzenia drugiej strony?

Przez ułamek sekundy Amanda zapragnęła odwrócić się i zarzucić mu ręce na szyję. Jakby to było dobrze móc położyć mu głowę na piersi i uwierzyć, że wszystko się ułoży. Przecież to całkiem naturalne — szukać pociechy u człowieka, którego poślubiła.

Nie wolno jej jednak zapomnieć, że Ross jest jednym z Chandlerów. A ona nie potrafi im zaufać, choćby bardzo tego chciała. Intuicja podpowiadała jej, że za elegancką fasadą rezydencji kryją się liczne rodzinne konflikty i tajemnice.

Może wyczuwane przez nią napięcie brało się stąd, że Caleb jest przykuty do łóżka, i teraz między nim a Rossem toczyła się walka o to, kto przejmie zarząd nad rodzinnym majątkiem. Jakkolwiek było, nie zamierzała mieszać się w ich rozgrywki.

Odsunęła się od Rossa.

- Co to znaczy, że Jamie poszła poczytać z dziadkiem?

- Codziennie po kolacji idzie do niego na chwilę. Czasami ona mu czyta, a czasami on jej.

- A co takiego czytają?

- Książki dla dzieci. Teraz chyba „Domek na prerii”.

- Aha.— Amandzie trudno było to sobie wyobrazić. Podejrzewała raczej, że Caleb będzie przepytował Jamie z lekcji albo piłował z nią artykuły z „Financial Times”.

- Kiedy już sobie poczytają, Jamie karmi rybkę, myje się i kładzie spać. Jeżeli jestem w domu o tej porze, przychodzę powiedzieć jej dobranoc i otulić kołdrą. Mam nadzieję, że przyłączysz się do mnie? - dorzucił, jakby od niechcienia.

Amandzie stanęły przed oczyma wszystkie te samotne lata, kiedy nie mogła życzyć swojemu dziecku dobrej nocy.

- Oczywiście - powiedziała, czując pod powiekami piekące łzy, a w myślach dodała: spróbowałbyś mnie powstrzymać.

Ross obawiał się, że będzie się czuł nieswojo, kiedy po raz pierwszy wspólnie z Amandą przyjdą życzyć Jamie miłych snów.

W końcu był to rytuał, który zawsze odprawiał osobiście. Nawet za życia Paige, gdy Caleb był jeszcze w pełni sił, to Ross sprawdzał, czy dziewczynka umyła zęby, przynosił jej coś do picia i całował na dobranoc, a potem gasił światło. Zdążył już polubić tę ceremonię. I wcale nie był pewny, czy ma ochotę dzielić ją z kimkolwiek. Nawet z Amandą.

Ku jego zdumieniu, wszystko przebiegło całkiem naturalnie. Usiadł na łóżku z jednej strony, a Amanda z drugiej. Zapytał, czy Jamie wyczyściła zęby, a Amanda podała jej szklanekę wody. I nawet nie zderzyli się czołami nad głową dziewczynki, ścigając się, kto pierwszy pocałuje ją na dobranoc.

- Dobranoc, wujku. - Jamie ziewnęła od ucha do ucha. - Bardzo mi się chce spać, ale i tak żałuję, że nie mogę zostać z wami do dziesiątej,

- Może ci się to przyśni - powiedział Ross z nadzieją, że dziewczynka będzie miała słodkie sny.

Jamie spojrzała nieśmiało na Amandę.

- Dobranoc, Amando - szepnęła, kręcąc w palcach różową wstążkę od piżamy.

Ross patrzył z podziwem na Amandę. Musiała bardzo przeżywać tę chwilę, a mimo to uśmiechnęła się pogodnie, nachyliła nad Jamie i serdecznie pocałowała ją w policzek

- Dobranoc, kochanie - powiedziała, a jej głos był pełen miłości.

Nagle Ross zapragnął usłyszeć ten sam ton w słowach skierowanych do siebie. Jak by to było, gdyby Amanda zwracała się do niego z takim uczuciem?

A zresztą, co to za głupie spekulacje? Przecież Amanda wyszła za niego wyłącznie po to, żeby móc odzyskać Jamie. Trzeba było widzieć, jakim wzrokiem spoglądała na swoją córeczkę. Lepiej będzie, jeśli zapomni o tych dziwnych uczuciach, jakie zaczynała wzbudzać w nim jego nowo poślubiona żona.

Wyszli razem z pokoju Jamie.

- Pewnie chciałabyś siedzieć przy niej przez całą noc i patrzeć, jak śpi - odezwał się Ross, kiedy szli długim korytarzem.

Amanda podniosła na niego oczy.

- Masz rację - przyznała. - Nie jestem jednak pewna, czy chciałabym, żeby Jamie obudziła się w środku nocy i zobaczyła siedzącą przy łóżku obcą kobietę.

- Wcale nie jesteś obca - powiedział Ross. Zatrzymali się przed drzwiami pokoju Amandy.

- Przecież ona właściwie mnie nie pamięta. - Na twarzy Amandy malował się wyraz głębokiego bólu. - Gdybyś jej nie podpowiedział, pewnie by mnie nie poznała.

Ross poczuł straszliwe wyrzuty sumienia. Delikatnie dotknął policzka żony. Miała chłodną, miękką skórę.

- Daj jej trochę czasu. Jestem pewny, że wkrótce wszystko sobie przypomni;

- Ja tylko... - W jej oczach czaiła się rozpacz. - Wiem, że powinnam być ci wdzięczna za to, że ją odzyskałam, bez względu na warunki, i jestem ci wdzięczna, ale... - z jej gardła wyrwał się szloch - nie mogę przestać myśleć o tych wszystkich dniach, które straciłam, o tym, jak przez ten czas rosła z dala ode mnie. A także o tym, że nigdy nie uda mi się odzyskać tych trzech straconych lat.

Jej ładna, blada twarz jakby się skurczyła. Ross bez wahania chwycił ją w ramiona.

- Tak mi przykro, Amando - wyszeptał. - Tak mi przykro.

Nachylił się nad nią, gładząc jej włosy i tuląc ją do siebie. Cała była spięta. Nie dlatego, że chciała się wyrwać z jego uścisku, starała się po prostu powstrzymać łzy.

Z wolna zaczynała się jednak rozluźniać. Szeptał jej do ucha niezrozumiałe słowa pocieszenia, jej włosy pachniały wiosenną łąką. Nagle uświadomił sobie, że go obejmuje.

W jednej chwili owładnęły nim radość i pożądanie. Nie mógł uwierzyć, że tak doskonale do siebie pasują. Co za wspaniałe uczucie trzymać ją w ramionach.

Nie powinien jednak dopuścić do tego, by ich uścisk przekształcił się w coś, czego nie planował. Amanda była wrażliwa i samotna. To naturalne, że Ignie do niego, a nawet reaguje fizycznie na jego bliskość. Gdyby jednak teraz pozwolili sobie na jakieś pospieszne zbliżenie, czuliby się potem zażenowani i upokorzeni. Ross miał już dość luźnych związków. Teraz interesowało go już tylko autentyczne uczucie. Chciał dostać albo wszystko, albo nic.

Z bólem serca oparł się pokusie.

Wziął Amandę za rękę i delikatnie odsunął od siebie. Miała zaróżowione policzki, a usta lekko jej drżały. Spojrzała na niego wilgotnymi, czekoladowymi oczyma, w których dostrzegł zdumienie, a także - był tego niemal pewny - cień pożądania.

O Boże, ale jest piękna!

- Amando - wyszeptał, delektując się tym imieniem. A potem nachylił się i dotknął ustami jej warg.

W pierwszym momencie jej reakcja była dość powściągliwa. Nie cofnęła się wprawdzie ani nie zacisnęła ust, ale jakby usiłowała zbadać wnętrze własnej duszy, zanim zdecyduje się na następny krok.

A potem, z wolna, otoczyła go rękami w pasie. Jej usta zrobiły się nagle bardzo gorące, a miękkie piersi przylgnęły do jego torsu.

Ross, rozgorączkowany, oczyma duszy widział już, jak prowadzi Amandę do swojej sypialni. Co prawda, umawiali się, że będą mieli oddzielne pokoje, ale przecież nie zamierzał protestować, gdyby jego żona zmieniła zdanie...

Niestety, z cichym westchnieniem wysunęła się z jego ramion. Puścił ją, chociaż bardzo niechętnie. W całym ciele czuł pulsujący ból, silny jak nigdy do tej pory.

Amanda oddychała z trudem.

- Ross... - rzuciła urywanym szeptem - myślę, że lepiej powiedzieć sobie teraz dobranoc. - Usta miała wilgotne od pocałunku.

Ale on nie chciał jeszcze się z nią żegnać. Wolałby powiedzieć jej dzień dobry. I to następnego ranka. Mając obok siebie jej nagie, rozgrzane pieszczotami ciało.

No cóż, umowa nadal obowiązywała.

- Bardzo cię przepraszam za ten pocałunek. - Było to oczywiste kłamstwo. Nie czuł się ani trochę winny, tylko sfrustrowany jak wszyscy diabli.

Odgarnęła włosy. W przyćmionym świetle błysnął złoty kolczyk.

- To była również moja wina. Nie wydaje mi się, żeby... żeby to był dobry pomysł. Nie chodzi mi oczywiście o nasze małżeństwo ani o adopcję Jamie, tylko o... - machnęła bezradnie ręką - o to, co zaszło między nami. - Potarła czoło. - Sprawy i tak są już dość skomplikowane. Nie trzeba wszystkiego jeszcze bardziej gmatwać.

Czy miał prawo z nią dyskutować? Przecież poślubił ją z nieuczciwych pobudek. Nie potrafiłby się z nią kochać ze świadomością, że ją oszukał.

To znaczy, w sensie fizycznym mógłby, bo jego ciało rozpaczliwie domagało się spełnienia. Ale potem nie potrafiłby spojrzeć Amandzie w oczy...

- Oczywiście masz rację - powiedział i przez moment wydało mu się, że widzi w jej oczach cień zawodu. Może była to tylko jego męska próżność. - Masz wszystko, czego ci trzeba? Mam na myśli ręczniki, koce albo coś w tym rodzaju. - Bo jego, rzecz jasna, nie potrzebowała.

- Tak, tak. Nora pokazała mi, gdzie mogę wszystko znaleźć. - Ulga na jej twarzy była aż nadto widoczna.

- Wobec tego, dobranoc - oparł się jakoś pokusie, by znów wziąć ją w ramiona.

- Dobranoc. - Amanda szybko znikła w swoim pokoju. Ross nie zdążył zrobić nawet kroku, kiedy usłyszał odgłos przekręcanego w zamku klucza.

Po chwili był u siebie. W innych okolicznościach uważałby, że jest jeszcze o wiele za wcześnie, żeby kłaść się spać. Ale miniony dzień był wyjątkowo wyczerpujący. Ross czuł się wykończony kłótnią z dziadkiem i próbami nadrobienia zaległości związanych z kilkudniowym wyjazdem. A także walką z własnym ciałem i jego pragnieniami, które były na razie tak bardzo nie na miejscu.

Zrzucił w ciemności ubranie i wślizgnął się między prześcieradła. Do tej pory nie zauważał, że łoże o czterech kolumnach jest tak wielkie. Dopiero tej nocy boleśnie odczuł to po raz pierwszy.

Spodziewał się, że zaśnie, jak tylko przyłoży głowę do poduszki. Tymczasem sen jakoś nie przychodził. Ross kręcił się i wiercił, przewracał z boku na bok, aż wreszcie po dwudziestu minutach odrzucił koce i zwał się z łóżka.

- Mam dla ciebie jedną radę, Chandler - warknął, człapiąc do swojej łazienki. - Weź zimny prysznic!

ROZDZIAŁ 5

Następnego ranka Amanda zasnęła. Nic dziwnego, skoro przez pół nocy nie mogła zasnąć, bo przed jej oczyma sunął nie kończący się korowód obrazów, jak w zepsutym odtwarzaczu wideo.

Wciąż na nowo przeżywała scenę spotkania z Jamie. I przyjazd do tego miejsca, które miała od tej pory nazywać domem.

Postać Rossa Jego męskie rysy, łagodniejące pod wpływem współczucia. Uśmiech, od którego miękły pod nią kolana. Pożądanie w jego oczach, gdy się nachylał, żeby ją pocałować.

Przewróciła się na brzuch i z jękiem bezsilności ukryła twarz w poduszce. Tak bardzo pragnęła Rossa tej nocy! O nie! Uderzyła pięścią w poduszkę. Musi pamiętać, że Ross nazywa się Chandler, a więc nie wolno mu zaufać. To całkiem oczywiste. Tylko jak ma to wytłumaczyć swojemu rozbudzonemu ciału?

Otworzyła zaspane oko i zerknęła na zegarek.

- O Boże! - Szybko odrzuciła koce. Już wpół do dziewiątej! Może i jest teraz kobietą bogatą, ale nie zamierza wylegiwać się z tego powodu do południa.

Pluszowy dywan pieścił jej nagie stopy, kiedy szła do łazienki przez wielką sypialnię, umeblowaną gustownymi antykami, najpewniej należącymi do rodziny od dawien dawna. Nie mogła sobie wyobrazić Chandlerów myszkujejących po antykwariatach w poszukiwaniu nadzwyczajnych okazji.

A sama łazienka... no cóż... Pomieściłaby się w niej cała klasa. No, może dosyć mała. Wszędzie lśniąca, mosiężna armatura, połyskująca porcelana i śnieżnobiałe kafelki... Wanna tak olbrzymia, że mogłoby się w niej kąpać kilka osób naraz. Amanda podeszła bliżej i zobaczyła urządzenie do hydromasażu. Hm... może z czasem uda jej się polubić te luksusy.:

Kiedy wreszcie zeszła na dół, z kuchni napłynęły smakowite zapachy. Zajrzała na werandę, na której jedli poprzedniego dnia kolację, ale nie było tam ani Rossa, ani Jamie. Tylko kot spał wygodnie w fotelu. Poszła więc dalej, w stronę pobudzających apetyt aromatów.

- Dzień dobry, Noro.

Gospodyni natychmiast wyprostowała się i odwróciła od gigantycznej zmywarki.

- Dzień dobry, pani Chandler.

- Proszę mówić mi po imieniu. Jestem Amanda.

Nora zacisnęła wargi, jakby chciała dać jej do zrozumienia, że nigdy by się nie zdobyła na taką poufałość.

- Co za skomplikowana zmywarka. Czy jest do niej jakaś instrukcja?

Usta Nory drgnęły, jakby w ledwo dostrzegalnym uśmiechu.

- To wcale nie jest takie trudne, jak już się człowiek nauczy. Zaraz pani pokażę. - Zaczęła przyciskać klawisze i przekręcać gałki. Zmywarka ożyła. Rozległ się przytłumiony szum wody.

- Czy nie jest za duża jak na dom, w którym mieszka zaledwie parę osób?

Nora podeszła do pieca z nierdzewnej stali, na którym można by przygotować posiłki dla całej restauracji.

Starszy pan często przyjmował gości. W interesach, oczywiście. - Chwyciła garnek. - Pan Caleb jest za skąpy, żeby wydawać przyjęcia wyłącznie dla przyjaciół. - Zerknęła na Amandę, jakby chciała zobaczyć jej reakcję na tak bluźniercze stwierdzenie.

Amanda uśmiechnęła się niezobowiązująco. Chciała nawiązać dobre stosunki z Norą, ale przecież ta kobieta od trzydziestu lat była najwierniejszym domownikiem Chandlerów. Amanda nie zdążyła jeszcze zapoznać się ze stosunkami panującymi w tym domu. Równie dobrze gospodyni mogła być szpiegiem Caleba Chandlera.

Nora wyjęła z pieca blachę rumianych bułeczek, pachnących cynamonem. Amandzie zaburczało w brzuchu.

- Teraz pan Caleb ma kłopoty z sercem, więc pan Ross prowadzi interesy. Przynajmniej wtedy, kiedy pan Caleb mu na to pozwala. - Mrugnęła znacząco. - Ale pan Ross też nie za bardzo lubi gości.

- Naprawdę?- zapytała Amanda, w której pragnienie dowiedzenia się czegoś o zaletach i wadach męża walczyło z chęcią poznania smaku bułeczek.

- Według mnie pan Ross najbardziej lubi być tylko z rodziną. Czasami zaprasza swoich pracowników albo przywozi na kolację jakąś młodą damę... - Widząc minę Amandy, Nora nagle przypomniała sobie, z kim rozmawia, i z przesadnym wigorem zaczęła pobrzękiwać garnkami. - Za to panienka Paige, to zupełnie inna historia! Ona to lubiła wydawać przyjęcia i otaczać się przyjaciółmi! Miała oczywiście swoje wady - kto ich nie ma - ale była taka ładna, taka pełna życia...

Amanda tylko jednym uchem słuchała litanii pochwał, ponieważ głowę miała zajęta tymi młodymi kobietami, które Ross przywoził na

kolację. Czy całował je potem na dobranoc z tą samą uwodzicielską pasją, która sprawiła, że drżały pod nią kolana? Gotowa była się założyć, że przynajmniej niektóre z nich nie miały nic przeciwko temu, żeby zakończyć wieczór w sypialni pana domu.

Czyżby to była zazdrość? A czy ma do niej prawo? W końcu Ross jest jej mężem od niespełna dwóch dni. A przedtem był kawalerem, dojrzałym mężczyzną o typowo męskich pragnieniach. Jego przeszłość była jego prywatną sprawą.

A poza tym, nie pobrali się przecież z miłości. Był to najzwyczajniejszy układ, nie oparty na żadnych emocjonalnych przesłankach. Dlatego kobiety w jego dawnym życiu nie powinny jej obchodzić. Nawet gdyby miał ich tysiąc. Nie zamierzała przecież być tą tysiąc pierwszą.

- Gdzie jest pan... Ross? - zwróciła się do Nory. - Czy on i Jamie są już po śniadaniu?

- O, jedli już dawno. Codziennie rano, przed pracą, pan Ross odprowadza Jamie do szkolnego autobusu. - Nagle Nora przypomniała sobie, że zaniedbuje swoje obowiązki. - Co pani będzie jadła na śniadanie? Może omlet? Albo naleśniki? A może lubi pani grzanki?

To dziwne, ale Amanda straciła apetyt. Może dlatego, że nie było Jamie? Wizja samotnie spożywanego śniadania wydała jej się nagle mało nęcąca. Przyłapała się na tym, że zadaje sobie pytanie, co jadły rano te wszystkie eleganckie przyjaciółki Rossa. Może połówkę grejpfruta i cieniutką grzankę? A do tego kieliszek szampana?

- Napiję się tylko kawy - zdecydowała. - I może spróbuję jednej z tych wspaniale wyglądających, cynamonowych bułeczek.

Nora naląła kawy do maleńkiej, porcelanowej filiżanki.

- To przysmak pana Caleba - powiedziała z dumą. Mimo to Amanda bez wahania sięgnęła po jeszcze ciepłą, chrupiącą bułeczkę.

Przedpołudnie ciągnęło się bez końca. Amandzie trudno było tak od razu przystosować się do roli kobiety zamożnej i niepracującej. Czym właściwie miała się teraz zajmować?

Grać rolę matki? Z bólem w sercu uświadomiła sobie, że potrzeba więcej czasu, niż zakładała, aby Jamie znowu zaakceptowała ją jako matkę. Nie wystarczy zamieszkać pod tym samym dachem. Jamie wcale nie padła jej w ramiona z radosnym okrzykiem „mamusiu!” Prawdę mówiąc, byłoby to dziwne.

Odgrywać rolę żony? Ha! Choć nie wyobrażała sobie, żeby kiedykolwiek miała się stać prawdziwą żoną Rossa, oczyma duszy widziała się jednak u jego boku na przyjęciach, w charakterze wytwornej pani domu. A tymczasem dowiedziała się, że Ross nie lubi przyjęć.

Kim więc miała być, jeśli nie mogła zostać jego partnerką ani w łóżku, ani w towarzystwie? Pewnie zostanie jej mnóstwo wolnego czasu i nie będzie wiedziała, co z nim zrobić.

Zdażyła już zwiedzić prawie całą rezydencję, a także obejść przylegającą do domu część winnicy. Nie odważyła się tylko wejść do skrzydła zamieszkanego przez Caleba.

Jego niewidoczna obecność unosiła się nad tym miejscem jak gradowa chmura. Amanda pomyślała, że może powinna jednak zakraść się i bodaj rzucić na niego okiem. Choćby tylko po to, żeby się upewnić, iż Caleb Chandler jest już niedołącznym, nieszkodliwym starcem i nie może jej już w niczym zaszkodzić. A poza tym miała szybki refleks. Nawet gdyby chciał czymś w nią rzucić, na pewno zdażyłaby się uchylić.

Poszła na palcach w kierunku jego pokoju, czując całą śmieszność tej sytuacji. A gdyby tak Nora albo Ross zobaczyli ją w tej chwili? A poza tym, tak naprawdę nie wiedziała, w którym pokoju mieszka Caleb.

Dlatego pod każdymi drzwiami przystawała i nasłuchiwała przez chwilę.

To tu! Wstrzymując oddech, Amanda szybko cofnęła się za framugę uchylonych drzwi, przez które dostrzegła część szpitalnego łóżka. Z pokoju napływał wręcz narkotyczny aromat cynamonu. Serce było jej tak mocno, że nie słyszała żadnych odgłosów - żadnego szumu aparatury medycznej czy też ciężkiego oddechu chorego człowieka.

Niestety, okazało się, że Caleb ma znacznie lepszy słuch niż ona.

- Nie chowaj się za drzwiami jak złodziej! Wejdz do pokoju, bo chcecie obejrzeć.

W pierwszej chwili Amandę ogarnęła panika. Potem poczuła pogardę do samej siebie. Caleb Chandler to stary, chory człowiek, godzien co najwyżej współczucia. Wraz ze swoją rodziną wyrządził jej największą krzywdę w życiu. Cóż więcej może jej zrobić? Wyprostowała się i z dumnie uniesioną głową wkroczyła odważnie do jaskini lwa.

Już na pierwszy rzut oka Caleb Chandler wydał się jej znacznie mniejszy niż przed trzema laty, jakby się skurczył. Skórę miał białą jak okrywające go prześcieradła, a jego czaszkę porastały żalosne resztki białego puchu. Oczy pozostały takie same. Świdrujące i bezlitosne. Pod krzaczastymi, siwymi brwiami gorzały jak węgle. Niby oczy jakiegoś drapieżnego ptaka.

- No, no, kogo my tu mamy? - odezwał się głosem, od którego dreszcz przebiegł jej po grzbiecie. - Czy to aby nie moja nowa wnuczka? Przyszłaś popatrzeć sobie na chorego starca, prawda?

Z najwyższym trudem wytrzymała jego spojrzenie.

- Ja tylko przechodziłam obok...

- Przechodziłaś? Skradałaś się, ot co. Wcale mnie to zresztą nie dziwi.

- Przepraszam, nie rozumiem. - Amanda zacisnęła pięści tak, że paznokcie wbiły jej się w dłonie.

- Przepraszam, nie rozumiem - przedrzeźniał ją Caleb.

- Doskonale mnie rozumiesz, moja miła. Musisz być teraz bardzo z siebie zadowolona, co?

- O czym pan mówi? - Wzięła głęboki oddech i policzyła w duchu do dziesięciu. Caleb, choć stary i niedołążny, wciąż emanował tą samą paralizującą siłą, która tak ją przerażała trzy lata temu.

- Nie rób z siebie niewiniątka, moja panno. - Starzec pogroził jej kościstym palcem. - Dobrze wiem, o co ci chodzi, i zapewniam cię, że się to nie uda. Nie mam pojęcia, jakimi nieczystymi sztuczkami omotałaś mojego wnuka, ale.

- Nikogo nie omotałam. - W Amandzie wzbierał gniew.

- To Ross zgłosił się do mnie, o ile jeszcze pan o tym nie wie.

- Ross to idealista i głupek - rzekł z pogardą Caleb. - Wystarczy, że robiłaś do niego słodkie oczy i kręciłaś tyłkiem. Co za idiota!

Amanda prychnęła, na poły rozbawiona, na poły wściekła.

- Sam pan nie wie, o czym mówi.

- Uważasz mnie za niedołążnego starca, prawda?

- Niezupełnie, ale...

Wiem o wszystkim, co się tu dzieje, i bądź łaskawa nie zapominać, że jak na razie to ja rozdaję tu karty! - Jego zapadnięte policzki zrobiły się

purpurowe. - Jamie to prawdziwa Chandlerówna. Jej miejsce jest tutaj, wśród rodziny!

- To prawda, ale ja także należę już w tej chwili do rodziny Chandlerów. - Amanda ze zdumieniem słuchała własnego głosu wypowiadającego słowa, które miały w jej ustach gorzki smak.

- Ha! Tylko na papierze, ale to jeszcze nic nie znaczy. To ja jestem prawnym opiekunem Jamie i tak naprawdę tylko ja mam tu coś do powiedzenia!

Chwycił pilota regulującego położenie łóżka. Amanda zastanawiała się, czy nie nadeszła pora, by się ulotnić.

- Może i wyglądam, jakbym był już jedną nogą w grobie - wycharczał, manewrując pilotem - ale powiem ci, że mój zegar jeszcze chodzi. Póki żyję, nie dopuszczę do tego, żebyś dostała Jamie. Ani teraz, ani po mojej śmierci!

Amandę ogarnęła panika. Ross obiecał jej wprawdzie, że adoptują Jamie, ale bez podpisu Caleba na dokumentach nie będzie to możliwe. Obiecał jej także przekonać dziadka. Cóż z tego, po tej rozmowie pojęła, że równie dobrze mógłby próbować namówić Missisipi, by odwróciła swój bieg.

Wezłowie łóżka Caleba powoli się podniosło, unosząc go do pozycji na wpół siedzącej. Patrzył teraz na Amandę zmrużonymi oczyma, jakby czuł, że jego słowa trafiły w cel. Przypominał wilka osaczającego ranną ofiarę.

- I nie wyobrażaj sobie, że dostanie ci się choćby grosz z naszych pieniędzy - warknął. - Powiadomiłem już moich adwokatów, że chcę

zmienić testament. A wtedy będziesz szczęśliwa, jeżeli będzie cię stać na butelkę naszego wina!

Amanda uśmiechnęła się z goryczą.

- Może mi pan wierzyć albo nie, ale fortuna Chandlerów to ostatnia rzecz, o jaką mi kiedykolwiek chodziło.

- Mojej prawnuczki też nie dostaniesz. Bez względu na to, co postanowi jakiś głupi sędzia...

Gwałtowny atak kaszlu przerwał tyradę. Amanda cofnęła się o krok, żeby uciec, zanim ustanie kaszel. Ale Caleb nie przestawał kaszleć. Atak nasilał się. Starzec rozpaczliwie chwycił powietrze, a żyły niepokojąco nabrzmiały mu na czole.

Amanda podbiegła do nocnego stolika, chwyciła kubek z wodą i przytknęła go do ust chorego, mocząc mu przy tym przód pidżamy. O Boże, żeby tylko nie umarł! - pomyślała w panice. Byłaby wtedy główną podejrzaną! Podsunęła mu rękę pod plecy i ze zdumieniem stwierdziła, że jest lekki i wąty. Może nawet następny atak kaszlu przełamie go na pół.

Wreszcie kaszel zelżał. Caleb upił łyk wody. Amanda cofnęła rękę i odsunęła się od łóżka.

- Już wszystko w porządku? - zapytała z lękiem. Skinął głową, wyraźnie poirytowany. Kaszlnął jeszcze kilka razy, a potem wycharczał:

- Dziękuję.

Więc jednak Nora się myliła. Caleb Chandler umiał powiedzieć: dziękuję.

- Co się stało, dziadku?

Amanda odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Rossem.

- Szedłem właśnie na górę, kiedy usłyszałem twój kaszel.

- Nie mi nie jest - odburknął Caleb, podając Amandzie kubek. - Masz!
Ross odetchnął z ulgą, a potem spojrział ze zdumieniem na Amandę.

- Dzięki, że przyszedłaś mi z pomocą - powiedział, dotykając jej ramienia.

Z jego palców płynęło miłe ciepło. Uśmiechnął się. Amanda przypomniała sobie dotyk jego ust. ubiegłej nocy. Odpowiedziała mu uśmiechem.

To Caleb przywołał ich do porządku.

- Przestańcie robić do siebie słodkie oczy i wynoście się stąd. Oboje!

W niebieskich oczach Rossa zamigotały wesołe iskierki. Przeniósł wzrok na dziadka.

- Na pewno nic ci nie jest? Może jednak chcesz, żebym wezwał lekarza?

- Na Boga, to było tylko lekkie drapanie w gardle! A ty zaraz robisz z tego aferę! - Caleb sięgnął po okulary, a potem z głośnym szelestem otworzył gazetę, zasłaniając się nią jak parawanem.

Ross wzniosł oczy do nieba, a Amanda z trudem powstrzymała się od śmiechu.

- Zajrzę do ciebie później, dziadku.

- Nie ma po co - dobiegł ich poirytowany głos zza gazety.

- Nie przejmuj się nim - powiedział Ross do Amandy, kiedy szli korytarzem. - Dziadek uważa każdy przejaw słabości za upokarzający.

Teraz usiłuje ukryć zażenowanie, bo byłaś świadkiem jego ataku. -

Przystanęli u szczytu schodów. - Zapewniam cię, że w głębi ducha jest ci wdzięczny za pomoc.

- Wątpię - odparła Amanda. - Raczej obwinia mnie o to, co mu się przydarzyło.

- A czemu miałyby to robić? - Ross uniósł brwi. Nagle wydał się Amandzie dziwnie bezradny, ale nie zamierzała się teraz nad nim rozczulać. Miała na głowie inne, ważniejsze sprawy.

- To nie było tak, że przechodząc korytarzem, usłyszałam jego kaszel. Weszłam do jego sypialni i zaczęliśmy rozmawiać. On dostał ataku w trakcie... dyskusji.

- Ach tak? - Na czole Rossa ukazały się głębokie zmarszczki.

- Caleb powiedział mi, że nigdy nie zgodzi się na to, żebym mogła zaadoptować Jamie.

- Rozumiem - powiedział Ross, a jego twarz z powrotem zmieniła się w obojętną maskę.

Amanda zacisnęła palce na drewnianej kuli wieńczącej poręcz.

- Ross, zapewniałeś mnie, że Caleb nie przeszkodzi nam w zaadoptowaniu Jamie. Ale przecież ty nawet z nim o tym nie rozmawiałeś, prawda? - Zabrzmiało to bardziej jak oskarżenie niż pytanie.

Ross westchnął i przeczesał palcami włosy, niszcząc misterną fryzurę.

- Sama widziałaś, jaki uparty potrafi być mój dziadek. - Chwycił ją za rękę i uśmiechnął się rozbrajająco. - Trzeba mu dać trochę czasu, żeby się przyzwyczaił do myśli o naszym małżeństwie. Jeżeli teraz powiem mu o planach adopcji Jamie, to uprze się jak muł.

- O planach adopcji? - Amanda wyrwała rękę i obrzuciła go lodowatym wzrokiem. - To coś więcej niż tylko plany, Ross. Dałeś mi słowo, że adoptujemy Jamie, nawet jeżeli Caleb będzie się sprzeciwiał.

- Posłuchaj, Jamie też potrzebuje trochę czasu. Wszyscy musimy oswoić się z nową sytuacją, zanim podejmiemy dalsze drastyczne kroki.

- Drastyczne kroki? - Amanda nieoczekiwanie podniosła głos. - To tobie przecież tak się spieszyło do ślubu! Mogliśmy trochę poczekać, a nie zwałać im się na głowę z tą wiadomością! Nie byłoby mądrzej dać im trochę czasu przed naszym ślubem, a nie teraz, kiedy jest już po wszystkim?

Może to tylko wyobraźnia, ale Amandzie wydało się, że na twarzy Rossa odmalowało się poczucie winy. Nerwowo rozejrzał się wokoło. Może bał się, że usłyszy ich Nora. Tak czy owak, nie mogła dopuścić, żeby Ross próbował teraz zmienić warunki ich układu.

- Posłuchaj mnie uważnie - powiedziała. - Zgodziłam się wyjść za ciebie wyłącznie po to, żeby odzyskać Jamie.

Skoro Ross dobrze o tym wiedział, czemu nagle zacisnął usta tak, że zmieniły się w cienką kreskę? Zresztą, czy to ważne?

- Zawarliśmy umowę - ciągnęła - i nie uda ci się wykręcić. Przykro mi tylko, że nie masz odwagi porozmawiać z dziadkiem jak mężczyzna z mężczyzną.

Natychmiast pożałowała tych słów. Przecież wie, że Ross nie jest tchórzem. I nie może go winić za to, że pragnie oszczędzić dodatkowych stresów staremu człowiekowi, którego zdrowie jest tak bardzo zagrożone.

Ale przecież obiecał jej Jamie!

Ross spojrział na nią z kamiennym wyrazem twarzy. Przypominał teraz jedną z rzeźb w ich ogrodzie.

- Dałem ci słowo - powiedział głucho. - Nie bój się, dotrzymam warunków umowy.

- Masz tydzień na to, żeby porozmawiać z Calebem - powiedziała sucho. - W ten sposób Jamie będzie miała trochę czasu, żeby się do mnie przyzwyczaić, zanim poruszymy temat adopcji.

A co będzie, jeżeli Jamie nie zechce, żebyś ją znowu zaadoptowała? - odezwał się, wewnętrzny głos. Amanda udała, że go nie słyszy.

- Zgoda. - Ross gestem wskazał jej, żeby poszła na dół, zupełnie jakby była jakimś uciążliwym gościem, którego trzeba wypraszać. - Nora przygotowała lunch. Masz ochotę się przyłączyć?

Amanda schodziła po schodach z uczuciem, że już po raz drugi tego dnia kompletnie straciła apetyt.

RS

ROZDZIAŁ 6

W tych sztucznych grotach utrzymuje się stała temperatura około dwudziestu pięciu stopni. Pomyśl, ile moglibyśmy zaoszczędzić na klimatyzacji. Inwestycja zwróciłaby nam się w krótkim czasie. Słyszysz mnie? Ross!

- Co? Och, przepraszam cię, Ted. - Ross odwrócił się od okna. Powinien słuchać uważnie inżyniera Teda Cardozy, specjalisty od technicznych spraw, związanych z prowadzeniem winnicy. Cardoza opracował właśnie projekt podziemnych grot, w których leżakowałyby wina, dojrzewające w drewnianych baryłkach. Tymczasem on patrzył na ciągnące się za oknami pola i zastanawiał nad tym, jak naprawić stosunki z Amandą.

- Pokłóciłeś się z twoją nową panią?

Ross wziął z biurka jeden z komputerowych projektów podziemnych grot i udał, że uważnie go studiuje, a wszystko po to, by ukryć zażenowanie. To wstyd, że jego pracownik tak łatwo go rozszyfrował!

- Czemu tak sądzisz?

Ted uniósł wielką dłoń i podrapał się po siwej, krótko ostrzyżonej głowie.

- Jeszcze nigdy nie widziałem, żebyś był taki roztargniony, kiedy omawiamy sprawy służbowe. - Przysiadł na brzegu biurka. - A jedyną większą zmianą, jaka zaszła tu ostatnio, jest twoje małżeństwo. Więc albo myślisz o tym, żeby pójść z twoją panią do łóżka, albo... - Wzruszył

ramionami. - Sądząc po twojej kwaśnej minie, myślisz o czymś znacznie mniej przyjemnym.

Wieści szybko rozeszły się po winnicy. Tego ranka Ross zamierzał powiadomić pracowników o swoim ślubie. Tymczasem okazało się, że wszystko już wiedzą. Oprócz jednego - że młoda para zajmuje osobne pokoje. A może i to nie było tajemnicą, ale uznali to za kolejny przejaw ekscentryzmu bogaczy.

Ross lubił i szanował Teda, który przez wiele lat był prawą ręką Caleba i okazał się nieocenionym pomocnikiem, gdy Ross stopniowo przejmował zarząd nad Winnicami Chandlerów. Jeżeli ktokolwiek był w stanie pomóc Rossowi w jego obecnych rozterkach, to właśnie Ted. Ross nie mógł mu się zwierzyć, bo musiałby mu wyjawiać prawdziwe powody, dla których ożenił się z Amandą.

Ted wyczuł, że Ross nie ma ochoty rozmawiać o sprawach osobistych.

- No więc, co o tym myślisz? - zapytał, poklepując pokaźny plik dokumentów, które przyniósł na poparcie swoich teorii. - Wykopanie grot wiązałoby się początkowo z dużymi wydatkami, ale koszty szybko by się zwróciły. Czy mówiłem ci, że musielibyśmy dopełniać baryłki najwyżej co cztery do sześciu tygodni? Brak klimatyzacji oznacza wyższą wilgotność i mniejsze parowanie.

- Tak, chyba już o tym wspominałeś. - Ross usiadł za biurkiem i założył ręce za głowę. - Niestety, to nie mnie musisz przekonać.

- Masz na myśli Caleba, tak? - Ted spochmurniał. - Myślisz, że on nie da się namówić?

- Dobrze wiesz, jaki on jest, kiedy chodzi o nowe pomysły.

- Ale przecież zaoszczędzilibyśmy masę pieniędzy...

- Wiem, wiem. - Ross chwycił ołówek i niecierpliwie zastukał nim w blat biurka. - Dziadek jest bardzo podejrzliwy, gdy w grę wchodzi jakiegokolwiek zmiany. Jest bardzo przywiązany do tradycji. I pod pewnymi względami ma rację.

- Na przykład kiedy się upiera, by używać francuskich dębowych baryłek zamiast tańszych, amerykańskich.

- No właśnie.

Ted zgarnął z westchnieniem papiery.

- W swoim czasie Caleb był doskonałym biznesmenem. Czy nie powinien już przejść na emeryturę i dopuścić ciebie do głosu?

Ross potarł czoło.

- Nie zamierzam go do niczego zmuszać - powiedział po chwili. - Ta winnica trzyma go przy życiu. Gdybyśmy go teraz odsunęli od interesów, byłoby to równoznaczne z wyrokiem śmierci.

- Tak, pewnie masz rację. - Ted przystanął w drzwiach. - Ale obiecaj mi, że porozmawiasz z nim o tych grotach, dobrze? Mógłbym ci zostawić obliczenia...

Ross uniósł rękę.

- Dzięki, ale nie. - Dotknął nasady brwi, skąd zaczynał promieniować tępy ból. - Posłuchaj, postaram się z nim porozmawiać. Tylko nie rób sobie zbyt wielkich nadziei.

- Powodzenia. - Ted uniósł w górę kciuk, a potem wyszedł.

Ross westchnął z rezygnacją. Wygląda na to, że cały świat sprzysiągł się przeciwko niemu, żądając, by zmienił sposób myślenia Caleba.

Niestety, lata przykrych doświadczeń nauczyły Rossa, że tego rodzaju próby nieodmiennie kończyły się niepowodzeniem.

A teraz Rossowi znacznie bardziej zależało na tym, żeby uzyskać od Caleba zgodę na adopcję Jamie niż na przekonaniu go do kolejnych innowacji w winnicy. Co będzie, jeżeli dziadek nie wyrazi zgody? Przecież obiecał Amandzie, że bez trudu załatwi tę sprawę, gdy tymczasem w głębi ducha wcale nie był tego pewny.

Przecież dziadek od dawna dawał całemu światu do zrozumienia, że zrobi wszystko, żeby Jamie została w rodzinie Chandlerów. Trzeba będzie żelaznej logiki, zręcznej dyplomacji i być może kilku gróźb, żeby skłonić go do rozluźnienia prawnych więzów, którymi przywiązał do siebie Jamie.

A jeśli nie zgodzi się na adopcję? Jeśli Amanda odkryje, że przekupił sędziego... Jeżeli uzna, że jedynym sposobem na to, by znowu zostać legalną matką Jamie, będzie wznowienie sprawy...

Ross poderwał się i wrócił do okna. Z tego miejsca widać było tylko kawałek stromej dachu rezydencji.

Co będzie, jeżeli nie będą mogli zaadoptować Jamie, ale Amanda nie dowie się o przekupstwie? Czy zgodzi się mieszkać z nim pod tym samym dachem po to tylko, żeby być bliżej córki?

Pewnie tak. Widział przecież bezbrzeżną miłość we wzroku Amandy, kiedy patrzyła na dziewczynkę. Nie mógł sobie wyobrazić, że występuje o unieważnienie małżeństwa, pakuje swoje rzeczy i wyjeżdża bez córki.

Dał jej słowo. Rozbudził na nowo jej nadzieje. Jeżeli nie uda mu się załatwić adopcji Jamie, Amanda będzie zdruzgotana. I nigdy mu nie wybaczy, że nie wywiązał się z obietnicy.

Podmuch wywołany przez przejeżdżającą ciężarówkę rozburzył włosy Amandy. Stały z Norą przy bramie i czekały na autobus, który miał przywieźć Jamie ze szkoły. Kiedy Amanda dowiedziała się, że należy to do codziennych obowiązków gospodyni, zaproponowała, że będzie jej towarzyszyć.

- Skoro codziennie wychodzisz po Jamie - odezwała się, kiedy ciężarówka przejechała - to znaczy, że musisz zostawiać starszego pana samego na jakiś czas.

- Ach, pan Caleb nalegał, żeby ktoś zawsze odbierał Jamie - odparła Nora. - On jest bardzo opiekuńczy w stosunku do swojej małej królewny.

Amanda pomyślała, że trudno go o to winić.

- A jeśli... jeśli coś mu się stanie podczas twojej nieobecności? Chodzi mi o jego serce albo... - Pomyślała o porannym ataku kaszlu, którego była świadkiem.

Nora obrzuciła ją taksującym spojrzeniem, jakby chciała wysondować, dlaczego właściwie Amanda tak żywo interesuje się stanem zdrowia starszego pana.

- On wcale nie jest taki bezradny, na jakiego wygląda - odezwała się w końcu. - Na ogół potrzebuje mnie tylko po to, żeby sobie do woli ponarzekać. I żeby mieć kogoś na każde zawołanie. - Usta jej drgnęły, jakby chciała powstrzymać się od śmiechu. Widać było, że jest znacznie bardziej przywiązana do Caleba, niż to okazuje. - A poza tym, pan Ross dał mu takie urządzenie, że wystarczy nacisnąć guzik, i zaraz zjawia się karetka.

- Rozumiem.

Mimo iż dzień był ciepły i wiosenny, Nora miała na sobie wełniany sweter. Widocznie tutaj, w Kalifornii, pod pojęciem zimna kryło się zupełnie coś innego niż na wschodnim wybrzeżu.

Amanda wystawiła twarz do słońca. Lekki wietrzyk rozwiewał jej włosy, niosąc ze sobą zapach mokrej ziemi i kiełkujących roślin. To był piękny dzień, a ona czekała na córkę, która miała lada chwila wrócić ze szkoły. Po raz pierwszy od lat poczuła, że serce przepęlnia jej radość.

- O, jedzie autobus-powiedziała Nora.

Amanda wyteżyła wzrok i wzięła głęboki oddech. Jeszcze nie zdążyła przyzwyczać się do tego niewiarygodnego faktu, że znowu była z Jamie. Nie mogła się doczekać, kiedy dziewczynka wróci ze szkoły. W duchu wciąż przepowiadała sobie pytania, które chciała jej zadać. Jak było w szkole? Czego się uczyli? Co jadła na lunch? Z kim bawiła się na przerwie? Miała przecież tyle zaległości do nadrobienia. Musiała się dowiedzieć tylu rzeczy o swojej córeczce.

Autobus zatrzymał się przy bramie. Amanda wysunęła się do przodu. Serce załomotało jej w piersi. Drzwi otworzyły się z cichym sykiem. Na stopniach stanęła Jamie.

Autobus odjechał. Jamie stała z plecakiem przerzuconym przez ramię. Podbródek jej drżał i miała zaczerwienione oczy. Pociągnęła cicho nosem, a potem się rozplakała.

Amanda zrobiła krok w jej stronę, ale Jamie przebiegła obok niej, jakby jej w ogóle nie widziała.

- Noro, Noro - szlochała - wiesz, że Peepers nie żyje?! - Plecak zsunął jej się z ramienia i upadł u stóp Amandy. -Kiedy przyszliśmy dziś

rano do szkoły, on już nie żył! - Głos Jamie załamał się, a dziewczynka znowu się rozszlochała.

Nora przytuliła ją do piersi.

- Moja malutka... tak mi przykro, *carina*...

Amanda zakryła dłonią usta i zamarła bez ruchu. Znowu ktoś umarł?

O Boże!

- Kto nie żyje? Czy Peepers był jej nauczycielem? -zwróciła się szeptem do gospodyni.

Nora potrząsnęła głową i pogłaskała Jamie po włosach.

- To był szkolny chomik - powiedziała. - Należał do ich klasy.

Jamie nadal szlochała, z twarzą ukrytą na jej piersi.

- Cicho już, cicho, kochanie, Nora jest przy tobie... Amanda odetchnęła z ulgą. Szczerze współczuła Jamie, ale zarazem była rada, że nie chodziło o utratę jakiejś drogiej osoby. Dopiero po chwili z bólem uświadomiła sobie, że jej córeczka instynktownie zwróciła się po pociechę do gospodyni, a nie do niej. Gorąco pragnęła przytulić Jamie i ukoić jej smutek. Tymczasem ona dała jej jasno do zrozumienia, że uważa Norę za członka rodziny, a ją potraktowała jak kogoś obcego.

- Chodź, Jamie. - Nora objęła dziewczynkę i ruszyły powoli w stronę domu. - Upiekę ci całą blachę twoich ulubionych ciasteczek z masłem orzechowym.

Jamie odgarnęła z czoła mokry od łez kosmyk.

- I z czekoladą, dobrze? - poprosiła drżącym głosem.

- Oczywiście! Przecież wiem, że takie lubisz najbardziej. *No es verdad?*

Jamie pociągnęła nosem, a potem skinęła głową.

- A może weźmiesz jutro trochę ciasteczek do szkoły, żeby poczęstować swoją klasę? Założę się, że wszystkim jest smutno z powodu śmierci Peepersa.

- Nasza wychowawczyni mówi, że możemy urządzić mu pogrzeb.

- Świetny pomysł! Ty możesz wziąć ciasteczka, a ktoś inny przyniesie poncz i...

Amanda poczuła, że sama jest bliska płaczu. Starła się nie pielęgnować w sobie uczucia zazdrości czy urazy. Niestety, bezskutecznie. Zignorowana i zapomniana, szła powoli za Norą i Jamie, niosąc porzucony plecak.

- Ach, tu jesteś. - Ross znalazł Amandę na balkonie. Była sama. Patrzyła na odcinający się w ciemności srebrny zarys wzgórz zamykających ujście doliny. - Znikłaś, jak tylko położyliśmy Jamie do łóżka. Nie wiedziałem, gdzie cię szukać. - Prawdę mówiąc, przyszło mu do głowy, że schowała się umyślnie, żeby uniknąć pożegnalnego pocałunku na dobranoc przed drzwiami sypialni.

Amanda skrzyżowała ręce na piersi i obdarzyła go roztargnionym uśmiechem.

- Ten dom jest taki wielki. Nic dziwnego, że można się w nim zgubić. - Blask ogrodowej lampy padł na jej twarz, jakby rozświetlając ją od wewnątrz.

Ross oparł się o balustradę i odchylił do tyłu, żeby lepiej widzieć Amandę, jak gdyby oglądał jakieś dzieło sztuki— obraz czy rzeźbę.

- Byłaś taka milcząca dziś wieczorem - rzekł. - Czy coś jest nie tak?

W jej ciemnych oczach mignął jakiś błysk, a potem znowu odwróciła wzrok.

- Wszystko w porządku. Jestem po prostu trochę... przytłoczona tym wszystkim. To przez te nagłe zmiany w moim życiu. Jest tyle rzeczy, do których będę się musiała przystosować.

Ross z miejsca odgadł, że nie mówi mu całej prawdy. To dziwne, bo znał ją przecież zaledwie od kilku dni. Miał jednak wrażenie, że zna ją się od bardzo dawna.

- Wiem, dlaczego czujesz się przytłoczona - powiedział z nadzieją, że żartami uda mu się rozproszyć jej melancholię. -To dlatego, że wyszłaś za człowieka, którego prawie nie znasz, rzuciłaś pracę i przeprowadziłaś się na drugi koniec Stanów, żeby zamieszkać z obcymi ludźmi oraz połączyć się z dzieckiem, którego nie widziałaś trzy lata.

Znowu zwróciła na niego błyszczące oczy, ale tym razem dostrzegł w nich iskierkę rozbawienia.

- Oto co robiłam podczas letnich wakacji - powiedziała, a potem znowu zapatrzyła się w ciemność.

Ross poczuł nieprzepartą chęć, by obwieść palcem jej delikatny profil. Samo patrzenie na nią przestało mu już wystarczać. Chciał poczuć pod dłonią bicie jej serca, pragnął ukryć twarz w jej włosach i wdychać ich świeży zapach, zawładnąć jej ustami i poczuć słodki smak.

A niech to!

A co zrobiłbyś potem? - zapytał sam siebie. Wyciągnąłbyś się obok niej w łóżku i zaserwował jej parę nowych kłamstw?

- Czy chodzi o to, o czym rozmawialiśmy dziś rano? -zapytał. - Martwisz się, że dziadek nie wyrazi zgody na adopcję? - Wprawdzie Ross nie zamierzał wracać do tego tematu bez potrzeby, ale Amanda miała taką nieszczęśliwą minę... Musiał się dowiedzieć, co ją tak zasmuciło.

Amanda spuściła wzrok.

- Przecież dałeś mi słowo - powiedziała cicho. - Nie ma potrzeby do tego wracać.

- No to dobrze. - Ten objaw zaufania powinien go ucieszyć. To już pewien postęp. Tyle tylko, że to zaufanie zostało źle ulokowane. Gdyby Amanda dowiedziała się, dlaczego naprawdę ją poślubił, nigdy by mu więcej nie uwierzyła.

- Widzę, że ci zimno- powiedział.-Chcesz, przyniosę ci sweter.

- Hm? Nie, dziękuję - mówiąc to, lekko zadrżała.

Ross przysunął się i zaczął energicznie rozcierać jej ramiona. W pierwszej chwili zeszywniała, ale potem zaczęła się rozluźniać i wreszcie oparła się o niego. Ross poczuł, że ogarnia go fala gorąca. Powąchał jej włosy. Pachniały różami. A może bzem? Albo fiołkami? Co za upojny bukiet!

Skórę miała miękką i gładką jak jedwab. Wydała mu się taka delikatna i krucha. Znowu obudził się w nim instynkt opiekuńczy. Tak bardzo chciałby odegnąć od niej wszystkie troski i ogrzać jej zziębnięte ciało.

Gdyby tylko udało mu się wywołać na jej twarzy uśmiech. To już byłby dobry początek.

- Wiem, dlaczego byłaś taka milcząca podczas kolacji - zażartował. - Pewnie było ci smutno z powodu Peepersa!

Ku jego zdumieniu, Amanda zachnęła się. Ross odczekał chwilę, a potem znowu zaczął rozcierać jej ramiona.

- Nie o to chodzi, prawda? To znaczy wiem, że Jamie była bardzo zmartwiona, ale mam nadzieję, że już się z tym pogodziła i... - Urwał, bo poczuł, że ramiona Amandy drżą.

- Chyba nie płaczesz? - Zmieszany odwrócił ją ku sobie i wziął w objęcia.

Amanda zakryła dłonią usta i spuściła głowę.

- O Boże, ty naprawdę płaczesz! Kochanie, przecież to był tylko chomik! A do tego bardzo stary. Widziałem go parę tygodni temu przed szkołą i możesz mi wierzyć, że już się dość nażył na tym świecie. To był istny matuzalem wśród chomików.

Ross tulił ją w ramionach, poklepując bezradnie po plecach, póki nie ucichł jej szloch.

- Usiądź tu ze mną na chwilę - powiedział łagodnym tonem, wskazując wyściełaną ławeczkę. Nie wypuszczając Amandy z objęć, uniósł w górę jej twarz i spojrzał w oczy. - A teraz powiedz mi, kochanie, o co tu naprawdę chodzi?

- Ja, och... - Amanda omal znowu nie rozplakała się w głos, ale zdołała się jakoś opanować. Tylko oczy wciąż miała mokre od łez. - Dziś po południu poszłam z Norą na przystanek, po Jamie.

- No i...? - zapytał Ross, odgarniając jej kosmyk z twarzy.

- Kiedy Jamie wysiadła z autobusu, była taka zmartwiona z powodu Peepersa, że aż się rozplakała. Chciałam ją uściskać i pocieszyć, ale ona pobiegła do Nory!

- Amando... - Ross przygarnął ją do piersi i zaczął łagodnie kołysać w ramionach, jakby była małym dzieckiem.

Szczerze współczuł Amandzie, bo kochał Jamie jak własną córkę i mógł sobie bez trudu wyobrazić, jak by się poczuł, gdyby go nagle odtrąciła i zwróciła się do kogoś innego.

- To musi jeszcze trochę potrwać - powiedział cicho. - Jamie widziała cię po raz ostatni, kiedy miała cztery latka. A Nora stała się dla niej kimś nieodzownym, kogo miała codziennie przy sobie.

- Wiem, wiem - zaszlochała Amanda, mocząc mu łzami przód koszuli. - Tylko że to mnie tak strasznie zabolalo. - Uniosła ku niemu twarz i otarła mokre policzki. - Kiedy Jamie była mała, przybiegała do mnie ze wszystkimi problemami - gdy się czegoś bała, gdy było jej smutno albo kiedy stłukła sobie kolano. Dlatego dziś po południu wydało mi się oczywiste, że zwróci się do mnie. - Amanda zaczerpnęła tchu. - A tymczasem ona zachowała się tak, jakby mnie tam w ogóle nie było.

Ross pogłaskał ją po plecach.

- Zobaczysz, że któregoś dnia to się zmieni.

- Przez całe lata żyłam z jej obrazem w sercu i choć wiedziałam, że Jamie musiała się zmienić fizycznie, nie byłam przygotowana na zmiany emocjonalne. - Amanda uśmiechnęła się z goryczą. - Byłam pewna, że bez najmniejszych problemów podejmę rolę, którą już kiedyś odgrywałam w jej życiu. Nie wzięłam pod uwagę, że Jamie też ma w tej sprawie coś do powiedzenia.

- Będzie szczęśliwa, że znowu ma mamę. Miej trochę cierpliwości, a sama się o tym przekonasz.

- Obyś miał rację.

Ross bez zastanowienia złożył pocałunek na jej skroni.

- Zobaczysz, że się nie mylę.

Potem, ponieważ wydało mu się to całkiem naturalne, pocałował ją w policzek.

A stamtąd do jej ust było już całkiem niedaleko.

Z początku całował ją niespiesznie, z uczuciem, że nie powinien tego robić. Ale Amanda jakoś nie protestowała. Jej delikatne usta drżały jak skrzydła motyla. Pogłaskał ją po włosach, a potem zaczął całować coraz bardziej zachłannie.

- Amando - szeptał pomiędzy kolejnymi pocałunkami - jesteś taka piękna.

Musnął językiem jej język. Czuł żar, który z wolna ogarniał całe jego ciało.

Amanda była taka miękka, ciepła i słodka! Zanurzył palce w jej włosach i bawił się ich długimi, jedwabistymi pasmami.

Z ust Amandy wyrwał się cichy, gardłowy jęk. Rossowi zakręciło się w głowie. Był jak pijany. Nie pojmował, co się z nim dzieje.

Dotknął piersi Amandy. Była miękka i gorąca, a pod nią poczuł głucho bijące serce.

Tak strasznie jej pragnął! Jak żadnej innej kobiety! Czy jednak było to prawdziwe uczucie? Czy może tylko pożądanie, tym silniejsze, że nie miał żadnych praw do Amandy?

Czując przy ustach jej usta, serce przy sercu, a ciało wtulone w jego ciało, długo nie mógł zrozumieć, dlaczego miałyby być dla niego zakazanym owocem.

Aż w końcu, z najwyższym trudem, przypomniał sobie przyczynę. Nazywała się honor. Oszukał Amandę, aby ocalić jedność swojej rodziny.

Wykorzystać ją teraz, byłoby niewybaczalnym postępkiem. Cofnął ręce od jej piersi, choć nie przyszło mu to łatwo.

Amanda poczuła tępy ból. To jej rozbudzone ciało zareagowało uczuciem zawodu. To samo ciało, które niemal instynktownie poddawało się pieścizotom Rossa, niosącym ze sobą obietnicę rozkoszy, tak przecież naturalnych, gdy w grę wchodził związek pomiędzy mężczyzną i kobietą.

A co dopiero między mężem i żoną!

Przecież ona i Ross byli małżeństwem. Czemu więc miałyby się opierać? W imię czego miała zadawać gwałt własne-mu ciału? Nigdy jeszcze nie przeżywała tak intensywnego pożądania. Paul dawał jej miłe poczucie bezpieczeństwa, ale to było wszystko. Ross potrafił sprawić, że zapominała się i traciła nad sobą panowanie, a drzemiące w głębi duszy poczucie zagrożenia jeszcze tylko wzmagalo jej pragnienie.

Podniosła wzrok i spojrzała Rossowi w oczy. Była oszołomiona i jakby ociężała.

- Najdroższa... - Ross przytknął czoło do jej czoła. - To chyba niezbyt mądre...

Ale co? Te pieścizoty na balkonie, jakby byli parą nastolatków? Chyba że miał na myśli... ?

- Przecież sama tak mówiłaś. Już i tak mamy dość innych... problemów. - Palce Rossa machinalnie gładziły ją po policzku. - Tyle nowych rzeczy, do których trzeba się będzie przyzwyczać. - Spojrzał jej w oczy. - Nie uważasz, kochanie, że lepiej nie przysparzać sobie komplikacji?

A więc to tak! To, co się działo między nimi, było dla niego tylko problemem, dodatkową komplikacją. A ona głupia przez kilka chwil

wierzyła, że mogło z tego wynikać prawdziwe małżeństwo! Trudno, nie będzie przecież błagać Rossa, żeby się z nią kochał. Nie po jego solennej obietnicy, że tego nie zrobi.

- Masz absolutną rację - powiedziała i roześmiała się z przymusem. Odsunęła się i przygładziła włosy. - To zabawne, do czego mogą człowieka doprowadzić kieliszek wina i księżyc.

Ross z westchnieniem cofnął się o krok, ale miał niepewną minę, jak gdyby się z nią nie zgadzał.

- Pójdę się położyć - oświadczyła Amanda beztruskim tonem, choć drżała ze zdenerwowania. - Zobaczymy się rano - dodała, żeby nie było żadnych niedomówień.

Kiedy odchodziła, usłyszała z ciemności głos Rossa:

- Dobranoc, Amando.

Wbiegła po schodach na górę, zamknęła na klucz drzwi do sypialni, a potem oparła się o nie plecami. Jakby się bała, że Ross będzie jej deptać po piętach i zechce, mimo wszystko, dochodzić praw małżeńskich.

Niepotrzebnie się obawiała. Nie usłyszała jego kroków.

Nie musiała już przed sobą udawać, że ten przykry ucisk w piersi nie oznacza głębokiego zawodu. Jednocześnie w jej sercu zaczęło się rodzić jakieś nowe uczucie.

Nadzieja.

„Najdroższa”. Ross powiedział do niej „najdroższa”. I parokrotnie zwrócił się do niej per „kochanie”. Amanda nie miała w tych sprawach zbyt wielkiego doświadczenia, ale podejrzewała, że te słowa nie są czymś codziennym w ustach takiego człowieka jak Ross. Czy kryje się za nimi przynajmniej cień uczucia?

Uniosła lewą rękę i zaczęła uważnie oglądać ślubną obrączkę. Może któregoś dnia zdarzy się cud i ich związek stanie się prawdziwym małżeństwem?

RS

ROZDZIAŁ 7

Następnego ranka Amanda obudziła się wcześniej. Była w świetnym humorze i nawet zdążyła na śniadanie. Oszkloną werandę wypełniał upojny aromat kawy.

- Dzień dobry - powiedział Ross i natychmiast z uśmiechem podał jej filiżankę.

- Cześć - powiedziała radośnie Jamie. Na jej widok Amanda poczuła, że serce jej wypełnia miłość i bezbrzeżna wdzięczność dla losu, który pozwolił, by znowu mogli być razem.

- Dzień dobry, kochanie. - Przsunęła sobie krzesło i usiadła obok Jamie, która nie omieszkała poinformować:

- Nora usmażyła dziś na śniadanie naleśniki. Specjalnie dla mnie. Powiedziała, że musi mnie jakoś pocieszyć po śmierci Peepersa.

- To miło z jej strony, prawda? - zapytała Amanda, starając się nie okazywać zazdrości. Przez cały czas czuła na sobie baczne spojrzenie Rossa. W gruncie rzeczy powinna być wdzięczna Norze za to, że potrafiła nawiązać taki dobry kontakt z Jamie.

- Ty też możesz się poczęstować.

- Dziękuję. Bardzo je lubię. - Amanda przełożyła z półmiska na talerz chrupiący naleśnik.

- Masło? - Ross odłożył na półmisek nóż do masła.

- Nie, dziękuję. Tylko syrop. - Amanda nabrała łyżkę klonowego syropu z porcelanowej miseczki. W tym domu nie podawało się na stół

plastikowych butelek i Amanda musiała przyznać, że te drobne znamiona luksusu były miłe.

Jamie wepchnęła sobie do ust wielki kawał naleśnika.

- Jeszcze tylko dziesięć dni szkoły! - oznajmiła z radością.

- Tak, ale to wcale nie znaczy, że wolno ci mówić z pełną buzią - powiedział Ross, mrugając przy tym znacząco.

- Och, przepraszam! - Dziewczynka zakryła sobie usta i przewróciła oczami.

- A co będziesz robić w lecie? - zapytała Amanda. Tym razem Jamie najpierw przełknęła, a dopiero potem odpowiedziała:

- Będę chodzić na pływalnię, jeździć konno i grać w piłkę ręczną. Ach, i będę jeszcze brać lekcje rysunku.

- Mój Boże! Tyle zajęć! - powiedziała z podziwem, choć serce ścisnęło jej się na myśl o tym, że będą miały tak mało czasu, by pobyć ze sobą.

Ross chrząknął i otarł usta lnianą serwetką.

- To się tylko tak wydaje. Jamie będzie zajęta wyłącznie w tygodniu, przed południem - wyjaśnił. - Nasz problem polega na tym, że nie mamy nikogo, kto mógłby zająć się Jamie w te dni, kiedy nie chodzi do szkoły. Ja jestem w pracy, dziadek jest przykuty do łóżka, a nie możemy przecież wymagać od Nory, żeby pilnowała Jamie przez cały dzień, skoro i tak ma tyle obowiązków.

Jamie odstawiła szklanekę. Nad górną wargą miała ślad po mleku.

- Sama mogę się sobą zająć - oświadczyła rezolutnie.

- W tej sytuacji - Ross spojrzał na nią z udaną powagą - usiedliśmy razem z Jamie i wspólnie ułożyliśmy ten plan. Dzięki temu może spędzać

ranki z koleżankami, a Nora będzie jej pilnować po południu. A kto wie - dorzucił żartobliwym tonem - może do końca wakacji rzeczywiście nauczy się pływać.

- Przecież ja już umiem pływać!

Jej urażony ton rozśmieszył Rossa.

- Oczywiście, ale tylko pieskiem.

- Och!

Amanda rzuciła na stół zmiętą serwetkę. A co z nią? Przecież miała być matką Jamie! Czy oni wszyscy uznali, że nie potrafi sama zająć się własnym dzieckiem?

Żeby być sprawiedliwym, te plany musiały powstać, zanim Ross zaproponował jej małżeństwo. Mimo to, kiedy się odezwała, w jej głosie zabrzmiała nuta bólu.

- Przecież ja mogłabym się zająć Jamie przed południem.

- Oczywiście, że tak-zgodził się Ross.-Wtedy jeszcze nie wiedziałem... to znaczy, układaliśmy plan zajęć, zanim...

- Rozumiem - przerwała mu, uważając, że nie powinni rozmawiać przy Jamie o nietypowych okolicznościach, w jakich zostało zawarte ich małżeństwo.

Może to właśnie kwestia opieki nad dzieckiem była prawdziwym powodem, dla którego Ross poprosił ją o rękę? Wówczas... zresztą, trudno. Co to ma do rzeczy? Jakkolwiek było, od tej pory miała być żoną Rossa i matką Jamie. Skoro już podjęła pewne zobowiązania, ukryte motywy Rossa przestały mieć wszelkie znaczenie.

Jednego tylko nie przewidziała - fascynacji, która się między nimi zrodziła tak niespodziewanie. Pielęgnowanie tego uczucia mogło się

okazać dla ich związku znacznie ważniejsze niż rozgrzebywanie przeszłości w poszukiwaniu przyczyn jego zawiązania.: -

- Mam pomysł. - Ross dolał Amandzie kawy. - Co wy na to, żebyśmy w najbliższą sobotę pojechali we trójkę do San Francisco? To by była taka rodzinna wycieczka.

- Hurraa! - Jamie zaczęła podskakiwać z radości na krześle.

Odpowiedź Amandy była może mniej spontaniczna, ale równie entuzjastyczna.

- Cudownie! - powiedziała, patrząc Rossowi znacząco w oczy. Chciała dać mu do zrozumienia, że docenia jego starania, by ona i Jamie znów mogli się zżyć.

Ross odpowiedział jej uśmiechem, od którego w kącikach oczu pojawiły mu się drobne zmarszczki. A oczy miał takie niebieskie. Takie przyjazne.

- Byłaś już kiedyś w San Francisco? - zwrócił się do Amandy.

- Co? Nie. Nigdy tam nie byłam - odparła i pomyślała, że to podobno jedno z najbardziej romantycznych miast na świecie.

- Ja chcę pojechać do Alcatraz - oświadczyła Jamie, a oczy jej zaśniły z podniecenia. - Muszę zobaczyć, gdzie zamykają tych wszystkich złoczyńców.

Amanda roześmiała się. Widocznie jej córeczka patrzyła na to miasto zupełnie innymi oczyma. Wymienili z Rossem rozbawione spojrzenia.

- Musimy wyjechać bardzo wcześnie, jeżeli chcemy zdążyć na statek, który zabierze nas do Alcatraz - powiedział.

- Czy obejrzymy morskie lwy? I pojeździmy po tych stromych uliczkach? I przejedziemy się kolejką linową?

- Jasne! - Ross mrugnął do Amandy. - Jak widzisz, Jamie była już kilka razy w San Francisco.

- W takim razie musisz mi pokazać te wszystkie ciekawe rzeczy. - Amanda impulsywnie uściśnęła dłoń dziewczynki.

O tyle większą od rączki, która kiedyś tak chętnie spoczywała w jej dłoni... Szybko puściła rękę Jamie, rada, że bodaj przez krótką chwilę mogła okazać jej swoje uczucie.

W sercu Amandy zaczęła się rodzić nadzieja, że powoli, krok po kroku, uda jej się znowu zdobyć miłość córki. Że któregoś dnia naprawdę odzyska dziecko.

Kątem oka spojrzała na swojego przystojnego męża. Kto wie? Może uda jej się zdobyć więcej, niż przypuszczała?

Idąc korytarzem, Ross usłyszał głośnie stukanie. Zdumiał się. Czyżby coś zepsuło się w domu tego przedpołudnia, a on nic o tym nie wie?

Źródło hałasu znajdowało się za zamkniętymi drzwiami pokoju, którego używał jako gabinetu do pracy. Na myśl o tym, że jakiś obcy człowiek przebywa sam w pomieszczeniu, w którym przechowuje się wszystkie papiery i dokumenty, Ross zmarszczył gniewnie brwi.

Z marsową miną otworzył drzwi i stanął jak wryty w progu.

- Amanda!

Przyłapana na gorącym uczynku, zamarła w pół gestu, z uniesionym młotkiem i otwartymi ze zdumienia ustami.

- Ross! Co ty tu robisz? - Opuściła młotek, zmieszana. - Nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie. Słyszałam, że na ogół jadasz lunch w pracy.

- Pomyślałem sobie, że miło byłoby zjeść coś razem. Tylko we dwoje.

Przeszedł wolno przez pokój, próbując zgadnąć, co Amanda robiła w jego gabinecie. Był w stanie pojąć, że mogła nie lubić tej rezydencji wraz z niektórymi jej mieszkańcami, ale żeby z tego powodu aż sięgać po młotek? To chyba lekka przesada. Potem jego wzrok padł na obraz, oparty o biurko.

- To ten pejzaż morski, który kupiłem w Nantucket! Amanda odgarnęła włosy z czoła.

- Dostarczyli go dziś rano. Kupując go wspomniałeś, że dobrze by się prezentował w twoim gabinecie, więc chciałam ci zrobić niespodziankę i powiesić go, zanim wrócisz z pracy, ale... - Opuściła ramiona, onieśmielona. - Przepraszam, powinnam najpierw cię zapytać, a dopiero potem brać się za dziurawienie ścian.

- Ach, nic się nie stało. - Rossa dziwnie wzruszyły jej skrupuły. - Przecież to teraz także twój dom. Nie musisz prosić mnie o pozwolenie, żeby wbić gwóźdź w ścianę i powiesić obraz. - Wziął z rąk Amandy młotek. - W przyszłości nie rób tego sama. Nora ma telefony dobrych, uczciwych majstrów.

Uśmiech rozświetlił ciemne oczy Amandy.

- Zapomniałeś chyba, że przez dwa lata prowadziłam galerię sztuki? - Odebrała mu młotek. - Zapewniam cię, że w swoim życiu powiesiłam już niejeden obraz. Nie mówiąc już o pejzażach morskich. - Kilkoma mocnymi, fachowymi uderzeniami zakończyła wbijanie gwoździa i przyjrzała mu się z satysfakcją. - Gotowe! Pomożesz mi teraz powiesić to dzieło?

Ross uświadomił sobie, że jest jeszcze coś, co podziwia u swojej żony - jej samodzielność. Była praktyczna i dobrze zorganizowana. Potrafiła z miejsca zakasać rękawy i zabrać się do roboty bez względu na to, czy chodziło o powieszenie obrazu czy o małżeństwo z człowiekiem, którego miała wszelkie prawo nienawidzić.

Choć miał nadzieję, że już przestała.

Chwytał obraz z jednej strony i razem go podnieśli, zawieszając na gwoździu. Amanda cofnęła się, żeby ocenić efekt, po czym parokrotnie poprawiła obraz, mimo iż zdaniem Rossa wisiał idealnie prosto. Na koniec skrzyżowała ręce na piersiach i stanęła obok męża.

- To rzeczywiście wyjątkowy obraz, prawda? - powiedziała po chwili.

- Wspaniały - odparł Ross.

Nagle odniósł wrażenie, że sam znalazł się na tym obrazie. Niemal czuł słony zapach morskiej wody i jej drobne kropelki na twarzy. Jakby stał na pokładzie dziewiętnastowiecznego żaglowca, a morze falowało mu pod stopami.

- Czujesz, jak artysta kieruje twój wzrok w stronę horyzontu? - zapytała Amanda. - Nie masz poczucia ruchu i niezmierzonej dali, za którą kryje się jakaś obietnica?

- Masz rację. Chciałoby się zobaczyć, co jest za horyzontem.

- Tak. - Amanda obdarzyła go promiennym uśmiechem. - To zawsze był jeden z moich ulubionych obrazów w galerii.

- A to znaczy, że przynajmniej jeżeli chodzi o sztukę, mamy podobny gust.

- Chyba tak. - Amanda nagle zdała sobie sprawę, że to odkrycie bardzo ją uradowało.

Za to Ross sam nie wiedział, co w tej chwili sprawiało mu większą przyjemność - patrzenie na piękny obraz czy na rozpromienioną twarz żony.

- Kiedy byłem dzieckiem, marzyłem o tym, żeby wyruszyć na morze - powiedział i dopiero potem zastanowił się, co właściwie skłoniło go do tego wyznania.

- Naprawdę? - Amanda potrafiła słuchać swoich rozmówców z takim skupieniem, by każdemu wydawało się, iż on i jego sprawy są dla niej najważniejsze. - A co takiego pociągało cię w morzu?

Ross zwlekał chwilę z odpowiedzią.

- Chyba poczucie wolności. Świadomość, że nie jestem z niczym związany. - Westchnął. - Może brało się to z tego, że wyrosłem w rodzinie, której korzenie mocno tkwiły w ziemi.

Amanda wydeła usta.

- To duże obciążenie dla dziecka.

- Któregoś lata zbudowałem tratwę, jak Huck Finn, i próbowałem popłynąć z biegiem Napa River.

- Dokąd udało ci się dopłynąć?

- Ta przeklęta łajba zatonąła, zanim zdążyłem na nią wskoczyć.

- Widocznie nie było ci pisane zostać włóczęgą. Ross gorzko się uśmiechnął.

- Pewnie tak. - Wziął ją za rękę. - Chodź, postawię ci lunch. Znam tu takie świetne miejsce, gdzie kuchnia jest bardzo dobra, a ceny przyzwoite.

Z radością poczuł, że Amanda delikatnie ściska go za rękę.

- Mogę się założyć, że to całkiem niedaleko.

- Mamy szczęście, bo udało mi się zrobić rezerwację. - Ross poprowadził swoją żonę na werandę, gdzie Nora przygotowała już dla nich zupę i kanapki.

Czas minął im tak szybko, że kiedy przyszła pora wracać do pracy, Ross nie mógł w to uwierzyć.

Jamie z zachwytem patrzyła na model w muzealnym sklepie z pamiątkami. Oczy miała wielkie jak spodki.

- Patrzcie! To przecież ten sam statek, którym płynęliśmy!

Wcześniej tego popołudnia całą trójką udali się na wycieczkę „Balcluthą”, trójmasztowym żaglowcem, stojącym w porcie przy Muzeum Morza w San Francisco. Amandzie trudno było zdecydować, kto się bawił lepiej - Jamie czy Ross - podczas zwiedzania zabytkowego wnętrza statku.

Jamie przeniosła błagalny wzrok z pudełka z modelem „Balcluthy” na Rossa.

- Wujku, mogę to sobie kupić?

Ross wyjął rękę z kieszeni zamszowej, lotniczej kurtki i potarł z namysłem brodę.

- To zależy od tego, ile pieniędzy zostało ci z kieszonkowego.

Jamie zrzęda mina. Spuściła wzrok.

- Pomyślałam sobie, że... może... może ty mógłbyś mi go kupić?

- Hm. - Ross mrugnął do Amandy ponad złotą główką. - Do gwiazdki jeszcze daleko. Może na urodziny.

- Ale ja mam urodziny dopiero w październiku! - jęknęła Jamie.

Ross pociągnął ją za koniec końskiego ogona.

- Przykro mi, ale będziesz musiała trochę poczekać.

- No, trudno - westchnęła Jamie i ze spuszczoną głową wyszła powoli ze sklepu, jakby wlokła za sobą wielki ciężar. Ale kiedy doszli do mola na Hyde Street, humor poprawił jej się jak za dotknięciem różki czarodziejskiej.

- Patrzcie, patrzcie, klaun! - Uliczny komediant, otoczony tłumem dzieci, zonglował kolorowymi piłeczkami, opowiadając jednocześnie jakąś zabawną historyjkę.

- Czy mogę tam iść i trochę sobie popatrzeć?

- Jasne! - Ross wskazał na wolną ławkę. - My będziemy tutaj czekać na ciebie.

Jamie popędziła w stronę klauna, a jej jasny kucyk powiewał na wietrze. Amanda i Ross podeszli do ławki, z której roztaczał się widok na zatokę.

Poranna mgła i niskie chmury uniosły się ponad majestatyczne wieże słynnego mostu Golden Gate. Zatoka wyglądała malowniczo, jak na pocztówce. Pierzaste chmurki sunęły po błękitnym niebie, popychane rześkim, porywistym wiatrem. Świeciło słońce. Amanda pomyślała, że to wymarzony dzień na wycieczkę. Zajmując miejsce na ławce obok Rossa, westchnęła z ulgą.

- Nie wiem jak ty, ale ja już nie czuję nóg - powiedziała, błogosławiąc w duchu swoją przezorność, która kazała jej -wzorem Jamie - założyć sportowe buty. Co by to było, gdyby wybrała swoje ulubione sandały na wysokich obcasach?

Ross położył rękę na oparciu ławki, za plecami Amandy.

- Skąd w dzieciach bierze się tyle energii? - zapytał. - Ja jestem taki zmęczony, jakbym przez cały dzień tłukł kamienie przy drodze, a ona

najwyraźniej mogłaby wbiec ze trzy albo cztery razy na szczyt Coit Tower, i nawet nie dostałaby zadyszki.

Amanda uśmiechnęła się. Była wprawdzie zmęczona, ale i nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz tak dobrze się bawiła. Cały dzień spędzony w towarzystwie Rossa i Jamie był spełnieniem jej najskrytszych marzeń. Na wspomnienie o tym, jak dziewczynka machinalnie wsunęła rączkę w jej dłoń, gdy przechodziły przez ruchliwą ulicę, Amanda poczuła się bardzo szczęśliwa. Z westchnieniem skrzyżowała ręce na piersiach.

- Zimno ci? - Ross opacznie zrozumiał ten gest i zaczął jej rozcierać ramiona. Nie miała zamiaru wyprowadzać go z błędu. - Czy tak lepiej? - zapytał.

- O tak. Znacznie lepiej - mruknęła i przysunęła się. To duży akt odwagi z mojej strony, pomyślała.

Wzięła głęboki oddech, wdychając ostry zapach ryb i wodorostów. Powiew wiatru przyniósł ze sobą smakowity aromat czosnku i bazylii. Ślinka napłynęła jej do ust. Gdzieś w pobliżu musiała być włoska restauracja, w której pewnie zaczęto przygotowywać kolację.

Mewa przysiadła na balustradzie za ich plecami, posiedziała chwilę, a potem znów odleciała z głośnym krzykiem. Amanda była zachwycona tą uroczą i tak dla niej egzotyczną scenerią.

Wśród ludzi spacerujących wzdłuż nabrzeża spostrzegła Jamie, która jak zafascynowana wpatrywała się w klauna. Klaun powiedział coś, a Jamie zaśmiała się i klasnęła w ręce.

Serce Amandy wypełniło uczucie miłości i dumy. Nie miała najmniejszych wątpliwości. Ona i Ross byli rodzicami najbardziej uroczej

dziewczynki pod słońcem. Wiedziona impulsem, odwróciła się i pocałowała Rossa.

Ross zareagował natychmiast. Jego usta były gorące i zdawały się ją zapraszać. Przerazona tym, co zrobiła, szybko się odsunęła.

Ross także był zaskoczony nagłym pocałunkiem.

- A to dlaczego? - zapytał z rozbajającym uśmiechem, a jego oczy rozświetlił ciepły blask.

- Tak jakoś... sama nie wiem... - odparła Amanda i spojrzała na niego zza długich rzęs. - Masz coś przeciwko temu?

- Absolutnie nie.

Znowu przesunął dłońmi po jej ramionach, patrząc na nią wzrokiem, od którego Amandzie zrobiło się gorąco. Nagle wydało jej się, że świat wokół nich przestał istnieć. Mogłaby bez końca patrzeć w te niebieskie, hipnotyzujące oczy, ale w którymś momencie przypomniała sobie o Jamie.

Klaun, ku uciesze młodej widowni, formował teraz zwierzęta z długich, cienkich baloników. Amanda przysunęła się do Rossa i prawie - choć nie całkiem - przytuliła się do niego.

- Zauważyłam coś, o czym chciałam ci powiedzieć - odezwała się.

- Cokolwiek to będzie, postaram się to zmienić. Amanda uśmiechnęła się.

- Ale to nic złego.

- W takim razie postaram się nadal tak postępować. - Ross położył dłoń na sercu.

Amanda wyciągnęła rękę i odgarnęła kosmyk, który opadł mu na oczy.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że jestem pełna podziwu dla ciebie.

Tak wspaniale starasz się wychowywać Jamie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że jej nie rozpieszczasz, nie obsypujesz prezentami i nie obdarowujesz specjalnymi przywilejami, chociaż cię na to stać.

- Chodzi ci o to, że okazałem się tak nieugięty i nie kupiłem jej modelu, o który prosiła?

- O to także, ale nie tylko. - Amanda spojrzała na ich splecione ręce.

- Również o to, że jeździ do szkoły autobusem.

- A nie limuzyną?

- No właśnie - przytaknęła Amanda i dopiero wtedy dotarło do niej, że Ross z niej żartuje. Wzniosła oczy do nieba, a potem z uśmiechem spróbowała uwolnić dłoń. - Możesz sobie dalej kpić, jeśli chcesz, ale to właśnie chciałam ci powiedzieć.

- A jak ty to sobie wyobrażałaś? - zapytał Ross, ściskając mocniej jej rękę. - Że ona będzie miała pokojówkę, która będzie ją co rano ubierać? Służącego, który będzie ją huścić na huśtawce? Lokaja, który odrobi za nią lekcje?

- Dostyc już, dostyc - roześmiała się Amanda. - Jestem pewna, że wiele dzieci w zamożnych rodzinach ma nie tylko to, ale znacznie więcej.

- Przestała mocować się z Rossem i pozwoliła, by rozchylił jej dłoń i zaczął rysować delikatne kręgi w jej wnętrzu. Było to niezwykle podniecające doznanie.

- Rozumiem, że nie chcesz, by Jamie miała się za lepszą od innych dzieci tylko dlatego, że macie dużo pieniędzy.

- Tak. Zwłaszcza kiedy sobie przypomnę, jak wychowywano mnie i Paige.

- To znaczy?

Jego wzrok powędrował w dal, ale Amanda była pewna, że nie patrzył w tej chwili ani na wzgórza otaczające San Francisco, ani na mewy kołujące nad zatoką.

- Chyba ci już wspominałem, że nasi rodzice zmarli, kiedy byliśmy dziećmi.

- Miałeś jedenaście lat, a Paige trzy.

Ross spojrzał na nią, mile zaskoczony, że to zapamiętała.

- Po śmierci rodziców wychowywał nas dziadek. - Znowu zapatrzył się w dal. - Dla dziadka rodzina miała wielkie znaczenie. Wiem, że chciał jak najlepiej, ale prawda jest taka, że nie wygrałby konkursu na rodzica roku.

Na myśl o tym, że dwie niewinne sieroty zostały wydane na łaskę tego wściekłego, apodyktycznego tyrana, Amanda jęknęła w duchu. Była jednak na tyle rozsądna, by milczeć.

- Dziadek był zbyt pochłonięty prowadzeniem interesów. I zbyt niecierpliwy, by poświęcić nam więcej uwagi. Żeby nam to jakoś zrekompensować, dawał nam różne rzeczy.

- Chodzi ci o dobra materialne?

- Dawał nam wszystko, czego tylko sobie zażyczyliśmy. Wystarczyło go trochę pomeczyć. A jemu niewątpliwie łatwiej było powiedzieć „tak”, niż konsekwentnie odmawiać. W którymś momencie przestał sobie nawet zadawać trud, żeby odmówić. Pewnie było mu szkoda czasu.

- To brzmi jak marzenia wszystkich dzieci - mruknęła Amanda.

- Tak - prychnął Ross. - Tylko że ja oddałbym te wszystkie ekstrawaganckie zabawki za jedno popołudnie z dziadkiem. I żeby choć raz pograł ze mną w piłkę albo warcaby.

Amanda uścisnęła ze współczuciem dłonie Rossa. W jego głosie pobrzmiwały echa tamtych smutnych, samotnych lat.

- A Paige? - zapytała cicho. Ross zacisnął wargi.

- W pewnym sensie dla niej okazało się to jeszcze gorsze - odparł. - Ona była za mała, żeby zapamiętać naszych rodziców. Tak więc dziadek całkowicie zastąpił jej ojca i matkę. I rozpuścił ją w niemożliwy sposób.

Amanda przypomniała sobie swoje spotkania z Paige Chandler. Pierwsze, gdy Paige była w ciąży i razem przygotowywali papiery adopcyjne, oczekując narodzin Jamie, oraz drugie, gdy rozpoczęła się walka o przyznanie opieki nad dzieckiem. Oczywiście rozdzielała je wtedy cała armia prawników, ale Amanda była pewna, że barwnej osobowości Paige nie zdołał stłamsić żaden sąd, a grzeczne, konserwatywne stroje, w jakich pojawiała się na rozprawach, musiały zostać jej narzucone.

Tak, rzeczywiście, Paige była niemożliwie rozpuszczona.

- Była bezczelna i uparta - ciągnął Ross. - A mimo to, moim zdaniem, brakowało jej poczucia bezpieczeństwa.

- Westchnął. - Otaczała się tymi wszystkimi ludźmi, bo bała się zostać sama. I zachowywała się jak małe dziecko, ponieważ bała się odpowiedzialności związanej z dorosłością.

Jak wobec tego jakikolwiek sędzia mógł być na tyle głupi, żeby powierzyć opiekę nad dzieckiem osobie absolutnie nie nadającej się na matkę? Amanda poczuła, że jej dobry nastrój gdzieś się ulotnił. Nagle zaczęła w niej narastać złość. Złość na Paige, na sędziego, wreszcie na

Rossa, który nie miał odwagi powiedzieć w sądzie tego, co powiedział jej w tej chwili.

Powinna jednak zapanować nad tymi uczuciami. Dla dobra Jamie. Wszystko to już historia. Paige umarła. Tamten sędzia zajął się innymi sprawami. A Ross milczał przez te lata w imię rodzinnej lojalności.

Teraz liczyło się już tylko to, że próbowali stworzyć rodzinę. Rozdrapywanie starych ran nie pomoże w tym i tak niełatwym zadaniu.

Ale jedno musiała wiedzieć. Pytanie to prześladowało ją w przeszłości i nie przestawało dręczyć.

- Nie udało mi się zrozumieć... - powiedziała z wahaniem.

- Tak?

Od kiedy wspomnieli o Paige, na twarzy Rossa wciąż malował się smutek. Początkowo Amanda wzięła to za objaw bólu, ale nagle wydało jej się, że to coś więcej - coś jakby poczucie winy. Czemu jednak miałyby go dręczyć wyrzuty sumienia? Czyżby z tego powodu, że nie udało mu się nauczyć siostry odpowiedzialności? Czyżby sądził, że jej nieodpowiedzialne zachowanie, które miało tragiczny koniec, jest jego winą?

Amanda mocno ścisnęła jego rękę.

- Przecież sam byłeś tylko dzieckiem, Ross. To nie twoja wina, że Paige wyrosła na taką, a nie inną osobę. To ona sama wybrała taki styl życia.

Nieobecny uśmiech błąkał się przez moment na ustach Rossa, by po chwili zniknąć.

- Przykro patrzeć, jak ktoś, kogo się kocha, w tak idiotyczny sposób łamie sobie życie. To tak, jakby człowiek oglądał katastrofę na zwolnionym filmie, ale nie był w stanie jej zapobiec.

To niefortunne porównanie wywołało na twarzy Rossa gorzki grymas. Amanda była pewna, że musiał dziesiątki razy przeżywać - sekunda po sekundzie - tragiczny wypadek siostry.

- W chwili śmierci była pijana - mówił cicho Ross, z twarzą ściągniętą bólem - podobnie jak wszyscy w tym samochodzie.

- To straszne - wyszeptała Amanda.

- Ona zawsze tak idiotycznie ryzykowała. Pewnie jej się wydawało, że będzie żyła wiecznie. A może... - Ross zmarszczył brwi. - .. może bała się, że umrze młodo, jak nasi rodzice, dlatego chciała czerpać z życia jak najwięcej przyjemności. - Wbił wzrok w ziemię i potarł czoło.

Kiedy znowu podniósł oczy na Amandę, na jego twarzy malował się dawny spokój.

- Przepraszam - powiedział z bezradnym uśmiechem. - Wiem, że jesteś ostatnią osobą, przed którą mam prawo skarżyć się na Paige.

- Nie ma o czym mówić - zapewniła go Amanda. Była głęboko poruszona, że Ross tak się przed nią otworzył. Miała także nadzieję, że słuchając go ze współczuciem, pomoże mu w jakimś stopniu zrzucić z serca ten wielki ciężar. - To, o co chciałam cię zapytać, dotyczy właśnie Paige.

- Naprawdę? - Ross uniósł brwi.

- Chodzi o pewną sprawę, która nie dawała mi spokoju, od kiedy jej adwokaci poinformowali mnie, że Paige zamierza wystąpić do sądu o przywrócenie praw rodzicielskich.

Amanda mocno zacisnęła powieki, jakby chciała się w ten sposób odgradzić od tragicznych wspomnień. Tak bardzo się wtedy bała, że straci dziecko. I w końcu je utraciła.

Wstrząsnął nią zimny dreszcz, ale zaraz przypomniała sobie, że przecież właśnie odzyskała Jamie. A tylko to miało dla niej znaczenie. Otworzyła oczy.

- Zakładam, że znasz okoliczności adopcji Jamie, ponieważ wszystko było wielokrotnie wałkowane w sądzie. Razem z mężem, z Paulem, od dłuższego czasu pragnęliśmy adoptować dziecko, ale lista oczekujących była taka długa... Kiedy zobaczyliśmy w gazecie ogłoszenie Paige, wydało nam się, że to odpowiedź na nasze gorące modlitwy.

- Więc spotkaliście się z nią i załatwiliście prywatną adopcję.

- Wszystko odbyło się najzupełniej legalnie - pospiesznie zapewniła go Amanda. - Wzięliśmy adwokata i ona też miała swojego. To właśnie on zamieścił w gazecie jej ofertę. Prawdę mówiąc, najpierw spotkaliśmy się tylko z nim. Powiedział nam, że Paige ma zaledwie dziewiętnaście lat i jest w szóstym miesiącu ciąży, a ojciec dziecka... no cóż, ojciec ulotnił się i z pewnością nie będzie protestował przeciwko adopcji.

- Nie musisz ubierać tego w eleganckie słówka. Jestem pewny, że Paige nawet nie wiedziała, kto jest ojcem jej dziecka. Niewątpliwie jakiś niebieski ptak, którego poznała poprzedniej zimy, kiedy rozjeżdżała się po całej Europie.

- Może... - Amanda chrząknęła. - W każdym razie, umówiliśmy się tak, że my pokryjemy koszt opieki lekarskiej Paige aż do porodu i przez pierwszy okres po urodzeniu dziecka. - Wydeła wargi. - Nie mieliśmy wtedy pojęcia, że Paige jest znacznie bogatsza niż my. Zresztą to byłoby

bez znaczenia, bo i tak chętnie pokrylibyśmy wszelkie wydatki. Chcę tylko powiedzieć, że zataiła przed nami, iż pochodzi ze znanej rodziny Chandlerów.

- Nie tylko przed wami coś zataiła.

- Czy... czy nie powiedziała wam o tym, że zaszła w ciążę? Ross z westchnieniem spuścił wzrok. Widocznie niełatwo było mu o tym rozmawiać.

- Kiedy Paige psim swędem prześlizgnęła się przez szkołę średnią, dziadek - w nagrodę za zdaną maturę - wysłał ją do Europy. Wymusił na niej powrót na Boże Narodzenie, ale w trzy godziny po tym, jak skończyliśmy rozpakowywać prezenty, ona już siedziała w samolocie do Paryża. I nie pokazała się w domu przez cały następny rok.

- I nigdy nie zawiadomiła was o tym, że spodziewa się dziecka?

Ross potrząsnął głową i mimowolnie spojrzał w stronę Jamie.

- Kiedy się dowiedzieliśmy, że wróciła do Stanów i jest w Nowym Jorku, próbowałem się z nią skontaktować podczas moich wyjazdów w interesach. Paige zawsze wynajdywała jakiś pretekst, żeby nie dopuścić do spotkania. - Z nieszczęśliwą miną wzruszył ramionami. - Miałem jej to za złe, nie przyszło mi jednak do głowy, że stara się coś przed nami ukryć.

- A kiedy w końcu prawda wyszła na jaw? To znaczy, kiedy dowiedzieliście się o istnieniu Jamie?

Gdyby Amanda uważniej patrzyła na Rossa, nie uszedłby jej uwagi dziwny wyraz jego oczu. Nagle nabrały zimnego, niemal agresywnego połysku.

- Nie pamiętam - mruknął.

Teraz uświadomiła sobie, że ją okłamuje. Zacisnęła pięści.

- Jednego nie rozumiem - powiedziała, machinalnie bębniąc palcami w ławkę. - Czemu właściwie Paige zmieniła zdanie? Czemu tak nagle zapragnęła odzyskać Jamie?

- Wiele biologicznych matek zmienia zdanie, kiedy zobaczą swoje dziecko i wezmą je na ręce...

- Nie! Nie w tym przypadku! Może innym kobietom się to zdarza, ale nie takim jak Paige. - Nerwowo przeczesła rozwichrzone włosy. - Ross, nie chciałabym być okrutna, ale macierzyństwo wydawało się Paige równie mało pociągające jak na przykład... fizyka jądrowa.

Ross usilnie starał się zachować obojętność, ale coś w wyrazie jego twarzy powiedziało Amandzie, że się nie myli.

- Możesz mi wierzyć albo nie, ale za każdym razem, gdy spotykaliśmy się z Paige przed urodzeniem dziecka, obserwowałam ją, jakby od tego miało zależeć moje życie. Myślisz, że nie wiedziałam, jakie podejmuję ryzyko? Gdyby Paige miała bodaj cień wątpliwości co do swojej decyzji, natychmiast zrezygnowałabym z adopcji.

Ross wstał i oparł się o balustradę.

- Ona zmieniła zdanie już po urodzeniu Jamie. Zdarza się i tak. - Kiedy mówił, jego profil pozostawał nieruchomy jak granitowy blok.

Amanda także się podniosła i stanęła obok niego.

- Ross, w oczach Paige jej córeczka nie była nawet człowiekiem. Nigdy nie wspominała dziecka, nie mówiła o nim ani „on”, ani „ona”, ani nawet „ono”. Dała nam jasno do zrozumienia, że ciąża była dla niej wyłącznie kłopotem, którego chciałaby się jak najszybciej pozbyć.

Ross z kamiennym wyrazem twarzy nie przestawał wpatrywać się w ciemne wody zatoki.

- Całe jej zachowanie świadczyło o tym, że nie obchodzi jej nikt prócz własnej osoby. - Amanda zacisnęła palce na żelaznej balustradzie. Zimny metal boleśnie wbijał się jej w dłonie. Nienawidziła tego, co teraz robiła, ale miała nadzieję, że stopniowo uda jej się skruszyć ten granitowy blok i dotrzeć do prawdy. - Za każdym razem, gdy rozmawialiśmy - mówiła dalej - Paige narzekała, że na czas ciąży lekarz zabronił jej pić i kazał rzucić palenie. A jej jedynym zmartwieniem była figura. Chciała tylko wiedzieć, jak to długo potrwa, zanim znowu odzyska formę. - Chwyciła Rossa za rękę i zmusiła, by na nią spojrział. - Czy w kobiecie, która tak się zachowywała, mógł się nagle obudzić instynkt macierzyński?

Na kamiennym murze, którym Ross się od niej oddzielił, ukazała się nieznaczna rysa.

- Wszystko jest możliwe - rzucił zrezygnowanym tonem.

- Po trzech latach? - nie ustępowała Amanda. - Przecież Paige miała wiele miesięcy na to, żeby się rozmyślić. Co skłoniło ją do zmiany zdania, i to po tak długim czasie? - W duszy Amandy rozpętała się burza. Znowu dopadł ją dawny strach, gniew i ból. - Dlaczego w sądzie kłamała, że Paul i ja zmusiliśmy ją, by oddała nam dziecko? Czemu twierdziła, że cynicznie oszukaliśmy ją i osaczyli, a potem wykorzystaliśmy jej młody wiek i trudną sytuację, w jakiej się znalazła?

Ross znowu zwrócił oczy na wody zatoki. Nie mógł znieść palącego wzroku Amandy, w którym malowało się oskarżenie. Przez ułamek sekundy stał lekko przygarbiony, jakby ktoś położył mu na barki wielki ciężar.

A potem nagle wyprostował się jak człowiek, który z godnością i dumą pragnie stawić czoło przeciwnościom losu.

- Masz rację - powiedział tak cicho, że wiatr niemal zagłuszył jego słowa. Odwrócił się i stanął twarzą w twarz z Amandą. Jego ściągnięte rysy zdawały się ostrzegać ją, by zbytnio nie nalegała. - Paige nigdy nie żałowała, że oddała Jamie do adopcji. Ona nie zmieniła zdania w tej sprawie.

- No to dlaczego...?

- Zrobił to za nią ktoś inny.

Amanda głośno przełknęła ślinę. Zaszło jej w gardle.

- Kto?

Już w chwili gdy zadawała to pytanie, w nagłym przebłysku zrozumienia poznała odpowiedź. I z miejsca pożałowała, że je w ogóle zadała.

Ross przygwoździł ją nieruchomym spojrzeniem. Za jego plecami mewa musnęła zieloną powierzchnię wody, a potem z okrzykiem triumfu wzbiła się w górę, unosząc swój łup.

Wtedy Ross przemówił:

- To mój dziadek, Caleb Chandler, zmusił Paige, by wystąpiła o przywrócenie praw rodzicielskich.

ROZDZIAŁ 8

Caleb?

To akurat nie przyszło Amandzie do głowy podczas tych okropnych godzin, gdy zadreślała się pytaniem, co też mogło skłonić Paige do zmiany zdania. Krew uderzyła jej do głowy. Zatrzęsała nią wściekła furia.

- Amando, moja kochana, proszę cię. - Ross położył jej rękę na ramieniu, jakby chciał ją powstrzymać przed jakimś aktem fizycznej agresji, ale ona brutalnie go odtrąciła.

- Dlaczego?

Z westchnieniem odwrócił się ku balustradzie. W oddali statek wycieczkowy wypływał do Alcatraz. Powiewające chorągiewki, terkoczące kamery, ludzie machający na pożegnanie. Ross, Jamie i ona jeszcze tego ranka także byli podekscytowanymi pasażerami podobnego statku. Zaledwie kilka godzin wcześniej, a ona miała wrażenie, że od tej pory upłynęły całe wieki.

- Powiedz mi - zwróciła się do Rossa, próbując zachować spokój - dlaczego Caleb zmusił Paige, by wystąpiła o przywrócenie praw rodzicielskich?

Ross wolał już jej nie dotykać. Nie winił Amandy za to, że jest taka wściekła, ale wszelki kontakt fizyczny byłby jak podłożenie ognia pod beczkę prochu. Spojrzał przez ramię, szukając Jamie. Razem z innymi dziećmi nadal stała przy klaunie. Znowu popatrzył na Amandę. Jej zaciśnięte usta tworzyły wąską linię, a gniew zabarwił policzki na purpurowo. Słony wiatr rozwiewał włosy.

W brutalnej walce o prawa do dziecka było wiele aspektów, o których, miał nadzieję, Amanda nigdy się nie dowie. To właśnie był jeden z nich. Nie mógł jednak odmówić jej prawa do poznania prawdy.

- Nikt z nas nie wiedział ani o ciąży Paige, ani o Jamie, ani o adopcji - powiedział. - Wszystko wyszło na jaw, dopiero gdy Jamie miała już trzy lata.

- Jak to się stało? - Słowa z trudem przechodziły Amandzie przez gardło.

- Paige przyjechała z wizytą. Nie znosiła naszego domu i uważała, że w Napa Valley jest śmiertelnie nudno, ale pojawiała się od czasu do czasu z obawy, by dziadek nie cofnął jej pensji.

- A zrobiliby coś takiego?

- Tak ją przynajmniej straszył. - Ross wzruszył ramionami. - Dziadek raczej nie ograniczał swobód Paige. Chyba już wtedy zrozumiał, że to bezcelowe. Mimo to nalegał, żeby przynajmniej co jakiś czas przyjeżdżała do domu. Myślę, że kochał ją na swój sposób. - Na twarzy Rossa ukazał się melancholijny uśmiech. - Za to kiedy już przyjeżdżała, niemal cały czas prawił jej kazania.

- Mogę to sobie wyobrazić - zauważyła sucho Amanda. - Powiedz mi, w jaki sposób Caleb dowiedział się o Jamie.

- Paige nigdzie się nie ruszała bez całego orszaku przyjaciół. - Ross poczuł, że żołądek twardnieje mu na kamień. To właśnie jeden z tych kumpli winien był jej śmierci. - Któregoś popołudnia siedziała nad brzegiem basenu z koleżanką z Nowego Jorku. To chyba z nią mieszkała, kiedy była w ciąży. Paige zobowiązała koleżankę do dyskrecji, ale tego dnia wypity za dużo i zaczęły paplać, a dziadek to usłyszał. - Na

wspomnienie awantury, która potem nastąpiła, Ross skrzywił się ponuro. - Wyprosił wszystkich znajomych Paige, a potem zabrał się za nią.

Amanda słuchała go z nachmurzoną miną. Miała prawo być wściekła, a Ross za wszelką cenę chciał sprawić, żeby choć spróbowała zrozumieć punkt widzenia Caleba.

- Dziadek... on ma bardzo silne poczucie więzi rodzinnych. Mimo swoich szorstkich manier. - Ross uśmiechnął się do Amandy, mając nadzieję, że odwzajemni uśmiech.

Niestety.

- Był wściekły, że Paige oddała obcym ludziom dziecko, w którego żyłach płynie krew Chandlerów. - Ross wzdrygnął się na myśl o tym, jak okropnie musiało to zabrzmieć w uszach Amandy. - Przepraszam cię - dodał szybko.

- Nie wątpię, że zachowałby się bardzo wielkodusznie, gdyby jego kilkunastoletnia wnuczka zwróciła się do niego o pomoc, kiedy była w ciąży. - W głosie Amandy zabrzmiały sarkastyczne nuty.

Ross westchnął.

- Oczywiście, że byłby wściekły. Nigdy jednak nie zgodziłby się na to, żeby oddała dziecko do adopcji.

- Przecież to była decyzja Paige. - Amanda zacisnęła wargi.

- Powinna być, oczywiście, ale nie muszę ci mówić, że jak już dziadek wbije sobie coś do głowy, będzie dążył po trupach do celu.

- Moim zdaniem Paige także potrafiła być uparta. - Amanda niecierpliwym ruchem odgarnęła włosy opadające jej na oczy. - W jaki sposób Caleb zdołał zmusić ją, by wystąpiła o oddanie jej Jamie, skoro tak naprawdę nie miała na to najmniejszej ochoty?

Rossowi łatwiej byłoby odpowiedzieć na to pytanie, gdyby nie patrzył w pełne bólu oczy Amandy. Mimo to nie odwrócił wzroku.

- Dziadek zagroził jej, że ją wydziedziczy, że nie zostawi jej ani grosza z fortuny Chandlerów, jeżeli nie pomoże mu odzyskać prawnuczki.

Amanda zamarła niczym posąg. Potem nagle odwróciła wzrok i spojrzała na zatokę.

- Tak też myślałam - mruknęła.

Ross zląkł się. Poczuł, że Amanda zaczyna się od niego oddalać. Zaledwie kilka minut temu byli tak blisko siebie... Tak blisko, że nie wahał się wyznać jej tego, czego nikomu do tej pory nie mówił. Odniósł wrażenie, że zrodziła się między nimi jakaś szczególna więź. Niestety, cokolwiek to było, zostało w jednej chwili doszczętnie zniszczone. Rossowi przemknęło przez głowę, że jeśli nie chwyci Amandy za rękę i nie przytrzyma, wymknie mu się na zawsze. Dosłownie i w przenośni.

A ona kurczowo zacisnęła palce wokół balustrady. Widząc zbielełe kostki, Ross położył dłoń na jej ręce. Miała palce równie zimne jak metal.

- Wiem, że nie możesz tego słuchać, ale uwierz mi: Caleb nie jest złym człowiekiem. On przecież nie chciał cię skrzywdzić, tylko uważał, że robi to, co jest najlepsze dla Jamie.

Amanda patrzyła przed siebie nieobecny wzrokiem. Z bólem serca Ross uświadomił sobie, że ją utracił.

- Mylisz się - powiedziała z nienaturalnym spokojem. - Nie masz nawet pojęcia, jaką krzywdę wyrządził mi twój dziadek. A co do Jaime... dziecku nie powinno się tak mącić w głowie i narażać na stres. Wydaje mi się, że w grę wchodziło raczej poczucie własności - dodała z goryczą.

Cofnęła rękę, odwróciła się i odeszła wzdłuż molo w stronę, gdzie bawiła się Jamie. Jej córka.

W pierwszym odruchu chciała wpaść do pokoju Caleba Chandlera i własnoręcznie skrócić mu kark. Mogła sobie wyobrazić szyderczy chichot Caleba zza grobu, kiedy wlekliby ją po tym do więzienia... Nie, nigdy nie da mu tej satysfakcji.

A poza tym, Jamie kocha swojego dziadka.

Postanowiła dać sobie trochę czasu, żeby ochłonąć po ciosie... To Caleb odpowiadał za koszmar, jaki przeżywała podczas nie kończących się przesłuchań. To on był inicjatorem tego wszystkiego. I to jemu należało wystawić za to rachunek.

Co za diaboliczna figura! Intrygant pociągający za wszystkie sznurki! A wszystko tylko po to, żeby zaspokoić własne egoistyczne ambicje. Po trupach, nie patrząc, kogo się zdepcze po drodze.

Ross był jego sojusznikiem w walce o Jaime. Amanda nie mogła się z tym pogodzić. Już zaczynała myśleć, że różni się od reszty Chandlerów, że jest człowiekiem honoru, dobrym i uczciwym mężczyzną, w którym można się zakochać. Gdyby była wobec siebie zupełnie szczerą, musiałaby przyznać, że z każdym dniem coraz bardziej ją pociąga i codziennie odkrywa w nim nowe zalety. Po to tylko, by na koniec przekonać się, że jest taki sam jak wszyscy Chandlerowie - przewrotny, bezwzględny, nie liczący się z nikim ani z niczym tam, gdzie w grę wchodzi tak zwany honor rodziny.

Honor rodziny! A niech ich wszyscy diabli!

Nie zamierzała puścić tego płazem Calebowi, temu staremu, żarłocznemu rekinowi. Oczywiście nie dopuści się rękoczynów, ale

wygarnie mu prosto w oczy, co o nim myśli. Od kiedy poślubiła Rossa Chandlera, jest przecież członkiem tej szacownej rodzinki i nie będzie bez szemrania spełniać wszystkich kaprysów i poleceń Caleba. Ona też ma w tym domu coś do powiedzenia!

Amanda odczekała trzy dni po wycieczce do San Francisco i w środę rano, kiedy Jamie była w szkole, Ross w pracy, a Nora odkurzała pokoje, pomaszerowała na górę, aby stawić czoło wrogowi.

Caleb siedział w łóżku, czytając „Wall Street Journal”, a na haczykowatym nosie miał okulary. Na widok Amandy natychmiast je zdjął, jak przypuszczała, z czystej próżności.

- Co tu robisz? - zapytał. - Jeżeli przyszedłeś po tacę, to stoi na stoliku.
- Machnął ręką. - Możesz ją zabrać do kuchni.

Na fotelu, w plamie słońca spał kot. Nagle ocknął się i błyskawicznie wymknął z pokoju, jakby przeczuwał nadciągającą burzę.

- Nie przyszedłem tu po to, by pana obsłużyć - powiedziała Amanda, mając nadzieję, że jej słowa zabrzmiały spokojnie. - Przyszedłem tu, aby pana poinformować, że jest pan godnym pogardy, złym człowiekiem.

Caleb patrzył na nią przez chwilę, jakby nie dotarł do niego sens tych słów, a potem prychnął szyderczym śmiechem.

- Czy tą tyradą chciałeś zranić moje uczucia?

- Jakie uczucia? - zapytała, robiąc kilka kroków. - Pan jest pozbawiony wszelkich uczuć. Jest pan zimnokrwistym, bezlitosnym, egoistycznym, pozbawionym przyzwoitości potworem...

Caleb wyprostował się na poduszkach, ale - o dziwo - w jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

- Proszę, dalej, dalej - powiedział, machając ręką. - Zapewniam cię, moje dziecko, że najbardziej na świecie zależy mi na twojej opinii.

Cierpliwość Amandy już się wyczerpała.

- Nawet nie będę się odwoływać do pańskiego poczucia przyzwoitości - wybuchnęła - ani do nieczystego sumienia. Jest pan pozbawiony zarówno przyzwoitości, jak i sumienia!

- Protekcyjny uśmiech Caleba jeszcze bardziej ją rozwścieczył. - Nadszedł czas, żeby ktoś wreszcie pana rozliczył ze wszystkich pańskich łajdactw, zamiast drzeć przed panem i tańczyć, jak pan zagra.

Niestety, zamiast przejąć się treścią zarzutów, Caleb zdawał się raczej bawić ich formą. Wyblakłe oczy błysnęły, a zdrowy rumieniec zabarwił jego zapadnięte policzki.

- Powiedz mi, czy to małe wystąpienie będzie codziennym rytuałem, czy może chodzi o jakąś specjalną okazję?

Amanda zacisnęła pięści.

- Dowiedziałam się o wszystkim. Wiem, co pan zrobił. - Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

Ku jej zdumieniu, pewność siebie, z jaką Caleb ją traktował, nagle gdzieś się ulotniła. Starzec jakby zapadł się w siebie. Rumieniec zniknął z jego policzków.

- O czym ty mówisz? - wychrypiął.

Amanda nie bardzo wiedziała, dlaczego właśnie te słowa go ugodziły, ale postanowiła iść za ciosem.

- Chodzi mi o tę całą sprawę w sądzie. O Jamie. O Paige. To pan stał za wszystkim!

- Nieprawda! - Twarz Caleba jeszcze bardziej pobladła. - Nie zrobiłem nic złego! Nie możesz mi niczego udowodnić! Co Ross ci naopowiadał?

Czemu tak bardzo go obchodziło, czego dowiedziała się od Rossa? Przecież na ogół nie przywiązywał wagi do tego, co ludzie o nim myślą.

- Nie muszę niczego udowadniać. - Amanda podeszła bliżej. - Wystarczy, że znam prawdę.

Czy to możliwe, że w oczach tego tyrana, niepodzielnie rządzącego rodziną błysnął strach?

- Ha! Nic nie wiesz! Blefujesz!

- Nie muszę niczego zgadywać ani blefować. Wiem o wszystkim od Rossa.

- Co?! Od Rossa?! - Starzec aż uniósł się z posłania.

- Kłamiesz! Nigdy by ci tego nie powiedział! Przecież mi przysiągł, że będzie trzymał język za zębami!

- Nie zamierzam stać tu i kłócić się z panem o coś, o czym oboje doskonale wiemy - powiedziała, krzyżując ręce na piersiach. - W końcu to i tak bez znaczenia, prawda? Mimo wszystkich pańskich sztuczek Jamie znowu będzie moją córką.

Twarz Caleba powlokła się szkarłatnym rumieńcem i tym razem na pewno nie był to objaw ożywienia.

- Po moim trupie! - Zaczaj wygrażać Amandzie pięścią.

- Niech ci to nawet nie przychodzi do głowy, moja pani! Mam jeszcze dość siły i władzy, aby ci to uniemożliwić. Niech ci się nie wydaje, że potrafisz mi się przeciwstawić!

- Oboje z Rossem zamierzamy adoptować Jamie. -Amanda hardo uniosła brodę, żeby dodać sobie odwagi..

- Nigdy!- wypluł z siebie Caleb.- Natychmiast wybij to sobie z tej twojej ślicznej główki. Prędzej rozdałbym żebrakom całą fortunę Chandlerów, niż oddał ci moją prawnuczkę!

Amandę przeszedł zimny dreszcz. Ogarnął ją strach. Jak widać, Rossowi nie udało się przekonać Caleba do zgody na adopcję. A może w ogóle nie poruszył tego tematu?

- Myślałaś sobie, że uda ci się znowu wślizgnąć w życie Jamie, kiedy poślubisz mojego wnuka, ale nic z tego! Jamie jest moja! Słyszysz? Moja!

- Dźgnął szponiastym palcem w zapadniętą pierś. - Jestem jej opiekunem prawnym i prędzej mi kaktus wyrośnie na dłoni, niż ją oddam tobie i temu sentymentalnemu mięczakowi!

Strach Amandy przeszedł w panikę. Caleb miał rację: bez jego zgody nigdy nie dostaną Jamie.

- Jamie nie jest jeszcze jedną pańską rzeczą! To mała dziewczynka, która musi mieć matkę! - Amanda miała nadzieję, że w jej głosie nie słyhać, jak bardzo jest zdesperowana. Wiedziała, że najmniejszy objaw słabości doda sił Calebowi. Ten człowiek był jak rekin, który tylko czeka na zapach świeżej krwi.

- Jamie jest Chandlerówną i pozostanie nią na zawsze! Czy ty naprawdę wierzyłaś, że pozwolę ci wykraść ją z rodzinnego domu?

- Nie mam zamiaru nigdzie Jamie zabierać. - Amanda uświadomiła sobie, że rozum jest bezużyteczną bronią przeciwko komuś, kto w ogóle nie reaguje na racjonalne argumenty. - Wiem, że tutaj jest jej dom i że jest

tutaj szczęśliwa. Jeszcze lepiej czułaby się w pełnej rodzinie, mając ojca i matkę, jak inne dzieci.

- Oszczędź mi tej nowoczesnej psychologii. - Caleb zacisnął wargi. - Jamie ma teraz wszystko, czego jej trzeba. To ty namówiłaś biedną Paige, żeby się wyrzekła dziecka, ale ze mną ci się to nie uda!

- Pan doskonale wie, że Paige nie trzeba było namawiać. - Amanda poczuła, że znowu wzbiera w niej gniew. - W przeciwieństwie do pana, ja nigdy nie wyrywałabym Jamie z jej otoczenia, nie zmuszałabym do rozstania z ludźmi, których kocha. Bo mnie chodzi przede wszystkim o jej dobro, a nie o egoistyczne zachcianki.

- Już ja dobrze wiem, co jest najlepsze dla Jamie. Nie zapominaj o tym!

- Gdyby pan naprawdę dbał o jej...

- Jak śmiesz twierdzić, że o nią nie dbam?! Nawet jeżeli...

- Gdyby pan się do tego nie wtrącił, Jamie nie zostałaby wyrwana z objęć matki, która naprawdę ją kochała!

- Nigdy nie byłaś jej matką! I nigdy nią nie będziesz! Bez względu na to, co powie mój wnuk...

- Spokój! Na Boga! O co cały ten krzyk?

- Chcę z tobą porozmawiać, chłopcze! - Caleb wycelował w Rossa palec. - Czy ty naprawdę powiedziałeś tej intrygantce, że zaadoptujecie Jamie?

Ross oddychał ciężko, jakby dopiero co wbiegł po schodach. Spojrzał na Amandę przepaszającym wzrokiem.

- Dziadku, Amanda nie jest żadną intrygantką. - Podszedł bliżej i objął ją w talii. - Jest moją żoną i spodziewam się, że będziesz ją traktował z należytytym szacunkiem.

- Co za wzruszająca scena! - Caleb wykrzywił się szyderczo. - Oboje jesteście tacy sami. - W jego ustach nie zabrzmiało to jak komplement.

Ross uniósł brwi. Amanda wzruszyła ramionami. Nie miała pojęcia, o co chodzi Calebowi.

- Oboje próbujecie mi dyktować, co jest najlepsze dla mojej prawnuczki - burknął Caleb. - Że powinienem ją zostawić u obcych ludzi. Że powinienem pozwolić Paige, by ją oddała...

Amanda nadstawiła ucha. Co on sugeruje? Czy to ma znaczyć, że przed trzema laty Ross sprzeciwiał się przywróceniu opieki nad Jamie?

- Dziadku, musimy porozmawiać o Jamie. O tym, co będzie dla niej najlepsze.

- Nie ma o czym mówić. Ta adopcja nie wchodzi w grę. Ross uścisnął lekko ramię Amandy i zaczął ją delikatnie ciągnąć w stronę drzwi.

- Przyjdę później. Kiedy już wszyscy trochę ochłonimy.

- Szkoda twojego czasu! - zawołał Caleb, kiedy byli już jedną nogą za drzwiami. - Ciekaw jestem, kto dogląda winnicy, kiedy ty odgrywasz rycerza bez skazy? A poza tym...

- Poirytowany głos ścigał ich przez cały korytarz. Dopiero gdy dotarli do schodów, przestali go wreszcie słyszeć.

- Amando, tak mi przykro. - Ross położył jej ręce na ramionach. - Dobrze wiem, jaki on potrafi być nieznośny. A od kiedy zachorował, stał się jeszcze gorszy. - W jego oczach pojawiło się współczucie. - Jestem

pewny, że humory dziadka biorą się z tego, że nienawidzi własnej słabości i bezradności.

- Słabość? - być może. Bezradność? - Raczej nie. -Amanda z powątpiewaniem potrząsnęła głową. W głowie wciąż kłębiły jej się dziesiątki pytań, które domagały się odpowiedzi. - Ross, ty nie rozmawiałeś jeszcze z Calebem o adopcji Jamie, prawda?

- Chciałem dać mu więcej czasu, żeby się przyzwyczaił do myśli, że jesteśmy małżeństwem.

- Więcej czasu? - Amanda wydeła usta. - Jamie zdąży skończyć szkołę i zaliczy połowę college'u, zanim on się do tego przyzwyczai.

Na ustach Rossa zaigrał lekki uśmiech.

- Porozmawiam z nim o tym dziś wieczorem. Mogę ci to obiecać.

- On powiedział, że nigdy się nie zgodzi! Że nigdy nie zostaniemy legalnymi rodzicami Jamie!

- Amando! - Ross zbliżył twarz do jej twarzy. W jego oczach dostrzegła stalowy błysk. - Obiecałem ci, że adoptujemy Jamie. I tak będzie. - Czuła na skórze jego gorący oddech. - Zaufaj mi.

Mój Boże, jak bardzo by tego chciała! Nienawidziła tej przepaści, jaka się między nimi otworzyła. Brakowało jej fizycznej bliskości Rossa. To przecież ona pomogła jej pokonać pierwsze uprzedzenia i zadawnione urazy. Teraz; kiedy stał tak blisko, musiała całą siłą woli powstrzymać się od tego, by nie paść mu w ramiona. To byłoby takie łatwe.

Wystarczyłby jeden mały krok... Było jednak tak wiele spraw, które przed nią ukrył. Kto wie, może jeszcze coś ukrywa? Zaufać mu? Chyba nie miała wyboru. Sama nigdy nie przekona Caleba, żeby posłuchał głosu rozsądku.

- O ile dobrze zrozumiałam z tego, co mówił twój dziadek, wynikało, że byłeś przeciwny temu, by Paige występowała o przywrócenie praw do dziecka.

W oczach Amandy odmalowała się nadzieja, a Ross zrozumiał, że był niepoprawnym marzycielem, gdy wyobrażał sobie, że da się zapomnieć o pewnych sprawach. To jasne, że Amanda przez cały ten czas usiłowała odnaleźć brakujące elementy łamigłówki. Rzecz w tym, że znał pewien sekret, którego nigdy nie zamierzał jej wyjawiać.

Puścił Amandę. Nie mógł się skupić, kiedy jej dotykał. Myślał wtedy tylko o jednym - żeby przesunąć ręce po jej łagodnych krągłościach. Pragnął jej i chciał, by jej ciało także reagowało na jego pragnienie. Pragnął uczynić ją swoją żoną w pełnym znaczeniu tego słowa. Może któregoś dnia tak się stanie, jeśli Amanda zdoła mu wybaczyć, że jest Chandlerem.

- Owszem, byłem temu przeciwny. - Ross uśmiechnął się z goryczą. - W całym tym zamieszaniu nikt mnie jednak nie słuchał.

- Więc... więc próbowałaś wyperswadować to Calebowi?

Pomyślał, że sprawia wrażenie delikatnej i kruchej. Przekonał się już, że wcale taka nie jest. Czy inaczej zdołałaby dojść do siebie po nieszczęściu, jakie ją spotkało?

- Przecież wiedziałem, że Jamie będzie z tobą znacznie lepiej niż z Paige - westchnął Ross, czując, że jest w tej chwili niełojalny względem własnej siostry. - To, co zrobiliśmy, nie było fair ani w stosunku do ciebie, ani do Jamie. Nie mieliśmy prawa wtrącać się w wasze życie i rozrywać więzów, które was połączyły. Amanda zadrzała.

- Pokochałam ją od pierwszej chwili, kiedy wzięłam ją na ręce.

Ross zanurzył palce w jej włosy.

- Wiem - powiedział cicho. - Przecież to najmiłsze dziecko pod słońcem. Jak można jej nie pokochać od pierwszego wejrzenia?

- A ty? Czy dla ciebie to też była miłość od pierwszego wejrzenia?

Ross cofnął się pamięcią do tamtego strasznego dnia, kiedy do domu przywieziono małą, zapłakaną dziewczynkę, wyrwaną z objęć matki. Czy poczuł wtedy miłość? Nie. Raczej współczucie i bolesne wyrzuty sumienia.

Zaczął się bawić włosami Amandy.

- To stało się pierwszej nocy, którą spędzała pod naszym dachem. A dokładnie, w środku nocy. - Na wspomnienie o tym głos mu złagodniał. - Paige udało się w końcu uspić Jamie. Biedna malutka. Była wyczerpana długą podróżą, płaczem i przywoływaniem mamy.

Amanda słuchała go z oczyma pełnymi łez.

- Ja sam nie mogłem tamtej nocy zasnąć, więc poszedłem do jej pokoju, żeby sprawdzić, czy śpi. Oczywiście znowu płakała, ale tym razem cichutko, ze zmęczenia.

Amanda drżącymi palcami zakryła usta.

- Usiadłem na brzegu jej łóżeczka, pogłaskałem po głowie i zacząłem do niej mówić. Nie pamiętam już, co mówiłem. Pewnie jej powtarzałem, że wszystko będzie dobrze. - Ross prychnął. - Jak wszystko mogło być dobrze, skoro właśnie straciła swoją mamę? Wreszcie, jakimś cudem, udało mi się ją uspić. A kiedy chciałem wstać od jej łóżeczka, poczułem, że trzyma mnie za palec. - Potrzęsnał ze zdumieniem głową. - Nigdy przedtem nie zwróciłem uwagi na to, że ręce dziecka mogą być takie małe. Siedziałem na brzegu łóżka i patrzyłem na te idealnie uformowane,

maleńkie paluszki, kurczowo uczepione mojej dłoni, jakbym był kołem ratunkowym. Czułem ucisk w piersi. Miałem wrażenie, że rozsadzi mi żebra. I wtedy właśnie uświadomiłem sobie, że ją kocham.

- Och, Ross. - Amanda nagle się rozpląkała. Chwycił ją w ramiona, czując miękkie, gorące ciało, jakby stworzone do tego, żeby je tulić i pieścić. Całował jej włosy, mokre od łez policzki, przymknięte powieki.

W końcu Amanda odsunęła się i spojrzała na niego zza wilgotnych rzęs.

- Mam wrażenie, że ostatnio robię to dość często. - Uśmiechnęła się blado. - Chciałam powiedzieć, że ciągle wypląkuję się na twoim ramieniu.

- Nie szkodzi. - Ross nie przestawał głaskać jej delikatnie po plecach.

- Rzecz w tym, że tak bardzo bym chciała, żeby Jamie należała do nas. Tylko do mnie i do ciebie. - Odgarnęła z policzka pasmo włosów. - W obliczu prawa. Na zawsze.

- Najdroższa - Ross nachylił się nad nią - Jamie już teraz do nas należy.

- Nie. - Amanda cofnęła się poza zasięg jego ramion.

- Ty jesteś tylko wujem, a ja... - nawet nie wiem, kim dla niej jestem.

- Na jej twarzy odmalowało się zdecydowanie.

- Chcę, żebyśmy zostali prawdziwymi, prawnymi rodzicami Jamie. I żeby Jamie o tym wiedziała. I nie tylko ona, ale cały świat!

- Ja też tego chcę. - Ross chciał więcej. Znacznie więcej. Póki jednak przyszłość Jamie nie była ustalona, przyszłość jego związku z Amandą także pozostawała pod znakiem zapytania. - Dziś wieczorem porozmawiam z dziadkiem. Masz na to moje słowo. A jeżeli będzie głuchy na wszelkie racjonalne argumenty, no cóż... trzeba się będzie posłużyć

inną techniką. - Skrzywił się. - W końcu nauczyłem się od dziadka czegoś więcej niż tylko zarządzania winnicą.

- A jeżeli odmówi? - Amanda patrzyła na niego z powątpiewaniem.

- Zaufaj mi. - Ironia tych słów ugodziła go w serce. Oto prosi Amandę, żeby mu zaufała, a jednocześnie jest bardziej niż kiedykolwiek zdeterminowany, żeby zataić przed nią prawdę.

Postępował tak, bo był pewien, że Amanda nie może się dowiedzieć o postępkach Caleba. Bo gdyby kiedykolwiek dowiedziała się o łapówce i poznała prawdziwą przyczynę, dla której się z nią ożenił, nigdy już nie staliby się prawdziwą rodziną. A w najgorszym razie mogłoby to kosztować Rossa utratę siostrzenicy, którą kochał jak własną córkę.

Na domiar wszystkiego Ross musiał po raz pierwszy przyznać, że Jamie nie jest jedyną osobą, którą boi się utracić.

ROZDZIAŁ 9

Wieczorem, kiedy Caleb i Jamie zakończyli czytanie książki, Ross poprosił Amandę, żeby położyła małą do łóżka, a sam poszedł porozmawiać z dziadkiem.

- Tata pojechał do miasta sprzedać skórki zwierząt i strasznie długo go nie było! - Jamie z entuzjazmem streszczała Amandzie przeczytany właśnie rozdział. - A kiedy wreszcie wrócił, przywiózł Laurze i Mary piękne grzebienie, a do jedzenia ciasteczka i pikle. A wiesz, co przywiózł mamie?

- Co?

- Przywiózł jej kreton na sukienkę.

- Założę się, że była zadowolona.

- Amando?

- Co takiego?

- Co to jest kreton? Amanda uśmiechnęła się.

- To taki cienki materiał, jak bawełna. - Przeczesała palcami piękne, złote włosy Jamie, które sięgały dziewczynce niemal do pasa. -

Uwielbiałam „Domek na prerii”, kiedy byłam w twoim wieku.

- To te książki były już, gdy ty byłaś dzieckiem? - zdumiała się Jamie.

Amanda roześmiała się.

- Znacznie wcześniej. - Przykryła dziewczynkę kołdrą i przysiadła na krawędzi łóżka.

Jakie to dziwne. Tydzień temu dałaby wszystko, żeby móc pobyć sam na sam ze swoją córeczką. Dziś żałuje, że nie ma z nią Rossa.

Pomyślała, że to, czy Jamie stanie się ich prawdziwą córką, będzie zależało od przebiegu rozmowy z Calebem. Jak na razie z pokoju starszego pana nie było słyhać krzyków ani brzęku tłuczonego szkła. Może więc należy to uważać za dobry znak?

Jamie leżała z półprzymkniętymi oczami. Amanda wyłączyła lampkę stojącą przy łóżku i pokój pograżył się w mroku.

- Wiesz, czego bym sobie życzyła? - wymruczała sennie Jamie.

- Czego, kochanie? - Amanda czule pogłaskała ją po policzku.

- Chciałabym mieć tatę i mamę, jak Laura i Mary. Amanda poczuła ucisk w gardle. O Jamie, nawet nie wiesz, jak bardzo ja bym tego chciała, pomyślała. Zamrugła, żeby powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Tak bardzo chciałaby obiecać Jamie, że jej życzenie zostanie spełnione.

- Może któregoś dnia - wyszeptała drżącym głosem. Dziewczynka zamknęła oczy i zaczęła głęboko oddychać.

Kiedy Amanda położyła dłoń na jej małej rączce, nie poruszyła się.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, Amanda cicho zanuciła.

Dawno, dawno temu usypiała w ten sposób swoją małą córeczkę. A kiedy zabrano jej dziecko, ilekroć słyszała znajomą melodię, łzy same napływały jej do oczu. Na początku jej głos brzmiał trochę chropawo, ale szybko przypomniła sobie słowa. Nagle Jamie otworzyła oczy i spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Już mi to kiedyś śpiewałaś - powiedziała sennym głosem. -

Pamiętam.

- Och, Jamie. - W nagłym przyplýwie radości Amanda chwyciła córeczkę w objęcia i mocno przytuliła do piersi. Jamie pachniała tak słodko... i tak rozkosznie ciążyła jej w ramionach. Amanda tuliła ją przez dłuższą chwilę, nie mogąc wydać z siebie głósu. Wreszcie położyła Jamie na poduszki i powiedziała:

- Tak, śpiewałam ci to, kiedy układałam cię do snu. Błękitne oczy Jamie spojrzały na nią z zastanowieniem.

- A... a Raffles? - zapytała.

- Twój miś! - Amanda przygryzła wargi. Więc jednak Jamie zapamiętała przynajmniej część ich wspólnego życia! - Kładłam was w łóžeczku, jedno obok drugiego, i otulałam kołderką. Pamiętasz? A ty nie chciałaś zasnąć, póki Raffles nie zaśnie.

Jamie potrzęsnęła główką.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Pewnego razu myślałam, że go zgubiliśmy, bo wszędzie go szukałam, a nigdzie go nie było. Ty nie chciałaś zasnąć, a ja musiałam cię nosić po całym domu. Aż tu nagle zaczęłaś mnie szarpać za rękaw i pokazywać coś. I wiesz, gdzie on był?

Oczy Jamie błyszcząły jak gwiazdy.

- Gdzie?

- Schowałaś go do suszarki na bieliznę. Jamie zachichotała.

- Opowiedz mi jeszcze coś. Jak to było, kiedy byłaś moją mamą? - Usiadła i podciągnęła kolana pod brodę.

- Z przyjemnością, kochanie, ale już nie dziś.

- Czemu nie? - Usta Jamie wygięły się w podkówkę.

- Bo już pora spać. - Amanda położyła Jamie, a potem, z sercem przepełnionym radością, nachyliła się i pocałowała ją w czoło. - Wiesz co? Mam kilka twoich zdjęć, zrobionych, gdy byłaś malutka. Chcesz, to ci je jutro pokażę?

- O tak! - Jamie przewróciła się na bok i wsunęła pod policzek złożone rączki. - Amando?

- Co takiego?

- Możesz mi jeszcze trochę pośpiewać?

- Oczywiście kochanie.

- Nikt mi nigdy nie śpiewał na dobranoc - mruknęła sennie Jamie.

I zanim Amanda zdążyła skończyć pierwszą zwrotkę, jej córeczka spała już słodko jak aniołek.

- Musimy o tym porozmawiać, dziadku. Caleb zaszeleścił gazetą, za którą ukrył twarz.

- Nie mamy o czym.

- Rozumiem, że jesteś na mnie zły, ale chodzi mi o Jamie. Proszę cię, podpisz te papiery. Przecież to wszystko dla jej dobra.

Caleb odłożył gazetę. Rozsypane strony zsunęły się na podłogę.

- Zrobiłem już wszystko, żeby jak najlepiej zabezpieczyć interesy Jamie.

- Nie zgadzam się z tobą. Caleb prychnął szyderczo.

- W takim razie wymień, czego jeszcze nie zrobiłem. Ross usiadł na krześle koło łóżka. Nagle przyszło mu do głowy, że jeśli będzie przemawiał do Caleba z góry, da mu to pewną psychologiczną przewagę. Postanowił więc jej użyć, chociaż zawsze gardził podobnymi tanimi chwytami.

- Nie możesz zaprzeczyć, że lepiej, by dziecko chowało się w pełnej rodzinie, z rodzicami, a nie było wychowywane zbiorowo, przez wszystkich domowników.

Mimo zaawansowanego wieku Caleb wciąż miał wszystkie zęby. Zacisnął je teraz i wysyczał:

- Ta Weston nigdy nie dostanie mojej Jamie. Koniec. Kropka.

Ross westchnął.

- Zapominasz, że ona nazywa się teraz Chandler. I należy do naszej rodziny.

- To błąd z twojej strony, ale mogę go w każdej chwili wyprostować. Tylko przestań się upierać.

Ross jęknął w duchu. Jak tu z nim rozmawiać? W jednym dziadek miał rację. On także potrafił być uparty i tego wieczoru nie zamierzał ustąpić.

- Dziadku, czy ci się to podoba, czy nie, Amanda jest moją żoną i tak już zostanie. - Ross ze zdumieniem uświadomił sobie, że bardzo mu na tym zależy. Nie rozmawiali jeszcze, co będzie, gdy Jamie dorośnie, ale na myśl o tym, że Amanda mogłaby go opuścić, serce ścisnęło mu się w piersi. Oczywiście jeśli odkryje, że odebrano jej Jamie na skutek przekupstwa, pewnie od niego odejdzie. Jak mogłaby zostać z kimś, kto tak nikczemnie ją oszukał?

Caleb skrzyżował ramiona.

- Ta kobieta tak namieszała ci w głowie, że niedługo sam nie będziesz wiedział, jak się nazywasz.

- Ale zawsze będę wiedział, co jest dobre, a co złe. Amandzie wyrządzono wielką krzywdę, a ja chcę to naprawić.

Caleb zmarszczył gniewnie brwi.

- I dlatego powiedziałeś jej, że przekupiłem sędziego?

- Co?! - przeraził się Ross. - Nigdy jej czegoś takiego nie mówiłem.

Na jakiej podstawie...

- To wszystko przez ciebie i te twoje kazania. Popisujesz się przed tą Weston. A jej oczywiście w to graj! Czy naprawdę uważasz, że w interesie Jamie leży nowy proces? A to właśnie zamierza zrobić twoja tak zwana żona. Pewnie już nabija mój rachunek telefoniczny i dzwoni na wschodnie wybrzeże do swojego adwokata.

- Dziadku - Ross ściszył głos - mogę ci przysiąc, że ostatnią rzeczą, jaką bym zrobił, byłoby opowiedzenie Amandzie o twojej łapówce. Skąd wiesz, że dowiedziała się o tym?

- Przecież dopiero co stała tu i wykrzykiwała ciężkie oskarżenia. - Caleb wycelował palcem w podłogę. - „Wiem, co pan zrobił” - powiedział, naśladując Amandę. - „Ross mi o wszystkim powiedział”.

- Zaraz, zaraz, chwileczkę. - Ross machinalnie przeczesał palcami włosy. - Czy wspomniała o łapówce? Czy oskarżyła tego konkretnego sędziego?

- A o co innego mogło jej chodzić? - parsknął Caleb. Ross odetchnął z ulgą.

- Więc jednak nie oskarżyła cię o przekupstwo?

- A co to za różnica? Ona...

- Dziadku, proszę cię. To bardzo ważne. Spróbuj sobie przypomnieć.

Caleb wiercił się w łóżku, jakby ktoś nasypał mu swędzącego proszku między prześcieradła.

- Nie - odezwał się po chwili. - O ile pamiętam, w tej absurdalnej litanii oskarżeń ani razu nie padło słowo „przekupstwo” czy „sędzia”.

Ross otarł spocone czoło.

- To znaczy, że ona nic o tym nie wie.

Na rozgniewanej twarzy Caleba odmalowało się uczucie ulgi, a potem na nowo się rozzłościł.

- A o czym wobec tego wie? - zapytał podejrzliwie. - Jakimi to kłamstwami na mój temat faszerujesz ją w moim własnym domu?

- Sam wiesz najlepiej.

- Widzę, że jesteś teraz zdolny do wszystkiego. Po pierwsze, żenisz się z tą kobietą za moimi plecami, po drugie, usiłujesz mnie zmusić, żebym oddał jej moją Jamie. Z tego wniosek, że...

- Powiedziałem jej, że to ty zmusiłeś Paige do wystąpienia o przywrócenie praw rodzicielskich. I to wszystko.

Caleb spurpurowiał z wściekłości.

- Ja tylko przekonałem Paige, jak powinna postąpić! Gdybyś ty wziął to w swoje ręce, nigdy nie zobaczylibyśmy Jamie! Żyłaby wśród obcych. Czy o to ci chodziło?

W duszy Rossa miłość i poczucie winy zmagaly się ze sobą już od dłuższej chwili. Jamie była teraz jego największą radością. Czy gdyby mógł cofnąć się o te lata, wstrzymałby postępowanie sądowe? Czy zostawiłby Jamie z Amandą?

- Przeszłość jest już zamkniętą kartą - powiedział znużonym głosem.

- Teraz musimy pomyśleć o dniu dzisiejszym, a także o przyszłości. -

Przysunął się do łóżka. - Dziadku, nie ma żadnej gwarancji, że Amanda nie dowie się o łapówce. Nie rozumiesz, że jeśli zażąda wznowienia

sprawy, nasza pozycja będzie znacznie pewniejsza, jeżeli będę prawnym opiekunem Jamie?

- Wystarczy, że ja nim jestem. - Caleb uniósł brodę w charakterystyczny sposób.

Ross nienawidził sprawiać dziadkowi przykrości, ale w tym momencie pomyślał, że brutalna szczerłość może się okazać bardziej skuteczna niż wszelkie racjonalne argumenty.

- Jak myślisz, komu sąd przyzna opiekę nad dzieckiem? - zapytał. - Osiemdziesięciosześcioletniemu staruszkowi z chorym sercem czy młodej kobiecie, która wychowywała Jamie od urodzenia do chwili, gdy bezprawnie ją odebrano?

Caleb zacisnął pięści, jakby chciał się rzucić na Rossa. Nie był jednak na tyle zaślepiony, by nie dostrzegać zagrożenia.

- Jeżeli pozwolę wam adoptować Jamie, ta kobieta automatycznie stanie się jej matką. Czyżbyś zapomniał o tym, że to umocni także i jej pozycję?

- Musimy zaryzykować - powiedział Ross głucho. - Rozegramy tę partię takimi kartami, jakie nam przypadną. - Nawet nie chciało mu się mówić, że to przez Caleba znaleźli się w takim położeniu.

Poczuł, że opór dziadka słabnie. No, może nie było to właściwe słowo. Po prostu chwilowo się wycofał, aby przemyśleć nową strategię.

Ross postanowił natychmiast wkroczyć na zdobyte terytorium.

- Posłuchaj, jeżeli liczysz na to, że Amanda zniknie stąd któregoś dnia, to możesz o tym zapomnieć. Nie pozwolę ci jej zaszczyć!

Caleb zacisnął usta.

- Zdaje mi się, że nie doceniasz twojej żony, chłopcze. Żadna siła jej stąd nie ruszy.

Ross podrapał się po brodzie, próbując ukryć uśmiech.

- Chyba masz rację. - Był dumny z Amandy, że potrafiła się tak ostro przeciwstawić-dziadkowi. - A poza tym mogę cię zapewnić, że ona nie odda Jamie po raz drugi.

- Ja też nie! - ryknął Caleb.

- To dobrze. Wobec tego musisz przyjąć do wiadomości, że najlepszym wyjściem jest zgoda na adopcję. Wtedy Jamie nadal będzie tu mieszkała.

Caleb poruszał ustami, jakby przeżuwał każde słowo.

- To niepojęte, jak tej kobiecie udało się tak nas zaszachować. Jesteśmy między młotem a kowadłem.

- Trzeba było pomyśleć o tym przed tym, zanim złamałeś prawo.

Ross z doświadczenia wiedział, że podczas kłótni lepiej nie przypierać Caleba do muru. Wstał i skierował się do drzwi, chcąc dać dziadkowi trochę czasu na przetrwanie tych nieprzyjemnych prawd, jakimi go właśnie uraczył. W ten sposób Caleb będzie miał szansę znaleźć rozwiązanie, które będzie mógł uznać za swoje. Był już w połowie drogi do drzwi, kiedy wypowiedziane zrzędlwym głosem słowa zatrzymały go w miejscu.

- Niech ci będzie.

- Chcesz powiedzieć, że zgadzasz się na adopcję?

- Czy nie to właśnie powiedziałem?

Ross nie odczuł żadnej satysfakcji z tak nieoczekiwanego zwycięstwa. Wiedział, ile ta zgoda kosztowała dziadka. Mógł sobie za to wyobrazić, jak zareaguje Amanda.

Po raz pierwszy uświadomił sobie, że zostanie ojcem. Że on, Amanda i Jamie będą prawdziwą rodziną. W pierwszym odruchu miał ochotę krzyknąć z radości i odtańczyć triumfalny taniec u wezglowia łóżka.

- Postąpiłeś słusznie - powiedział.

- Ha! - Caleb z rezygnacją machnął ręką. - Nie miałem wyjścia.

- Tak będzie najlepiej dla Jamie.

- Założę się, że ona teraz spróbuje nastawić Jamie przeciwko mnie.

- Amanda nie jest taka. A poza tym, Jamie cię uwielbia. Nikt nie byłby w stanie tego zmienić, nawet gdyby chciał.

- Hm... Zobaczymy. A teraz podaj mi gazetę.

Ross pozbierał porozrzucane strony. Kiedy wchodził do pokoju, dziadek nie miał okularów, więc wcale nie czytał, chciał tylko się zasłonić gazetą jak parawanem, żeby uniknąć niewygodnej dyskusji.

- Proszę.

Caleb szybko schował się za gazetą. Ross i tak zdążył zauważyć jego pobleśnięte policzki i pomyślał, że zgnębiony porażką wygląda starzej niż zazwyczaj.

Czekając na Rossa, Amanda nie była w stanie usiedzieć na miejscu. Gdy Jamie zasnęła, wróciła do siebie i przez jakiś czas nerwowo krążyła po pokoju, spoglądając na zegarek, a w końcu zeszła na dół. Miała wrażenie, że od tej rozmowy zależała cała ich przyszłość - jej, Jamie i Rossa.

Pomyślała, że książka pomoże jej przetrwać czas oczekiwania. O ile oczywiście uda jej się wyłowić sens słów. Może chociaż spróbuje coś wybrać. Będzie miała przez chwilę zajęcie. Otarła wilgotne dłonie o spódnicę i weszła do biblioteki. To ciekawe, pomyślała. Niektórzy ludzie rzeczywiście mają całe pokoje pełne książek. W ciągu minionego tygodnia zdążyła już zwiedzić cały dom od strychu do piwnic. Teraz jednak po raz pierwszy znalazła się w środku pomieszczenia wypełnionego od podłogi po sufit książkami.

Część jednej ze ścian zajmowały duże, przeszklone drzwi prowadzące na ceglane patio, na którym stało kilka wyplatanych foteli, jakby zapraszając, by rozsiąść się w nich z książką w ręku.

Na dworze już ściemniało się i trzeba było przycisnąć twarz do szyby, żeby zobaczyć w mroku zarys krzeseł i roślin, ale Amanda mogła sobie bez trudu wyobrazić, jak siedzi w jednym z tych wygodnych foteli w słoneczne popołudnie, pogrążona w lekturze, popijając mrożoną herbatę.

Albo jeszcze lepiej mrożoną herbatę ze szczyptą mięty.

Zaraz jednak odpędziła tę przyjemną wizję. Wygląda na to, że bez trudu przyzwyczała się do nowego stylu życia. Ma, zdaje się, wielką ochotę skorzystać z fortuny Chandlerów. A przecież to właśnie ta przeklęta fortuna złamała jej życie. To jej użył Caleb, by zmusić Paige do walki o Jamie. Wynajął całą armię adwokatów, którzy przekonali sędziego, żeby odebrał małą, przerażoną dziewczynkę matce i oddał kobiecie, która ją, co prawda, urodziła, ale jej nigdy nie chciała.

Amanda obróciła na palcu obrączkę. Dotychczas wydawała jej się szyderczym symbolem, ogniwem łańcucha przykuwającym ją do rodziny, której nienawidziła i której fortuną pogardzała. Może jednak uda jej się

zamienić tę obrączkę w talizman, który będzie jej przypominał, jak to jest być zależnym od cudzych pieniędzy. Nadal dręczyło ją przeświadczenie, że została w jakimś sensie kupiona. Nie miała uczucia, że jest prawdziwym członkiem tej rodziny.

Znowu spojrzała na obrączkę i ze zdumieniem stwierdziła, że w głębi duszy pragnie do niej należeć. Gdyby tylko...

- Ach, tu jesteś. Wszędzie cię szukałem.

Ze zdenerwowania serce zaczęło jej szybciej bić w piersi.

- Przyszłam tu poszukać jakiejś książki, żeby poczytać, kiedy ty będziesz rozmawiał z Calebem. - Wpatrywała się w twarz Rossa, próbując z jej wyrazu coś wywnioskować. Palila się tylko jedna lampa na stoliku i pokój tonął w półmroku.

- Zgodził się - powiedział Ross, uśmiechając się szeroko.

- Naprawdę?

Skinął głową. Może to tylko złudzenie, ale Amandzie wydało się, że wygląda znacznie młodziej. Nigdy jeszcze nie widziała, żeby był tak rozpromieniony.

- Zgodził się, żebyśmy mogli adoptować Jamie - głos Rossa drżał lekko z podniecenia. - Jutro podpisze papiery.

Amanda odetchnęła z ulgą i poczuła się bardzo szczęśliwa. Nadeszła tak długo oczekiwana chwila. Jamie znowu będzie należeć do niej!

- Och - wyszeptała bez tchu.

- Będziemy rodzicami! - Ross chwycił ją nagle za ręce i zaczęli wirować po pokoju.

Amanda zaśmiewała się, szczęśliwa i oszołomiona. Zatrzymali się, kiedy zabrakło im tchu. Ross zanurzył palce w jej włosy i ujął w dłonie jej twarz.

- Nie mogę uwierzyć, że Jamie będzie naszym dzieckiem! Naszą własną, najprawdziwszą córeczką!

Amanda tonęła w uśmiechach. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że Ross także bardzo tego pragnął. Nagle spoważniała.

- A co będzie, jeżeli on zmieni zdanie? - zapytała z lękiem.

- Kto? Dziadek? - Ross odgarnął jej kosmyk z czoła. - Wykluczone. Jak już się zdecyduje, za nic w świecie nie zmieni zdania. - Oczy mu błysnęły. - Już raz zmienił dziś zdanie, więc nieprędko pozwoli sobie na coś takiego po raz drugi.

- Czuję się znacznie lepiej, gdyby papiery były podpisane. ... - westchnęła Amanda, choć doskonale wiedziała, że dla Caleba żadne papiery nie mają znaczenia.

- Jamie będzie nasza! Na zawsze! - Ross pochylił się i pocałował Amandę. Radość wypełniła jej serce, bo tym razem w pocałunku Rossa nie było rezerwy. Całował ją spontanicznie, bez żadnych zahamowań.

Kiedy wreszcie zabrakło im tchu, Ross cofnął się.

- Najdroższa - westchnął i objął ją w talii. - Obiecuję ci, że będziemy szczęśliwi. Cała nasza trójka. - Z jego oczu biło zdecydowanie. - Zaufaj mi.

Nie po raz pierwszy prosił ją, żeby mu zaufała. Zaledwie kilka tygodni temu Amanda raczej oddałaby stado gęsi pod opiekę lisa, niż zaufała komukolwiek, kto nosi nazwisko Chandler. Jednak Ross dotrzymał wszystkich obietnic. Ożenił się z nią i zwrócił jej córkę. A na koniec

załatwił wszystko z Calebem tak, by Jamie mogła na zawsze do nich należeć. A teraz przyrzekał jej, że stworzą razem szczęśliwą rodzinę, że ona i on zostaną prawdziwymi rodzicami Jamie.

Prawdziwą mamą i prawdziwym tatą.

A może - kto wie - zostaną nawet prawdziwym małżeństwem?

W sercu Amandy zrodziła się nadzieja. Nagle wydało jej się, że czeka ich świetlana przyszłość, pełna czarodziejskich możliwości.

„Zaufaj mi” - prosił Ross.

Uśmiechnęła się do niego.

- Ufam ci - powiedziała.

Raz jeszcze pocałował ją w usta, jakby chciał tym pocałunkiem przypieczętować obietnicę.

- A teraz - powiedział z poważną miną - jest jeszcze jedna osoba, którą musimy poprosić o pozwolenie, jeżeli chcemy adoptować Jamie.

Amanda na moment przeraziła się.

- Kogo?

A potem spostrzegła żartobliwe ogniki we wzroku Rossa i oboje wybuchnęli śmiechem.

- Jamie! - wykrzyknęli jednocześnie. Ross mrugnął do Amandy.

- Chodź - powiedział - postawię ci gorącą czekoladę. Musimy to przecież jakoś uczcić.

- To naprawdę propozycja nie do odrzucenia.

Obejmując się w pasie, ruszyli ku drzwiom. Amandę cieszyła bliskość Rossa i po raz pierwszy poczuła, że panuje między nimi pełna harmonia.

- Powiedz mi prawdę - spytała, gdy wyszli z biblioteki. - Czy rzeczywiście przeczytałeś wszystkie te książki?

- Oczywiście - odparł z powagą, kładąc dłoń na sercu.

- Kłamczuch.

- No... w każdym razie wszystkie książki o morskich podróżach.

- Melville'a? Conrada? Richarda Henry'ego Dana? Ross gwizdnął z podziwu.

- Widzę, że znasz się na literaturze.

- Kiedy byłam w college'u, wybrałam sobie specjalizację literacką. I jeszcze parę innych.

- Więc ty też? - Weszli do kuchni i Ross zniknął na moment w spizarnię. Po chwili wyłonił się z puszką kakao i torebką cukru. - Ja, na przykład, co semestr zmieniałem specjalizację - powiedział. - Kiedy traślałem na jakąś dziedzinę, która mnie zainteresowała, rzucałem się na nią z zapałem. A potem, jak tylko odkryłem coś innego, zapomniałem o wcześniejszych fascynacjach.

Amanda, podparłszy głowę, patrzyła, jak Ross precyzyjnie przyrządza czekoladę. Do tej pory podejrzewała go o to, że jest w kuchni bezradny, skoro od urodzenia miał na każde zawołanie kucharkę.

Ciekawe, ile jeszcze niespodzianek krył w zanadrzu?

- Myślałam, że specjalizowałaś się w biznesie - powiedziała. - Musiałaś przecież brać po uwagę, że prędzej czy później przejmiesz interesy po dziadku.

Ross skrzywił się i postawił na gazie ronderek z mlekiem.

- Możesz mi wierzyć, ale w tamtych czasach ostatnią rzeczą, na jaką miałem ochotę, było prowadzenie rodzinnych interesów. - Jego usta

drgnęły w łobuzerskim uśmiechu. -Można powiedzieć, że byłem wtedy w okresie młodzieńczego buntu.

- Ty? Czemu miałbyś się buntować? - Na samą myśl o tym Amanda uśmiechnęła się z niedowierzaniem. - Opowiedz mi coś więcej o sobie - poprosiła, a Ross chętnie spełnił jej prośbę nad filiżanką gorącej czekolady.

Kiedy ten szczęśliwy wieczór dobiegł końca, Amanda ze zdumieniem stwierdziła, że nawet olbrzymia, sterylna kuchnia może się wydawać przytulna.

RS

ROZDZIAŁ 10

Tego dnia zamierzali zapytać Jamie, czy chce zostać ich prawdziwą córeczką. Zajechali więc pod szkołę elegancką grafitową limuzyną, a nie małym sportowym samochodem do codziennego użytku, którym Ross poruszał się po winnicy albo jechał do miasta

Ross spojrział w stronę boiska.

- Widzisz ją gdzieś?

- Jeszcze nie. - Amanda zerknęła na zegarek. - Przyjechaliśmy o kilka minut za wcześnie.

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

Amanda odwróciła się i zgromiła go wzrokiem. Dopiero potem dotarło do niej, że to żart i uśmiechnęła się.

Ładną żonę wybrałeś, Chandler, pogratulował sobie w duchu Ross, patrząc na jej rozpromienioną twarz, choć przecież nie dla urody ją poślubił. W ciągu ostatnich tygodni Ross pokonał tyle przeszkód! Musiał przekonać Amandę, żeby za niego wyszła. Musiał namówić Caleba, żeby zgodził się na adopcję. Musiał wprowadzić do domu Amandę, nie zaniebując przy tym Jamie, i nie popadając w konflikt z Calebem.

Teraz, na szczęście, problemy należały już do przeszłości.

Poprzedniego dnia Caleb zadzwonił do swoich adwokatów i nie minęły dwie godziny, a już przedstawiciel kancelarii adwokackiej stał przy jego łóżku, z gotowymi do podpisu papierami adopcyjnymi. Jeżeli Jamie nie wyrazi sprzeciwu, Amanda i Ross będą mogli wypełnić je jeszcze dziś.

Skoro najważniejsze przeszkody zostały pokonane, Ross mógł się wreszcie zastanowić nad swoimi uczuciami oraz planami na przyszłość. I wtedy właśnie odkrył, że czuje do Amandy coś więcej niż tylko fizyczny pociąg. Przeszłość, to źródło konfliktów, pretensji i niechęci, przestała się Uczyć. Ostatnie kilka wieczorów spędzili na rozmowach, opowiadali sobie o dotychczasowych przeżyciach i planach na przyszłość, zwierzali się z najskrytszych myśli i marzeń, wyjawiali swoje gusty, poglądy i opinie. Po prostu bliżej się poznawali, co zwykle przypada na początek znajomości. Dla nich ten okres rozpoczął się dopiero teraz.

Rozmyślenia Rossa przerwał ostry dźwięk szkolnego dzwonka, a zaraz po nim okrzyki i śmiech dzieci, tłumnie wysypujących się z parterowego budynku i biegnących w stronę boiska, gdzie czekały już szkolne autobusy albo samochody rodziców.

- O, jest! - powiedziała Amanda, wskazując ręką.

- Jamie!- zawołał Ross.-Tutaj!

Jamie zatrzymała się, spojrzała ze zdumieniem, a potem rzuciła się w ich stronę. Kolorowy plecak podskakiwał jej na plecach.

- Wujek! Amanda! Co wy tu robicie?

- Przyjechaliśmy zabrać cię na lody - odparł Ross, gładząc złociste loki. Więc to jego własna córka? Nadal trudno mu było w to uwierzyć. - Co ty na to?

- Chodźmy, chodźmy! - wykrzyknęła Jamie, a potem pokiwała koleżankom. - Cześć Samantha! Cześć Jenna! - Odwróciła się do Rossa. - Musicie powiedzieć kierowcy autobusu, że nie jadę z nim do domu.

- Dobrze. Zaraz wracam.

Amanda z uśmiechem wyciągnęła rękę. Jamie chwyciła ją i mocno ścisnęła.

- Zaczekamy na Rossa w aucie?

- Dobrze. - Dziewczynka szła obok niej, podskakując i zdając relację z minionego dnia.

Amanda patrzyła na nią z miłością i nadzieją. Wiedziała, że jest już o krok od tego, by na zawsze odzyskać córkę. Poprzedniego dnia pokazała Jamie zdjęcia z pierwszych lat jej życia. Dziewczynka obejrzała je uważnie, marszcząc brwi, z błyskiem przypomnienia w oczach. Amanda zdawała sobie sprawę, że nie da się cofnąć czasu. Nie wrócą już tamte szczęśliwe dni. Żadna nie odzyska straconych lat. Mimo to były wybrankami losu, ponieważ trafiła im się wyjątkowa szansa - odnalazły się i znów mogły stworzyć rodzinę. Amanda zapięła Jamie pas, a kiedy odwróciła się i podniosła wzrok, Ross już wracał. Stawiał długie kroki, jakby bardzo się spieszył, a jego jasne włosy połyskiwały w słońcu.

Kiedy ich oczy się spotkały, Ross uśmiechnął się. Serce żywiej zabiło jej w piersi. To bezgraniczna miłość, jaką darzyła swoją córeczkę, sprawiła, że w jej sercu znalazło się również miejsce dla przyszłego ojca Jamie.

Wzdłuż głównej ulicy malowniczego miasteczka Santa Helena rosły rozłożyste klony i kasztanowce. Z lodami w ręku szli w trójkę wolnym krokiem wzdłuż Main Street, mijając po drodze galerie, przytulne restauracyjki oraz eleganckie butiki.

Prawdę mówiąc, to Ross i Amanda spacerowali, a Jamie krążyła wokół nich, to zbliżając się, to oddalając, żeby podbiec do jakiejś wystawy.

Kiedy mijali włoską knajpkę, ślinka napłynęła im do ust od zapachu smakowitych dań i przypraw. Amanda, która całe życie spędziła na wschodnim wybrzeżu, odniosła wrażenie, że w tym typowo kalifornijskim miasteczku panuje niemal śródziemnomorska atmosfera. Delektując się pysznymi kawowymi lodami, pomyślała, że zaczyna lubić życie w Napa Valley. Musi przyjechać któregoś dnia, żeby w spokoju zwiedzić wszystkie galerie. A może nawet uda jej się wyciągnąć Rossa na kolację do jednego z tych miłych lokali... W tym momencie uświadomiła sobie, że po raz pierwszy pomyślała o Rossie jak o mężu. Do tej pory, skupiona na odzyskaniu córki i gotowa do poświęceń, wyobrażała sobie ich rodzinę jako pewien rodzaj z trudem uformowanego, niestabilnego trójkąta. Teraz doszła do wniosku, że ich związek bardziej przypomina krąg, już sam w sobie kompletny, który obejmuje całą ich trójkę. Siłą sprawczą jest miłość do Jamie, której ani ona, ani Ross nie kryli. Oczywiście szczęście byłoby pełne dopiero wówczas, gdyby rodzice nie tylko kochali dziecko, ale i siebie nawzajem.

Amanda wiedziała oczywiście, że pociąga Rossa, że mu się podoba. Musiałaby być ślepa, żeby tego nie zauważyć. Odniosła jednak wrażenie, że nawet gdy Ross brał ją w ramiona, zachowywał pewien dystans, jakby nie chciał lub obawiał się odsłonić czy otworzyć. Dlaczego więc ona nie miałaby postępować podobnie? Czasami jednak trudno jej było utrzymać wyobraźnię na uwieży. W chwilach takich jak ta, kiedy Ross brał ją za rękę i uśmiechał się rozbrajająco, nie mogła się powstrzymać, by nie pomyśleć o wspólnej przyszłości.

- Na końcu ulicy jest park - odezwał się Ross. - Myślę, że moglibyśmy tam w spokoju porozmawiać z Jamie.

Amandzie żywiej zabiło serce. Co będzie, jeżeli Jamie nie spodoba się pomysł adopcji? W końcu, w swoim krótkim życiu doświadczyła już tylu zmian i nagłych zwrotów! Choćby to, że nim skończyła pięć lat, zdążyła stracić dwie matki, Amanda wcale by się nie zdziwiła, gdyby Jamie wolała, by wszystko zostało po staremu. A jednak musiała przyznać w głębi duszy, że chyba pękłoby jej serce.

Weszli do parku i wybrali jedną z krętych ścieżek.

- Może usiądziemy? Co ty na to, Jamie? - Ross skierował kroki ku pierwszej wolnej ławce. - Chcielibyśmy o czymś z tobą pomówić.

- Ojej... - Jamie posmutniała. - Czy nasza pani już do was dzwoniła? Czy to dlatego przyjechaliście po mnie do szkoły? Ja naprawdę nie chciałam się spóźnić po przerwie, ale ani Samantha, ani Jenna, ani ja nie usłyszałyśmy dzwonka!

Rossowi z trudem udało się zachować powagę. Wyjął z kieszeni chustkę do nosa i zaczął wycierać Jamie czekoladowe wąsy po lodach.

- Może powinniśmy pójść do lekarza i zbadać ci słuch?

- Ach nie, przecież ja wszystko słyszę!

- Z wyjątkiem dzwonka, tak?

- No...

- Nie o tym chcieliśmy porozmawiać.

- Naprawdę? - Dziewczynka z miejsca się rozpromieniła.

- Nie. - Ross poczekał, aż Amanda usiądzie, potem sam zajął miejsce obok niej i zwrócił się do Jamie:

- Usiądź tu z nami.

Jamie usiadła między nimi i machając nogami, z ciekawością spoglądała to na jedno, to na drugie. Nagle Amandzie przyszło do głowy,

że to ona powinna poruszyć temat adopcji. Z bólem w sercu uświadomiła sobie, że w razie czego Jamie łatwiej będzie odmówić jej niż ukochanemu wujkowi. Wzięła dziewczynkę za rękę.

- Jamie - zaczęła - wujek Ross i ja mamy pewien pomysł, ale chcielibyśmy usłyszeć, co ty o nim sądzisz.

- Dobrze.

Amanda wzięła głęboki oddech, by mimo niepokoju o wynik rozmowy, od której tak wiele zależało, mówić zwyczajnym tonem.

- Razem z twoim wujkiem bardzo cię kochamy i chcielibyśmy cię adoptować, Jamie, czyli uznać cię formalnie i oficjalnie za swoją córeczkę. Oczywiście nie będziemy działać wbrew tobie. Uważnie popatrzyła na dziewczynkę, ale na jej twarzy nie dostrzegła oznak sprzeciwu. Podjęła więc temat: - Prosimy, żebyś Się dobrze zastanowiła i powiedziała nam; co o tym myślisz. Nie musisz się martwić o to, że będziemy się na ciebie gniewać, jeśli się nie zgodzisz. Przede wszystkim chcemy twego dobra.

Jamie spojrzała na nią z powagą.

- Adoptować mnie? Tak jak wtedy, gdy byłam mała?

- Tak... ale tym razem we dwójkę, wujek i ja, tak żebyśmy oboje mogli być twoimi rodzicami.

Jamie spojrzała na Rossa.

- Czy to znaczy, że już nie będziesz moim wujkiem? - zapytała zmartwiona, a Amanda na moment straciła nadzieję.

Ross pogłaskał ją po głowie.

- Trudne pytanie, Jamie. - Spojrzał bezradnie na Amandę. - Myślę, że mogę być jednocześnie i twoim wujkiem, i twoim tatą. Jeśli ci to odpowiada, oczywiście.

Jamie przekrzywiła główkę.

- Hm... Może być. - A potem zwróciła się do Amandy:

- Czy to znaczy, że zostaniecie moimi rodzicami?

- Tak jest - Amanda uśmiechnęła się do niej i znowu nabrała wiary; że wszystko dobrze się skończy.

Jamie zwiesiła głowę i cicho coś mruknęła.

- Co takiego, kochanie? - Amanda delikatnie ujęła ją za podbródek i odwróciła ku sobie.

- Pytałam, czy ktoś znowu przyjdzie i mnie zabierze? - odezwała się cicho dziewczynka. - Jak tamtym razem, kiedy mnie adoptowałaś?

Amanda spojrzała na Rossa. Była wstrząśnięta. Na jego twarzy malowało się poczucie winy. Chrząknął głośno, a potem powiedział:

- Tym razem to się nie zdarzy. Nigdy. Obiecuję ci to, kochanie.

- Skarbie, było mi bardzo smutno, kiedy przeniosłaś się do twojej drugiej mamy, wujka Rossa i dziadka - wtrąciła Amanda, ostrożnie dobierając słowa. - Wiem też, że i tobie było smutno. - Otoczyła dziewczynkę ramieniem i przytuliła do siebie. - To się już nigdy nie zdarzy. Możesz być pewna.

- Naprawdę? - Na buzi dziewczynki niepewność walczyła z nadzieją.

- Twój wujek i ja bardzo cię kochamy. Dlatego chcemy być twoimi rodzicami. - Amanda pogłaskała Jamie po policzku. - Jeżeli jednak wolisz, żeby wszystko zostało po staremu, będzie, jak zechcesz. Jedno mogę ci przyrzec, że bez względu na twoją decyzję nigdy już nie pozwolimy, żeby ktoś nam cię odebrał.

Głos jej się załamał. Przytuliła Jamie. Nagle wydało jej się, że trzyma w ramionach to, co ma najcenniejszego w życiu. Miała też

pewność, że jakkolwiek potoczą się jej losy, nigdy nie odda swojej ukochanej córeczki.

Może ta jej absolutna pewność udzieliła się Jamie. Bo kiedy wreszcie puściła dziewczynkę, ta spojrzała na nią z ufnością. Powstrzymując łzy, Amanda uśmiechnęła się do córki, a potem do męża. Ross nachylił się i pocałował Jamie w czoło.

- Masz tyle czasu, ile zechcesz, żeby się zastanowić - powiedział, mrugając do niej. - Nikt cię nie pogania.

- Dobrze. - Jamie przechyliła główkę i machinalnie włożyła palec do buzi. - Już! - oświadczyła po trzech sekundach. - Zgadzam się, żebyście mnie adoptowali.

Amanda odetchnęła z ulgą. Potem poczuła wszechogarniające szczęście. Kiedy spojrzała na Rossa, zobaczyła w jego oczach tę samą radość, a na twarzy promienny uśmiech.

- Nie masz pojęcia, jak się cieszymy, Jamie - powiedziała, gdy wreszcie odzyskała głos, a potem gorąco uściskała małą.

Ross również ją uściskał, po czym ujął Amandę za rękę, tak że obejmowali się we trójkę.

- No więc, skoro wszystko załatwione, trzeba to jakoś uczcić - powiedział.

- Już wiem! - Jamie zaświeciły oczy. Zerknęła wpierw na Rossa, a potem na Amandę. - A może tak... może mogłabym od dziś kłaść się do łóżka o dziesiątej, co?

Amanda i Ross zrobili poważne miny, a potem jednocześnie wybuchnęli śmiechem. Chyba byli najszczęśliwszymi ludźmi na świecie.

Amanda siedziała w fotelu, pogrążona w lekturze. Nagle usłyszała ciche pukanie do drzwi. Podniosła wzrok znad książki. Może to Nora ma jakieś pytania dotyczące spraw domowych? Tylko że Nora nadal sprawowała rządy gospodyni i bynajmniej nie zamierzała ustąpić miejsca młodej pani Chandler. To zapewne Jamie. Przyszła poprosić o jeszcze jedną szklankę wody albo nową historyjkę na dobranoc - cokolwiek, byle tylko odwlec czas pójscia spać do owej mitycznej godziny dziesiątej.

Z uśmiechem zawiązała pasek kimona, które służyło jej za szlafrok, a potem otworzyła drzwi.

- Co to za krasnoludek chodzi po nocach... Och, to ty! Za drzwiami stał Ross, mrużąc oczy.

- Nie wiem jak to jest z krasnoludkami, ale obawiam się, że dla mnie może już być za późno na wizytę.

- Ach nie. - Amanda przypomniała sobie nagle, że ma na sobie tylko króciutką koszulkę nocną, więc szczerze zebrała poły kimona i jeszcze mocniej związała się w pasie. - Wejdz, proszę.

- Dzięki.-Ross przekroczył próg.

Od kiedy się tu wprowadziła, po raz pierwszy wszedł do jej pokoju. Amanda zadała sobie pytanie, czy dla Rossa ma to równie symboliczne znaczenie jak dla niej. Był wciąż w tej samej białej koszuli, którą włożył do kolacji, ale zdjął krawat i podwinął rękawy do łokci.

Na widok otwartej książki i filiżanki z nie dopitą herbatą, Ross powiedział:

- Przepraszam. Widzę, że przeszkodziłem ci w lekturze.

- Nie, nie, wcale nie. - Uważając, żeby się o niego nie otrzeć, podeszła do stołu i zamknęła książkę. - Prawdę mówiąc, po dzisiejszym

dniu w żaden sposób nie mogłam się skupić na czytaniu. Czytałam to samo zdanie po kilkanaście razy i dalej nic nie rozumiałam.

Ross uśmiechnął się.

- Wiem, co chcesz powiedzieć. Rozmawiałem przed chwilą z dziadkiem. Wyśle papiery poranną pocztą.

- Jak długo trzeba czekać na załatwienie formalności? - Kiedy po raz pierwszy adoptowała Jamie, musiała czekać pół roku. Miała nadzieję, że tym razem wszystko będzie trwało krócej. Gdyby to od niej zależało, załatwiłaby sprawę w jeden dzień.

- Najpierw ośrodek adopcyjny musi wydać opinię. Potem sędzia wyznaczy termin przesłuchania. Wszystko razem może potrwać od dwóch do sześciu miesięcy.

Ross wsunął rękę do papierowej torby, którą przyniósł ze sobą.

- Musimy uczcić dzisiejszy dzień.

Przypomniała sobie noc, kiedy pili szampana w hotelu. To była ich noc poślubna. Zaledwie kilka tygodni temu. Od tamtego czasu w jej życiu zaszło tyle zmian, że czuła się teraz kimś innym. Za to szampan był ten sam. Amanda natychmiast rozpoznała elegancką etykietkę.

- O ile pamiętam, postanowiliśmy to uczcić we trójkę. Mieliśmy w niedzielę polecieć balonem - powiedziała, bo propozycja wypicia szampana w sypialni wprawiała ją w lekkie zdenerwowanie.

- Nie zapomniałem o tym, dzisiejszego wieczoru ma być uroczystość tylko dla dorosłych. - Ross wyjął z torby dwa wysokie kieliszki.

Amanda była coraz bardziej zdenerwowana. Znów musiała podziwiać zręczność, z jaką Ross otworzył butelkę, zastanawiając się przy

tym, jak zręczny potrafi być w innych okolicznościach. Zdażyła już się przekonać, że jej mąż ma wiele talentów, o których nie miała pojęcia.

Huk, z jakim wyskoczył korek, był jak wykrzyknik na końcu zdania. Szampan zaszumiał uwodzicielsko.

- Za naszą nową rodzinę! - powiedział Ross.

- Za Jamie! - dodała Amanda, odkrywając ze zdumieniem, że nie ma nic przeciwko temu, żeby jej córka należała do nich obojga.

Stuknęli się kieliszkami. Zadźwięczał kryształ. Patrząc sobie w oczy, sączyli wytrawny trunek. Bąbelki łaskotały Amandę w nos. Skrzywiła się lekko.

- Hm, przepyszne - mruknęła.

- Jestem tego samego zdania - przyznał Ross, a jego spojrzenie powiedziało jej, że wcale nie chodzi mu o szampana. - Masz ładny szlafroczek. - Ross delikatnie pociągnął za koniec paska.

- Chodzi ci o kimono? - zapytała, żeby ukryć zakłopotanie. - Przyjaciółka przywiozła mi je z Japonii. Uznałam, że jest za ładne, aby je powiesić do szafy, więc zaczęłam używać jako szlafroka.

- Dobry pomysł. - Ross przesunął palcami po jedwabnym rękawie, a potem uważnie spojrział na Amandę. - Nieczęsto mówisz o swoich przyjaciółach. Nie zauważyłem też, żebyś dzwoniła na wschód.

- Kiedy straciłam Jamie i rozwiodłam się, postanowiłam zacząć wszystko od nowa. Jak wiesz, nie mam rodziny. Przeprowadziłam się do Nantucket, znalazłam nową pracę i zaczęłam powoli odbudowywać swoje życie.

- Czy w tym nowym życiu nie było miejsca na przyjaźń?

- Miałam trochę znajomych - przyznała Amanda, po czym upiła łyk.
- Tak naprawdę nie chciałam się zbliżyć do nikogo. Bałam się, że ludzie będą mnie pytali o przeszłość, a ja chciałam o niej zapomnieć.

- Ale chyba nie do końca. - Ross wskazał na fotografie malutkiej Jamie, porozstawiane w pokoju. - W przeciwnym razie wyrzuciłabyś te zdjęcia.

Amanda uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Schowałam je na dno szuflady i od czasu do czasu wyjmowałam, ale nigdy nie stały na wierzchu. - Sięgnęła po najbliższą fotografię. Została zrobiona podczas urodzinowego przyjęcia. Jamie kończyła wtedy dwa lata. - Wyjęłam w końcu te zdjęcia, żeby je pokazać Jamie i przekonać się, czy... czy ona jeszcze pamięta coś z tamtych czasów.

- I co? Pamiętała? - Ross wziął zdjęcie z rąk Amandy i zaczął je uważnie studiować. Wtedy zrozumiała, że jemu także umknęła część dzieciństwa dziewczynki, którą pokochał jak własną córkę.

- Coś niecoś sobie przypominała. - Amanda westchnęła. - Muszę jednak pogodzić się z myślą, że te lata pozostaną dla niej białą plamą.

Ross odstawił fotografię.

- Ona była wtedy taka mała.

- Ale miałyśmy ze sobą wspaniały kontakt. Nie każda matka jest tak bardzo związana ze swoim dzieckiem. Ciężko mi się pogodzić z tym, że nic nie zostało z tej cudownej więzi.

- Myślę, że nie masz racji. Ta więź nadal istnieje w podświadomości Jamie. - Ross wziął z rąk Amandy pusty kieliszek i odstawił go na stół, obok swojego. - Jamie była za mała, żeby wszystko wyraźnie zapamiętać, ale to wcale nie znaczy, że straciłyście ten metafizyczny kontakt. -

Chwycił Amandę za rękę. - Przecież to ty byłaś jej matką w najważniejszym okresie życia, kiedy w człowieku budzi się świadomość. To ty sprawiłaś, że jest taka, jaka jest. Będziecie ze sobą związane na zawsze. Twoja miłość i wpływ, jaki wywarłaś na Jamie, są integralną częścią niej samej. - Nachylił się i spojrzał Amandzie w twarz. - Ej? Co ja widzę? Łzy? - Delikatnie otarł jedną koniuszkiem palca.

- Twoje słowa mają dla mnie wielkie znaczenie. Dlatego nie miej mi za złe, że tak się rozkleiłam.

Ross wziął ją w ramiona.

- Płacz sobie, ile chcesz. Nie przeszkadza mi to ani trochę.

Objęła go w pasie, zamknęła oczy i oparła mu głowę na piersi. Co za szczęście mieć takiego wspaniałego męża. Czułego, wrażliwego, opiekuńczego... a był to dopiero początek długiej listy jego zalet. Jak mogła go kiedykolwiek nienawidzić?

Ciepły oddech muskał jej skronie.

- Od dziś liczy się już tylko przyszłość, nasza przyszłość. Twoja, moja i Jamie. Ona już do końca życia pozostanie naszą córką.

- Jestem taka szczęśliwa. Nie mogę uwierzyć, że los po raz drugi dał mi taką szansę!

Na twarzy Rossa malowały się uczucia, które budziły w Amandzie lęk i nadzieję.

- To ja jestem szczęściarzem - powiedział ochrypłym głosem. - Los dał mi Jamie. - Zbliżył usta do warg Amandy, tak że poczuła jego gorący oddech. - A potem dał mi i ciebie.

Nie potrafiła powiedzieć, które z nich uczyniło pierwszy krok. Nagle poczuła, że Ross całuje ją, a ona jego. Rzeczywistość przestała być ważna, liczyli się tylko oni i ich pragnienie bycia razem.

RS

ROZDZIAŁ 11

Ross doskonale zdawał sobie sprawę, że podjął ryzyko. Był w pokoju Amandy. Upijał ją szampanem. Całował ją. Igrał z ich uczuciami. To równie niebezpieczne jak spacer po linie. Jak dobrze było mu w jej ramionach! Próbował sam siebie przekonać, że przyszedł do niej wyłącznie po to, żeby dzielić z nią radość. Wrodzona uczciwość nakazywała mu przyznać, że były również inne powody. I to bynajmniej nie tak szlachetne.

Namiętny, przedłużający się pocałunek sprawił, że Ross znalazł się na granicy zapamiętania. Czuł, że unosi go potężny żywioł, a przecież powinien się opanować, zanim sprawy zajdą za daleko. Przysięgł Amandzie, że nie przekroczy pewnych granic. Mimo to nie potrafił utrzymać rąk przy sobie.

Najwyższym wysiłkiem woli oderwał usta od jej miękkich, pachnących warg.

- Jesteś cudowna - mruknął w miękkie zagłębienie jej szyi. - Amando... - Wargami wyczuwał przyspieszony puls. Końce włosów podniecająco łaskotały go w twarz. Dotknął piersi Amandy. Zaparło mu dech. Czuł jej biodra napierające na jego rozpalone lędźwie. Objął ponętne pośladki.

Amanda stłumiła jęk. Czuła, że bardzo jej pragnie, i miękła w jego ramionach jak wosk. Wtuliła się w Rossa, podsycając płonący w nim żar.

- Nie widzisz, co się ze mną dzieje? - zapytał cicho. Usta Amandy znowu znalazły się niebezpiecznie blisko jego ust.

- Ja ... - Okrywała jego twarz drobnymi pocałunkami... - Wiesz co? Mam pewien pomysł... - wyszeptała bez tchu.

- Ach tak? - zdziwił się, a potem znowu zamknął jej usta pocałunkiem.

Nigdy jeszcze nie byli tak bardzo sobie bliscy. Tego wieczora Ross stał się zupełnie innym człowiekiem. Zniknęła gdzieś jego zwykła rezerwa, zdawał się przepelniony namiętnością. Gorącymi pocałunkami i pieszczotami dawał do zrozumienia, że Amanda go zachwyca i że jej pragnie. Niecierpliwie rozwiązał pasek kimona, wsunął dłoń pomiędzy jego poły i delikatnie pieścił pierś poprzez cienki materiał koszuli nocnej. Amanda jęknęła z obezwładniającej rozkoszy. Wtedy Ross rozplótł ręce, którymi obejmowała go za szyję, zsunął jej z ramion kimono i znowu zawładnął jej ustami.

- Chcę na ciebie popatrzeć - wyszeptał, gdy oderwał się od warg Amandy. Wsunął palce pod wąskie koronkowe ramiączka.

Wiedziała już, że nie będzie mu się opierać. A zresztą, czemu miałyby to robić? Przecież Ross jest jej mężem! I jasno daje do zrozumienia, że jej pragnie, podobnie jak ona jego.

Zsunął jej z ramion koszulę. Spod cienkiej koronki wyjrzały nagie piersi. Amanda z czysto kobiecą satysfakcją spostrzegła zachwyt w oczach Rossa.

- Amando! - westchnął. - Jesteś taka piękna— Pochylił głowę i dotknął ustami jej piersi. Bliska ekstazy, zachwiała się.

Ross porwał ją na ręce i zaniósł do łóżka. Najchętniej wgniótłby ją w materac całym swoim ciężarem, jednym ruchem zerwał koszulkę i kochał się aż do rana. Zamiast tego ostatkiem sił zmusił się, by położyć ją

delikatnie na łóżku. Łomot własnej krwi zabrzmiał mu w uszach jak ostrzegawczy sygnał.

Musisz teraz przerwać - teraz albo nigdy, ostrzegał go wewnętrzny głos. Zaraz będzie za późno. Jak potem spojrzysz jej w oczy?

Zamglonym wzrokiem patrzył na swoją piękną żonę. Ciemne włosy rozsypały się po poduszce, oczy płonęły pożądaniem spod półprzymkniętych powiek. A piersi... Nie mógł patrzeć spokojnie na te krągłe, kształtne piersi o twardych koniuszkach, jakby stworzone dla jego dłoni... Amanda uosabiała wszystko, czego szukał w kobiecie. Była delikatna, opiekuńcza, silna, lojalna i odważna... a do tego piekielnie pociągająca. A on nie mógł jej mieć. To znaczy mógł, gdyby nie lęk przed tym, co się stanie, kiedy ta jego roznamiętniona, uległa żona odkryje prawdziwą przyczynę, dla której się z nią ożenił.

Jak mógłby kochać się z Amandą, wiedząc, że gdyby tylko знаła prawdę, odwróciłaby się bez słowa i kazała mu odejść? Czułby się jak nikczemny uwodziciel. Już raz ją przecież oszukał. Gdyby to zrobił po raz drugi, stałby się we własnych oczach człowiekiem bez honoru.

Zaciskając zęby, podniósł się z łóżka.

- Ross? - odezwała się Amanda cichym, zaleknionym głosem.

Uniosła się lekko i podparła na łokciu. Szybko odwrócił wzrok od jej obnażonych piersi.

- Ross? Co ci się stało? Czy coś jest nie tak? Okłamałem cię, oszukałem, posłużyłem się tobą, żeby uniknąć tragedii, która kiedyś spotkała ciebie, odparł w duchu, a głośno powiedział:

- Nic mi nie jest, kochanie.

Doskonale, Chandler, jeszcze jedno kłamstwo! Ona najwyraźniej ci nie wierzy. Wymyśl coś, i to szybko! Ale co? Jakie wytłumaczenie będzie w tej sytuacji wiarygodne? Jamie może nas usłyszeć? - nie przez te solidne ściany. Muszę wstać wcześniej rano do pracy? - bzdura. Jest przecież swoim własnym szefem. Nie dziś, bo mnie boli głowa? - babski wykręt. Nie byłem przygotowany? Nie mam się jak zabezpieczyć?

W tym momencie uświadomił sobie, że nawet nie wie, czy Amanda w ogóle może zajść w ciążę. Dlaczego adoptowała Jamie? Czy to ona była bezpłodna, czy jej były mąż? Nigdy o tym nie rozmawiali. Wobec tylu innych problemów wydawało mu się to nieistotne.

Aż do tego wieczoru.

Usiadł na brzegu łóżka, żeby nawet przypadkiem nie dotknąć Amandy, która zdążyła już się zakryć. Siedziała, obejmując rękami kolana. Patrzyła na niego z wyrazem oczekiwania w oczach,

- Amando, czy ty możesz mieć dzieci? - zapytał łagodnie. Uniosła ze zdumieniem brwi.

- Więc o to ci chodzi?

- Nagle zdałem sobie sprawę, że nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

- Wybrałeś sobie dziwną porę, żeby o tym rozmawiać -mruknęła.

- Wiem. Ja... - Z desperacją przeczesał palcami włosy. Wciąż był jej winien jakieś wyjaśnienie.

- Czy to ma dla ciebie aż takie znaczenie?

- Nie! To nieistotne! To znaczy... to jest oczywiście bardzo ważne, ale.

- Aha, już rozumiem. Teraz plujesz sobie w brodę, że ożeniłeś się z bezpłodną kobietą, która nie da ci upragnionego dziedzica fortuny i nazwiska, tak?

- Na Boga, przecież wiesz, że nie o to mi chodziło! Zerwała się z łóżka i sięgnęła po leżące na podłodze kimono.

- Może wobec tego boisz się, że moglibyśmy spłodzić dziecko?

- Daj spokój! - Ross wstał i położył Amandzie dłonie na ramionach. Odsunęła się natychmiast. Sprawy przybierały znacznie gorszy obrót, niż się mógł spodziewać. – Posłuchaj - podjął wątek - jesteśmy parą dorosłych, odpowiedzialnych ludzi. A ludzie odpowiedzialni rozmawiają o tych sprawach przed pójściem do łóżka.

Amanda z milczącą furią zawiązała pasek. Usta miała zaciśnięte w wąską linię.

- Wiem, że większość par rozmawia o tym przed ślubem - ciągnął Ross - ale to nie znaczy, że mamy pominąć ten temat tylko dlatego, że już się pobraliśmy.

W jej oczach pojawił się błysk zrozumienia.

- Niech ci będzie - powiedziała. - Może rzeczywiście powinniśmy o tym porozmawiać wcześniej. Biorąc pod uwagę warunki, na jakich zostało zawarte to małżeństwo, nie wydawało się to konieczne.

- Rzeczywiście, nie było konieczne. - Przecież on sam przystał na te warunki. Zgodziłby się na wszystko, byle uzyskać zgodę Amandy na ślub. Nie mógł wtedy przewidzieć, że mieszkanie pod jednym dachem z tak atrakcyjną kobietą stanie się dla niego źródłem nieustającej udręki, że dzień po dniu będzie musiał toczyć walkę sam ze sobą. Mógł oczywiście spróbować ponownych negocjacji, ale to kłóciłoby się z jego sumieniem.

Amanda sięgnęła po stojący na stole kieliszek. Obróciła go w palcach, a potem odstawiła, jakby zmieniła zdanie. Odrzuciła włosy i spojrzała Rossowi w oczy.

- To ja nie mogłam mieć dzieci.

Ross przyjął to do wiadomości ze spokojem, ale i pewnym zawodem.

- Współczuję ci - powiedział, będąc przy tym pewnym, że to wyznanie w najmniejszym stopniu nie wpłynie na jego uczucia do Amandy.

- Przez długi czas myślałam, że to najgorsze, co mogło mnie spotkać w życiu. - Jej wzrok powędrował ku fotografii Jamie. - Tymczasem okazało się, że może być jeszcze gorzej.

- Bardzo mi przykro z tego powodu.

- Nie było w tym twojej winy. Teraz wiem.: Uwalniała go od wszelkiej odpowiedzialności, a on czuł się jeszcze bardziej winny.

Amanda zauważyła, że po twarzy Rossa przemknął jakiś cień. Sama starała się nie okazywać, jak bardzo dotknęła ją jego nagła rezerwa.

- Jeżeli martwisz się o to, że zostaniesz bez następcy - rzuciła - to mogę ci powiedzieć, że sprawa nie jest całkiem przegrana. Leczenie bezpłodności jest bardzo kosztowne, a ubezpieczalnia nie zwraca pieniędzy. Paul i ja doszliśmy do momentu, w którym nie było nas już stać na dalszą kurację.

- Niecierpliwie zamrugnęła, czując pod powiekami wzbierające łzy. - Ale teraz pieniądze nie grają przecież żadnej roli.

- Lekceważącym gestem wskazała na otaczające ją antyki.

- Poza tym, od tamtej pory medycyna na pewno zrobiła jakiś postęp w leczeniu bezpłodności. Tak więc, nie można wykluczyć, że któregoś dnia zajdę jednak w ciążę - zakończyła podniesionym głosem.

- Amando - Ross uwięził jej dłonie w swoich i przypomniał łagodnie:- przecież my już mamy dziecko.

- Wiem - przyznała z westchnieniem.

Ross zrobił krok w jej stronę, chcąc przytulić ją do piersi, ale ona już wiedziała, że tej nocy nie znajdzie ukojenia w jego ramionach.

- Myślę, że pora powiedzieć sobie dobranoc, Ross. Miała już dość jak na jeden wieczór. Ross podniecił ją do granic wytrzymałości, a potem się wycofał. A na koniec, jakby tego było jeszcze mało, poruszył temat jej bezpłodności. Amanda pogodziła się z tym faktem wiele lat temu, niemniej jednak nie był to temat, który pozostał jej obojętny. Dlatego właśnie, w chwili obecnej, ramiona jej męża były ostatnim miejscem, w jakim miała ochotę się znaleźć.

- Proszę cię - powiedziała zmęczonym głosem - idź już sobie.

Ross drżącymi rękami zaczął upychać do spodni koszulę, którą mu przed chwilą rozpięła. Pomyślała z żalem, że nadal go pragnie...

- Dobranoc - powiedział cicho i nachylił się, żeby musnąć pocałunkiem jej policzek.

Mocno zacisnęła powieki, a kiedy je otworzyła, już go nie było.

Wtedy poczuła w sercu dojmującą pustkę. W czym właściwie zawiniła? Dlaczego Ross zostawił ją, chociaż przyszedł po to, żeby się z nią kochać? Wzrok jej padł na pozostawione na stole kieliszki do szampana. To rzeczywiście była wspaniała uroczystość! Wzięła butelkę i kieliszki i poszła do łazienki. Z lustra spojrziała na nią kobieta o

zmierzwionych włosach, ustach spuchniętych od pocałunków i nieprzytomnych oczach. Odwróciła szybko wzrok. Wylała resztki z butelki do umywalki, po czym opłukała kieliszki, a butelkę wyrzuciła do kosza. A potem wolnym krokiem wróciła do pokoju.

Czyżby Ross naprawdę tak bardzo chciał wiedzieć, czy ona może mieć dziecko? Czy dlatego nagle się wycofał? Chyba nie. Kiedy leżał obok niej na łóżku, płonąc z pożądania, jego oczy miały jakiś dziwny wyraz. Ani przez chwilę nie podejrzewała, że mogłaby mu się nie podobać. Wprawdzie nie miała w tych sprawach zbyt dużego doświadczenia, wiedziała jednak, że mężczyzna nie jest w stanie udawać pewnych rzeczy.

Zdawała sobie sprawę, że dla Rossa honor i odpowiedzialność miały olbrzymie znaczenie. Czy bał się, że jeśli będzie się z nią kochać, wypowie słowa, których będzie potem żałował? Na przykład... „kocham cię”. Czy o to toczył sam ze sobą wewnętrzną walkę? Wyczuwała, że w jego duszy rozgrywa się jakiś konflikt. W końcu doszła do wniosku, że to jedyne logiczne wytłumaczenie, choć było to dla niej małą pociechą.

Podeszła do okna, rozsunęła kotary i zapatrzyła się w ciemność. Może Ross bał się, że jeśli zaczną ze sobą sypiać, ona zakocha się w nim? Może nie chciał wychodzić poza umowę? Może potrzebował jedynie matki dla Jamie, a nie żony - kobiety, z którą dzieli nie tylko stół, ale i łóżko? Może chciał naprawić stare krzywdy, aby uwolnić się od wyrzutów sumienia?

Gorzki grymas wykrzywił jej usta. Ta teoria rzeczywiście pasowała do Rossa, który w spadku po przodkach - prócz winnic - musiał także odziedziczyć sporo arogancji i pychy. Gniotła w palcach kosztowny

materiał draperii i myślała, że Ross mógł jednak mieć rację. Bo gdyby poszli ze sobą do łóżka, pewnie by się w nim zakochała. Jeśli to się już nie stało...

Łato przyszło do Napa Valley w całej swojej krasie, przynosząc ze sobą piękną, słoneczną pogodę. Od dłuższego czasu nie było deszczu i gęsty, zielony dywan, pokrywający okoliczne wzgórza, zaczął przybierać lekki odcień brązu. Winorośl bujnie krzewiła się w żyznej ziemi.

Jamie, mimo wakacji, miała dużo zajęć, które Ross zaplanował dla niej wcześniej, kiedy jeszcze nie wiedział, czy uda mu się ożenić z Amandą. Nie chciał, żeby dziewczynka pozostawała przez całe dni bez opieki. Teraz sytuacja się zmieniła, ale nie warto było odwoływać zajęć, w których Jamie chętnie brała udział. Aby jak najwięcej czasu spędzać z córką, Amanda, zamiast czekać z utęsknieniem na Jamie, postanowiła towarzyszyć jej wszędzie, gdzie tylko było to możliwe.

Odwoziła Jamie na lekcje konnej jazdy i na basen, a potem zostawała, żeby przyglądać się, jak dziewczynka sobie radzi, i czuwać, czy nie potrzebuje pomocy. Tylko w dni, kiedy Jamie miała lekcje rysunku, Amanda zostawała w domu i czytała książki w patiu przylegającym do biblioteki, rozkoszując się miłym ciepłem i słodkim aromatem rosnących wokół róż.

W środowe poranki Amanda zawoziła Jamie na treningi piłkarskie. Jej koleżanki utworzyły specjalną dziewczęcą ligę i rozgrywały mecze w każdą sobotę. Amanda i Ross stali zazwyczaj za linią boiska wraz z innymi rodzicami, którzy kibicowali swoim pociechom. Patrząc, jak Jamie uwija się na boisku, z powiewającym kucykiem i skupioną twarzą, Amanda wciąż nie mogła uwierzyć, że to ta sama puciołowata czterolatka o

złotych loczkach i anielskiej twarzą, której obraz nosiła w sercu przez te wszystkie lata. Dziewczynka, która ssała palec i była jeszcze małym, niezdarnym dzieckiem, kiedy je rozdzielono.

Czasami podczas takich rozmyślań łzy napływały jej do oczu. Oplakiwała to, co bezpowrotnie utraciła. Była jednak wdzięczna losowi za tę cudowną, powtórna szansę. Oto znów mogła być z Jamie. I tylko to się teraz liczyło.

Amanda była także zdecydowana zaakceptować małżeństwo bez miłości. W końcu Ross był pod wieloma względami wspaniałym ojcem i mężem i powinna uważać się za wybrankę losu. Nie traciła nadziei, że któregoś dnia stanie się cud i zdobędzie jego miłość.

Od tamtej nocy sprzed kilku tygodni, kiedy omal nie stali się kochankami, Ross był uprzejmy, troskliwy i serdeczny - ale tylko do pewnych granic. Ani razu jej nie dotknął. Jeśli brakowało mu fizycznego kontaktu, to nie dał tego po sobie poznać.

Większość wieczorów spędzali razem, popijając mrożoną herbatę, kiedy już położyli córkę do łóżka. Ross zdawał Amandzie relację z kolejnego dnia pracy, a ona opowiadała mu o tym, co porabiały z Jamie. Często też dyskutowali nad artykułami z gazet albo komentowali najświeższe wydarzenia polityczne.

To zdumiewające, jak często mieli podobne poglądy, a jeśli nawet się czasami spierali, dobrodusznie przyznawali sobie prawo do posiadania odmiennych zdań. Ktoś, kto by ich podsłuchiwał, doszedłby do wniosku, że tworzą idealne małżeństwo, opierające się na solidnych podstawach i uznające podobne wartości. Natomiast musiałby go dziwić kompletny brak namiętności, przynajmniej z pozoru.

Nocami bywało inaczej. Amanda przewracała się z boku na bok, spocona i rozpalona pomimo doskonale funkcjonującej klimatyzacji. Cierpiała na bezsenność, której powodem była fizyczna tęsknota za własnym mężem! A co gorsza, nie widziała wyjścia z tej krępującej sytuacji.

Czasami podczas meczu, kiedy drużyna Jamie strzeliła gola, Amanda zerknęła na Rossa, który gwizdał i machał rękami. Posyłał jej wtedy szelmowski uśmiech, od którego krajało jej się serce.

Nie chciała go pokochać i robiła wszystko, aby do tego nie doszło. Niestety, na próżno, bo jak można było nie kochać Rossa?

Któregoś sobotniego przedpołudnia Ross musiał zostać w winiarni i nadzorować naprawę urządzenia klimatyzacyjnego w komorach z najlepszymi winami. Dlatego Amanda pojechała sama, by kibicować Jamie i jej drużynie.

Jamie miała ambitne sportowe plany. Zamierzała zdobyć wiele goli tego lata, ponieważ jednak była najmłodsza z drużyny, pozostawała w cieniu starszych dziewczynek. Nie udało jej się jeszcze strzelić ani jednej bramki.

Tego dnia Amanda śledziła poczynania drużyny Jamie na boisku z wyjątkowym podnieceniem. Zaciskając mocno pięści, cicho powtarzała:

- No, Jamie, postaraj się, wiem że potrafisz.

Dziewczynki z zapalem kopały piłkę, starając się utrzymać ją z daleka od drużyny przeciwnika. Podawały ją zygzakami przez całe boisko, aż znalazły się w pobliżu bramki.

Trener Jamie stał obok Amandy, głośno wykrzykując instrukcje. Inni rodzice także zagrzewali swoje pociechy do walki głośnymi okrzykami.

Tylko Amandą stała jak posąg, ani na chwilę nie spuszczał wzroku z Jamie.

W pewnym momencie Jamie przejęła piłkę i spojrzała w stronę bramki.

No, kochanie, pokaż im co potrafisz, prosiła w duchu Amanda.

Jamie wzięła rozmach, mrużąc w skupieniu oczy, a potem posłała piłkę prosto do bramki. Gol!

Z ust Amandy wyrwał się głośny okrzyk radości. Otaczający ją rodzice zaczęli krzyczeć i klaskać w dłonie. Ktoś nawet poklepał ją po plecach.

Amanda nie posiadała się z radości. Była taka dumna...

A potem zobaczyła Jamie, która pędziła ku niej przez boisko, z triumfalnym uśmiechem na twarzy. Biegła tak prędko, że jej stopy niemal nie dotykały ziemi, a złoty kucyk powiewał za nią jak zwycięski proporczyk.

- Mamo! Mamo! Widziałas?! Strzeliłam gola! Amandzie zapało dech w piersi. Odetchnęła z wysiłkiem i powiedziała przez ściśnięte gardło:

- Widziałam cię, kochanie! Byłaś wspaniała! „Mamo”. Nazwała mnie mamą!

Podczas meczu dziewczynkom nie wolno było podchodzić do rodziców, więc uściski musiały zaczekać. Jamie zatrzymała się w pewnej odległości od Amandy i wymachując rękami, odtańczyła taniec radości. Kiedy uśmiechnięty trener gestem nakazał jej wracać do gry, pomachała raz jeszcze, a potem popędziła do koleżanek.

Amanda patrzyła za nią, jak biegnie w poplamionych trawą spodenkach i opadających skarpetach, a z każdego jej ruchu bije energia i radość. Wzięła głęboki oddech i wreszcie poczuła się bezgranicznie szczęśliwa. To była jej ukochana córeczka. Co prawda, mówiła teraz do niej „mamo”, a nie „mamusiu”, ale taka jest kolej rzeczy. Po raz pierwszy od przyjazdu do Napa Valley Amanda poczuła, że naprawdę odzyskała swoje dziecko. Nie tylko w sensie fizycznym, ale i emocjonalnym.

A wszystko to zawdzięczała Rossowi.

Tego długu nigdy nie zdoła mu spłacić. Jedyne co może zrobić, to respektować granice, które Ross wyznaczył im obojgu. Postara się być dla niego jak najlepszą żoną, nawet jeśli nie będzie chciał przyjąć od niej wszystkiego, co pragnęłyby mu dać.

Nawet gdyby to oznaczało, że do końca życia będzie musiała ukrywać przed nim swoją miłość.

ROZDZIAŁ 12

Nad jeziorem Michigan wykwitły barwne pióropusze fajerwerków. Ze swojego punktu obserwacyjnego - okna w jednym z klimatyzowanych wieżowców w centrum Chicago, Ross nie mógł słyszeć wybuchów. Nowoczesny biurowiec miał okna, które się nie otwierały, i był w pełni dźwiękoszczelny.

Doskonale słyszał za to kłótnię za swoimi plecami, w sali konferencyjnej. To specjaliści od marketingu dyskutowali nad nową strategią kampanii reklamowej Winnic Chandlera.

Chodziło o pewne różnice zdań dotyczące jej synchronizacji w czasie oraz ukierunkowania. Ross przyjechał do Chicago przed trzema dniami, spodziewając się, iż zostanie mu przedstawiony do akceptacji gotowy plan. Tymczasem przyszło mu odgrywać rolę sędziego pomiędzy skaczącymi sobie do oczu zespołami współpracowników.

To właśnie dlatego w dniu Święta Niepodległości pracował do późna w nocy, choć wolałby oglądać popisy sztucznych ogni w Näpa Valley, w towarzystwie Amandy i Jamie.

- Jamie będzie bardzo zawiedziona, że nie obejrzysz razem z nami defilady w miasteczku - powiedziała Amanda, kiedy zadzwonił poprzedniego wieczora, aby uprzedzić, że zostanie w Chicago jeszcze przez kilka dni.

Czy to tylko złudzenie, czy w głosie Amandy zabrzmiała nuta zawodu?

Nagle wydało mu się, że widzi jej odbicie w ciemnej szybie. A skoro byli oddaleni od siebie o ponad dwa tysiące kilometrów, mógł bez obawy napawać się wizją jej miękkich, pełnych ust, kuszących go zmysłowym uśmiechem, albo tymi jej cudownymi oczyma o ciepłej barwie czekolady, jarzącymi się jak gwiazdy w ciemności tuż przed tym, nim spotkały się ich spragnione usta. A także gładkim ciałem, nagim i rozpalonym pod pieśczośliwym dotykiem jego rąk...

Poczuł gwałtowny przypływ pożądania.

- Cholera!- zaklął.

Kłótnia za jego plecami ustała jak nożem uciał. Odwrócił się i zobaczył rząd wpatrzonych w niego, zdumionych twarzy.

Ken Abernathy, jeden z wiceprezesów firmy i długoletni wspólnik Rossa, rzucił kolegom ostrzegawcze spojrzenie, po czym wstał.

- Bardzo cię przepraszam. - Bezradnym gestem rozłożył ręce. - Myślałem, że uda nam się zakończyć tę dyskusję przed twoim przyjazdem, ale sam widzisz... - Krzywiąc się, spojrział na porozkładane na stole konferencyjnym projekty. - Posłuchaj, wszyscy jesteśmy piekielnie zmęczeni. Co ty na to, żeby się z tym przespać, a jutro od rana wzięlibyśmy się do roboty?

Dom... Falujące wzgórza, rozłożyste dęby, urodzajne winnice pod błękitnym kalifornijskim niebem. Amanda i Jamie. Jego rodzina.

Nagle ogarnęła go dojmująca tęsknota. Poczuł w piersi tępy ból. Nie chciał już wracać do hotelowego pokoju. Zapragnął być z bliskimi, zjeść z nimi śniadanie, posłuchać opowieści o tym, co wydarzyło się podczas jego nieobecności. Chciał uściskać żonę i położyć do łóżka córeczkę.

Chwycił marynarkę wiszącą na oparciu krzesła.

- Susan - zwrócił się do sekretarki, która usiłowała ukryć ziewanie - bądź tak dobra, zadzwoń do linii lotniczych i spróbuj zarezerwować mi miejsce na ostatni nocny lot do San Francisco.

To ją z miejsca rozbudziło.

- Oczywiście. - Zadowolona, że nareszcie ma jakieś konkretne zadanie, szybko wymknęła się z sali. Uczestnicy konferencji popatrzyli po sobie zaniepokojonym wzrokiem.

- Ross - odezwał się Ken - wiem, że jesteśmy spóźnieni, i nie ma na to żadnego usprawiedliwienia, ale moglibyśmy przedstawić ci dwie wersje do jutra w południe. Co ty na to? Mógłbyś wybrać tę, która ci bardziej odpowiada, i jeszcze byś zdążył do domu na obiad.

Ross wypił resztkę zimnej kawy i krzywiąc się, odstawił filiżankę. A potem sięgnął po teczkę.

- Podjąłem decyzję - zwrócił się do Kena. - Wracam do domu. - Ruszył ku drzwiom. Zdesperowany Ken deptał mu po piętach.

- Ale ja nie mogę... czy to znaczy, że nie chcesz... co mamy robić...

- Posłuchaj - Ross zatrzymał się w progu - znamy się od dawna. Zdążyłeś już poznać moje gusta. Zrobisz, co będziesz uważał za najlepsze. Ufam ci. - Spojrzał na zegarek. - Tobie zostawiam decyzję co do dalszego przebiegu kampanii reklamowej. Zadzwoń do mnie, żeby powiedzieć, co zdecydowałeś.

Ken nerwowym gestem przecesał przerzedzone włosy.

- Dobrze. Skoro jesteś pewny...

Ross pomyślał o rodzinie, która czeka na niego w domu. Czuł, że nienawidzi Chicago i że musi natychmiast zobaczyć się z dwiema najbardziej ukochanymi osobami na świecie.

- Jestem absolutnie pewny - powiedział, a potem szybkim krokiem ruszył w stronę windy. Musiał przecież zdążyć na ostatni samolot.

Stare domy zazwyczaj skrzypiały, a ten miał już przecież prawie sto lat. Ross mieszkał w nim od czasów młodości i znał na pamięć wszystkie skrzypiące deski w podłodze. Szedł po ciemku do swojej sypialni, a gruby chodnik tłumiał jego kroki. Z teczką w jednej ręce i walizką w drugiej, nie mógł sprawdzić godziny na tarczy zegarka, podejrzewał jednak, że zbliża się trzecia nad ranem.

Drzwi pokoju Jamie były uchylone. Smuga przyćmionego światła padającego na korytarz sprawiła, że nie musiał zapalać dodatkowych lamp. Minał na palcach drzwi pokoju Amandy. Były zamknięte.

Świadomość, że jest tak blisko ukochanych osób, napełniła go cichą radością. Zapomniał o niedogodnościach nocnego lotu z Chicago. Na myśl o tym, jaką sprawi im rano niespodziankę, uśmiechnął się sam do siebie.

Kiedy znalazł się w swoim pokoju, postawił walizkę na podłodze i powiesił marynarkę na oparciu krzesła. Jutro schowa ją do szafy. A raczej dziś, tylko trochę później. Marzył już tylko o jednym - żeby zrzucić z siebie ubranie i wskoczyć do łóżka...

Zdejmował drugą skarpetkę, gdy w pokoju rozbłysło światło. Usłyszał cichy okrzyk zdumienia. Oślepiony, zaczął podskakiwać na jednej nodze, mocując się, z oporną skarpetą. Kiedy jego wzrok oswoił się z jasnością, zobaczył stojącą w progu Amandę. Była boso, jedną rękę przyciskała do serca, w drugiej trzymała antyczną wazę, i właśnie brała rozmach, jakby chciała nią rzucić w jego kierunku.

- To cacko, które trzymasz w ręku, warte jest około dziesięciu tysięcy dolarów - powiedział Ross.

- Słucham? - zająknęła się Amanda. Jej piersi gwałtownie falowały pod przejrzystą nocną koszulą. Cała krew uciekła jej z twarzy. - Co ty tu...

- Spojrzała na wazę. - Ach to? Chwyciłam pierwszą rzecz, jaka wpadła mi w rękę... Ross! Skąd się tu wziąłeś? Przecież miałeś być w Chicago!

- Postanowiłem wrócić wcześniej. - Podeszedł do niej i ostrożnie odebrał jej wazę. - Prawdę mówiąc, nie tak wyobrażałem sobie nasze powitanie.

Amanda wsparła się o framugę, jakby nagle opadła z sił.

- Myślałam, że to jakiś włamywacz albo kidnaper. Sama już nie wiem kto... Bałam się o Jamie... Czułam, że muszę coś zrobić.

Ross chwycił ją za rękę. Były zimne jak lód.

- Kochanie, przepraszam. Myślałem, że uda mi się wejść, nie budząc nikogo.

- Ja..., ja po prostu nie mogłam zasnąć. Usłyszałam kroki na korytarzu i pomyślałam o Jamie. O Boże, Ross, o mało nie umarłam ze strachu - dokończyła łamiącym się głosem.

- Amando, moja najdroższa, przepraszam. - Ross wziął ją w objęcia. Co za kobieta! Gotowa stanąć w obronie dziecka z kruchą wazą w rękę! Czy można sobie wyobrazić lepszą żonę? Głaskał ją po głowie, podziwiając jedwabiste włosy. - Nie wiesz, że można zadzwonić na policję? - zapytał z dobrodusznym uśmiechem.

- Nie było na to czasu - powiedziała stłumionym głosem, kryjąc twarz na jego piersi. - Zanim policja zdążyłaby tu przyjechać, włamywacz mógłby... - Urwała, spoglądając na niego podejrzliwie. - Stroisz sobie ze mnie żarty! - Uderzyła go lekko dłonią w pierś.

- Gdzież bym się ośmielił - powiedział Ross ze śmiechem i znowu zamknął ją w uścisku. - Uważam, że zachowałeś się bardzo dzielnie - dodał, całując ją w czubek głowy. - Jesteś cudowna. - Pocałował ją w czubek nosa. - Jesteś...

Amanda patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Miały kolor gęstej czekolady i były tak samo nęcące.

- Jesteś cudowna... - Słowa zabrzmiały jak westchnienie, uwięzione w dzielącej ich przestrzeni.

Nie rób tego! Przestań, bo gorzko pożałujesz! ostrzegał go głos sumienia, ale Ross nie mógł już przestać. Nie tym razem. Bo teraz zaszedł już za daleko. Przed oczami miał twarz Amandy. Od jej szczupłego ciała bił żar, który i jego ogarnął. Delikatny, kwiatowy zapach jej włosów, przyciągał go, jak nektar przyciąga pszczoły. Dotknął nagich ramion, jakby chciał ją odepchnąć, ale nie zrobił tego. Kiedy zbliżył usta do jej warg, poczuł, że są miękkie jak płatki kwiatu. Nagle, owładnięty dojmującym pożądaniem, zmiażdżył usta Amandy w namiętym pocałunku. Zarzuciła mu ręce na szyję, jakby i ona nie mogła już dłużej znieść tej sztucznie narzuconej separacji.

Ross zamknął kopniakiem drzwi i nie przerywając pocałunku, przekręcił klucz. Nie zgasił światła. Po raz pierwszy miał się kochać z własną żoną i nie widział powodu, żeby robić to po ciemku.

Chwytał Amandę na ręce i w trzech krokach pokonał przestrzeń dzielącą ich od łóżka. Upadli na łóżko, a ich ręce i nogi były tak splątane, jakby stanowili całość. Rozdzielały ich tylko dwie cienkie koszule, a temu łatwo było zaradzić. Ross uniósł się i zaczął się rozbierać, choć Amanda nie wypuszczała go z objęć, a jej usta były słodkie, gorące i natarczywe.

Mózg Rossa miał pewne trudności w przekazywaniu poleceń jego palcom, które jakoś nie mogły sobie poradzić z guzikami. Zdesperowany, chwycił się ostatecznych środków. Oderwał się od warg Amandy, złapał obiema rękami za poły i szarpnął, aż guziki prysnęły na wszystkie strony. Zdarł z siebie koszulę i cisnął na podłogę.

Amanda patrzyła na niego płonącym wzrokiem. Powoli przesunęła dłońią po jego nagim torsie i zatrzymała się na pasku od spodni. Ross miał wrażenie, że za chwilę eksploduje.

- Teraz twoja kolej. Tak jest fair - powiedział, chwytając rąbek nocnej koszuli.

- Uważaj, żeby nie podrzeć - wyszeptała Amanda, po czym w mgnieniu oka pozbyła się koszulki.

- Amando - Ross położył się obok na łóżku i przesunął dłońią po jej łagodnych krągłościach - masz takie piękne, gładkie ciało. - Kiedy dotarł do majteczek, wsunął palce pod gumkę i już po chwili mógł podziwiać Amandę nagą.

- Podobno miało być fair - mruknęła, pociągając wymownie za koniec paska od spodni.

- Skoro tak nalegasz... - Z szelmowskim uśmiechem wstał z łóżka i stanął przed Amandą. Rozpiął pasek, potem suwak, a w końcu jednym ruchem zsunął spodnie wraz z bielizną.

Oczy Amandy zalśniły w ciemności. Przypomniała sobie dzień sprzed niecałych dwóch miesięcy, w którym zobaczyła go pierwszy raz po latach. Stał w progu jej domu i prosił ją o rękę. Wtedy pomyślała, że wygląda jak elegancko ubrany grecki bożek. Tej nocy, nagi, także przypominał jej antycznego bożka. Wpatrywała się w niego bezwstydnym

wzrokiem, a serce biło jej mocno. Szeroka pierś, porośnięta złotymi włoskami, płaski brzuch, wąskie biodra i zgrabne, muskularne nogi, na których mógłby biec po zwycięstwo w maratonie.

Nie była w stanie dłużej ukrywać swoich pragnień.

- Kochaj się ze mną - wyszeptała.

Rossowi nie trzeba było tego powtarzać dwa razy. Opadł na łóżko obok Amandy. Przez krótki moment napawał się widokiem jej nagiego ciała, jakby chciał się upewnić, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- Amando - wyszeptał, kładąc dłoń na jej biodrze - najdroższa, pragnę cię... tak bardzo cię pragnę...

- Tak - wyszeptała bez tchu, a kiedy się nad nią nachylił, wsunęła palce w jego jasną czuprynę.

Ross pieścił ją rękami, ustami i całym ciałem, dając jej niezwykłą rozkosz. Poddała się temu uczuciu bez reszty, godząc się na to, by Ross urabiał ją w swoich rękach jak bryłę miękkiego wosku. Jego dotyk słał palące impulsy do najdalszych zakątków jej ciała. A potem nagle przypomniała sobie, że do miłości trzeba dwojga ludzi. Teraz ona przejęła inicjatywę, pieszcząc ciało Rossa, aż dotarła do jego męskości.

Jęknął. Poczowała jego gorący, przyspieszony oddech.

- Nie mogę już dłużej czekać - wyszeptał Ross. Zsunął się niżej i dotknął ustami jej piersi. Pragnęła już tylko jednego - żeby się jak najprędzej połączyli. Czekwała na to tyle czasu, tyle dni, żeby ich małżeństwo mogło się wreszcie dopełnić.

Ciało jej wygięło się w łuk, omdlałe z pożądania. Usta Rossa zamknęły się na koniuszku jej piersi. Przed oczyma eksplodowała feeria barw.

- Ross... ukochany... - wydyszała... - proszę cię... Uniósł głowę.

Wzrok miał płonący, a usta wilgotne.

- Teraz twoja kolej.

Jego dłoń powędrowała w dół, tam, gdzie kryło się pulsujące źródło jej kobiecości.

- Przestań, albo...

- Tak, kochanie?

- Proszę cię... chcę cię... chcę.

- Nie walcz z tym, Amando - wyszeptał, a jego palce nie przerywały obozwardniającej tortury.

- Ross...

- Jestem tu, z tobą. - Znowu dotknął ustami jej piersi.

Drżała coraz silniej, owładnięta rozkoszą. Pod powiekami tryskały jej snopy barwnych iskier, a skóra płonęła ogniem.

- Ross- jęknęła - Teraz...

Zagarnął ją pod siebie. Twarz miał stężałą, a oczy płonące z pożądania. Połączyli się, a jej wydało się, że wlatuje w niebo. Ross nie mógł uwierzyć, że wreszcie ma tę wspaniałą, piękną i namiętą kobietę w swoim łóżku, rozpaloną i chętną, z twarzą pobladłą z rozkoszy. Pocałował ją, a potem zaczął się w niej poruszać, coraz prędzej i prędzej, dając ujście nagromadzonemu całym tygodniami pragnieniu. Serce waliło mu w piersi, tracił oddech, czuł, że jest bliski spełnienia.

- Amando - wydyszał wprost w jej usta - najdroższa... W tym momencie i on wzleciał w niebo, ze snopem stubarwnych fajerwerków przed oczami, ogłuszony i na wpół przytomny,

A potem z wolna opadł na ziemię. Kiedy otworzył oczy, zobaczył obok siebie Amandę. Uśmiechała się sennie.

- Ale fajerwerki - mruknęła.

- O tak - zgodził się, imitując gestem miniaturowy wybuch. Próbując złapać oddech, otoczył ją ramieniem i przygarnął do siebie.

- Kochanie, to było wręcz... niewiarygodne. - Pocałował wilgotne kosmyki na jej skroniach.

- Uhm. - Poglaskała go po piersi, czując pod palcami mokre, szorstkie włoski. - Poczułam się jak wzorowa patriotka.

Ross uśmiechnął się.

- Możesz mnie od dziś nazywać Yankee Doodle.

Amanda poklepała go ze śmiechem po ramieniu.

- Można chyba powiedzieć, że godnie uczciliśmy Święto Niepodległości.

- Powiem więcej - wspaniale. - Ross ziewnął od ucha do ucha.

Nigdy by nie przypuszczał, że miłość z własną żoną może dać tyle rozkoszy. Czegoś takiego nie potrafił sobie wyobrazić nawet w najdzikszych erotycznych fantazjach. Nagle i całkiem nieoczekiwanie obudził się w, nim cichy głos sumienia. Jednak to zrobiłeś, Chandler, szydził. Kochałeś się z Amandą, chociaż dobrze wiesz, że znienawidzi cię, kiedy dowie się o wszystkim.

Zdołał stłumić tak niepożądane w tej sytuacji skrupuły! Pełen optymizmu pomyślał, że postara się to w jakiś sposób wynagrodzić Amandzie. Na pewno uda mu się coś wymyślić. W końcu kochał się z nią bez żadnych ukrytych intencji.

Jego pragnienie było szczere. I to jak! Szczere były też chęci, żeby małżeństwo stało się prawdziwym związkiem dwojga kochających się ludzi. Tej nocy uczynili ważny krok w tym kierunku.

Taką miał przynajmniej nadzieję.

- Kochanie - szepnął.

- O co chodzi? - spytała półprzytomnie, z sennym uśmiechem na ustach.

Ross chrząknął.

- Czy... czy spędzisz ze mną tę noc?

Amanda pogładziła go po policzku.

- Masz chyba na myśli to, co z niej zostało?

- Tak. - Pocałował ją w rękę.

- Hm. - Zabębniła palcami po jego nagim torsie. - Owszem, ale pod jednym warunkiem.

Ross uniósł się na łokciu i spojrzał na nią z góry.

- Ach tak? A co to takiego?

Oblizwała wargi jak kot, który właśnie wychłęptał miskę śmietanki.

- Że to nie ja będę musiała wstać, żeby zgasić światło.

- Stawiasz ciężkie warunki. - Ross podrapał się po głowie. - Chyba będę musiał sam to zrobić. Czy o to ci chodziło?

Amanda obsypała go drobnymi pocałunkami.

- Wracaj szybko do łóżka - szepnęła.

- Bądź spokojna - zapewnił Ross. Podniósł się i poczłapał przez pokój, wciąż lekko oszołomiony i podniecony.

Kiedy wrócił, Amanda zdążyła już naciągnąć na siebie wszystkie prześcieradła. Wślizgnął się do łóżka i wyciągnął obok niej. Wydało mu się to takie naturalne. Jakby byli oboje dla siebie stworzeni.

Amanda przytuliła się, opierając głowę o jego pierś. Czuł na skórze jej ciepły, miarowy oddech. Otoczył ją ramieniem. To dziwne, że jej obecność budziła w nim tak silny instynkt opiekuńczy. Uśmiechnął się w ciemności. Ucałował włosy Amandy, pachnące ukwieconą łąką. Ale z niego szczęściarz! Teraz czeka go już tylko jedno. Musi sprawić, by ta kobieta, spoczywająca tak ufnie u jego boku, nigdy nie pożałowała, że została jego żoną.

Balansował już na krawędzi snu, kiedy jej głos przywołał go do rzeczywistości.

- Ross?

- O co chodzi, najdroższa? - Ziewnął i przysunął się jak najbliżej Amandy.

- Czemu wróciłeś tak wcześnie z Chicago? - Pytanie dotarło do niego z oddali, jakby i ona była już gdzieś tam, w krainie snu.

- Bo się za tobą stęskniłem - wyznał, zgodnie z prawdą.

- Aha - mruknęła z satysfakcją i natychmiast zasnęła. Ross poznał to po jej regularnym oddechu.

Było jeszcze tyle rzeczy, które chciał jej powiedzieć, prócz „stęskniłem się za tobą”.

Ale wszystko to będzie musiało zaczekać.

ROZDZIAŁ 13

A potem mieliśmy zawody pływackie, jak na olimpiadzie, i zgadnij, kto zajął drugie miejsce?

- No, kto?

- Ja! - Jamie dźgnęła się palcem w pierś, a potem skrzyżowała ręce i obdarzyła Rossa promiennym uśmiechem,

- Ty? - z udanym zdumieniem zapytał Ross. - Ależ to fantastyczne, Jamie! - Wyciągnął rękę nad stołem i pogłaskał ją po głowie. - Dostałaś szarfe?

- No jasne! I to czerwoną! - Jamie rzuciła się z zapalem na jajecznicę, wpatrując się w Rossa z uwielbieniem.

Amanda doskonale ją rozumiała. Sama także nie przestawała rzucać mężowi nad stołem spojrzeń pełnych miłości. Chociaż tej nocy spała nie więcej niż cztery godziny, czuła się naprawdę doskonale. Nie zdążyła jeszcze wypić porannej filiżanki kawy, a mimo to rozpierały ją energia i zadowolenie z życia.

Nareszcie stali się prawdziwym małżeństwem!

Przed jej oczyma przesunęły się sceny z minionej nocy. Ross... tak namiętny i spragniony, a mimo to tak delikatny i czuły. I jej własna spontaniczna reakcja, kiedy nie kryła przed nim swoich najskrytszych pragnień. A wreszcie, wspólna, niezwykła rozkosz...

- Gorący dziś ranek, prawda? - zwrócił się do niej Ross, mrugając znacząco.

Splonęła rumieńcem i rzeczywiście zrobiło jej się gorąco.

- Chyba nadchodzi fala upałów - stwierdziła, trącając go lekko nogą pod stołem.

Ross dotknął stopą jej stopy, a potem zetknęli się kolanami. Poczowała, że słabnie pod jego wymownym spojrzeniem. Jak uda jej się przetrzymać ten dzień? Jeszcze tyle godzin do nocy. Tyle długich godzin, zanim znowu znajdą się w łóżku.

- Czy muszę iść dziś na rysunek? - odezwała się Jamie, wrywając rodziców z nastroju rozmarzenia.

- Zdawało mi się, że uwielbiasz te lekcje - zauważyła Amanda.

Jamie zaczęła dłubać łyżeczką w jajecznicy, która zdążyła już dawno wystygnąć, podczas gdy ona szczegółowo opowiadała Rossowi o wszystkim, co wydarzyło się podczas jego nieobecności.

- Tak, ale wujek Ross wrócił, więc wolałabym zostać z wami w domu. - Jamie spojrzała na nich błagalnym wzrokiem.

Ross z hałasem odsunął krzesło od stołu.

- I tak muszę iść dziś do pracy, moja mała. Mam masę roboty. I dużo zaległości. - Pocałował ją w czubek głowy. - Za to cały weekend spędzimy we trójkę, dobrze?

- No... dobrze - westchnęła Jamie.

- Wybierzesz jakieś miejsce na wycieczkę. - Ross pogłaskał ją po policzku. - Odprowadzisz mnie do drzwi, Amando?

Kiedy wyszli do holu, Ross obrócił ją wkoło, a potem zamknął w uścisku. Jego pocałunek był gorący, namiętny, a zarazem niespieszny i niósł ze sobą obietnicę dalszych cudownych chwil.

- My oboje także mamy masę zaległości do nadrobienia - powiedział przyciszonym głosem, od którego przeszedł ją dreszcz.

- Już się nie mogę doczekać. - Amanda musnęła wargami jego usta.

- Mam nadzieję, że nie będziesz musiała długo czekać - szepnął jej Ross do ucha, a potem uściskał ją tak mocno, że zabrakło jej tchu.

- Obiecanki cacanki - odszepnęła. Ross zrobił bardzo poważną minę.

- To się okaże jeszcze dziś w nocy, pani Chandler -ostrzegł, grożąc jej palcem.

Amanda chwyciła go zębami za palec i lekko ugryzła.

- Bądź spokojny - powiedziała. - Na pewno będę czekać. Zaczerpnął tchu, a potem cicho jęknął.

- Dobry Boże, kobieto, jak zdołam przetrwać ten dzień, skoro tak na mnie patrzysz? - Przyciągnął ją do siebie i przesunął dłońmi po ponętnych krągłościach, a rozpalone usta wtulił w miękką szyję.

Odepchnęła go ze śmiechem.

- Przestań, bo jeszcze ktoś nas zobaczy!

- No to co! Przecież jesteśmy małżeństwem! Amanda otworzyła drzwi i wręczyła mu teczkę.

- Baw się dobrze w tym twoim biurze, kochany. - Cmoknęła go w policzek, a potem cofnęła się i zatrzepotała zalotnie rzęsami.

Ross skrzywił się.

- Nie o to mi chodziło. - Raz jeszcze szybko pocałował ją w usta. - W nocy ci wytłumaczę, co miałem na myśli. -A potem, pogwizdując, pobiegł drogą prowadzącą do biur winiarni.

Amanda patrzyła za nim przez dłuższą chwilę, w końcu zamknęła drzwi i oparła się o nie. Z przymkniętymi oczyma oddała się radosnym rozmyśleniom.

Serce jej przepelniało uczucie wdzięczności i szczęścia. Ostatnia noc dowiodła tego, co próbowała ukryć sama przed sobą przez minione tygodnie. Prawda wyglądała tak, że była nieprzytomnie, wariacko, po uszy zakochana w swoim mężu. A pokochała go między innymi za to, że nie było w nim ani krzty nieuczciwości. Po ostatniej nocy nie wątpiła już, że Ross niczego nie udawał, kiedy się kochali.

Odetchnęła głęboko. Czuła się niewymownie szczęśliwa. Ross nie powiedział jej wprawdzie, że ją kocha, ale dowiódł tego.

Może nie był jeszcze gotów nazwać tego miłością, ale Amanda była w głębi serca pewna, że są dla siebie stworzeni. Teraz, gdy wreszcie mogli zaspokoić swoje pragnienia, Ross także szybko dojdzie do tego wniosku. Na wspomnienie rozkoszy ubiegłej nocy poczuła w sobie słodką słabość.

Jak zdoła wytrzymać do wieczora?

Amanda zawiozła Jamie na lekcję rysunku, a kiedy wróciła do domu, na podjeździe stał duży, elegancki samochód, który wydał jej się znajomy. Czy to ktoś do Rossa? Na myśl o tym, że może nadarza się nieoczekiwana szansa, żeby zajrzeć do niego do pracy, serce szybciej zabiło jej w piersi. Niestety, chociaż wetknęła głowę do wszystkich pokoi, w których Ross mógłby podejmować gościa, nigdzie ich nie znalazła.

Nora była w kuchni i hałasowała garnkami, mrużąc coś pod nosem. W powietrzu unosił się znajomy zapach cynamonu.

- Co się dzieje? Czy coś jest nie w porządku? - zapytała Norę, lekko zaniepokojona.

- Nie w porządku? - powtórzyła gospodyni z kwaśną miną. - Nie, tylko zmywarka nie działa, a majster od naprawy może przyjść dopiero po południu, więc muszę to wszystko zmywać ręcznie. - Machnęła z

obrzydzeniem ręką, wskazując zlew, w którym piętrzyły się brudne naczynia. - A do tego ten adwokat pana Caleba przyjechał bez uprzedzenia i pan Caleb kazał mi podać dwie kawy - prawdziwe kawy, powiedział, a nie to świństwo bez kofeiny, a przecież doktor mu zabronił...

- Czy mogę ci w czymś pomóc? - przerwała Amanda, czując, że Nora zaraz wybuchnie.

- Och! Moje bułeczki! - Gospodyni plasnęła się w czoło, a potem chwyciła za ścierki. - Pewnie już się spaliły - burknęła, wyciągając z pieca rozgrzaną blachę.

Amanda zajrzała jej przez ramię.

- Według mnie są jak trzeba - zapewniła. - No i pachną cudownie.

Gospodyni zręcznie przerzuciła bułeczki na talerz.

- Muszę to zanieść panu Calebowi na górę. - Postawiła talerz na tacy, na której stał już dzbanek z kawą oraz dwie filiżanki.

- Ja to zaniosę - powiedziała Amanda.

Nora uniosła ze zdumieniem brwi. Nie było tajemnicą, że pan Caleb i żona jego wnuka nie przepadają za sobą.

Tego dnia Amanda była pełna dobrej woli. Teraz, kiedy jej małżeństwo stało się faktem dokonanym, a adopcja Jamie była już załatwiana, nie widziała powodu, by nie miała wyciągnąć do wroga ręki z gałązką oliwną. To znaczy, talerza z bułeczkami cynamonowymi.

Nora, po krótkim wahaniu, podała jej tacę.

- Jest pani pewna, że chce pani tam iść? - zapytała, obrzucając Amandę podejrzliwym wzrokiem.

- Ty i tak masz dość pracy. - Amanda wzięła jeszcze cukiernicę i dzbanuszek śmietanki. - Nie bój się, wyjdę, zanim zaczniesz we mnie rzucać bułeczkami.

Nora zachichotała i poklepała Amandę po ramieniu. Był to pierwszy spontaniczny objaw sympatii z jej strony.

- W razie czego, niech mu pani nie pozostanie dłużna.

- Dobra myśl.

Biegła na górę tak szybko, że jej stopy ledwo dotykały schodów. Tego ranka w domu Chandlerów panowała pełna harmonia. Amanda po raz pierwszy poczuła, że jest naprawdę członkiem tej rodziny. Kto by to pomyślał? Kiedy jednak podeszła do pokoju Caleba, przekonała się, że atmosfera nie dotarła jeszcze do tego skrzydła rezydencji.

Po korytarzu niósł się gniewny głos starszego pana.

- W końcu za to ci płacę, prawda? Żebyś pilnował takich spraw.

Męski głos odpowiedział tak cicho, że Amanda nie zdołała wychwycić słów. Rozpoznała za to rozmówcę. Był nim adwokat, który przywiózł do podpisu papiery adopcyjne Jamie.

Zwolniła kroku, nie chcąc przeszkadzać Calebowi w poufnej rozmowie.

- Powtarzam ci, że nie da się tego udowodnić! Masz na to moje słowo!

Widocznie Caleb uwikłał się w jakąś grubszą aferę. Amanda była już na tyle blisko, że udało jej się usłyszeć fragment odpowiedzi adwokata.

- ...to poważna sprawa. Lepiej, żebyś dobrowolnie zgodził się zeznawać, kiedy tu przyjadą.

- Powiedz im, że zapadłem w śpiączkę. Amanda usłyszała zrezygnowane westchnienie.

- Dobrze wiesz, że nie mogę tego zrobić. Jestem urzędnikiem państwowym. Nie mogę okłamywać władzy.

- Ha! Jesteś przecież adwokatem, czy nie?

- Bardzo zabawne!

- Tak czy inaczej, czemu znowu węszą? Przecież to było dawno.

- Jakie dawno? Trzy lata to nie jest dawno. Zgodnie z tym, czego dowiedziałem się dziś w prokuraturze okręgowej, sędzia Franklin podpadł im kilka miesięcy temu, przy innej sprawie. Nic dziwnego, że zaczęli grzebać w jego przeszłości. Próbują znaleźć przeciwko niemu inne dowody.

Amanda znieruchomiała, nadstawiając ucha.

Sędzia Franklin?! Póki żyje, nie zapomni tego nazwiska. To przecież on odebrał jej Jamie. Trzy lata temu. Co takiego zrobił Caleb trzy lata temu? Poczła mdłości. Wstrzymała oddech i zaczęła uważnie słuchać.

- Jeżeli ci faceci z Nowego Jorku myślą, że coś im powiem, grubo się mylą - dobiegł głos Caleba.

- Posłuchaj, prokuraturze nie chodzi o ciebie - uspokajał go adwokat.

- Najlepsze, co możesz zrobić, to powiedzieć prawdę. Przecież nie poślą chorego starca do więzienia.

Caleb prychnął, głęboko dotknięty.

Nowy Jork, pomyślała z trwogą Amanda. W Nowym Jorku może być kilku sędziów nazwiskiem Franklin. Ale z iloma Caleb Chandler miał jakieś sprawy trzy lata temu? Na pewno tylko z jednym! I co to mogły być za sprawy, skoro prokuratura chce go teraz przesłuchiwać?

- Nie wiesz, w czym rzecz - upierał się Caleb. Po raz pierwszy Amanda wychwyciła w jego butnym tonie nutę strachu.

- Ile razy mam ci tłumaczyć? Najgorsze, co cię może spotkać, to grzywna. Zapłacisz i będzie po krzyku.

- Nie o tym mówię - warknął Caleb. - Mówię o niej.

- Masz na myśli panią Chandler?

- A kogo? Królową Wiktorię? Adwokat zaczynał powoli tracić cierpliwość.

- Przepraszam bardzo - odezwał się poirytowanym tonem - może jestem dość powolny, ale miałem niecałą godzinę na to, żeby oswoić się z faktem, że mój najpoważniejszy klient dopuścił się przekupstwa. Prawdę mówiąc, jeszcze się nie otrząsnąłem z szoku.

Przekupstwo?

Taca w rękach Amandy drżała tak mocno, że talerzyki i sztućce zaczęły cicho brzęczeć.

- Jeżeli ta kobieta dowie się, że przekupiłem sędziego, żeby zwrócił nam Jamie, rozpęta się piekło.

Z ust Amandy wyrwał się bolesny okrzyk.

- Ciszej - syknął adwokat. - Słyszysz coś?

W ciszy, która zapadła, rozległ się brzęk tłuczonej porcelany.

- Kto tam?!-ryknął Caleb.

Amanda już pędziła korytarzem, z ręką przyciśniętą do ust, jakby chciała uciec na koniec świata...

- Podobno Jared Whitney zamierza wkrótce wystawić na sprzedaż swoje grunty.

- Ach tak? - Ross odchylił się w fotelu i spojrzał uważnie na Teda Cardozę. - A to dlaczego?

Ted wzruszył ramionami.

- On zawsze traktował swoją winnicę bardziej jak hobby niż poważny interes. Pewnie znalazł sobie nową pasję.

Ross zastukał ołówkiem w biurko.

- Uważasz, że powinniśmy złożyć mu ofertę? Cardoza uśmiechnął się.

- Miałem nadzieję, że to zaproponujesz. - Błyskawicznie przerzucił stos papierów, które przyniósł na spotkanie, a w końcu wyjął jakiś plan.

- Jeszcze niczego nie zaproponowałem - odezwał się Ross. - Ja tylko zapytałem cię o zdanie.

- No, dobrze. Popatrz tutaj. - Ted rozłożył przed nim jeden ze swoich ukochanych komputerowych wydruków. Ross nachylił się, żeby obejrzeć mapkę. - Mówimy oczywiście tylko o czterdziestu akrach, ale to doskonała ziemia. Moim zdaniem...

Drzwi otworzyły się z hukiem. Mężczyźni podnieśli głowy. Do pokoju wpadła Amanda. Jeden rzut Oka na jej twarz wystarczył, by Ross poderwał się na nogi.

- Co się stało? - Wybiegł z za biurka. - Coś z Jamie?

- Nie! Nie, z nią wszystko... w porządku. - Drżącą ręką Amanda odrzuciła włosy. - Ja... muszę natychmiast z tobą porozmawiać.

Ted podniósł się z krzesła.

- Później dokończymy naszą rozmowę.

- Jasne. - Ross nie spuszczał wzroku z Amandy. Z kredowobiałej twarzy patrzyły na niego oczy, które wydawały się niemal czarne.

Mijając ją, Ted przystanął.

- Miło mi znów panią widzieć, pani Chandler. W odpowiedzi machinalnie skinęła głową.

Kiedy za Tedem zamknęły się drzwi, Ross chwycił Amandę za rękę. Jej ciałem wstrząsały dreszcze.

- Co się stało, kochanie? - zapytał z przerażeniem. Szarpnęła się i odskoczyła do tyłu jak oparzona. Ross nie mógł zrozumieć, co się z nią dzieje. Zaledwie parę godzin temu mdlała z rozkoszy w jego ramionach, a teraz jakby nie mogła znieść jego dotyku. Co takiego zaszło w ciągu tych kilku godzin, że jego łagodna i kochająca żona aż tak się zmieniła?

Nagle zaświtała mu przerażająca myśl. Może nie chodzi o to, co się wydarzyło, tylko o coś, czego się dowiedziała. Zaczerpnął tchu, a potem zwrócił się do niej:

- Amando, powiesz mi wreszcie, co się stało? Zamiast odpowiedzieć, przemierzała tam i z powrotem gabinet, załamując rękę i unikając jego spojrzenia. Sprawiała wrażenie kompletnie wyprowadzonej z równowagi. W końcu zatrzymała się pod ścianą, na której wisiały liczne dyplomy przyznane winom Chandlerów.

- Caleb - powiedziała, niemal dławiąc się tymi dwiema sylabami - przekupił sędziego, żeby mi odebrać Jamie.

Pod Rossem ugięły się nogi. Serce podeszło mu do gardła.

- O czym ty mówisz? - zapytał, żeby zyskać na czasie. Tylko po co? Po to, żeby wymyślić jakieś kolejne kłamstwo?

- Cała sprawa o przyznanie opieki nad dzieckiem to była farsa. - Amanda patrzyła na niego pałającym wzrokiem. - Paige przywrócono prawa rodzicielskie, bo Caleb dał sędziemu łapówkę.

- Zaraz, zaraz - odezwał się Ross, a potem mówił dalej, starannie dobierając słowa: - Skąd o tym wszystkim wiesz?

- Nowojorska prokuratura prowadzi dochodzenie w sprawie sędziego Franklina, oskarżonego o przyjmowanie łapówek. A Caleb jest jednym ze świadków. - Gorzki grymas wykrzywił jej usta. - Słyszałam, jak mówił adwokatowi, żeby to jakoś załatwił.

- Co? Kiedy? - Rossowi cała krew odpłynęła z twarzy.

- Teraz. Tu, w domu. - Machnęła ręką w kierunku rezydencji.

W pierwszym odruchu Ross chciał pobiec do domu i sprawdzić, co się tam dzieje. Zaraz jednak uświadomił sobie, że gra toczy się o wyższą stawkę niż o ratowanie skóry dziadka, któremu już i tak niewiele może zaszkodzić.

Przede wszystkim musiał rozmówić się z żoną.

- Ten przekłety łotr - krzyczała Amanda - ten cholerny drań ukraść mi dziecko!

- Kochanie, zapomniałaś już, że Jamie ma teraz być naszym wspólnym dzieckiem? Nic nie jest w stanie tego zmienić. - Ross chciał ją jakoś uspokoić, ale tylko podsycił jej furję.

Amanda przeszła go wzrokiem, w którym gniew mieszał się z podejrzliwością.

- Nie wydajesz się zaskoczony - wycedziła. - Nie usiłujesz go bronić. Nie twierdzisz, że on tego nie zrobił.

Prawdę mówiąc, wskazywała mu drogę ucieczki. Wystarczyło, żeby zaczął udawać zdumienie, a potem oburzenie. Caleb poparłby go we wszystkim, zdając sobie sprawę z grożących im konsekwencji. Gdyby

jednak poszedł po linii najmniejszego oporu, nie mógłby potem spojrzeć sobie w oczy.

Amanda przyglądała mu się wzrokiem, od którego przeszedł go zimny dreszcz.

- Czy to nie dziwne? - mówiła, jakby sama do siebie. - Dlaczego nie jesteś ani trochę zaskoczony wiadomością, że Calebowi postawiono zarzut o wręczenie łapówki?

Ross z desperacją wyprostował się. Pora powiedzieć prawdę. Pracowicie tkane kłamstwo rozeszło się w szwach. I nie było sposobu, żeby to naprawić.

Wziął głęboki oddech.

- Bo wiedziałem o tym.

Amanda zachnęła się, jakby ją uderzył.

- Wiedziałeś o tym?! Wiedziałeś, że on przekupił tego cholernego sędziego, który bezprawnie ukradł mi dziecko-i nic nie zrobiłeś?

- Wtedy o tym nie wiedziałem - powiedział Ross, zastanawiając się, czy ta informacja może go w jakimś stopniu usprawiedliwić. - Dowiedziałem się o tym grubo po fakcie, kiedy już było za późno.

- Na co za późno? Żeby zwrócić Jamie jej prawowitej matce? - nie przestawała atakować z goryczą. - Za późno, żeby sprawiedliwości stało się zadość?

- Jamie miała już wtedy swój nowy dom - nie ustępował Ross. - Tutaj mieszkała i tu ją wszyscy kochali, a ona też nas pokochała. - Mówiąc to, wciąż czuł wyrzuty sumienia. - Gdybyśmy wznowili postępowanie sądowe, narazilibyśmy ją na kolejny stres, a miała ich dość w swoim krótkim życiu. Lepiej było zostawić wszystko po staremu.

- Ach, rozumiem. - Amanda szyderczo pokiwała głową. - A kiedy to się stało, Ross? Kiedy konkretnie dowiedziałeś się, co zrobił ten stary złodziej?

Nie pytaj, błagały ją jego oczy. Ross wiedział już, że odpowiedź na to pytanie oznacza definitywny kres ich małżeństwa, związku, który jeszcze tego ranka zapowiadał się tak obiecująco.

Rossowi pozostawały dwie drogi. Mógł okłamać Amandę, mówiąc, że wiedział o wszystkim od dawna. Może wtedy udałoby mu się załagodzić jakoś jej gniew. Ale ich małżeństwo już nigdy nie mogłoby się oprzeć na uczciwości i zaufaniu. Mógł też wybrać drogę honoru i wyznaczyć wszystko, podejmując ryzyko, że nigdy mu nie wybaczy.

Czuł na sobie jej oskarżycielski wzrok. I wtedy dotarło do niego, że nie ma wyboru.

- O tym, że mój dziadek przekupił sędziego, dowiedziałem się niecałe dwa miesiące temu - powiedział.

- Dwa miesiące... - Urwała i zaczęła coś liczyć po cichu. Na jej twarzy odmalowały się niepewność, a potem osłupienie. - Czyli tuż przed tym, nim przyjechałeś prosić mnie o rękę?

- Tak-Dość już kłamstw. Dość usprawiedliwień. Delikatne rysy Amandy zastygły w zimną maskę.

- To chyba nie przypadek, prawda? Ross westchnął.

- Nie, niestety.

Nawet teraz widział w jej oczach lęk przed zaakceptowaniem tej okrutnej prawdy. A także wolę przebaczenia, byle tylko nie przyznał się do winy.

Ale on nie mógł tego zrobić.

Amanda przycisnęła palce do skroni tak mocno, że paznokcie jej zbiały.

- Jak się o tym dowiedziałeś?

- Pojechałem w interesach do Nowego Jorku. Tam przypadkiem natknąłem się na artykuł w „Timesie”, informujący o toczącym się postępowaniu przeciwko sędziemu Franklinowi. -Ross widział, jak resztki nadziei znikają z twarzy Amandy. -Natychmiast wróciłem do Kalifornii i zażądałem od dziadka wyjaśnień, a on przyznał się do wręczenia łapówki.

- Więc to dlatego... To dlatego tak bardzo nalegałeś, żebym za ciebie wyszła - powiedziała. Nagle wszystkie luźne fragmenty złożyły się w jedną całość. - Bałeś się, że skoro sprawa trafiła do prasy, to i ja mogę się o tym dowiedzieć.

- Tak.

- I mogłabym wystąpić o wznowienie sprawy.

- Tak.

- Wtedy to wy utracilibyście Jamie. Ross ukrył na moment twarz w dłoniach.

- Zrobiłbym wszystko, żeby móc ją zatrzymać - przyznał.

Amanda prychnęła pogardliwie.

- Ja też - powiedziała, potrząsając gniewnie głową. -

Niestety, nie mam nieograniczonych środków, a także bezwzględności, potrzebnej do tego, aby móc kupić wyrok, który by mnie zadowalał. Ross podszedł do niej.

- Kochanie, postępek dziadka był wysoce naganny. Niewybaczalny. Zapewniam cię, że gdybym o tym wiedział w swoim czasie, nie dopuściłbym do tego, by wyrządzono ci krzywdę.

Amanda cofnęła się.

- To znaczy uważasz, że masz czyste sumienie, tak?

- Nie.

- Spójrzmy prawdzie w oczy. Nie zrobiłeś nic. A raczej robiłeś wszystko, żeby prawda nie wyszła na jaw. Okłamałeś mnie i zawarłeś ze mną nieuczciwe małżeństwo. - Głos Amandy drżał, ale nie spuszczała wzroku z Rossa.

- Powiedziałem ci, że jeśli weźmiemy ślub, będzie to z korzyścią dla nas trojga - dla ciebie, dla mnie i dla Jamie. I to akurat było prawdą.

- Czy tobie się wydaje, że należą ci się jakieś szczególne względy, bo byłeś choć trochę uczciwy? Jak na Chandlera to już i tak duże osiągnięcie. Nic dziwnego, że jesteś z siebie taki dumny.

- Wcale nie. Możesz mi wierzyć.

- Ja mam ci wierzyć? - Amanda roześmiała się sarkastycznie. - Nigdy więcej ci nie uwierzę. Popeliłam kolosalne głupstwo. Nie powinnam wierzyć w ani jedno twoje słowo.

- Amando, nie rób tego. Przecież może nam być tak dobrze. Nasze małżeństwo może się jeszcze okazać bardzo szczęśliwe...

- Małżeństwo oparte na kłamstwie? - Policzki Amandy okryły się szkarłatem. - Czy dlatego kochałeś się ze mną? Żeby mieć dowód w sądzie, na wypadek gdybym oświadczyła, że u podstaw tego związku kryje się oszustwo? Żeby umocnić swoją pozycję, gdyby doszło do kolejnej batalii sądowej o Jamie?

- Nie! - Chwycił ją za rękę, żeby nie mogła przed nim uciekać. - Na Boga, Amando, nie widzisz, jak mi na tobie zależy?

- Proszę cię, oszczędź mi tych scen, dobrze? - Usiłowała wyrwać się z jego uścisku. - Gdyby ci chociaż trochę na mnie zależało, nie potrafiłbyś mnie tak oszukiwać i tak mną manipulować. A teraz puść mnie!

Ross puścił ją, choć była to ostatnia rzecz, jakiej pragnął. Amanda cofnęła się o krok, a oskarżycielskie spojrzenie, jakie mu rzuciła, było jak smagnięcie batem.

- Wam, Chandlerom, wydaje się, że możecie manipulować ludźmi, nie zważając na ich uczucia. - Uniosła dumnie podbródek. - Tym razem nie ujdzie wam to na sucho.

- Nigdy nie chciałem zranić twoich uczuć.

- W to akurat jestem skłonna uwierzyć. To oczywiste, że w swoich planach nigdy nie brałeś pod uwagę niczyich uczuć.

- Zrobiłem to, co moim zdaniem było dla nas najlepsze.

- Nie. Zrobiłeś jak zwykle to, co twoim zdaniem było najlepsze dla Chandlerów. - Jej usta zacisnęły się w wąską linię. - Masz! - Szybkim ruchem zdjęła z palca obrączkę i cisnęła ją na biurko. - Zabieraj te twoje precjoza. Są symbolem czegoś, co wzbudza we mnie mdłości. - Odwróciła się i ruszyła w stronę wyjścia.

- Amando, zaczekaj! Otworzyła z rozmachem drzwi.

- Jestem już spóźniona. Muszę odebrać moją córkę z lekcji rysunku.

I zanim Ross zdążył ją zatrzymać, zatrzasnęła z hukiem drzwi.

Ross nagle poczuł, że uszły z niego wszystkie siły. Ogarnęła go rozpacz. Czemu właśnie teraz, gdy nareszcie spotkał kobietę swego życia, zemściły się na nim jego nieuczciwość i egoizm? Opadł na fotel i ukrył twarz w dłoniach. Kiedy się po chwili wyprostował, coś złotego błysnęło na biurku. Sięgnął po obrączkę Amandy i patrzył na nią ze zboląłą miną.

Co za ironia losu! Dlaczego właśnie teraz, gdy z całego serca zapragnął być mężem Amandy, ona musiała odkryć ten jeden, jedyny nieuczciwy powód, dla którego się z nią ożenił? Jak postąpi teraz Amanda? Czy rzeczywiście wystąpi do sądu o unieważnienie małżeństwa i przywrócenie opieki nad Jamie? Ross już i tak był zdruzgotany świadomością, że bezpowrotnie stracił Amandę, a perspektywa utraty Jamie wydała mu się niewyobrażalnym koszmarem.

A wszystko to jego własna wina. Niepotrzebnie ryzykował. Mylnie założył, że Amanda nigdy się nie dowie, dlaczego chciał się z nią ożenić. Podjął ryzyko i przegrał. Poniósł klęskę na wszystkich frontach.

Nigdy nie przypuszczał, że przyjdzie mu zapłacić tak wysoką cenę.

RS

ROZDZIAŁ 14

Część terenów położonych za rezydencją Chandlerów pozostawiono w stanie naturalnym, nie oddając jej w ręce ogrodników, którzy wzięli we władanie całą resztę posiadłości.

Przechadzając się po tym pofalowanym terenie, porośniętym gęstymi krzakami, a także w cieniu potężnych, omszałych dębów, Amanda mogła sobie bez trudu wyobrazić, jak wyglądała Napa Valley, zanim pojawili się pierwsi osadnicy. Ostatnimi czasy spędzała tu wiele godzin. Była to doskonała okazja, by unikać spotkań z Rossem.

Na myśl o mężu poczuła bolesny skurcz w sercu. Oparła się o szorstki pień, żeby zaczerpnąć tchu, ale ból w okolicy mostka nie ustępował. Jeszcze tak niedawno kochała Rossa. Może nawet nie przestała go kochać, ale już nigdy nie potrafi mu zaufać.

Na przeciwległym krańcu doliny zachodzące słońce zabarwiło horyzont różem i purpurą, ale Amanda widziała tylko zamazane smugi. Łzy napływały jej do oczu na wspomnienie o tym, jak nikczemnie została oszukana. Przez kilka tygodni sądziła, że budują prawdziwe małżeństwo, a tymczasem pomagała tylko Chandlerom umocnić ich pozycje.

Powinna mieć się na baczności. Jak mogła zapomnieć, że Ross nazywa się Chandler, że ma we krwi kłamstwo, oszustwo, złodziejstwo, że gotów jest popełnić każde świństwo, byle osiągnąć swój cel. Za każdym razem, gdy przypominała sobie, jak mu ufała, a także jak był jej bliski, kiedy się kochali, miała wrażenie, że jej świat legł w gruzach.

Gniewnym gestem otarła łzy. I wtedy zobaczyła Rossa zmierzającego w jej kierunku.

W pierwszym odruchu chciała rzucić się do ucieczki. Od trzech dni skutecznie unikała okazji, by zostać z nim sam na sam, a ich rozmowy ograniczały się do krótkich zdań w rodzaju „poproszę o masło” i to tylko dlatego, że była przy tym Jamie. Amanda nie miała ochoty słuchać tego, co Ross miał jej do powiedzenia. Wiedziała, że to i tak niczego nie zmieni. Ross wprawdzie odarł ją ze złudzeń i pozbawił nadziei, ale nie szacunku dla samej siebie. Dlatego też zdecydowała, że stawi mu czoło,

Kiedy się zbliżał, liście i gałązki trzeszczały mu pod stopami. Amanda czuła, że serce bije jej coraz szybciej. Po skroni spłynęła kropelka potu. Wieczór wciąż był gorący.

- Nic z tego nie będzie - odezwał się Ross bez wstępu.

- Z czego? - zachnęła się Amanda.

- Z twoich prób, żeby się przede mną ukryć. - Oparł się o szorstki pień drzewa.

- To, że unikam twojego towarzystwa, nie znaczy jeszcze, że się przed tobą ukrywam.

- Prędzej czy później będziemy musieli porozmawiać.

- Im później, tym lepiej. - Chciała odejść, ale Ross zastąpił jej drogę. Zauważyła, że starał się jej przy tym nie dotknąć.

- Przepuść mnie. Wracam do domu, do Jamie - poprosiła chłodnym tonem.

- Jest u dziadka. Czytają jej ulubioną książkę.

Amanda zacisnęła dłonie w pięści. Nienawidziła każdej sekundy, którą Jamie spędzała z tym podłym starcem. Nie mogła przecież zabronić

córeczce wizyt u jej ukochanego dziadka i tym samym wprowadzać w życie dziewczynki zamieszania.

- Muszę wiedzieć, jakie masz plany. - Ross stał przed nią, groźny i nieruchomy, kradnąc jej ostatnie promienie słońca. Amanda dostrzegła sine kręgi pod jego oczami i gorzkie zmarszczki wokół ust. Mimo tych oznak przygnębienia Ross wciąż był niewiarygodnie przystojny. Z trudem powstrzymała się od łez.

- Moje plany? Dlaczego uważasz, że ja mogę mieć jakieś plany? Przecież to wy, Chandlerowie, zawsze pociągacie za sznurki.

Ross westchnął, a potem zapytał:

- Czy zamierzasz wystąpić do sądu, żeby odebrać mi Jamie?

- Ach, o to ci chodzi? Wiem, czemu miało służyć nasze małżeństwo. Chodziło o to, kto będzie mógł zatrzymać Jamie.

- Może i tak było, ale tylko na samym początku. Teraz chodzi o coś więcej.

- O tak. O kłamstwo, oszustwo i zdradę.

- Wierz mi, nie chciałem cię zranić. - Ross przeczesał palcami włosy.

- Gdybym mógł cofnąć czas, to... to... - Urwał, bo zrozumiał, że sam się pogubił.

- Zrobiłbyś dokładnie to samo. Ożeniłbyś się ze mną z fałszywych pobudek. Miej chociaż odwagę się do tego przyznać.

Ross spojrzał na nią bezradnie, a potem opuścił głowę.

- Kocham tę małą dziewczynkę. - Widać było, że mówienie o tak głębokich uczuciach sprawia mu trudność. - Zrobiłbym wszystko, żeby jej nie utracić.

- O tak, bez wątpienia tego dowiodłeś.

Amanda odwróciła wzrok, żeby nie widzieć bólu na jego twarzy. On nie miał prawa go demonstrować. To przecież jej złamano serce. Znowu zaczęła rozważać dylemat, z którym zmagala się od trzech dni. I jak zwykle doszła do tego samego wniosku.

- Nie zamierzam walczyć z tobą o dziecko – oznajmiła. Na jego twarzy odmalowały się ulga, a zarazem lekki niepokój.

- Chcesz powiedzieć...? - Najwyraźniej nie był pewny, czy dobrze ją zrozumiał.

- Obchodzi mnie tylko jedno - co będzie najlepsze dla Jamie - podkreśliła Amanda. - Nie wolno jej narażać na kolejny poważny stres. Na szczęście, wydaje się, że poprzedni nie pozostawił w jej psychice trwałych śladów. I niech tak zostanie. Dlatego nie wystąpię do sądu. - Nawet gdyby miała gwarancję, że to jej przyznają dziecko, dodała w myśli. A, niestety, takich gwarancji nikt nie był w stanie jej udzielić. Chociaż podjęła jedyną sensowną decyzję, czuła, że pęka jej serce.

- A... a my...?

- Nie ma już czegoś takiego jak my - odparła Amanda. Była z siebie dumna, bo udało jej się zachować spokój. - Jest tylko dokument stwierdzający, że jesteśmy małżeństwem.

Ross spojrział na nią, jakby miał zamiar zaprzeczyć, ale zaraz potem przypomniał sobie o czymś znacznie ważniejszym.

- A adopcja...?

- Adopcja zostanie przeprowadzona tak, jak to wcześniej zaplanowaliśmy. Nie zrezygnuję z tej szansy, żeby znów stać się matką Jamie w świetle prawa.

- W ten sposób, w świetle prawa, ona stanie się także moim dzieckiem.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Możesz mi wierzyć, - Jednego Amanda nie wiedziała: jak uda jej się przeżyć następne kilkanaście lat, dzieląc córkę z człowiekiem, do którego straciła zaufanie, z człowiekiem, któremu nigdy nie wybaczy tego, że się w nim zakochała. - Dla dobra Jamie będziemy nadal udawać małżeństwo - ciągnęła z udaną pewnością siebie. - To tyle, Czysta gra pozorów. - Wzruszyła ramionami. - Sądzę, że nie sprawi ci to większych trudności.

Ross chwycił ją za ręce, zaciskając palce wokół nadgarstków.

- Nigdy nie udawałem, co do ciebie czuję.

Niski głos obudził zmysły Amandy, a dotyk sprawił, że zaczęła drzeć jak w gorączce. Ich spojrzenia znowu się spotkały. Amanda jak urzeczona patrzyła Rossowi w oczy, czując, że jakaś tajemnicza siła popycha ją w jego objęcia. Bliżej... coraz bliżej... Przez krótką chwilę znowu miała przed sobą tego dawnego Rossa, któremu wierzyła i w którym się zakochała. A potem przypomniała sobie, co jej zrobił, i zamiast ukochanego mężczyzny pojawił się arogancki dziedzic znienawidzonego rodu Chandlerów.

Człowiek, który ją oszukał.

Spojrzała na niego z pogardą i wymownie wskazała na swoje nadgarstki, uwięzione w jego dłoniach.

- Wracam do domu - powiedziała, a kiedy Ross zrobił krok w jej stronę, dodała: - Sama.

- Jak chcesz.

W wieczornym mroku jego rysy nabrały jeszcze ostrości. Ostatnie promienie słońca zabarwiły włosy miedzianym połyskiem. Tylko oczy miał takie same, aksamitnie błękitne jak niebo na wschodzie.

Odwróciła się i zaczęła schodzić ze wzgórza. To nie do wiary, pomyślała, że tak niedawno leżała w ramionach tego mężczyzny, omdlewając z rozkoszy i dzieląc z nim najintymniejsze sekrety. Niestety, nie wiedziała, jak jest naprawdę. Potknęła się o kamień i omal nie skrzyła nogi w kostce. Palący ból w nodze przypominał jej, że powinna zwracać większą uwagę na to, co robi.

Z gęstniejącej ciemności wyłonił się zarys rezydencji Chandlerów. Iście królewski w swoim splendorze dom górował nad doliną niczym średniowieczny zamek.

- Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej - powiedziała z goryczą Amanda. Nienawidziła tego domu i wszystkiego, co sobą reprezentował. Stanie się teraz jej więzieniem. Luksusowym więzieniem, którego będzie panią, ale więzieniem. Mimo to będzie dobrowolnie odsiadywać swój wyrok. Dostrzegła światło w oknie pokoju Jamie i to ją lekko podniosło na duchu. Przyspieszyła kroku i przecięła starannie przystrzyżony trawnik. Szła ku jedynej osobie, która się dla niej teraz liczyła.

Jak dobrze było móc wyjść od czasu do czasu i pospacerować po polach, pomiędzy równymi rzędami winorośli, zanurzyć palce w czarnej, urodzajnej glebie i wdychać odurzający, wilgotny zapach.

Krzewy winorośli uginały się pod ciężarem dojrzewających kiści. Był sierpień. Winobranie będzie wcześniej tego roku, a to dzięki wyjątkowo upalnemu latu. Już za kilka tygodni przyjdzie czas, by

rozpocząć tradycyjny proces, który zmieni winogrona w wino. Ross już prawie czuł fermentujący aromat miazdżonych owoców.

Ilekoć nawał obowiązków albo problemy rodzinne okazywały się zbyt wielkim ciężarem, Ross próbował odnaleźć spokój i radość podczas spacerów po winnicy. Coroczny cykl pączkowania, dojrzewania i zbiorów dawał mu poczucie bezpieczeństwa i pozwalał spojrzeć na dręczące go kłopoty z właściwej perspektywy. Było tak do niedawna.

W ciągu minionych tygodni Ross spędził wiele czasu na bezcelowych wędrowkach po polach, próbując znaleźć jakiś sposób na tę straszliwą przepaść, jaka otworzyła się między nim a Amandą. Niestety, im dłużej o tym myślał, tym dobitniej uświadamiał sobie, jak bezwstydnie ją wykorzystał.

Ilekoć chciał z nią porozmawiać, nie chciała go słuchać. Zresztą, nie mógł mieć do niej najmniejszych pretensji. Obszedł się z nią przecież w sposób niewybaczalny.

Przytłoczony poczuciem winy, włóczył się po polach, wdychając gorzki zapach dymu. Upalna pogoda przyniosła suszę, a ta z kolei sprawiła, że w tej części stanu często wybuchały pożary. Dymy spowijały dolinę całymi dniami. Ross miał wrażenie, że nawet przyroda szydzi z niego, przywodząc mu na myśl dymiące zgliszcza jego małżeństwa.

On i Amanda byli teraz jak para źle obsadzonych aktorów, zmuszonych do odgrywania ról, do których się nie nadają. Udawali małżeństwo, ale Ross podejrzewał, że jeszcze chwila, a nikt nie da się na to nabrać.

Jedynie w obecności Jamie potrafili jeszcze tchnąć trochę życia w swoje role. Obojgu bardzo zależało, żeby stworzyć dziewczynce iluzję

szczęśliwej rodziny. Tak aby dorastała w poczuciu, że wychowują ją kochający rodzice. To oczywiście wymagało od nich, by rozmawiali ze sobą, przynajmniej kiedy byli we trójkę. Poza tymi krótkimi chwilami w ogóle przestali się do siebie odzywać.

Ross usłyszał trzask drzwi samochodu. Odwrócił się i zobaczył adwokata, który zatrzymał się z wahaniem przy furtce. Na widok dystyngowanego, siwowłosego mężczyzny, który brnął niezdarnie między rzędami winorośli, unosząc wysoko nogi, jakby bał się, że pobrudzi sobie drogie, włoskie półbuty, Ross nie mógł się powstrzymać od ironicznego uśmiechu.

Gdy zaczął się zastanawiać nad powodem tej wizyty, uśmiech zniknął mu z twarzy. Zastępca prokuratora generalnego z Nowego Jorku przyjął depozyt Caleba kilka tygodni temu, gdy udało się osiągnąć porozumienie. Ustalono, że Caleb nie zostanie oskarżony o wręczenie łapówki, jeśli zgodzi się na współpracę i będzie zeznawał w sprawie sędziego Franklina. Czyżby w ostatniej chwili pojawiły się jakieś nowe problemy?

- Witaj, Walterze! - pozdrowił gościa.

- Dobry wieczór, Ross. - Adwokat wyjął z kieszeni chusteczkę z monogramem i otarł nią spocone czoło. - Twoja sekretarka powiedziała mi, że tu jesteś. To cud, że jeszcze nie dostałeś udaru słonecznego.

- Oglądam moje włości - powiedział Ross. - Lepiej nie powtarzaj tego dziadkowi.

- Myślę, że Caleb wkrótce zmądrzeje i zdecyduje się przekazać ci wszystko oficjalnie. - Adwokat schował chusteczkę do kieszeni eleganckiego garnituru. - Nie dlatego tu jestem.

- Jakieś nowe kłopoty w starej sprawie?

- Ach nie, nie. Tamto zostało już definitywnie załatwione. - Walter zdjął okulary i potarł oczy. - Przez ten okropny dym oczy mi łzawią. - Założył z powrotem okulary. - I tak miałem tędy jechać, więc postanowiłem wstąpić i osobiście przekazać wiadomość.

- O co chodzi? - zaniepokoił się Ross. Z doświadczenia wiedział, że adwokaci rzadko bywają zwiastunami dobrych wieści.

- Rozmawiałem z aplikantem sędziego z Napa. Zmienił się harmonogram i sędzia ma wolny termin, tak że wyświadczył mi przysługę i wyznaczył na jutro przesłuchanie w sprawie adopcji Jamie.

- Naprawdę? - Ross uśmiechnął się szeroko.

- O ile oczywiście zgadzasz się, by wszystko się odbyło w przyspieszonym trybie.

- Czy ja się zgadzam? Boże! Człowieku! Chyba żartujesz? - Ross triumfalnym gestem wyrzucił w górę zaciśniętą pięść. - Nawet nie wiesz, jak czekaliśmy na ten dzień!

- Domyślałem się, że nie będziesz miał zastrzeżeń - mruknął Walter. Ross chwycił go za rękę i potrząsał nią entuzjastycznie.

- Dzięki. Dzięki za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Oczyma duszy widział radość Amandy, której przekazuje tę wiadomość. Nie mógł się już doczekać, kiedy zobaczy jej uśmiech i błyszczące z podniecenia oczy. Pomyślał, że nigdy nie uda mu się wynagrodzić jej krzywd, ale przynajmniej może jej przynieść tę radosną nowinę.

Kiedy wychodzili we trójkę z sali sądowej, Jamie mocno trzymała rodziców za ręce.

- Czy wy naprawdę jesteście już teraz moimi rodzicami? - zapytała, gdy znaleźli się u szczytu schodów, prowadzących na ulicę.

- Naprawdę, naprawdę - zapewniła z miłością Amanda, ściskając ją mocniej za rękę. Spojrzała na Rossa ponad złotą główką córeczki. Czowała, że jest on w tej chwili równie szczęśliwy, i ta wspólna radość była jak most przerzucony nad otchłanią bólu i niewiary.

Ross posłał jej jeden z tych swoich olśniewających uśmiechów, od których miękła jak wosk.

- Oto dowód, moje dziecko. - Wyjął z kieszeni dokument i pomachał nim przed oczyma rozpromienionej Jamie. - Widzisz? O, tu. - Wskazał na stosowny paragraf. - Wszystko zostało oficjalnie załatwione. Jesteś teraz na nas skazana.

Jamie powoli przeczytała dokument, poruszając przy tym ustami. Potem oddała go Rossowi.

- Czy to znaczy, że już na zawsze? - zapytała, przekrzywiając główkę.

- Tak, na zawsze. - Ross złożył papiery i schował je do kieszeni.

- To dobrze! - Jamie obdarzyła rodziców radosnym uśmiechem.

Ross otoczył ją ramieniem i mocno przytulił. Jamie trzymała Amandę za rękę. W ten sposób na moment wszyscy troje znaleźli się w uścisku. Po raz pierwszy od wielu tygodni Amanda poczuła, iż obejmuje ją ramię Rossa, czuła jego policzek przy swoim policzku, a ich usta dzieliła doprawdy niewielka odległość. Rozpoznała znajomy zapach wody po goleniu. Napawała się bliskością męża i przez chwilę zapomniała o tym, co ich rozdzieliło.

Chciała coś powiedzieć, ale gardło miała ściśnięte ze wzruszenia. Czuła radość, że Jamie znowu jest jej prawdziwym dzieckiem, a także smutek, że ona i Ross nigdy już nie będą dla siebie prawdziwym mężem i żoną. Nie mogła przecież dzielić łóża z mężczyzną, któremu była potrzebna tylko po to, by mógł zatrzymać Jamie. Nie mogła oddać serca człowiekowi, który ją wykorzystał, okłamał i zdradził. Tak się cieszyła na to wspólne życie, na to, że staną się rodziną. Ale to tylko sen, o którym musi zapomnieć. Bo ten sen nigdy się nie ziści.

Wysunęła się z uścisku Rossa i z uśmiechem spojrzała na Jamie.

- Czy wiesz już, gdzie chciałabyś zjeść dziś kolację, kochanie?

Wujek Ross - to znaczy twój tata - splonęła rumieńcem i spojrzała z ukosa na męża - obiecał, że nas zabierze do najlepszej restauracji między Napa a San Francisco. Pamiętasz?

Jamie wykręciła pirueta na czubkach swoich wypolerowanych, białych bucików. W niebieskiej sukience z falbankami wyglądała jak mała księżniczka.

- Mam ochotę na pizzę! - oznajmiła. Ross zaśmiał się cicho.

- Tak też przypuszczałem.

- Z pepperoni i ananasem!

- Brr!

Ross skrzywił się za jej plecami. Idąc po schodach, razem z Amanda chwycili dziewczynkę za ręce.

- To najlepsza pizza! - zaprotestowała Jamie. Amanda wzniosła oczy do nieba.

- Może wobec tego zamówimy dwie różne?

- Świetny pomysł.

Doszli już prawie do samochodu, kiedy zza rogu wybiegł młodzieńki spaniel. Na jego widok Jamie zaświeciły oczy.

- Mamo! Tato! Jaki śliczny piesek! Mogę go pogłaskać?

Ross poczuł dziwny ucisk w piersi. Nikt jeszcze nie nazwał go tatą. To nie do wiary, ale pod powiekami zapiekły go łzy.

Amanda patrzyła na niego z uśmiechem, jakby wiedziała, co w tej chwili przeżywa. O ile dobrze widział, jej oczy także zwilgotniały.

- Czy nasza córeczka może pogłaskać pani pieska? - zawołała do właścicielki szczeniaka.

Kobieta skinęła głową, a Jamie pomknęła ku niej jak strzała. Kilka sekund później już drapała pieska po brzuszku, szepcząc mu do ucha czułe słówka.

Amanda spojrzała na Rossa.

- Nareszcie, prawda?

- O tak. - Ross odzyskał w końcu mowę. - Nie mogę uwierzyć, że ona naprawdę należy tylko do nas. - Objął Amandę ramieniem i pocałował we włosy, jakby to była najnaturalniejsza czynność pod słońcem.

Zachnęła się, ale się nie odsunęła. W Rossie obudziła się nadzieja. Może ta bliskość, która zrodziła się w pierwszych chwilach ich wspólnego rodzicielstwa, będzie krokiem ku zgodzie.

- Nie powinienem namawiać cię na to małżeństwo. - Trzymał ją teraz tak, że stali twarzą w twarz. - Nie żałuję, że zostałam moją żoną. Żałuję tylko, że w taki sposób.

- Och, Ross. Co to za małżeństwo, skoro od początku opierało się na kłamstwie?

- Mam nadzieję, że możemy jeszcze zacząć wszystko od nowa. Od dziś oficjalnie jesteśmy rodzicami Jamie. Czy nie mógłby to być również pierwszy dzień naszego małżeństwa?

- To niemożliwe. Co to byłoby za życie bez wzajemnego zaufania?
Ross uniósł ku sobie jej twarz, tak by spojrzała mu w oczy.

- Amando, kto jak kto, ale ty powinnaś najlepiej rozumieć, dlaczego tak postąpiłem.

Spojrzał ponad jej głową i zobaczył szczeniaka, który bawił się w najlepsze, zostawiając ślady łap na sukience Jamie. Ogarnęła go fala obezwładniającej miłości do córki.

- Jamie jest dla mnie wszystkim - powiedział łamiącym się głosem. Chciał dodać „i ty też”, ale czuł, że nie ma prawa. Nie teraz. - Czy gdybyś była w mojej sytuacji, nie postąpiłabyś dokładnie tak samo? Nie byłabyś gotowa na wszystko, byle tylko zatrzymać dziecko?

Już miała mu zaprzeczyć. W jej oczach pojawił się błysk oburzenia. Nagle jednak zabrakło jej właściwych słów.

- W końcu ty też wyszłaś za mnie tylko dlatego, że chciałaś odzyskać Jamie - nie ustępował Ross.

- Nigdy nie robiłam z tego tajemnicy.

- Nie. A ja ożeniłem się z tobą, żeby móc zatrzymać Jamie. - Poprzez cienki materiał sukni Ross wyczuł napięte mięśnie Amandy. - Powiedz mi, w czym mój postępki był gorszy od twojego?

- Ja cię nie okłamałam.

- Bo nie musiałaś. A ja musiałem.

Wytrzymała jego spojrzenie. Może to tylko pobożne życzenie, ale Rossowi wydało się, że w jej oczach błysnęło coś na kształt zrozumienia.

- Masz rację - powiedziała w końcu. - Może i skłamałabym, żeby odzyskać Jamie, gdyby okazało się to konieczne.

- W jednym chyba się zgadzamy. Oboje jesteśmy gotowi na wszystko dla Jamie. - Ross przyciągnął Amandę bliżej, jakby chciał w ten sposób zmniejszyć dzielący ich dystans. - Czy nie możemy zapomnieć o przeszłości? I zacząć od nowa?

Widać było, że Amanda walczy ze sobą. Ross wstrzymał oddech i modlił się w duchu, by zwyciężyły jego racje.

- Nie... nie mogę tego zrobić - odezwała się w końcu, odwracając wzrok.

Więc jednak przegrał.

Amanda odsunęła się i rozejrzała się za Jamie. A kiedy znowu na niego spojrzała, pojął, że ją utracił. Była blada, lecz spokojna.

- Mogę zrozumieć, że na początku skłamałeś - powiedziała. - Dlaczego jednak nie wyznałeś mi prawdy później?

Ross wpadł w panikę.

- Amando, sytuacja się zmieniła. Nie wiedziałem...

- Mogę ci wybaczyć to, że na początku mnie oszukałeś. - Jej nieugięta postawa ostrzegała Rossa, by nie ważył się jej teraz dotykać. - Ale nie mogę ci wybaczyć tego, że nadal mnie okłamywałeś. Że nie powiedziałeś mi prawdy po tym, jak... staliśmy się sobie bliscy. - Urwała, a w jej oczach odmalował się ból. - Nawet po tym, jak się kochaliśmy. Starał się trzymać ręce przy sobie.

- Dlatego właśnie tak długo starałem się panować nad emocjami - powiedział cicho. - I bez tego dręczyło mnie poczucie winy. Namiętność, jaka nas połączyła, była zbyt silna, żeby ją zwalczyć.

Amanda zarumieniła się.

- Małżeństwo nie może się opierać wyłącznie na pociągu fizycznym.

A gdzie uczciwość? Gdzie wzajemny szacunek? Gdzie zaufanie?

- Najdroższa...

- To właśnie najbardziej mnie boli, Ross. Podczas gdy ja myślałam, że budujemy wspólnie nowy związek oparty na uczciwości, zaufaniu i... uczuciu, ty nadal żyłeś w tym potwornym kłamstwie.

- Amando...

- Całe nasze małżeństwo to była parodia.

- Nie, nie całe...

Uciszyła go zdecydowanym gestem, bo Jamie zbliżała się w ich kierunku. To zaskakujące, jak w ciągu sekundy zmieniła się jej twarz.

- No i co? Pobawiłaś się z pieskiem? - zapytała z uśmiechem i pogłaskała córeczkę po głowie.

- On się wabi Spencer i ma cztery miesiące. - Jamie obejrzała się za siebie. - Mamo? Tato? Czy mogłabym mieć pieska? Proszę! - Błagalnym gestem złożyła ręce.

- Nie wiem. Obawiam się, że Kumpel nie byłby zachwycony, gdybyśmy przyprowadzili mu psa.

- Mogłabym ich nauczyć, żeby się zaprzyjaźnili.

- No cóż... może później o tym porozmawiamy, dobrze? Teraz umieram z głodu. A ty?

- Tak! Chodźmy wreszcie na tę pizzę. I moja ma być z pepperoni i ananasem!

Amanda roześmiała się.

- Jak sobie życzysz, kochanie.

ROZDZIAŁ 15

Amanda próbowała sobie wmówić, że kiepskie samopoczucie, jakie męczyło ją od samego rana, to wina silnego, gorącego wiatru. Nie widziała innych przyczyn tego stanu rzeczy, bo przecież osiągnęła swój cel - w świetle prawa stała się matką Jamie. Dlatego powinna czuć się wspaniale, zarówno na ciele, jak i na duszy.

Tymczasem wieczór zastał ją na tym, jak nerwowo krążyła od okna do okna, patrząc na wielkie eukaliptusy, targane wiatrem, i zastanawiała się, co mogło zatrzymać Rossa. Tuż po kolacji wyszedł do biura po jakieś papiery i do tej pory nie wrócił. Zaraz trzeba będzie położyć Jamie do łóżka. To niemożliwe, żeby Ross zapomniał o tym rytuale.

Otworzyła jedno z okien w salonie i wyjrzała na dwór. Silny powiew wiatru zdmuchnął jej włosy do oczu. W powietrzu unosił się zapach dymu, intensywniejszy niż kiedykolwiek. Poprzedniego wieczora w lasach sąsiedniego hrabstwa wybuchł kolejny wielki pożar. Nic dziwnego, że wiatr niósł ze sobą więcej dymu niż zwykle.

Amanda oparła łokcie o parapet. Może to dziwne uczucie to wina dymu? Może jest na niego uczulona? Przestań się oszukiwać, skarciła się w myślach. Dobrze wiesz, dlaczego humor ci nie dopisuje. To wszystko wina Rossa.

To, co powiedziała poprzedniego dnia, było prawdą. Mogła ostatecznie pogodzić się z faktem, że poślubił ją pod fałszywym pretekstem. Nie potrafiła jednak pogodzić się z myślą, że nadal

utrzymywał tę fikcję, podczas gdy ona sądziła, że stali się prawdziwym małżeństwem.

„I żyli długo i szczęśliwie...”

Przecież Ross jej nie kochał. On jej tylko pożądał. I potrzebował jako matki dla Jamie. W całym tym wzruszającym kazaniu, jakim ją uraczył poprzedniego dnia, ani razu nie padło słowo „kocham”. Gdyby tylko jej głupie serce zechciało posłuchać rozumu.

W sąsiednim pokoju zadzwonił telefon. Amanda zamknęła okno i zamierzała odebrać, kiedy usłyszała słowa Nory: „ja odbiorę”. W tej samej chwili dobiegło ją wołanie Jamie:

- Mamo, mamó! Gdzie jesteś?

- Tutaj, skarbie. - Szybko wyszła na korytarz. Przygnębienie minęło jak ręką odjął. Nigdy nie będzie miała dość słuchania, jak Jamie nazywa ją mamą.

Dziewczynka wychyliła się przez poręcz schodów.

- Ja i dziadek skończyliśmy właśnie czytać "Anię z Zielonego Wzgórza". Musimy mieć jakąś nową książkę.

- Dziadek i ja - łagodnie poprawiła ją Amanda. - Jutro, po basenie, możemy pojechać do biblioteki i wybrać coś nowego.

- Może któregoś dnia ty też przyszlabyś poczytać z nami - zaproponowała Jamie. - Tata czasami tak robi..

- Może tak. - Uśmiech zniknął z twarzy Amandy. Podejrzewała, że Caleb nie byłby zachwycony, gdyby przeszkadzała mu w sam na sam z Jamie. Ona zdecydowanie nie miała ochoty siedzieć w jednym pokoju z tym kostycznym tyranem.

- Pamiętasz pieska, którego wczoraj widzieliśmy? - zapytała Jamie z miną niewiniątka. - Pomyślałam sobie...

W tym momencie do holu wbiegła Nora. Trzymała się za serce, a z jej oczu wycierało przerażenie.

- Co się stało? - Amanda chwyciła ją za rękę.

- Dzwonił pan Ross - odparła Nora, ciężko dysząc. - Mówi, że wybuchł pożar.

- Pożar? Gdzie? - Amanda zaczęła szybko układać w myślach listę rzeczy, które trzeba będzie zabrać w razie ewakuacji.

- W sąsiedniej posiadłości, ale ogień zbliża się do naszej winnicy.

- O Boże! - Amanda podniosła rękę do ust. Winnice były dumą i radością Rossa. Nie mówiąc już o tym, że także źródłem pokaźnej rodzinnej fortuny.

Nora zdążyła już się trochę uspokoić.

- Pan Ross powiedział, że nie ma powodu do obaw. Wiatr wieje w drugą stronę i dom jest bezpieczny, ale on musi zostać i dopilnować, żeby nie spaliły się zbiory.

- Gdzie straż pożarna? Czy jest już w drodze? - Amanda wyteńczyła słuch, ale usłyszała tylko posępne wycie wiatru.

Na czole Nory pojawiły się zmarszczki.

- Pan Ross mówił, że oni nie mogą teraz przyjechać, bo w okolicy jest za dużo pożarów.

Amanda przypomniała sobie, że w telewizyjnych wiadomościach pokazywano lokalne ekipy strażackie, gaszące pożary w innych częściach stanu. Według podanych informacji na miejscu pozostały nieliczne grupki. Jamie spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami.

- Czy my się tu spalimy? - zapytała drżącym głosem. - A co z dziadkiem? Przecież jak wybuchnie pożar, on nie będzie mógł uciekać.

- Skarbie, słyszałaś, co powiedział tata? Nic nam nie grozi. - Chyba że wiatr zmieni kierunek, pomyślała Amanda. Musiała jednak uspokoić córeczkę. - Chodźmy na górę. Pośpiewam ci przed zaśnięciem.

- Ale taty jeszcze nie ma!

- Niestety, dzisiaj tylko ja położę cię do łóżka. Tata zajrzy do ciebie, jak tylko wróci.

Tego wieczora Jamie długo się grzebała, zanim wreszcie Amandzie udało się położyć ją do łóżka. A może to Amandzie czas tak się włókł z niepokoju o Rossa? Ilekroć wyglądała przez szparę w zasłonach, widziała w ciemnościach łuny pożaru. I za każdym razem wydawało jej się, że ogień jest coraz bliżej winnicy.

Co będzie, jeśli dotrze do posiadłości Chandlerów? Czy straż pożarna zdąży do tego czasu przyjechać? Amanda wiedziała, że Ross za wszelką cenę będzie się starał uratować zbiory. A jeśli zostanie przy tym ranny? Albo jeszcze gorzej...

Strach ścisnął ją za gardło. Nie może tak tkwić beczynnienie, nie wiedząc, co się tam dzieje. Nie potrafi znieść myśli, że życie Rossa jest w niebezpieczeństwie. Z trudem udało jej się zachować spokój i doczytać do końca historyjkę, z której nie zrozumiała ani słowa. Kiedy wreszcie Jamie zasnęła, Amanda zbiegła na dół i wyjrzała przez okno w salonie.

Przez zasłonę drzew dostrzegła w oddali płomienie. Ogień był coraz bliżej. Ze szczytu wzgórza pożar nie wydawał się aż tak groźny, ale Amanda wiedziała, że tam, na dole, sprawy mają się zupełnie inaczej. Ross, błagam cię, uważaj na siebie! - modliła się w duchu, bo wiedziała,

że nie będzie stał beczynnym z boku i czekał na straż pożarną, gdy idzie z dymem jego winnica.

Boże, gdyby tylko mogła wiedzieć, co się tam dzieje! Czy Ross ma dość ludzi do pomocy? Rozdarta między dwoma powinnościami - matki i żony - nie wiedziała, jak postąpić. Na razie Jamie jest bezpieczna. Ale co z Rossem? Może Ross jej potrzebuje? Nie widziała, jak mogłaby mu pomóc, ale czuła w głębi duszy, że jej miejsce jest teraz u boku męża. Może to przeczucie? Może szósty zmysł? A może po prostu miłość... Musiała do niego iść. I to zaraz. Pomyślała, że gdyby wiatr zmienił kierunek, zdążyłaby jeszcze wrócić do domu i pomóc Norze ewakuować Jamie i Caleba.

- Noro! - Pobiegnęła do kuchni i powiedziała gospodyni, co zamierza zrobić.

Kilka minut później, gnana strachem, pędziła samochodem po krętej szosie ku winnicy, a siny, gęsty dym szczypał ją w oczy.

Ten sam gryzący dym wypełniał płuca Rossa przy każdym oddechu. Wreszcie przyszło uczucie, że klatkę piersiową przytłacza mu olbrzymi głaz. Nie mógł jednak pozwolić sobie nawet na najkrótszy odpoczynek. Teraz Uczyla się już każda minuta.

Ogień przybliżał się błyskawicznie. Już płonęły suche trawy na łąkach sąsiadujących z winnicą. Ross nie miał złudzeń, że uda mu się wraz z pracownikami ugasić pożar. Ogień zdążył się już za bardzo rozprzestrzenić, a silny wiatr pogarszał i tak już groźną sytuację. Mogli tylko próbować zatrzymać pożar na granicy winnic, czekając, aż zjawi się fachowa pomoc.

O ile w ogóle się zjawi.

Pożary wybuchły w wielu miejscach, a straż pożarna nie jest na to przygotowana. Ross nie miał nawet głowy, żeby o tym myśleć. Jedyne, co się teraz liczyło, to próba ochrony posiadłości przed nadciągającym żywiołem. Dym i pot szczypały go w oczy. Silny wiatr niósł ze sobą białe popioły, przypominające płatki śniegu. Wokół panował przytłaczający upał.

Ross podniósł ręce do ust.

- Dave! - krzyknął do jednego z pracowników. - Chodź tutaj!

Snopy iskier, rozwiewane przez wiatr, wzniecały coraz to nowe ogniska. Ross wraz ze swoimi ludźmi próbował gasić ogień z węży używanych do podlewania krzewów winorośli oraz zraszaczy. Niestety, ilekroć udało im się ugasić jakieś ognisko, w jego miejsce pojawiały się kolejne.

Pomału zaczęła opuszczać go nadzieja. Wydało mu się, że walczą niepotrzebnie, bo bitwa i tak jest przegrana. A przecież gdy tylko wyjrzał wieczorem przez okno i zobaczył złowieszczą chmurę dymu na horyzoncie, chwycił za słuchawkę i zatelefonował do swoich pracowników.

Na jego wezwanie stawili się wszyscy, do których udało mu się dodzwonić. Problem polegał na tym, że mogło ich być za mało.

Pośród huku płomieni i trzasku pękających pni rozległ się ryk silnika. To Ted Cardoza na traktorze orał pas ziemi, równoległy do ogrodzenia. Gdyby nie silny wiatr, płomieniom pewnie nie udałoby się pokonać tej przeszkody. Niestety, wichura wzmagala się z każdą minutą.

- Ted! - krzyknął Ross. - Wystarczy! Wracaj! - Zamachał rękami nad głową.

Próbując poszerzyć pas zaoranej ziemi, Ted znalazł się w niebezpiecznej bliskości ognia. Na samą myśl o tym, że wystarczy byle iskra, żeby zapalił się zbiornik gazu, Rossa ogarnęło przerażenie. Kątem oka dostrzegł zamazany zarys kolejnego ogniska, i to całkiem blisko. Chwycił wąż i zalał je wodą. A potem, właśnie kiedy miał sprawdzić, czy Ted zrozumiał jego sygnały, zobaczył jakąś postać pomiędzy rzędami winorośli, biegnącą od strony winiarni. Była już na tyle blisko, by można ją było rozpoznać. Rzucił się w jej kierunku.

- Amanda! - Chwycił ją za ręce i zatrzymał w miejscu.

- Co ty tu robisz, na Boga! ?

- Chcę ci pomóc. - Zgięła się w ataku kaszlu, wywołanego szczególnie gęstą chmurą dymu.

Kiedy atak ustąpił, Ross mocno nią potrząsnął.

- Możesz mi pomóc tylko w jeden sposób. Wracaj do domu. Gdzie jest Jamie?

- Śpi. Chyba nie myślisz, że ją ze sobą zabrałam? Powiedz mi lepiej, co mam robić!

- Będziesz nam tylko zawadzać - powiedział, próbując ją odwrócić i odesłać do domu.

- Tracisz... tylko... bezcenny czas - wyjąkała pomiędzy kolejnymi atakami kaszlu. - Nigdzie... nie... pójdę...

Ross obejrzał się za siebie i zobaczył nowe źródła ognia, niebezpiecznie blisko krzewów winorośli.

- Dobrze. Chodź. - Zdążył się już przekonać, jak uparta potrafi być Amanda. Zrozumiał, że nie ma takiej siły, która zmusiłaby ją do powrotu. - Masz! - Podał jej gumowy wąż.

- Gaś te małe ogniska.

Amanda bez wahania rzuciła się gasić najbliższe.

- Idź już! - zawołała i potykając się, ruszyła wzdłuż linii krzewów, w kierunku wybuchających płomieni. - Nie martw się o mnie. Dam sobie radę.

Ross pobiegł w stronę traktora, żeby ściągnąć Teda, zanim maszyna wyleci w powietrze. Przed oczyma miał skupioną twarz Amandy, która z zaciśniętymi ustami i determinacją w oczach wkraczała w to piekło. Ogień rzucał złote refleksy na jej szczupłe, blade policzki i odbijał się w oczach. Była to najpiękniejsza twarz, jaką Ross widział w swoim życiu. Nagle pojął, jak wiele znaczy dla niego Amanda. Niestety, utracił ją bezpowrotnie.

Odwrócił się i pobiegł w kierunku ognia ratować winnicę.

Amanda straciła rachubę czasu. Bolały ją wszystkie mięśnie, ale nie było szans na bodaj najkrótszy odpoczynek. Nowe źródła ognia wybuchały z przerażającą regularnością i trzeba je było likwidować. Resztkami sił mobilizowała osłabłe ręce, by ciągnęły ciężki wąż.

Była już na wpół ogłuszona od ryku ognia, trzasku pękającego drewna i krzyków ludzi, nawołujących się w gęstniejącym dymie. Po twarzy spływały jej pot i łzy. Włosy opadały na twarz, oślepiając i lepiąc się do spoconej skóry.

Mimo to nie załamała się.

Od czasu do czasu pośród otaczającego ją chaosu migiała jej postać Rossa. Serce ścisnęło jej się wtedy w piersi. Wiedziała, jak wiele znaczą dla niego te winnice. Niektóre miały już ponad sto lat. Pieczołowicie uprawiane i pielęgnowane, przechodziły z pokolenia na pokolenie. Poznała

Rossa na tyle, by wiedzieć, że wolałby umrzeć, niż dopuścić do tego, by poszedł z dymem dorobek wielu generacji rodziny Chandlerów.

Teraz także i jej rodziny. Po raz pierwszy Amanda poczuła przyływ dumy -tej dumy Chandlerów, którą dotychczas tak pogardzała. Liczyło się nie bogactwo, ale lata ciężkiej pracy i związane z nimi nadzieje. Winnice były symbolem walki i ofiary. Tradycji. Doskonałości. To żywy symbol korzeni, które rodzina Rossa zapaściła w tej dolinie ponad sto lat temu. Chociaż była u kresu sił, nagle znalazła w sobie jakieś rezerwy energii, które pomogły jej walczyć dalej.

Nie usłyszała syren nadjeżdżających wozów straży pożarnej. Czerwone pulsujące światła zlały się w jedno z migoczącymi płomieniami. Amanda zorientowała się dopiero wtedy, gdy jeden ze strażaków, potężny mężczyzna w żółtym, ognioodpornym kombinezonie, wziął ją na ręce i usunął z drogi jak zbędny przedmiot.

Nagle winnica zaroiała się od żółtych postaci ciągnących grube gumowe węże i wykrzykujących komendy. Silne reflektory oświetliły winnicę, stwarzając dziwną iluzję światła dziennego. Amanda stała z boku i przyglądała się akcji ratowniczej, która w pierwszej chwili sprawiała wrażenie kompletnego chaosu. Jednak już po paru minutach zorientowała się, że walka z żywiołem przeszła ze stadium obrony w atak.

Stopniowo, krok po kroku, strażacy ograniczali zasięg płomieni. Pośród ogólnego zamieszania Amanda straciła Rossa z oczu. W końcu, kiedy ogień udało się już ograniczyć do kilku odizolowanych połaci, zobaczyła, jak wyrwał się z grupy ludzi i popędził w jej stronę.

Pobiegła mu na spotkanie, choć ze zmęczenia nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Twarz Rossa pokryta była grubą warstwą sadzy,

pożłobioną strumyczkami potu. Ale w tej czarnej masce błyskały w triumfalnym uśmiechu białe zęby.

- Udało się! - Chwycił ją w ramiona i uniósł. Amanda ze śmiechem zarzuciła mu ręce na szyję. - Uratowaliśmy winnice ! - wykrzyknął. - Bogu dzięki!

Przyłgnęła do niego i oparła mu głowę na piersi. Nagle uszły z niej wszystkie siły. Nie chciało jej się nawet mówić.

- Nie poradzilibyśmy sobie bez twojej pomocy - powiedział. - Zuch dziewczyna. - Oczy rozświeciła mu radość zwycięstwa.

- Nic takiego nie zrobiłam - zaprotestowała. Nagle wszystko przestało się liczyć - zeszywniałe mięśnie, zmęczenie, strach, piekący dym w oczach i płucach. Ważne było tylko to, że ocalały winnice. I że wreszcie znalazła się w ramionach Rossa. I było jej z tym tak dobrze...

- Bardzo dużo ci zawdzięczamy. Gdyby nie ty, sprawy mogłyby przybrać znacznie gorszy obrót. Byłem już bliski załamania, ale kiedy się pojawiłaś, wziąłem się w garść.

- Nazwij mnie swoją dobrą wróżką - mruknęła, z ustami przy jego policzku.

Ross cicho się roześmiał, a potem nagle spoważniał.

- Amando - odezwał się, patrząc jej przenikliwie w oczy. - Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham!

Nim zdążyła do końca pojąć sens tych słów, zmiażdżył jej usta w namiętym pocałunku.

Pożądanie, zmieszanie i nadzieja stopiły się w jedno w jej sercu. Czy na pewno dobrze go usłyszała? A jeśli tak, czy nie powiedział tego jedynie z wdzięczności? Czy rzeczywiście ją kocha? Już raz mu uwierzyła, a jej

wiara legła w gruzach wraz marzeniami i nadziejami na prawdziwe małżeństwo. Czy stać ją teraz na kolejne ryzyko?

Serce jej wahało się jeszcze, ale ciało lgnęło do Rossa, nie zważając na podszepty rozsądku. Namiętność, która już raz zawiodła ją na manowce, sprawiła, że nagle zrobiło jej się lekko na duszy. Zapomniała o wszelkich przestrożach, a kiedy w końcu Ross przerwał pocałunek, Amanda zapragnęła następnego.

- Właśnie dlatego nie mogłem ci powiedzieć, czemu chciałem się z tobą ożenić - wyznał jej przepraszającym tonem. - Nawet gdy zaczęło mi się wydawać, że będziemy mogli zbudować wspólną przyszłość, bałem się przyznać, czemu się z tobą ożeniłem. Zdawałem sobie sprawę, że nie powinienem ukrywać przed tobą prawdy. - Koniuszkami palców obwiodł kontur jej policzków. - Gdy się w tobie zakochałem, przestraszyłem się, że oprócz Jamie mógłbym stracić i ciebie. A tego bym chyba nie przeżył.

Amanda spojrzała mu w oczy. Czy to prawda? Czy może jakieś kolejne oszustwo? O Boże, jak bardzo chciała mu wierzyć...

- Wiedziałem, że będziesz wściekła, gdy odkryjesz, że cię oszukałem. - Gorzki grymas wykrzywił usta Rossa. - Mimo to zaryzykowałem, mając nadzieję, że nigdy nie dowiesz się prawdy. Tak strasznie chciałem, żebyśmy byli szczęśliwi. Dlatego wmawiałem sobie, że to drobne przemilczenie jest bez znaczenia.

- Ale miało dla mnie wielkie znaczenie - szepnęła Amanda.

Cień smutku przemknął przez twarz Rossa.

- Teraz o tym wiem.

Spostrzegli zbliżającego się strażaka. Ross opuścił ręce i objął Amandę w talii.

- Pan Chandler? Przepraszam, że przeszkadzam, ale szef chciałby z panem porozmawiać. - Strażak wskazał na miejsce, gdzie wśród zgliszczy wciąż tliły się resztki ognia. - W innych warunkach kilku z nas zostałoby do rana, żeby się upewnić, czy wszystkie ogniska pożaru zostały zlikwidowane. Ale mamy jeszcze kilka wezwań, a brakuje nam ludzi...

Ross pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Poproszę kilku moich pracowników, żeby pełnili wartę przez całą noc.

- To dobry pomysł.

Kiedy odwrócił się do Amandy, dostrzegła na jego twarzy głębokie bruzdy, świadczące o zmęczeniu. Mimo to była pewna, że będzie jednym z tych, którzy zostaną na pogorzelnisku, żeby czuwać do rana.

- Wracaj do domu - powiedział, odgarniając jej włosy z twarzy. - Musisz teraz odpocząć. - Dotknął ustami jej czoła. - Ucałuj ode mnie Jamie i przeproś ją, że nie mogłem jej powiedzieć dobranoc.

- Już to zrobiłam. - Amanda pocałowała go w policzek. - Uważaj na siebie.

Wróciła do samochodu, mijając po drodze strażaków, którzy pośpiesznie zwijali węże i chowali sprzęt. Była tak wyczerpana, że ledwie powłóczyła nogami. Nigdy w życiu tak się nie zmęczyła.

Ale jej serce rozpierała radość. Ross powiedział jej, że ją kocha.

Czy naprawdę tak myślał?

A może to tylko kolejny wybieg?

I czy to w ogóle coś zmienia?

Bo nawet jeżeli to prawda, wszystko będzie teraz zależało od tego, czy znajdzie w sobie dość sił, żeby mu jeszcze raz zaufać. Jeśli nie - ich małżeństwo pozostanie fikcją.

Z cichym jękiem osunęła się na fotel za kierownicą. Każda cząsteczka jej ciała rozpaczliwie domagała się snu, ale Amanda miała już pewność, że tej nocy nie zmruży oka.

RS

ROZDZIAŁ 16

Zgodnie z przewidywaniami Amandy Ross nie wrócił na noc do domu. Pojawił się dopiero koło południa, wziął prysznic, zdrzemnął się, zjadł parę kanapek i znowu pojechał na miejsce pożaru.

- Tylko niewielka część zbiorów spłonęła - powiedział, żegnając się z Amandą i Jamie. - Mieliliśmy dużo szczęścia, mogło być gorzej. - Pocałował Jamie w czubek głowy i otworzył frontowe drzwi. - Wrócę bardzo późno. Czeka nas masa roboty. Trzeba uprzątnąć pogorzelnisko i wykonać najważniejsze naprawy.

Amanda wolała nie wspominać, że nie musi przecież osobiście wszystkiego doglądać. Wiedziała, że uważa to za swój obowiązek. Wychodząc, rzucił jej enigmatyczne spojrzenie, które napełniło ją niepokojem. Co naprawdę kryło się w tych błękitnych oczach? Może żałował pochopnych wyznań? Pytanie to nie przestawało jej dręczyć aż do końca dnia.

Tuż przed kolacją Jamie zeszła na dół i zastała Amandę w patiu, pogrążoną w myślach.

- Dziadek pyta, czy możesz przyjść do niego na górę.

Amanda poderwała się z fotela.

- Czy dziadek źle się czuje? - Nie mogła sobie wyobrazić innej przyczyny, dla której Caleb mógłby ją wzywać.

- Ach, nie. - Jamie pokręciła głową. - On tylko chce z tobą porozmawiać. To wszystko. - Widocznie Jamie nie widziała nic dziwnego w tej propozycji.

- No... dobrze. - Amanda zawahała się. Przez chwilę myślała nawet o tym, żeby zabrać Jamie ze sobą. Potem jednak rozmyśliła się. Czy jest aż takim tchórzem? Boi się pozostać sama w towarzystwie osiemdziesięciosześcioletniego starca, przykutego do łóżka?

Caleb siedział wsparty na poduszkach, przeglądając stos korespondencji. Amanda cicho zapukała w uchylone drzwi.

- Ach, to ty. - Zdjął okulary i skinął niecierpliwie ręką.

- Wejź, wejź! Nie stój tak na korytarzu.

Podchodząc do łóżka, Amanda podejrzliwie spojrzała na leżący na nocnym stoliku nóż do otwierania kopert. Może Caleb zamierza ją zaatakować?

- Jamie powiedziała mi, że chce się pan ze mną widzieć - oznajmiła, unosząc dumnie głowę.

Na twarzy Caleba pojawił się chytry uśmieszek.

- Pomyślałem sobie, że jeśli ją poproszę, żeby ci to przekazała, to przyjdiesz. - Z zadowoleniem pokręcił głową.

Amanda zeszywniała. Niechęć do tego zarozumiałego starca rosła.

- Po co chciał się pan ze mną widzieć?

- Hm? - Caleb głośno chrząknął. - Ja... ja chciałem ci podziękować.

- Słucham?

- Słyszałaś, co powiedziałem. - Szponiaste palce niecierpliwie szarpnęły prześcieradło. - Wiem od Rossa, co zrobiłaś. Pomogłaś mu ocalić zbiory. Dziękuję ci - dodał, artykułując z wysiłkiem ostatnie dwa słowa.

- Och... Nie ma za co... - Amanda była przygotowana na klótnię. Wdzięczność Caleba zbiła ją z tropu.

- Wiem, że nie we wszystkim się zgadzaliśmy. - Drapieżne spojrzenie Caleba przygwoździło ją do podłogi. - Ale może przyszła pora, żeby sobie powiedzieć „Co było, minęło”. Co ty na to?

Otworzyła usta ze zdumienia.

- Nie we wszystkim się zgadzaliśmy? - powtórzyła. - Więc tak się to pańskim zdaniem nazywa? A te kłamstwa? Łapówki? Kradzież mojego dziecka?

Caleb zmieszał się lekko.

- To już przeszłość. - Machnął lekceważąco ręką. - A poza tym, dostałaś w końcu swoją Jamie, prawda?

- To w niczym nie umniejsza pańskiej winy ani moich cierpień. - Amanda wzięła głęboki oddech i policzyła w duchu do trzech. Gniewem niczego się tu nie rozwiąże.

- Może tak, może nie.

- Chyba się pan nie spodziewa, że będę udawała, iż nic się nie stało? Caleb podrapał się po brodzie.

- Nie mogę tego od ciebie żądać.

Amanda wyczuła, że ten szczwany lis zastawia na nią pułapkę.

Zbyt szybko się z nią zgadzał. Przezornie zaczęła się wycofywać w stronę drzwi.

- No cóż... cieszę się, że pan to rozumie.

Była już jedną nogą za drzwiami, kiedy zmroziły ją ostatnie słowa Caleba.

- Nie wątpię, że Ross opowiedział ci wszystko o śmierci swoich rodziców?

Jakaś niewidzialna siła wciągnęła Amandę z powrotem do pokoju.

- Tak.

Caleb skrzywił się, jakby nagle coś go zabolalo.

- To był najstraszniejszy okres w moim życiu.

Mimo woli poczuła coś jakby cień współczucia. Ale nie dopuści do tego, żeby ten stary chytrus grał na jej uczuciach.

- Chyba właśnie dlatego tak walczyłem o Jamie, kiedy się dowiedziałem, że to dziecko Paige. - Caleb mówił z namysłem, jakby dopiero teraz zaczynał zdawać sobie sprawę z kierujących nim motywów.

I pewnie była to prawda.

- To w niczym nie umniejsza pańskiej winy - powiedziała Amanda. - Nie miał pan prawa odbierać mi Jamie. W końcu Paige z własnej woli oddała ją do adopcji.

Caleb westchnął.

- Po tym, jak straciłem syna i synową, nie mogłem znieść myśli, że mógłbym na zawsze utracić jeszcze jednego członka rodziny.

- Nie przeszkadzała panu myśl, że ja mogłam na zawsze utracić swoją córkę?

Po raz pierwszy na pomarszczonej twarzy Caleba odmalowało się szczere współczucie.

- Wmawiałem sobie wtedy, że Jamie nie może dla ciebie znaczyć więcej niż dla mnie. W końcu to moja krew.

Amanda poczuła dławiący ucisk w gardle.

- Mylił się pan.

- Owszem - przyznał Caleb i głos lekko mu zadrżał. - Teraz to widzę.

Po raz kolejny zabrakło jej słów. Umiała już świetnie sobie radzić z jego butą, ale ten nieznany zgodny Caleb zaczynał ją rozbrajać.

- Był jeszcze jeden powód, dla którego tak bardzo chciałem odzyskać moją prawnuczkę. - Caleb uciekł wzrokiem w bok, jakby dalsze zwierzenia były ponad jego siły. - Chciałem sam sobie dać jeszcze jedną szansę.

Amanda obruszyła się.

- Przepraszam, ale nie rozumiem. Szansę na co?

- Chciałem sam sobie udowodnić, że potrafię przyzwoicie wychować dziecko. - Usta gniewnie mu drgnęły, ale Amanda zrozumiała, że jest zły na siebie, a nie na nią. - Prawda wygląda tak, że w przypadku Paige zawiodłem na całej linii. Ross to zupełnie inna sprawa. Kiedy zamieszkał ze mną, był już na wpół dorosłym młodzieńcem. I wyrósł na porządnego człowieka. - W oczach Caleba błysnęła na moment duma. - Ale Paige była jeszcze mała. Nie miałem pojęcia, jak z nią postępować, więc kupowałem jej wszystko, czego sobie zażyczyła. I pozwalałem jej na wszystko. - Znowu spojrzał na Amandę. - Niestety, nie zdołałem zaszczepić w niej ani poczucia odpowiedzialności, ani dumy, honoru i wszystkich tych innych, staromodnych cech, które są tak nisko cenione w dzisiejszych czasach. Nie nauczyłem jej też szacunku dla samej siebie.

Nagle, ku własnemu zdumieniu, Amanda zapragnęła pocieszyć starszego pana i zapewnić go, że zrobił, co mógł. Niestety, on sam dobrze wiedział, że nie zrobił wszystkiego. I to go najbardziej dręczyło teraz, gdy stał już nad grobem.

- Kiedy się dowiedziałem, że Paige urodziła córeczkę, poczułem, że los dał mi tę ostatnią szansę, żeby wszystko naprawić. Wiedziałem, że dla Paige jest już za późno, że nie można już nic dla niej zrobić. Ta mała dziewczynka stała się moją nadzieją. - Zacisnął pięści i uderzał nimi w

materac, a na jego pomarszczonych policzkach ukazały się ceglaste rumieńce. - Ja po prostu musiałem tak postąpić.

Wcale nie musiałeś, pomyślała Amanda, ale po raz pierwszy w życiu zrozumiała jego racje.

- Czemu mi pan mówi to wszystko? - zapytała cicho. Caleb zdołał już się opanować.

- Bo nie mogę patrzeć, jak mój wnuk snuje się po domu jak jakiś zakochany kundel.

Amanda mimowolnie zachichotała.

- O czym pan mówi?

- To dlatego tak go źle traktujesz, prawda? Bo jesteś na mnie wściekła? - Dźgnął się palcem w pierś. - Tylko że ja jestem godnym pożałowania starcem, który nie jest w stanie się bronić, więc odgrywasz się na nim? - Wskazał kościstym palcem na drzwi.

Amanda pokiwała z politowaniem głową.

- Po pierwsze, wcale nie jest pan godny pożałowania. A po drugie, marny z pana doradca tam, gdzie w grę wchodzi kłopoty małżeńskie.

- Ha! - Caleb machnął ręką. - Nawet taki stary, krótkowzroczny dureń jak ja potrafi dostrzec, że coś się między wami nie układa. Przecież nie sypialibyście osobno, gdybyś nie była na niego zła. Przyznaj się, że chcesz go ukarać za moje winy.

- Skąd pan wie, że sypiamy... a zresztą, mniejsza o to. - Powinna wiedzieć, że nic w tym domu nie ukryje się przed Calebem.

A skoro był tak dobrze o wszystkim poinformowany, czy mówił prawdę, przekonując ją, że Ross jest w niej zakochany?

Spojrzała uważnie na Caleba i nagle poczuła, że w jej sercu zaczyna się budzić sympatia do zdesperowanego seniora rodu. Swoją drogą, było to bardzo miłe uczucie, choć jeszcze do niego nie przywykła.

- Wezmę pod uwagę to, co mi pan powiedział.

Caleb prychnął niecierpliwie.

- Zawsze potrafisz postawić na swoim.

- Podobnie jak pan - odcięła się z uśmiechem.

- Idź już, idź. Mam tu masę roboty. -Sięgnął po leżące na łóżku koperty.

Amanda była już jedną nogą na korytarzu, kiedy usłyszała, jak Caleb mruczy coś pod nosem.

- Co takiego? - Wróciła do pokoju. Caleb sięgnął po okulary.

- Powiedziałem, że gdyby Paige wyrosła na osobę podobną do ciebie, byłbym z siebie znacznie bardziej zadowolony. -Nasunął okulary na nos i pochylił się nad korespondencją. - A teraz przestań już pytlować i zostaw mnie samego. Jestem bardzo zajęty.

Amandę łzy zapiekły pod powiekami. Szybko zamrugła, a potem przystanąła w progu.

- Może wpadnę dziś wieczorem posłuchać, jak czytacie z Jamie.

- Zrobisz, jak będziesz uważać.

Zdaniem Amandy było to nawet ważniejsze niż pisemne zaproszenie.

Ross ziewnął szeroko, zakrywając dłonią usta. Był śmiertelnie zmęczony! Szedł powoli korytarzem na piętrze, gdzie ktoś przezorny zostawił zapaloną lampkę, mimo iż cały dom był pogrążony we śnie.

Nacisnął wyłącznik w swoim pokoju i cicho zamknął drzwi. Na szczęście, jutro wszystko wróci do normy. Zniszczone krzewy zostały

usunięte, podziurawione węże wymieniono na nowe, naprawiono także ogrodzenie. Rano Winnice Chandlerów będą mogły pracować zwykłym trybem.

Może nawet zostanie mu trochę czasu, żeby przejrzeć pocztę piętrzącą się na biurku. Teraz marzył już tylko o jednym - żeby spać, spać i jeszcze raz spać.

W pierwszym odruchu chciał rzucić ubranie na podłogę, ale zwyciężyło w nim poczucie porządku. Otworzył szafę i sięgnął po wieszak.

Zamrugnął gwałtownie, przekonany że śni. Ktoś przeniósł wszystkie jego rzeczy na jedną stronę szafy, a po drugiej... Poczował znajomy, kwiatowy zapach. Ubrania Amandy? Zaczął przesuwać wieszaki, oglądając uważnie poszczególne części garderoby. Skąd, u licha, wzięły się w jego szafie?

Ktoś cicho zapukał. Ross ostrożnie uchylił drzwi. Na korytarzu stała Amanda, Była w swoim codziennym stroju, z walizkami w rękach, a na jej ustach błąkał się zagadkowy uśmiech.

- Lepiej mnie uszczypnij - odezwał się Ross - bo wydaje mi się, że śnię.

- Mam lepszy pomysł. - Amanda spojrzała na niego z ukosa. -
Pozwól mi wejść do naszego pokoju.

- Och, rzeczywiście. Przepraszam. - Cofnął się od drzwi, żeby ją przepuścić. Nagle coś go olśniło. - Powiedziałaś „do naszego pokoju”?

- Tak, jeśli nie masz nic przeciwko temu. - Amanda postawiła walizki na podłodze. - Najpierw muszę wyjaśnić pewną sprawę.

- A o co chodzi? - Zmęczenie w jednej chwili wyparowało. Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Wczoraj w nocy powiedziałeś, że mnie kochasz, Czy to prawda?

Twarz Rossa rozjaśnił uśmiech.

- O tak - powiedział, zatraskując drzwi. - W stu procentach.

- No to dobrze. - Skinęła z zadowoleniem głową. A potem nagle opuściła ją cała rezerwa. Podbiegła do Rossa i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Bo ja też cię kocham, Rossie Chandler.

- Amando! - wykrzyknął, z sercem przepelnionym radością.

Nachylił się i pocałował ją delikatnie, niemal z szacunkiem. A potem pękły wszelkie hamulce i tłumiona tak długo namiętność wzięła górę.

Przywarli do siebie, stapiając się w jedno w zachłannym pocałunku.

Ich usta rozłączyły się dopiero wtedy, gdy zabrakło im tchu. Oczy Amandy lśniły jak diamenty, a policzki płonęły ze szczęścia.

- Czemu zawdzięczam tę nagłą odmianę? - zapytał Ross. -

Oczywiście wcale się nie skarzę.

Amanda objęła go mocno w pasie.

- To skutek pewnej rozmowy, którą odbyłam z twoim dziadkiem - odpowiedziała z szelmowskim uśmiechem.

- Z dziadkiem? - Ross spojrzał na nią z niedowierzaniem. - Chyba żartujesz! Co on ci takiego powiedział?

- Że chodzisz za mną jak zakochany kundel.

- Coś podobnego! Niestety, miał rację.

- Zarzucił mi też, że odgrywam się na tobie za wszystko zło, które mi wyrządził.

Ross zmarszczył surowo brwi.

- I co? Czy w tym też miał rację?

- Niezupełnie - westchnęła Amanda. - Oczywiście byłam na niego wściekła. Ale na ciebie też, a przy tym czułam się dotknięta, bo kiedy się w tobie zakochałam, odkryłam, że nasze małżeństwo opierało się na kłamstwie.

- Moja najdroższa. - Ross mocno ją przytulił. - Przepraszam, tak mi przykro.

- Wiem. - Oparła mu głowę na piersi. - Rozmowa z Calebem uświadomiła mi, że jeśli nie dam naszemu małżeństwu jeszcze jednej szansy, będzie to karą dla nas obojga. - Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. - Powiedział mi, że Jamie miała być dla niego taką drugą szansą, bo zaniedbał wychowania Paige i chciał wszystko nadrobić. Wiedziałeś o tym? Ross uniósł brwi w niemym zdumieniu.

- Nie - powiedział po dłuższym namyśle. - Nic o tym nie wiedziałem.

- A skoro Caleb dostał swoją drugą szansę i ja także, żeby zostać matką Jamie - Amanda z uśmiechem wzruszyła ramionami - jak mogłam nie dać jeszcze jednej szansy naszemu małżeństwu? To by nie było fair.

W odpowiedzi Ross delikatnie uwolnił się z jej uścisku i podszedł do komódki. Amanda śledziła go zdumionym wzrokiem. Wysunął górną szufladę i wyciągnął mały drobiazg, który schował tam z nadzieją, że nie czyni tego na zawsze. Wrócił do Amandy i ujął ją za prawą rękę. Błysnęło złoto.

- Mam nadzieję, że tym razem zrobię to jak należy. - Ross spojrzał jej wymownie w oczy. - Kocham cię, Amando. Czy wyjdiesz za mnie za mąż?

Jej śliczna twarz rozjaśniła się wewnętrznym blaskiem.

- O tak - odparła z absolutnym przekonaniem. - Tyle razy, ile tylko zechcesz.

Wtedy Ross wsunął jej na palec ślubną obrączkę.

RS